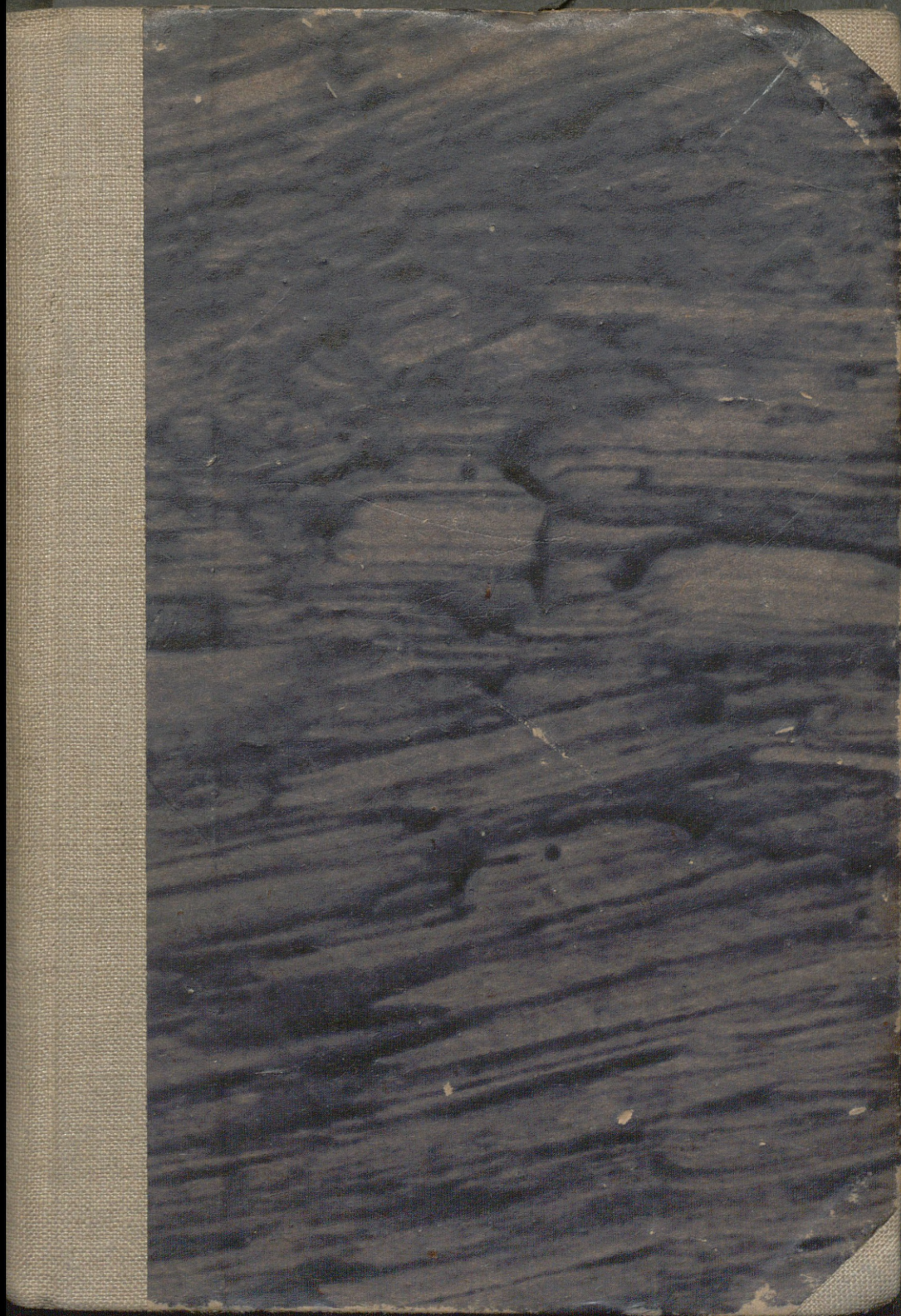
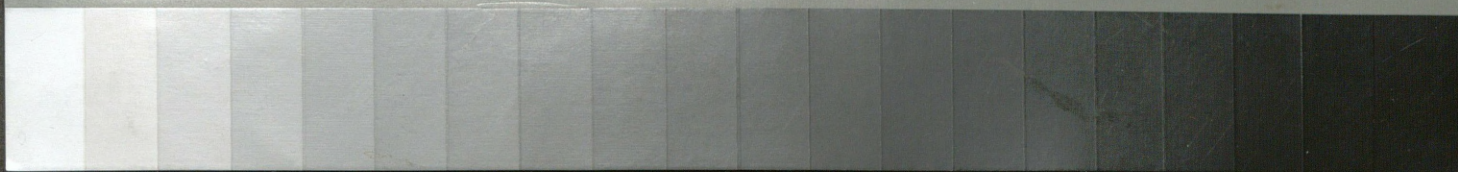


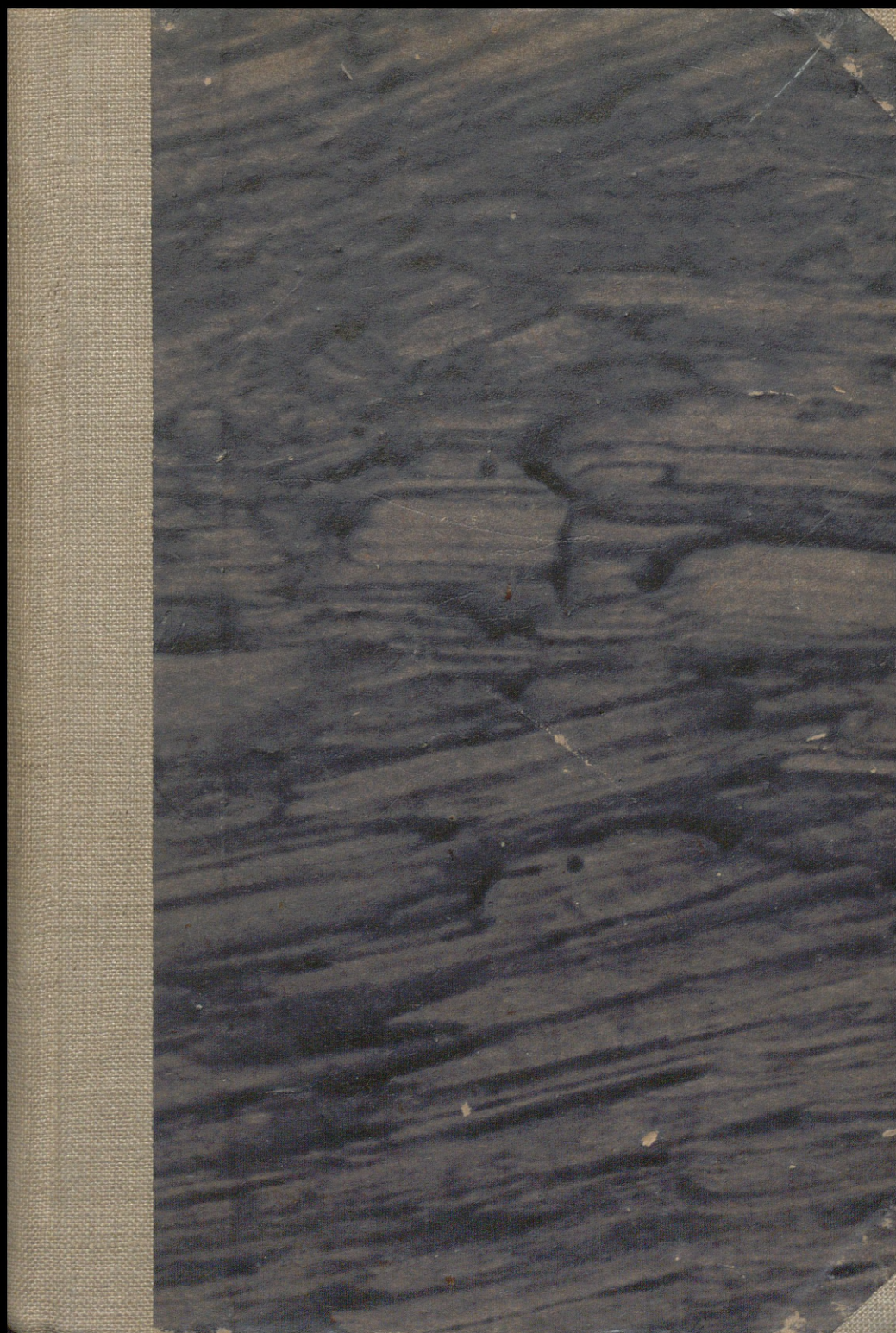
Grey Scale #13



DANES-PICTA .COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



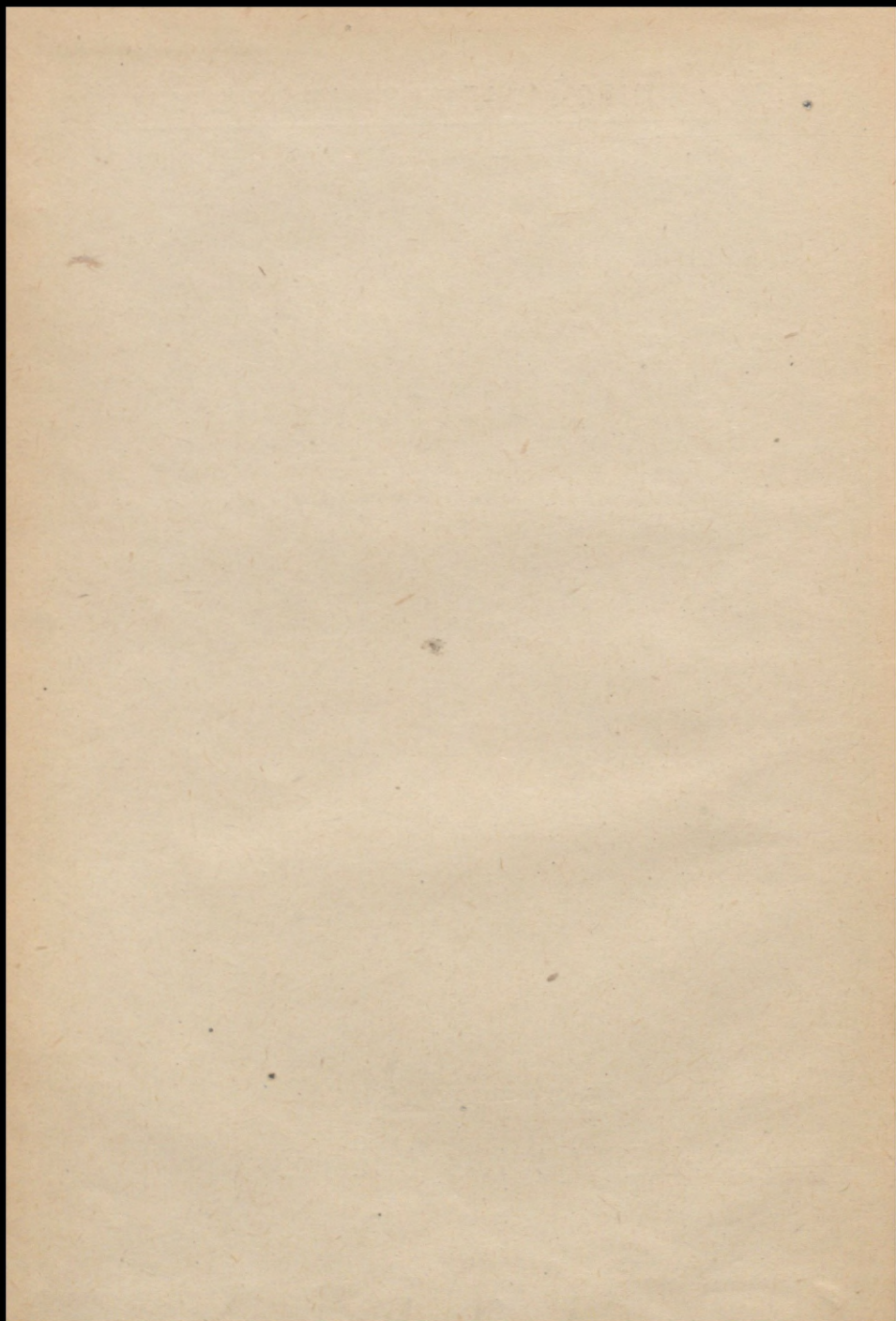


Z ZAGADNIEŃ MIĘDZYNARODOWYCH

JERZY KOWALEWSKI

*

DOKĄD IDĄ NIEMCY?



JERZY KOWALEWSKI

DOKĄD
IDĄ
NIEMCY?



• KSIĄŻKA •

SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA
WARSZAWA 1948

Spółdzielnia Wydawnicza „Książka”

Warszawa

Printed in Poland

Lipiec 1948 rok

414579



D-027546

Tłoczone 10.370 egzemplarzy

Zakłady Graficzne „Książka” w Łodzi

Obj. 18 1/4 ark. Papier rot. druk. sat. VII kl. 70 g 47 cm

Motto.

WSTĘP

„Ponieśliśmy tak wielkie straty w tej wojnie (a nie jest to pierwsza rozpętana przeciw nam przez Niemcy wojna agresywna), że bezpieczeństwo przed napadem ze strony Niemiec musi być naczelnym postulatem naszej polityki“. Tak mówił delegat polski na konferencji zastępców ministrów spraw zagranicznych w styczniu 1947 r. w Lancaster House w Londynie, przedstawiając punkt widzenia Polski na to, jak ma być rozwiązany problem niemiecki.

Nie ma w Niemczech rzeczy i zjawisk, które by nas nie interesowały. Nie ma tendencji, którym byśmy nie powinni przyglądać się z głęboką uwagą. Ale jest rzeczą jasną, że z największą uwagą powinniśmy śledzić podstawowe procesy, decydujące o losach demokratyzacji tego kraju. Nawet ci, którzy w swoich krajach i wśród swoich społeczeństw nie są skłonni dokładnie charakteryzować siły społeczne, które są podporą i podstawą panowania imperializmu, nie mogą zaprzeczyć, że w Niemczech siłami tymi były — junkierskie obszarnictwo i właściciele wielkich fabryk, kopalń, hut i banków. Od paru dziesiątków lat łączyli się oni w potężne organizacje, skupiające w swoich rękach, w sposób wręcz monopolistyczny, produkcję i wymianę oraz decydowali o życiu gospodarczym Niemiec i o polityce tego kraju. Te wielkie zjednoczenia kapitalistów, prywatne monopole kapitalistyczne — w zależności od zasad organizacji i zakresu działania — noszące nazwę karteli, trustów, koncernów i syndykatów, wraz z magnatami obszarniczymi zagarnęły panowanie nad Niemcami i dążyły do zapanowania nad światem. „Dziś należą do nas Niemcy, a jutro — cały świat!“ — śpiewali młodzi hitlerowcy, wyrażając dążenia junkrów i karteli.

Kłeska wojenna położyła kres tym dążeniom. Ale czy klęska wojenna zlikwidowała siły, rodzące imperializm i wojnę? Co się stało z niemieckimi trustami i z junkrami po wojnie, jak potoczyły się losy tych sił, które decydowały o obliczu Niemiec za czasów cesarskich, za czasów republiki i za czasów Hitlera? — oto pytanie zasadnicze dla istoty zagadnienia niemieckiego.

Przy udzieleniu odpowiedzi na to pytanie należy uwzględnić różnorodność warunków, w jakich znajdują się poszczególne części Niemiec. Podstawowe dokumenty międzynarodowe, istniejące w tej sprawie, uchwały konferencji jałtańskiej, ogłoszone dnia 12 lutego 1945 r., dokument o bezwarunkowej kapitulacji Niemiec z dnia 8 maja 1945 r., deklaracja o klęsce Niemiec i o przejęciu władzy najwyższej w tym kraju przez cztery zwycięskie mocarstwa z dnia 5 czerwca 1945 r., uchwały konferencji poczdamskiej (berlińskiej), ogłoszone dnia 2 sierpnia 1945 r. i wreszcie plan reparacji i stanu powojennego gospodarki niemieckiej [z dn. 31 marca 1946 r.] — określiły podstawy wspólnej polityki sojuszniczej w tym kraju, podzielonym na 4 strefy okupacyjne. Wszystkie te dokumenty podkreślały konieczność jednolitej polityki mocarstw w odniesieniu do Niemiec, polityki opartej na zasadach, które w najpełniejszy sposób rozwinęła konferencja poczdamska. Jednakże praktyka bardzo szybko wykazała, że mocarstwa anglosaskie nie zamierzają stosować się do uchwał poczdamskich. Losy junkierstwa i karteli potoczyły się odmiennymi torami w poszczególnych częściach Niemiec. Odmiennymi też torami poszedł rozwój całego życia gospodarczego i politycznego w poszczególnych częściach Niemiec.

W pracy niniejszej główną uwagę zwrócono na rozwój stunków w strefach anglosaskich albo — jak to się już od pewnego czasu mówi — w strefie anglosaskiej. Jest to wynikiem przede wszystkim tego stanu rzeczy, że strefy anglosaskie, a w szczególności strefa brytyjska, koncentrują w sobie największą część przemysłu niemieckiego, najsilniej skartelizowaną. Wystarczy powiedzieć, że w strefie brytyjskiej, obejmującej nieco więcej aniżeli czwartą część terytorium niemieckiego — znajduje się 88,5% niemieckiej produkcji węgla kamiennego z r. 1936, 76,5% produkcji stali, 47,4% wydobywania rudy i produkcji metalurgicznej, 35,5% produkcji maszyn oraz 29,9% produkcji chemicznej. Cyfry te tłumaczą, dlaczego Polska powinna interesować się procesami, zachodzącymi w strefie anglo-amerykańskiej. Tym bardziej, że przemożna rola strefy brytyjskiej (Zagłębie Ruhry!) w przemyśle niemieckim

jest powodem ostrych walk o panowanie nad tą strefą, prowadzonych wewnątrz bloku anglo-amerykańskiego.

Nie tylko procesy, zachodzące w dziedzinie przemysłu i rolnictwa niemieckiego, wywołują zainteresowanie świata a przede wszystkim Polski.

Interesujemy się również procesami zachodzącymi w dziedzinie ideologicznej. Interesuje nas niezmiernie zagadnienie, czy Niemcy odczują się myśleć po hitlerowsku. Winniśmy uważnie śledzić wszystkie procesy w dziedzinie życia gospodarczego, życia politycznego i ideologii niemieckiej, obserwować bacznie ich kierunek rozwojowy, wyciągać wnioski z tych obserwacji i pamiętać o tych wnioskach nieustannie w praktyce naszego własnego życia polskiego.

Jesteśmy świadkami niepokojącego zjawiska. Są siły na świecie, zwłaszcza w krajach anglosaskich, które nie tylko chcą zapomnieć Niemcom i wybaczyć im okres hitleryzmu i wojny, ale które chcą odbudować hegemonię gospodarczą Niemiec w Europie i ich potęgę agresywną. Przejawy działania tych sił widzimy nieomal każdego dnia, mnożą się one z dnia na dzień, zwłaszcza od zakończenia konferencji moskiewskiej w marcu — kwietniu 1947 r. Od chwili ogłoszenia tzw. „planu Marshalla“ (w czerwcu 1947 r.) i rozbicia konferencji londyńskiej (w grudniu 1947 r.) siły imperialistyczne w Stanach Zjednoczonych i w Anglii przestały nawet maskować swoje działania, zmierzające do odbudowy imperializmu niemieckiego i głoszą otwarcie, że bez odbudowy Niemiec (czytaj — bez odbudowy imperializmu niemieckiego) nie może być odbudowy Europy.

Działanie tych sił proniemieckich nie ogranicza się nawet tylko do krajów, które nie przeżyły okupacji hitlerowskiej. Były oznaki tego rodzaju tendencji proniemieckich również i w krajach tak zmaltretowanych i zrujnowanych przez Niemcy, jak Polska czy Czechosłowacja, gdzie propagatorami ich były grupy i koła polityczne, orientujące się na Anglosasów i przykute do rydwanu ich coraz bardziej proniemieckiej ideologii i praktyki.

Byłoby oczywiście naiwnością sądzić, że to nieświadomość rzeczywistego stanu rzeczy w Niemczech usposabia te koła pobłażliwie do problemu niemieckiego. Nie nieświadomość, lecz świadomy interes pcha je w tym kierunku. Ten świadomy interes jest jednak w sprzeczności z interesami Polaków, którzy nie powinni ani na chwilę osłabiać swej czujności wobec niebezpieczeństwa imperializmu i nacjonalizmu niemieckiego i którzy powinni, z tego właśnie punktu widzenia,

wiedzieć dokładnie, co się dzieje po drugiej stronie Odry i Nysy.

Praca niniejsza nie jest niestety oparta na materiałach źródłowych. Nie ma jeszcze możliwości korzystania z takich materiałów dla wyjaśnienia istoty antypoczdamskich i pronieemieckich praktyk Marshalla i Claya, Bevina i Robertsona oraz ich niemieckich protegowanych i przyjaciół. Praca niniejsza mogła oprzeć się prawie wyłącznie na materiałach prasowych i publicystycznych. Nie jest też wskutek tego wolna od dotkliwych często luk i powtórzeń. Autor sądzi jednakże, że lepiej jest już dzisiaj przedstawić — choćby tylko fragmentarycznie — pewne strony zagadnienia niemieckiego, aniżeli czekać do czasu, gdy polski publicysta będzie mógł korzystać z archiwalnych i źródłowych materiałów niemieckich i anglosaskich, ukazujących prawdziwe oblicze Niemiec powojennych.

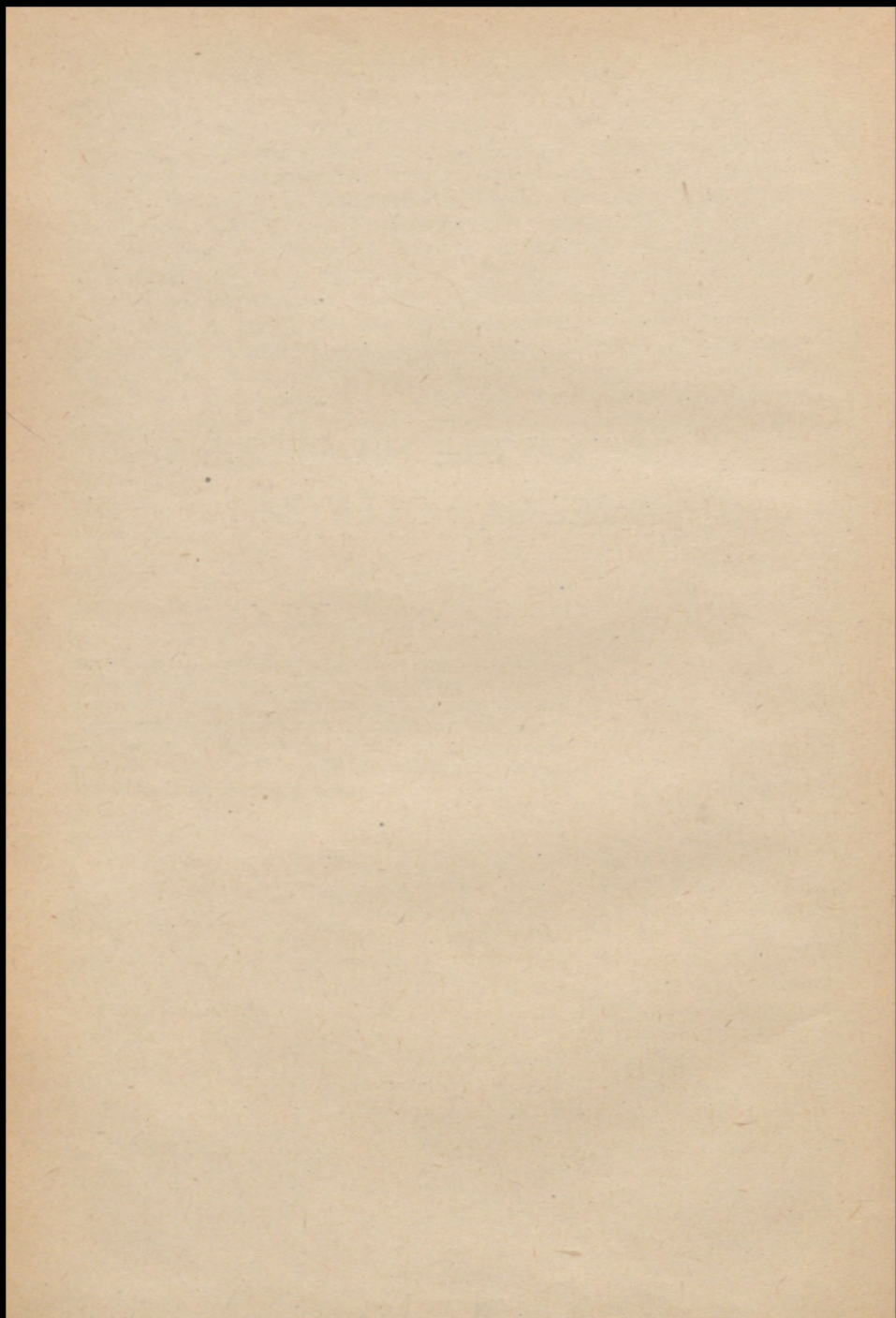
CZĘŚĆ PIERWSZA

CZY KARTELE NIEMIECKIE PRZEŻYJĄ HITLERYZM?

MOTTO

„W przeciągu możliwie najkrótszego okresu czasu niemiecka gospodarka narodowa powinna być zdecentralizowana, aby istniejąca nadmierna koncentracja siły gospodarczej, wyrażająca się w kartelach, syndykatach, trustach i innych zjednoczeniach monopolistycznych, uległa likwidacji.“

(Z uchwał konferencji poczdamskiej)



R o z d z i a ł I

CO TO SĄ MONOPOLE NIEMIECKIE?

Po roku 1918 Niemcy, marzący o odwecie, pocieszali się mówiąc: cesarz odszedł, generałowie zostali. Obecnie Niemcy, marzący o odwecie, mówią: Hitler i jego brunatne formacje ponieśli klęskę, ale niemieckie monopole przemysłowe i finansowe wyszły cało z katastrofy, uniknęły rozbicia i pozyskały sobie nowych, potężnych przyjaciół i nowe możliwości rozwoju.

Tak istotnie jest. Monopole przemysłowe i finansowe, które zorganizowały w Niemczech dyktaturę faszystowską i narzuciły światu wojnę, wyszły w zachodnich i południowych Niemczech, tj. w strefach okupacyjnych angielskiej, amerykańskiej i francuskiej, obronną ręką z totalnej katastrofy wojennej i politycznej. Pytanie, jak to się stało, że niemieckie potęgi monopolistyczne potrafiły w zachodnich i południowych Niemczech uniknąć odpowiedzialności za faszyzm hitlerowski i wojnę napastniczą — jest to pytanie, dotyczące najistotniejszych stron życia niemieckiego i perspektyw rozwoju tego życia na przyszłość.

Odpowiedź na to pytanie wymaga przede wszystkim odpowiedzi na pytanie, czym są niemieckie monopole.



Jest rzeczą charakterystyczną, że Niemcy, którzy chlubią się głębokimi i gruntownymi pracami naukowymi ze wszystkich bodaj dziedzin życia, nie zdobyli się po dzień dzisiejszy na jako tako wyczerpującą pracę historyczną albo analityczną

o niemieckim kapitale monopolistycznym *). Po dzień dzisiejszy wszyscy ci, którzy interesują się monopolami niemieckimi, wszyscy ci, którzy pragną przeniknąć tajemnicę tej siły społecznej, podstawy niemieckiej agresywności, dwóch wojen światowych, faszyzmu i reakcji, mogą posługiwać się tylko częściowymi i fragmentarycznymi danymi. Dane te nie zawsze dają obraz wewnętrznych związków i powiązań, całego mechanizmu działania tej potężnej siły, jaką są niemieckie organizacje monopolistyczne. Łatwiej jest napisać historię najbardziej zakomplikowanego wywiadu, łatwiej jest zbadać najbardziej zazdrośnie strzeżone tajemnice państwowe, aniżeli napisać historię niemieckiego kapitału monopolistycznego. Zarówno zainteresowane monopole jak i niemieckie władze państwowe świadomie organizowały spisek milczenia dookoła najistotniejszych spraw, związanych ze strukturą i działalnością monopolu. Posługiwano się dla osiągnięcia tego celu wszelkimi rozporządzalnymi środkami presji i nacisku. Co więcej, nawet omawianie i analizowanie poszczególnych posunięć, poszczególnych aktów działania koncernów i trustów było uniemożliwiane wskutek ogólnej presji, jaką wywierały monopole niemieckie. Trudno nie wyrazić żalu z powodu tego spisku milczenia, jakim otoczono działalność monopolu niemieckich. Prace o niemieckim kapitale monopolistycznym czytaliby ludzie z wielkim zainteresowaniem; czytaliby bowiem historię sił, które odegrały główną rolę w dramacie zgotowanym światu przez Niemcy.

W roku 1927 Niemcy liczyły 11.966 towarzystw akcyjnych; w 1943 r. zostało ich już zaledwie 5.367. Ale za to łączny ich kapitał, który w roku 1927 wynosił 21.541 miln. marek wzrósł w tym czasie do 29.736 miln. marek, a przeciętna suma kapitału jednego towarzystwa akcyjnego wzrosła z 1.800 tys. marek do blisko 6 miln. marek.

Zesrodkowanie w rękach nielicznych „mamutów“, jak mawiano w Niemczech, siły gospodarczej szło, jak wynika choćby z tych cyfr, niepokojąco szybko naprzód. Cyfry te, mimo że są tak wymowne, nie ukazują jednak jeszcze całej prawdy o potęgę kapitału niemieckiego. Nieco jaśniejszy stanie się obraz rzeczywistego układu sił, jeśli dodamy, że w r. 1927 było w Niemczech 158 olbrzymów, dysponujących kapitałami powyżej 20 miln. marek. Tych 158 olbrzymów panowało nad

*) Pierwszą bodaj próbę takiej analizy daje ogłoszona w r. 1947 praca Alberta Nordena pt. „Lehren deutscher Geschichte. Zur politischen Rolle des Finanzkapitals und der Junker“ oraz niektóre studia prof. Juergena Kuczynskiego.

prawie połową wszystkich kapitałów akcyjnych w kraju. W roku 1943, w dziesiątą rocznicę rządów Hitlera, który zapowiedział złamanie potęgi wielkiego kapitału, blisko połowa kapitałów niemieckich, których ogólna suma tymczasem bardzo silnie wzrosła, znajdowała się już w rękach tylko 108 olbrzymów, z których każdy władał kapitałem powyżej 50 milionów marek.

Dodajmy do tego, że gdy w roku 1927 blisko dwie trzecie całego kapitału akcyjnego Rzeszy było w rękach organizacji monopolistycznych, to w 8 lat później, tj. w r. 1935 — udział koncernów monopolistycznych w kapitale akcyjnym Rzeszy niemieckiej wynosił już 90%.

Powyższe dane statystyczne nie mogą jednak odtworzyć obrazu prawdziwej potęgi monopoli niemieckich. Żadna statystyka nie potrafi objąć wszystkich, bardzo niekiedy misternych i pośrednich form podporządkowania sobie przedsiębiorstw przez wielkie monopole. Stalowe safesy wielkich banków kryją w sobie tajemnice form zależności i powiązania przedsiębiorstw; tajemnice te nigdy nie stały się udziałem publiczności. Musimy zatem ograniczyć się do stwierdzenia, że monopole niemieckie panowały niepodzielnie w żelazie, węgłu, stali, przemyśle chemicznym, elektrotechnicznym, naftowym, cementowym i wielu innych. Nie trzeba być głębokim specjalistą w dziedzinie gospodarczej, żeby zrozumieć, że kto w wielkim kraju przemysłowym trzyma w garści wymienione wyżej gałęzie gospodarcze, ten panuje nad całą gospodarką kraju i od niego wyłącznie zależy, czy z żelaza i stali będą wytwarzane maszyny włókiennicze i konstrukcje mostowe, czy czołgi i armaty. Niemieccy magnaci przemysłowi budowali czołgi i armaty.

Wybitny ekonomista niemiecki prof. Jürgen Kuczynski, autor wielkiej pracy o historii klasy robotniczej w Niemczech, w ten sposób scharakteryzował rolę monopoli w Niemczech od roku 1914: „Historia Niemiec od r. 1914 do r. 1932 jest okresem, w którym panowanie monopoli i trustów, pomimo rozliczne niebezpieczeństwa i trudności, utrwała się coraz bardziej i w którym uczestniczą one w bogactwach niemieckich w stopniu większym aniżeli monopole jakiegokolwiek innego kraju. Wojna 1914 — 1918 napełniła kieszenie monopolistów. Inflacja, którą przeprowadzili pod kierownictwem Stinnesa i wielkich banków, przyniosła im niesłychane zyski. Lata racjonalizacji umożliwiły im odnowienie aparatu produkcyjnego i to w tak znakomity sposób, że łatwo mogły się one stać groźną siłą konkurencyjną na rynku światowym. Lata kryzysu wy-

korzystały one dla przygotowania „ostatecznego uderzenia przeciwko siłom postępowym”... Że lata 1933 — 1945 były okresem nieograniczonego panowania monopoli i trustów — jest rzeczą znaną już całemu światu *).

W okresie panowania hitlerowskiego koncentracja kapitału w Niemczech i wzrost siły monopoli odbywały się w tempie o wiele szybszym aniżeli w latach poprzednich. Hitlerowcy, świadomie uprawiali politykę koncentrowania produkcji w największych i najbardziej racjonalnie pracujących przedsiębiorstwach. Odpowiadało to zarówno interesom monopolistów jak i potrzebom przygotowania do wojny. Hitlerowcy w swej polityce gospodarczej realizowali właściwie stary program koncernów i militarystów. Robiono tę politykę bez żadnych ceremonii; np. zabierano po prostu z mniejszych i średnich przedsiębiorstw maszyny, urządzenia, surowce i siłę roboczą i kierowano je do wielkich fabryk. Likwidacja mniejszych przedsiębiorstw była prowadzona trybem przymusowym.

Tak było w ciągu całego okresu panowania faszyzmu. Ale rzecz jasna, w okresie wojny proces ten był przyspieszony i spotęgowany. Wojna była okresem wielkich „operacji” przeciwko mniejszym przedsiębiorstwom, masowego zamykania i likwidowania ich na korzyść wielkich.

Ten proces koncentracji produkcji w największych przedsiębiorstwach uzupełniała świadomie uprawiana polityka koncentracji zamówień wojskowych w najsilniejszych organizacjach monopolistycznych. Równolegle z tą koncentracją produkcji szła koncentracja, a przede wszystkim centralizacja kapitału. W warunkach dyktatury faszystowskiej w Niemczech, w procesach tych ogromną rolę grał przymus: przywłaszczenie kapitałów żydowskich, grabież i przymusowe podporządkowanie sobie przedsiębiorstw w krajach okupowanych i wreszcie przymusowe kartelizowanie całych gałęzi przemysłu w samych Niemczech.

Największą aktywność w grabieży przedsiębiorstw w krajach okupowanych i zależnych przejawiał koncern Hermann Goering Werke i trust I. G. Farbenindustrie. Koncern Goeringa zagarnął szereg wielkich fabryk w Austrii, Czechosłowacji, Polsce, Rumunii, Norwegii, Francji, Belgii, Alzacji i Lotaryngii. Koncern Goeringa „zarządzał” również kopalniami rudy żelaznej i hutami w Krzywym Rogu oraz kopalniami

*) Juergen Kuczynski. Die Geschichte der Lage der Arbeiter in Deutschland, t. I, str. 274.

manganu w Nikopolu. O „działalności“ trustu I. G. Farben w krajach podbitych będzie mowa później, w osobnym rozdziale.

Proces przymusowego kartelizowania całych gałęzi przemysłu w Niemczech hitlerowskich stał się nową dźwignią wzmoczenia potęgi monopoli. Monopole niemieckie wprowadziły w tym czasie w życie postulat, o który walczyły już dawno, postulat przymusowego łączenia kapitałów w totalne superkartele, obejmujące całe gałęzie produkcji, na wszystkich stadiach wytwórczości. Był to najbardziej jaskrawy przejaw wykorzystywania państwa jako dodatkowej siły ekonomicznej przez prywatno-kapitalistyczne monopole. Przymusowe kartelizowanie miało służyć i służyło w rzeczywistości — sprawie przygotowania i prowadzenia wojny. Ale jednocześnie było narzędziem wzmocnienia samych karteli, usunięcia outsiderów i zapewnienia nietykalności zysków monopolistycznych. Był to potężny czynnik koncentracji i centralizacji kapitału i wzrostu siły monopoli. Ten proces podporządkowywania już nie oddzielnych kapitałów, lecz poszczególnych organizacji monopolistycznych najpotężniejszym zjednoczeniom typu totalnego kartelu szedł w czasie wojny coraz dalej. Szczytowym punktem tego procesu było tworzenie tzw. Gemeinschaftswerke i Reichsvereinigungen, instytucji wyposażonych w olbrzymie pełnomocnictwa, rozporządzających władzą państwową i powołanych do całkowitego kierowania gospodarką podporządkowanych im gałęzi przemysłu.

Ekonomista radziecki I. Fajngar w następujący sposób charakteryzuje ten proces: „Dla obydwu tych typów organizacji charakterystyczna jest ścisła unia osobista między ich kierownikami a przedstawicielami grup gospodarczych i innych organów państwowych. Poza wyposażeniem tych zjednoczeń we władzę państwową, wyższy stopień koncentracji kapitału — w porównaniu z przymusowymi, a tym bardziej z wolnymi syndykatami przedsiębiorców — wyraża się już w tym, że jedną z nich obecnie nie tylko wszystkich producentów i kupców danej gałęzi gospodarki, ale łączą przymusowo i same kartele, i syndykaty, tj. monopolistyczne związki kapitalistów. Reichsvereinigung jest w ten sposób szczególną formą monopolu.“*)

Fajngar stwierdza dalej kategorycznie, że takiego wysokiego stopnia monopolizacji nie osiągnęły ani Anglia, ani Stany Zjednoczone. „Jest to właściwość rozwoju monopoli niemieckich w czasie drugiej wojny światowej.“

*) Mirowoje Choziajstwo i Mirowaja Polityka nr 6 — 1946 r.



Realizując tę politykę, państwo faszystowskie zapewniło największym monopolom kierownictwo całego życia gospodarczego i absolutny wpływ na całe życie państwowe Niemiec. Interesy wewnętrzno-polityczne i zewnętrzno-polityczne monopolistów niemieckich utożsamiały się z interesami imperialistycznego państwa niemieckiego.

W rezultacie opisanych wyżej procesów całym niemieckim życiem gospodarczym rządziło zaledwie kilka dziesiątków największych monopolii niemieckich. Należy wyliczyć przynajmniej nazwy niektórych tych potęg przemysłowo-finańsowych. Na czele ich kroczą: trust I. G. Farbenindustrie, Trust Stalowy, koncern Hermann Goering Werke, koncern państwowy Viag, Siemens i Halske, AEG, koncern Mannesmann, zakłady Kruppa, koncern potasowy Wintershall, koncern naftowy Continental Oel, koncern Flicka, koncern Kloeckner Werke, koncern Hoescha, koncern elektroenergetyczny „Vebag“, reńsko-westfalskie zakłady elektryczne (RVE) i berliński koncern elektroenergetyczny „Bevag“. Zakres działania tych przedsiębiorstw był o wiele większy aniżeli sumy kapitałów, którymi rozporządzały. I. G. Farbenindustrie, które posiadało kapitał akcyjny 1.400 miln. marek, obejmowało swoim zasięgiem przedsiębiorstwa o kapitale do 3 miliardów marek, trust stalowy — do 2 miliardów, koncern Goeringa — do 4 miliardów itd. W r. 1944 cały przemysł węglowy Ruhry znajdował się w rękach 9 trustów i koncernów. Węglem brunatnym rządziło w zasadzie około 5 koncernów. Przemysł chemiczny był w niepodzielnym władaniu I. G. Farben. W przemyśle elektrotechnicznym rządził Siemens i AEG. Cały przemysł cementowy znajdował się w rękach czterech karteli. Podobnie było i w innych gałęziach przemysłu.



Podobnie jak w innych krajach, tylko w znacznie silniejszym jeszcze stopniu, na czele procesu centralizacji i koncentracji kapitału kroczyły banki niemieckie. Banki te nastawione były głównie na finansowanie wielkiego przemysłu i wielkich instytucji gospodarczych. Ankieta bankowa przeprowadzona jeszcze w r. 1933 wykazała, że blisko połowa kredytów, udzielonych przez wielkie banki, były to kredyty nie mniejsze aniżeli po milion marek każdy. Skoncentrowanie w rękach banków ogromnych środków finansowych i wykorzystanie ich dla kredytowania wielkich przedsiębiorstw prowadziło do tego, że banki podporządkowały sobie przedsiębiorstwa przemysłowe. Banki ułatwiały i przyspieszały ten proces za po-

mocą swoistych metod. Szczególnie charakterystyczna była pod tym względem polityka wykorzystania przez nie prawa głosowania na zebraniach akcjonariuszy, na podstawie akcji nie będących własnością banków, a jedynie zdeponowanych w kasach bankowych. Jest to jeden z faktów szczególnie charakterystycznych dla gospodarki w okresie weimarskim. Z punktu widzenia prawnego, głosowanie na podstawie akcji, nie będących własnością instytucji finansowych, było właściwie nadużyciem. Przeciwnie temu nadużyciu występowało wielokrotnie i bardzo energicznie z rozmaitych stron. Wystąpienia te nie odnosiły oczywiście żadnego skutku. Nadużycie jawne, nawet z punktu widzenia kodeksu burżuazyjnego, zostało w końcu usankcjonowane orzeczeniem komisji śledczej do spraw bankowych w r. 1930. Nadużycie to było tym większe, że banki „wypożyczały” sobie nawzajem portfele akcji, gdy zbliżał się termin walnych zebrań, i w ten sposób zapewniały sobie decydujący wpływ na kierunek działalności towarzystw akcyjnych.

Szeroko stosowaną metodą przenikania banków do przemysłu było zdobywanie przez banki stanowisk w radach nadzorczych i zarządach towarzystw przemysłowych. Tak np. największy niemiecki gigant bankowy, „Deutsche Bank“, miał swych przedstawicieli w radach nadzorczych wszystkich niemal wielkich przedsiębiorstw niemieckich. Był to zresztą proces wzajemny, ponieważ najwięksi przemysłowcy niemieccy, jak Krupp, Flick, Zangen, Quandt, Schmitz i wielu innych zasiadali w radach nadzorczych wielkich banków. W ten sposób wytworzyła się unia osobista przemysłu i banków, niemiecka oligarchia finansowa, która decydowała o polityce tego kraju.

Historia rozwoju wielkiego przemysłu niemieckiego jest jednocześnie historią rozwoju wielkich banków. Banki niemieckie były siłą pobudzającą do zjednoczenia i tworzenia wielkich zjednoczeń monopolistycznych. Stopień koncentracji w bankowości ilustruje fakt, że tylko trzy wielkie banki berlińskie w okresie od r. 1914 do r. 1933 wchłonęły w siebie sto banków z 1357 filiami w całych Niemczech. Koncentracja w bankach olbrzymich sum kapitałowych była jednym z warunków, umożliwiających koncentrację w przemyśle. Za czasów Hitlera w niemieckim systemie finansowym rządziły już tylko 4 wielkie banki: Deutsche Bank, Dresdner Bank, Deutsche Industriebank i Commerzbank.

Banki niemieckie przeszły całą drogę do faszyzmu na równi z kapitałem przemysłowym, ściślej biorąc — na czele tego ka-

pitału. Bankierzy niemieccy na czele z dr. Schachtem, von Staussem, Reinhardtem, Schroederem należeli do najbardziej fanatycznych wielbicieli führera i utorowali mu drogę do władzy.

Banki niemieckie mają jeszcze swoiste „zasługi“ w dziedzinie finansowania wojny hitlerowskiej. Wszystkie wkłady osób prywatnych i instytucji lokowały one w niemieckich papierach wartościowych, emitowanych w fantastycznych sumach w czasie wojny i dla celów wojny. Sumę kapitałów, z których banki obrabowały w ten sposób niemiecką ludność i które oddały do dyspozycji Hitlera, oblicza się na przeszło 30 miliardów marek.

Oto, w najbardziej ogólnych zarysach i bez żadnej pretensji do wyczerpania zagadnienia, kilka danych o niemieckich monopolach, o ich antydemokratycznej, antyludowej istocie, które pozwolą nam zrozumieć, dlaczego w uchwałach poczdamskich znalazł się oddzielny punkt, poświęcony monopolom niemieckim.

R o z d z i a ł I I

„NAJWIĘKSZY GRABIEŻCA ŚWIATA“

Rzecz o I. G. Farbenindustrie

Niewiele jest na świecie przedsiębiorstw tak sławnych, jak I. G. Farbenindustrie. Historia tego trustu, który poseł do parlamentu brytyjskiego Elwyn Jones nazwał „największym grabieżcą świata“, może być uważana w skrócie za historię całego monopolistycznego kapitału niemieckiego.

„Interessengemeinschaft Farbenindustrie A. G.“ — wspólnota interesów przemysłu barwnikowego — taką to niewinną nazwę, w chwili założenia jej w grudniu 1925 r., obrała sobie jedna z największych i najgroźniejszych potęg monopolistycznych na świecie.

Stworzenie I. G. Farbenindustrie, albo jak się mówi w skrócie I. G. Farben, a nawet po prostu I. G., było zakończeniem dłuższego procesu, który zaczął się jeszcze w czasie pierwszej wojny światowej. Przed pierwszą wojną światową w niemieckim przemyśle chemicznym istniały dwie wielkie grupy przedsiębiorstw z kapitałem około 100 miln. marek. Pierwsze trwałe porozumienie między nimi zawarte zostało właśnie w czasie wojny. Porozumienie to, przechodząc rozmaite koleje, przetrwało okres powojenny, ostateczne zaś złączenie obu grup w jedno przedsiębiorstwo i przystąpienie do tego trustu szeregu innych przedsiębiorstw nastąpiło, jak powiedzieliśmy wyżej, w grudniu 1925 r. Kapitał akcyjny nowopowstałego trustu liczył już wtedy 800 miln. marek.

Kapitałiści niemieccy bardzo szybko pojęli, że nowemu tworowi sądzone jest odegrać wybitną rolę w życiu niemieckim. Już w roku 1925 na czele zjednoczenia przemysłu niemieckiego, kierowniczej organizacji kapitału w kraju, staje

Karol Duisberg, jeden z twórców I. G. Farbenindustrie. Dał on wyraz swoim poglądom gospodarczym i społecznym pisząc w r. 1926, że „należy zmienić sposoby traktowania ważnych zagadnień gospodarczych. Jak to należy robić, można nauczyć się w Ameryce. Całą politykę uprawia tam gremium działaczy gospodarczych, którzy omawiają i ustalają linię postępowania we wszystkich poważniejszych sprawach“.

Rok 1926 jest okresem wielkiego triumfu I. G. Farbenindustrie i zarazem okresem jeszcze dalszego krystalizowania się jego oblicza. W tym roku do I. G. Farbenindustrie przystępują — lepiej byłoby powiedzieć — zostają wcielone: towarzystwo akcyjne „Dynamit“ Alfreda Nobla i reńsko-westfalskie zakłady materiałów wybuchowych w Kolonii oraz prawie cały przemysł materiałów wybuchowych w Niemczech. Dynamit i materiały wybuchowe — już te słowa określają dalszą linię rozwojową i przyszłą rolę I. G. Farbenindustrie.

Sieć stosunków trustu nie ogranicza się jednak do wyżej podanych. Tak wielka potęga przemysłowa nie może w tym czasie nie utrzymywać najściślejszych stosunków z przemysłem metalowym i nie może nie mieć własnej bazy surowcowej. Tę bazę surowcową uzyskuje I. G. Farbenindustrie przez przyłączenie jednego z największych w Niemczech koncernów węgla brunatnego (Riebeckische Montanwerke A. G.), stosunki zaś z przemysłem metalowym oparte zostały na stalowym fundamencie przez przystąpienie I. G. do trustu stalowni reńskich, które wchodziły z kolei w skład panującego nad gospodarką niemiecką trustu stalowego, Vereinigte Stahlwerke.

W rezultacie tych wszystkich operacji kapitał akcyjny trustu I. G. Farbenindustrie wzrasta do 1.100 miln. marek. I. G. Farbenindustrie staje się najpotężniejszym trustem niemieckim i drugim co do wielkości na świecie. Ustępuje wówczas jedynie amerykańskiemu Standard Oil.

Niezachwiana jest jego potęga zwłaszcza w przemyśle chemicznym. Wystarczy powiedzieć, że w roku 1927 w niemieckim przemyśle chemicznym działały 553 towarzystwa akcyjne — I. G. Farbenindustrie i 552 inne. Trust I. G. Farben panuje nad 60% kapitałów w przemyśle chemicznym; wszystkie pozostałe 552 przedsiębiorstwa musiały się zadowolić tylko 40%.

Stopniowo rozszerza się sieć stosunków między I. G. Farben i innymi gigantami finansowo-przemysłowymi w Niemczech i poza Niemcami. W Radzie Nadzorczej trustu chemicznego zasiadają dostojni przedstawiciele takich sławnych na cały świat trustów i koncernów niemieckich, jak Zjednoczone Sta-

lownie, Krupp, Borsig, Siemens, AEG, Syndykat Potasowy i przedstawiciele wszystkich wielkich banków. Pan Hermann Schmitz, generalny dyrektor I. G. Farbenindustrie, był już wtedy równocześnie prezesem Międzynarodowej Konwencji Azotowej, Międzynarodowego Towarzystwa Przemysłu Azotowego, Towarzystwa Międzynarodowego Przedsiębiorstw Chemicznych, członkiem Zarządu i Rady Nadzorczej amerykańskiej Chemical Corporation, norweskiego Towarzystwa Akcyjnego Nawozów Sztucznych oraz Banku Rozrachunków Międzynarodowych.

Q. L. 5. VII. 48

Przyszły historyk Niemiec imperialistycznych nie będzie miał kłopotu z ustaleniem nazwisk ludzi, którzy faktycznie panowali nad tym krajem. Wielką pomocą będą dla niego protokoły posiedzeń dyrekcji I. G. Farbenindustrie. Nie będzie miał również trudności z ustaleniem roli, jaką odegrał ten trust w ustanowieniu dyktatury hitlerowskiej w Niemczech.

Z ogromnej liczby dokumentów *n i e - n i e m i e c k i c h*, świadczących o odpowiedzialności ciężającej na I. G. za ustanowienie reżimu hitlerowskiego w Niemczech i za wszystkie nieszcześcia, jakie reżim ten sprowadził na świat, przytoczymy, tytułem przykładu tylko jeden dokument. W marcu 1932 r. szef wydziału stosunków zagranicznych amerykańskiego trustu chemicznego Dupont pisał w raporcie swoim o sytuacji politycznej w Niemczech: „Powszechnie mówi się tu, że I. G. finansuje Hitlera... Wydaje się niewątpliwe, że dr Schmitz (generalny dyrektor trustu I. G. Farben — przyp. nasz), osobiście daje partii hitlerowskiej wielkie sumy pieniężne“^{*)}.

Nieznane są jeszcze wszystkie szczegóły działalności I. G. Farben, prowadzonej ręką w rękę z innymi trustami, której wynikiem było usadowienie się Adolfa Hitlera w pałacu kanclerza Rzeszy. Berliński korespondent „Prawdy“, Korkolkow, na marginesie procesu 24 dyrektorów tego trustu opisał kilka faktów z roku 1932, z okresu bezpośrednio poprzedzającego dojście do władzy hitlerowców, faktów które warto zapamiętać.

Po ostatnich wyborach, w których hitlerowcy stracili 2 miliony głosów, Goebbels w ciężkim nastroju notował w swym pamiętniku: „Panuje ciężka depresja. Trudności finansowe uniemożliwiają wszelką pracę organizacyjną. Istnieje niebez-

^{*)} Sprawozdanie Komisji Senatu amerykańskiego pt. „Karte i bezpieczeństwo narodowe“. Cytowane według czasopisma „Neue Welt“ nr 1 — 1947 r.

pieczeństwo rozpadu całej partii". Z trudności finansowych pomogli wyjść hitlerowcom — na nieszczęście ludzkości — między innymi przedstawiciele I. G. Farben, Schnitzler i Göttingau. Ułożyli się oni z führerem, że dadzą mu pomoc finansową, jeśli otrzymają gwarancję, że NSDAP po dojściu do władzy sfinansuje niesłuchanie kosztowne, ale rokujące niesłuchane zyski eksperymenty z benzyną syntetyczną. Hitler, któremu benzyna syntetyczna była zresztą potrzebna dla celów wojny, wyraził zgodę i umowa została zawarta. I. G. wpłaciła do kasy partii hitlerowskiej ogółem ponad 40 milionów marek.

W ogromnym dossier o współpracy I. G. Farben z Hitlerem jest wiele ciekawych dokumentów. Czytelnika polskiego zainteresuje zapewne fakt, że przedstawiciel tego trustu, oskarżony w procesie 24 dyrektorów I. G., Bütefisch, do końca wojny wchodził w skład tzw. „koła przyjaciół Himmlera". Składka członkowska w tym znacym stowarzyszeniu wynosiła wszystkiego 1 milion marek rocznie. Pieniądze te szły na cele SS. Przy okazji zanotujmy, że obok I. G. i innych koncernów niemieckich (m. in. dobrze znanego w Polsce koncernu Flicka) w skład „koła przyjaciół Himmlera" wchodził również przedstawiciel trustu Lorenz AG, który w 90% stanowił własność amerykańskiego trustu — Kompanii Telefonów.

Przedstawiciele I. G. zajmowali honorowe miejsca na słynnej konferencji przemysłowców niemieckich w Düsseldorfie, która przypieczętowała sojusz wielkich monopolii niemieckich z Hitlerem i zadecydowała w ten sposób o losach świata.

Tak było wewnątrz Niemiec. Niemniej istotna była pomoc okazana przez I. G. Farbenindustrie Hitlerowi i jego zbrodniczym planom za granicą. Mówi o tym Fritz Thyssen, jeden z przedstawicieli wielkiego przemysłu niemieckiego, który później wszedł w konflikt z Hitlerem.

W pracy pt. „Ja opłacałem Hitlera" Thyssen pisze: „I. G. Farbenindustrie aktywnie pomagała hitlerowcom, w szczególności opłacała ich agentów propagandy zagranicznej. To samo robiły i liczne inne koncerny. Wydatki na te cele kompensowano odpowiednimi rachunkami w markach w samych Niemczech i w ten sposób hitlerowcy mogli rozporządzać ogromnymi sumami w obcej walucie, które znajdowały się za granicą. Oto jedna z przyczyn, dla których państwa zagraniczne miały ogromne trudności z ustaleniem dróg finansowania propagandy hitlerowskiej".

I. G. Farbenindustrie świadomie popierała wojenne i imperialistyczne plany Hitlera; było to zgodne z zasadą politycz-

na, którą sformułował wcześniej jeszcze jeden z głównych akcjonariuszy tego trustu, Westberg, mówiąc, że dla uregulowania problemu Europy Niemcom potrzebny jest blok gospodarczy od Bordeaux do Odessy.

Archiwa I. G. Farbenindustrię dadzą przyszłemu historykowi materiały nie tylko do historii Niemiec, ale i wielu innych jeszcze krajów. I. G. Farben prowadzi bowiem własną politykę zagraniczną, która jest niemałą częścią niemieckiej państwowej polityki zagranicznej.

Najbardziej może istotne znaczenie dla losów I. G. Farbenindustrię i niestety — dla losów wielu milionów ludzi, których kości zaległy pola Europy, miały stosunki I. G. Farbenindustrię z monopolami amerykańskimi. Stosunki te były bardzo ożywione i bardzo różnorodne. Kapitały amerykańskie, które napływały do Niemiec po pierwszej wojnie światowej, bardzo chętnie lokowały się w przemyśle chemicznym. Trusty amerykańskie, zwłaszcza Dupont i Standard Oil, posiadały akcje wielkiej liczby przedsiębiorstw I. G. Farben w Niemczech. Z drugiej strony trust niemiecki zakładał swoje przedsiębiorstwa również w Ameryce. Wszystko to przygotowywało grunt dla bliskiej współpracy trustu niemieckiego z trustami amerykańskimi, którą bardzo wcześniej zaczęto ujmować w międzynarodowe umowy kartelowe.

Z wspomnianej już pracy Alberta Nordena dowiadujemy się, że już w drugim miesiącu swego istnienia, w styczniu 1926 roku I. G. Farbenindustrie zawiera umowę z amerykańskim trustem Dupont, na mocy której nastąpił podział światowych rynków zbytu dla prochu strzelniczego pomiędzy I. G., przedsiębiorstwami Dupont i angielskim trustem Imperial Chemical Industries. W r. 1929 kierownictwo I. G. zorganizowało tzw. amerykańską I. G., grupującą wszystkie przedsiębiorstwa tego trustu w Ameryce. Amerykańska I. G. była formalnie własnością nie trustu niemieckiego, lecz innego znów tworu, mianowicie szwajcarskiej I. G. w Bazylei. Jednakże wszystkie wątpliwości co do rzeczywistego stanu rzeczy odpadną, jeśli się zważy, że prezesem bazylejskiej I. G. był Herman Schmitz, prezes I. G. Farbenindustrię w Niemczech, zaś amerykańską I. G. kierował brat tegoż Schmitza. W zarządzie amerykańskiej I. G. zasiadali przedstawiciele Standard Oil oraz syn Henryka Forda, tego samego Forda, którego Hitler następnie nagroził wielkim orderem niemieckim. Ścisłe związki kartelowe łączą już wówczas I. G. Farbenindustrię z innym jeszcze wielkim trustem amerykańskim, trustem aluminiowym „Alcoa“, należącym do słynnej „grupy rodzinnej“ Mellona.

W ten sposób I. G. Farbenindustrie ma już w pierwszych latach swego istnienia nawiązane stosunki z czołowymi potęgami finansowymi w Ameryce. Zbadanie tych stosunków w całej ich rozciągłości nie jest jeszcze niestety możliwe. Zaledwie niektóre fragmenty tych spraw stały się dostępne publiczności, głównie dzięki pracy Komisji Śledczej Senatowi amerykańskiemu, wyłonionej w czasie wojny. Oto kilka przykładów świadczących o roli I. G.

I. G. Farbenindustrie zawarła z amerykańskim trustem Standard Oil umowę o wymianie patentów w dziedzinie wykorzystania gazów naturalnych i gazów otrzymanych w procesie rafinowania ropy naftowej. Zagadnienia te miały wielkie znaczenie dla produkcji syntetycznego kauczuku. W październiku 1930 r. utworzono w Ameryce towarzystwo „Jasco” dla prowadzenia tych badań. Akcje tego towarzystwa podzieliły między sobą I. G. i Standard Oil. Jednakże z umowy tej wynikało, że interesy partnera amerykańskiego i niemieckiego nie były bynajmniej jednakowe. Standard Oil interesował się głównie naftą, a więc I. G. Farben zobowiązuje się do niewtrącania się w sferę nafty i do zapewnienia w tej dziedzinie monopolu Standard Oil. W zamian za to I. G. Farben otrzymała prawo wyzyskiwania wszystkich ważniejszych wyników badań nad produkcją syntetycznego kauczuku. Opierając się na tej umowie I. G. Farben systematycznie hamowała rozwój amerykańskich badań w dziedzinie kauczuku syntetycznego. Stan ten trwał i w ciągu r. 1941, kiedy to Standard Oil i „Jasco” nie pozwoliły przemysłowi amerykańskiemu na wyzyskanie patentów dla produkcji syntetycznego kauczuku. Odbiło się to fatalnie na amerykańskim przemyśle i na amerykańskich przygotowaniach wojennych. Zastępca prokuratora generalnego Stanów Zjednoczonych, Thurman Arnold, zeznał na wiosnę 1943 r. przed Komisją Senacką, że umowa między Standard Oil i I. G. Farben jest „podstawową przyczyną braku w Ameryce syntetycznego kauczuku w chwili obecnej (tzn. w chwili kiedy Ameryka była już w stanie wojny z Niemcami — uwaga nasza). Standard Oil odmawiał angielskim i amerykańskim koncernom informacji o syntetycznym kauczuku, natomiast udzielał pełnych informacji w tej dziedzinie I. G. Farbenindustrie”.

Niemniej fatalną dla Stanów Zjednoczonych była działalność I. G. Farbenindustrie w dziedzinie aluminium. Niemcy, tzn. I. G. Farbenindustrie, wchodziły w skład amerykańskiego monopolistycznego koncernu aluminiowego „Alcoa”. „Zasługą” I. G. był fakt, że produkcja aluminium utrzymywana była w Ameryce na poziomie absolutnie nie wystarczającym i nie

odpowiadającym potrzebom amerykańskiego przemysłu woj-skowego. Mechanizm działania I. G. był prosty. Na mocy umowy zawartej między monopolistami aluminowymi Niemcy miały prawo nieograniczonego rozszerzenia produkcji aluminium w swoim kraju, pod warunkiem wstrzymania się od eksportu na rynki wewnętrzne innych uczestników umowy. I. G. Farben bez trudu mogła się zgodzić na tego rodzaju warunki, ponieważ nie miała żadnych możliwości eksportowania znaczniejszych ilości aluminium w okresie gorączkowego szykowania się do wojny. Za to więc czysto teoretyczne ustępstwo zdobyła prawo olbrzymiego zwiększenia produkcji aluminium w Niemczech. Umowa aluminowa doprowadziła do tego, że Ameryka nie posiadała dostatecznych ilości tego metalu, ponieważ amerykańskie fabryki nie miały dostępu do patentów tego przemysłu, będących własnością „Alcoa”. Dla złamania umowy aluminowej trzeba było — jak informuje oficjalne wydawnictwo amerykańskie Congressional Record — przeprowadzić wiele miesięcy trwające śledztwo i doczekać się decyzji sądu federalnego o postawieniu winowajców w stan oskarżenia. Nastąpiło to zresztą dopiero w kwietniu 1942 r., a więc w 5 miesięcy po oficjalnym przystąpieniu Stanów Zjednoczonych do wojny. W ten sposób niemieckie koncerny, a zwłaszcza I. G. Farbenindustrie, przeciwdziałały i to skutecznie programowi, w myśl którego Ameryka miała stać się „arsenałem demokracji”. Niemieckim trustom pomagały w tej sprawie trusty amerykańskie.

I. G. Farbenindustrie prowadzi w ciągu całego tego okresu politykę odpowiadającą interesom hitlerowskiej wojny napastniczej. Stosunki tego trustu z monopolami amerykańskimi dały Niemcom hitlerowskim możliwość rozwiązania szeregu problemów, które bez tych stosunków byłyby nie do rozwiązania. Albert Norden przytacza fragment listu odczytanego przez prokuratora Thurmana Arnolda przed Komisją Śledczą Senatu amerykańskiego. W liście tym dyrektor Standard Oil informuje o rozmowach prowadzonych z przedstawicielami I. G. Farben w Hadze, w październiku 1939 r., a więc już w czasie trwania wojny. „Uczyniliśmy wszystko — pisze w tym liście — co leżało w naszej mocy, aby ustalić modus vivendi, który by mógł być zachowany w czasie całej wojny *n i e z a l e ż n i e* od tego, czy Stany Zjednoczone ** p r z y s t ą p i ą* do wojny, czy nie”.

Umowy „dżentelmeńskie” między I. G. Farben a amerykańskimi trustami były niestety dotrzymywane. Umowy między trustami amerykańskimi i niemieckimi szły zresztą dalej

i przewidywały wzmoczenie współpracy po wojnie. „Przed wojną, mówił Wyszyński w swojej wielkiej mowie oskarżycielskiej przeciw podżegaczom wojennym, ogłoszonej 18 września 1947 r. na zgromadzeniu generalnym ONZ, trusty te (zwłaszcza Dupont, Westinghouse, General Electric i Standard Oil — uwaga nasza) utrzymywały bardzo ściśle stosunki kartelowe z trustami niemieckimi, przy czym wiele umów kartelowych przewidywało, że po wojnie wymiana informacji będzie wznowiona“.

Praktyka przedwojenna i wojenna każą narodom mieć się na baczności przed aktywnością i przed szczególnego rodzaju „solidarnością międzynarodową“ trustów amerykańskich i niemieckich.

Niesposób wyliczyć wszystkich faktów niezmiernie owocnej, z punktu widzenia interesów wojny napastniczej, działalności I. G. Przytoczymy za Albertem Nordenem jeszcze jeden fakt z tej dziedziny. Tuż przed rozpoczęciem działań wojennych amerykański Standard Oil, angielski Royal Dutch Shell i I. G. Farbenindustrie zawarły umowę w sprawie utworzenia „międzynarodówki naftowej“, tzw. CRA (Catalytic Refining Association). Istota tej umowy polegała na tym, że I. G. Farben zobowiązywała się nie sprzedawać swojej syntetycznej benzyny, by nie konkutować na rynkach światowych z benzyną naturalną, produkowaną przez partnerów umowy. W zamian za to uzyskiwała ona prawo do udziału w zyskach trustów amerykańskiego i angielskiego. W parę miesięcy po wybuchu wojny I. G. formalnie zerwała tę umowę, ale w dalszym ciągu pozostała cichym partnerem CRA i otrzymywała należny jej udział w zyskach. Cytujemy dalej Nordena dosłownie: „Ponieważ Ameryka dostarczała wielkich ilości benzyny lotniczej do Anglii, oznaczało to, że I. G. Farben miała udział w zyskach z każdego litra benzyny dostarczonego lotnictwu brytyjskiemu. Powstała fantastyczna sytuacja: każde bombardowanie miast niemieckich przez RAF przynosiło zyski I. G. Farbenindustrie. Im więcej samolotów brało udział w tych bombardowaniach, tym więcej benzyny się zużywało i tym większe były zyski I. G. Farben. W specjalnej umowie zawartej w czasie wojny Standard Oil zobowiązywał się nawet do dostarczania Trzeciej Rzeszy ropy i wysokowartościowej benzyny lotniczej, płatnej z udziałów w zyskach przypadających I. G. — na mocy umowy CRA, a które nie mogły być

wypłacone Niemcom w związku z trudnościami transferowymi, wynikłymi w rezultacie wojny^(*)).

Kto nie przypomni sobie w związku z tymi faktami głośnego procesu, jaki wytoczył po pierwszej wojnie światowej niemiecki koncern Kruppa — angielskiemu koncernowi zbrojeniowemu Vickers — Armstrong. W procesie tym niemieccy fabrykanci śmierci domagali się udziału w zyskach osiągniętych przez angielskich fabrykantów śmierci z produkcji 123 milionów granatów na podstawie patentów Kruppa. Krupp domagał się wtedy „skromnego“ wynagrodzenia, po 1 szylingu od każdego granatu, wyprodukowanego przez Anglików na podstawie niemieckiego patentu.

10.8.48

Okres wojny był, rzecz jasna, okresem szczególnego rozkwitu I. G. Farbenindustrie. Niemiecki publicysta demokratyczny, Siegbert Kahn, od którego zaczerpnęliśmy znaczną część informacji o I. G., pisze o kierownikach tego trustu, że są winni takich samych zbrodni, jak przestępcy hitlerowscy skazani w Norymberdze. To oni doprowadzili Hitlera do władzy, to oni popierali jego politykę wojny i agresji. Przyznał to całkowicie jeden z dyrektorów tego trustu, von Schnitzler, który powiedział na początku 1945 r.: „Dopiero podczas wojny chemia niemiecka mogła stanąć na wysokości zadania. Nie będzie przesady, jeśli się powie, że wojna współczesna byłaby niemożliwa bez usług chemii niemieckiej“.

Pan von Schnitzler ma rację. Nie ma żadnej przesady w tym powiedzeniu. To samo zresztą stwierdza i inny dokument, mianowicie sprawozdanie ogłoszone przez amerykański Zarząd Wojskowy w Niemczech pt. „Rok Poczdamu“. W sprawozdaniu tym jest duża i barwna tablica, zatytułowana „Zależność Wehrmachtu od produkcji I. G. Farbenindustrie w roku 1943“. Nie trzeba dziwić się temu tytułowi. Nie ma tu żadnej pomyłki. Chodzi istotnie o stwierdzenie zależności całej armii niemieckiej, tej armii, która doszła do Kaukazu i Wołgi i która panowała nad całą niemal Europą, od produkcji jednego monopolistycznego przedsiębiorstwa niemieckiego. Tablica ta, nawiasem mówiąc, opracowana na podstawie sprawozdania gen. Eisenhowera, obejmuje 43 grupy towarowe. Z tych 43 grup — 8 oznaczonych jest cyfrą 100%. W tych

^(*) Albert Norden. Das internationale Finanzkapital. „Neue Welt“ nr 1 — 1947 r.

dziedzinach I. G. Farbenindustrie zaspokajała wszystkie potrzeby armii niemieckiej. Należą tu m. in. kauczuk syntetyczny, smary syntetyczne, siarka i inne. Od 90 do 100% potrzeb armii niemieckiej pokrywała I. G. Farbenindustrie w pięciu grupach towarów (m. in. gazy trujące — 95%, nikiel — 95%); od 80 do 90% potrzeb w pięciu grupach (wśród nich materiały wybuchowe — 84%). Armia niemiecka otrzymała od I. G. Farbenindustrie 70% całego zapotrzebowania prochu artyleryjskiego, materiałów farmaceutycznych — 55%, benzyny lotniczej — 46%, benzyny syntetycznej w ogóle — 33%.

Jakże daleko odeszliśmy od czasów, gdy armie zaopatrywały się u tysięcy dostawców, całkowicie od niej zależnych. Amerykańska statystyka doskonale uchwyciła tę jakościową zmianę w układzie stosunków między kontrahentami (armią i jej dostawcami), która wynikała ze zmian ilościowych, ze wzrostu potęgi i roli monopolu niemieckich.

Taka monopolistyczna pozycja w stosunku do państwa i armii daje, rzecz jasna, prawo do odpowiednich zysków. Niemiecki trust chemiczny z prawa tego korzystał w całej pełni. Czyste zyski I. G. Farbenindustrie wynosiły w 1932 r. — 48 miln. marek; w 1937 — 231 miln. marek; a w r. 1943 — 882 miln. marek.

Rozszerza się w ciągu tego okresu i zakres działania trustu. W r. 1938 w przedsiębiorstwach I. G. pracowało 218 tys. robotników, w czasie wojny liczba ta wzrosła do ponad 400 tys.

Samo rozszerzenie zakresu działalności, wyrażające się w dwukrotnym blisko wzroście liczby zatrudnionych i w olbrzymim wzroście zysków, nie zadawała jednak kierownikom trustu chemicznego. I. G. Farben przystępuje do dyskontowania na swoją korzyść wyników operacji wojskowych armii niemieckiej, przystępuje do podporządkowywania sobie i rabowania fabryk całej okupowanej przez Niemcy faszystowskie Europy.

Przedstawiciele I. G. Farbenindustrie towarzyszą armii niemieckiej w jej pochodach poczynając od jesieni 1938 r., od pochodu na Czechosłowację. W Czechosłowacji rabują największe przedsiębiorstwa chemiczne. W Polsce anektują wielkie zakłady chemiczne z „Borutą” na czele. We Francji łamią opór francuskich przedsiębiorstw przy pomocy rządu Vichy i jednoczą cały przemysł barwników w jeden koncern pn. „Francoleur” z kapitałem 800 miln. franków. I. G. Farbenindustrie zabiera sobie 51% akcji nowoutworzonego koncernu, dając w zamian za nie pół procent swoich akcji.

117.5.48

Istnieje tablica dająca pewne wyobrażenie o rozmiarze i zasięgach wpływów I. G. w r. 1943. Niemcy nosiły już wtedy żałobę po armii stalingradzkiej, ale I. G. Farbenindustrie nie miała jeszcze żadnych powodów do żałoby. Tablica ta wylicza udziały I. G. w niemieckich i zagranicznych kopalniach węgla kamiennego, węgla brunatnego, fabrykach syntetycznej nafty i benzyny, w stalowniach i hutach, fabrykach elektrotechnicznych i elektrometalurgicznych (w szczególności — miedzi, aluminium, magnezyum), w fabrykach chemicznych (amoniak, kauczuk syntetyczny, materiały wybuchowe, celuloid, kwasy siarkowe, materiały fotograficzne i filmowe, sztuczne włókno), w fabrykach materiałów budowlanych i innych. Ogółem trust liczy wówczas 380 przedsiębiorstw niemieckich i 500 zagranicznych. Można nauczyć się geografii sporej części świata czytając rejestr zagranicznych przedsiębiorstw trustu. Są tu miasta i fabryki czechosłowackie, norweskie, szwajcarskie (dużo szwajcarskich!), hiszpańskie (oczywiście!), angielskie, amerykańskie, włoskie itd. Spis ten, rozumie się, nie obejmuje wszystkich udziałów i przedsiębiorstw i pozwalamy sobie wyrazić wątpliwości, czy obejmuje najciekawsze. Wartość przedsiębiorstw I. G. Farbenindustrie oceniana jest w tym czasie na sumę 6 miliardów dolarów.

I. G. Farbenindustrie, czołowa instytucja niemieckiego kapitału monopolistycznego, przoduje również w dziedzinie stosowania „nowych“ form i metod pracy. „Nowość“ ich polega na wskrzeszaniu niewolnictwa i pracy przymusowej. Według tajnego dokumentu znalezionej w archiwach trustu, datowanego 8 stycznia 1945, liczba robotników cudzoziemskich, jeńców i więźniów zapędzonych do pracy przymusowej w zakładach I. G. wynosiła 65 tys. ludzi. Zakłady I. G. Farbenindustrie znajdowały się w wielu obozach koncentracyjnych. Największą i najstraszliwszą katownią, służącą interesom I. G., była fabryka „Monovitz — Buna“ w Oświęcimiu.

W wyroku Najwyższego Trybunału Narodowego Rzeczypospolitej Polskiej w sprawie komendanta obozu w Oświęcimiu, Rudolfa Hoessa, czytamy, że „z obozów pobocznych największe znaczenie dla pracy więźniów w przedsiębiorstwach miał obóz w Monowicach pn. „Lager Buna“, przemianowany następnie na „Lager Monovitz“. Umieszczeni w tym obozie więźniowie, w łącznej liczbie ok. 20 tys., pracowali przy budowie przedsiębiorstwa I. G. Farbenindustrie w Monowicach, które wytwarzało benzynę syntetyczną z węgla, i budowali urządzenia potrzebne do fabrykacji gumy syntetycznej. Teren obozu, na którym leżało to przedsiębiorstwo, obejmował 15

km kw. Firma I. G. Farbenindustrie budowała to przedsiębiorstwo przy pomocy różnych firm budowlanych, a więźniowie zatrudnieni przy tej budowie pracowali na rachunek tych firm budowlanych. Dla I. G. Farbenindustrie pracowali też, w nieustalonej liczbie, więźniowie z obozów „Fürstengrube“, „Günthergrube“ i „Janinagrube“. I. G. Farben zakupiła te kopalnie od zarządu latyfundium „Ploess“, a więźniowie z wymienionych obozów wydobywali węgiel z kopalń, który przewożono następnie do Monowic, celem przerobienia go na benzynę i gumę“.

Życie niewolnika w zakładach I. G. Farben w Oświęcimiu trwało przeciętnie nie dłużej aniżeli 4 miesiące.

Kiedy wskutek niebывałego wyczerpywały się siły więźniów i nie mogli już oni pracować dla zwiększenia zysków trustu, odsyłano ich z Monowic do głównego obozu w Oświęcimiu i tu likwidowano ich przy pomocy gazów morderczych, wynalezionych i produkowanych przez I. G. Farben.

Jeden kilogram wytwarzanego przez I. G. gazu „Citron W“ wystarczał dla zaduszenia 1.500 ludzi. W ciągu jednego tylko roku 1943 w zakładach I. G. Farben wyprodukowano 400.000 kilogramów tego gazu.

„Ten współczesny kanibalizm, który stanowił szczytowy punkt faszystowskiego panowania terrorystycznego — wymordowanie milionów niewinnych i bezbronnych ludzi — stał się możliwy w rezultacie działalności I. G. Farbenindustrie. W laboratoriach tego trustu produkowano najstraszliwsze gazy, jego to uczeni przeprowadzali eksperymenty na żywych ludziach i kontrolowali budowę komór gazowych w obozach koncentracyjnych“ — stwierdza Siegbert Kahn.*)

12.8.48 Koniec wojny powinien być być końcem trustu I. G. Farbenindustrie, który był wcieleniem wszystkich ludobójczych i zbrodniczych cech imperializmu niemieckiego. Jakież mogły być co do tego wątpliwości? Bez zdziwienia, jako rzecz zupełnie zrozumiałą, czytaliśmy tedy we wzmiankowanym już wyżej wydawnictwie „OMGUS“, tj. amerykańskiej administracji okupacyjnej w Niemczech, „Rok Poczdamu“ następujące słowa: „5 lipca 1945 I. G. Farbenindustrie, największe przedsiębiorstwo chemiczne na świecie, największa niemiecka wytwórnia materiałów wojennych, twórca i kierownik produkcji największej ilości materiałów wybuchowych i gazów trujących,

*) Die Wirtschaft nr. I — 1947 r.

przedsiębiorstwo, które zaopatrywało hitlerowską maszynę wojenną, znane na całym świecie jako „państwo w państwie“ — przestało istnieć w amerykańskiej strefie okupacyjnej“.

30 listopada 1945 Sojusznicza Rada Kontroli ogłosiła ustawę nr 9 o konfiskacie i kontroli majątków I. G. Farbenindustrie. Warto zapoznać się ze wstępem do tej ustawy. Rolę i charakter trustu charakteryzuje on w ten sposób, że nic do tego już dodać nie można.

„Zważywszy, że trust I. G. Farbenindustrie świadomie i w wybitnej mierze zajmował się rozbudową i utrzymaniem niemieckiego potencjału wojskowego, Rada Kontroli w celu zapobieżenia temu, by Niemcy w przyszłości stały się groźbą dla pokoju sąsiadów i pokoju światowego, postanawia...“

Nie możemy sobie odmówić przyjemności zacytowania jeszcze paru zdań z amerykańskiego ustawodawstwa okupacyjnego, tyżącego się I. G. Farbenindustrie i doskonale uzupełniającego przytoczone wyżej słowa. „Trust I. G. Farbenindustrie poprzez swoje instytucje i poprzez swój system kartelowy, rozciągający się na cały świat, świadomie uczestniczył w dążeniu Niemiec do panowania nad światem. W tym celu hamował on wzrost przemysłu i handlu pozostałych narodów i osłabiał ich siłę obronną“. Trudno nie widzieć w tych słowach spóźnionego wprowadzie, ale tym niemniej całkowitego stwierdzenia tej zbrodniczej roli, jaką odegrał trust I. G. w ekonomice amerykańskiej, o której wyżej była mowa w naszych rozważaniach. Słowa te są jasne, dobitne i wyczerpujące. Nie dość na tym. Administracja amerykańska nie ograniczyła się do samych tylko deklaracji. Wydziałowi dekartelizacyjnemu amerykańskiej administracji okupacyjnej powierzono trzy zadania. Obok dekoncentracji przemysłu niemieckiego i dekartelizacji tego przemysłu wyliczono i wyodrębniono specjalnie — konieczność likwidacji I. G. Farben. Nie było w historii świata przedsiębiorstwa prywatnego, któremu by robiono więcej honorów i przeciw któremu by w bój ruszyły potężniejsze siły. Kto mógł wątpić, że skoncentrowana operacja wszystkich sił narodów zjednoczonych przeciwko jednemu trustowi niemieckiemu skończy się zwycięstwem wspanialszym aniżeli zwycięstwo pod Falaise?

Znaleźli się jednak tacy sceptycy. Byli nimi — giełdciarze niemieccy. Ze stoickim spokojem notowała giełda kursy akcji przedsiębiorstwa, przeciwko któremu zjednoczyły się tak gigantyczne siły. Kursy te notowała w pierwszym rządzie giełda we Frankfurcie nad Menem, to jest giełda urzędująca w stoli-

cy okupacji amerykańskiej. Gdybyż giełda ograniczyła się tylko do notowania kursu tych akcji! Giełda notowała rzeczy zupełnie niezrozumiałe dla zwykłego śmiertelnika. Od pamiętnego dnia 30 listopada 1945 roku, w którym Sojusznicza Rada Kontroli postanowiła zlikwidować I. G. Farbenindustrie, do stycznia 1946 — akcje I. G. Farbenindustrie notowane pod bokiem centralnych amerykańskich władz okupacyjnych podskoczyły w cenie nie mniej i nie więcej aniżeli o 21 punktów. Giełda frankfurcka wyraźnie kpiła sobie z „OMGUS“. Rozgniewany „OMGUS“ w końcu stycznia 1946 zakazał obrotów akcjami I. G. Farben. Było to jednak tylko stłuczenie termometru, a nie usunięcie gorączki.

Od chwili ogłoszenia ustawy nr 9 losy I. G. Farbenindustrie kształtują się niejednolicie w poszczególnych strefach Niemiec. W strefie sowieckiej trust I. G. uległ kompletnemu rozbiciu. Fabryki jego zdemontowano i zrównano z ziemią. Hitlerowcy do ostatniego człowieka zostali wyrzuceni z kierownictwa. Trust I. G. Farben w sowieckiej strefie okupacyjnej nie istnieje.

Na zachodzie Niemiec sytuacja jest odmienna. Wspaniałe słowa amerykańskiego ustawodawstwa okupacyjnego, które cytowaliśmy wyżej, pozostały niestety tylko na papierze. Bardzo niewiele pisze się o losach przedsiębiorstw I. G. w angielskiej i amerykańskiej strefie. Żelazną kurtyną zasłonięto je przed światem. Te zaś wiadomości, które przenikają przez kurtynę, nie mogą budzić optymizmu. Oto np. co donoszą organy prasowe o strefie amerykańskiej. Na demontaż przeznaczono tu zaledwie 20% przedsiębiorstw I. G. W dalszym ciągu pracują zakłady „Angora“ w Gendorfie, pracuje fabryka Höchst, największa i najlepiej wyposażona fabryka I.G., i wiele innych. W strefie brytyjskiej pracuje olbrzymia fabryka I. G. Farben w Leverkusen. Pod okupacją francuską pracuje wielka fabryka w Ludwigshafen, wykorzystując ponad 60% swej zdolności produkcyjnej. Spis ten oczywiście nie jest wyczerpujący. Fabryki te pracują w znacznej części pod kierownictwem swych przedwojennych i wojennych dyrektorów. Niemieckie gazety demokratyczne opublikowały jeszcze w listopadzie 1946 roku nazwy 13 wielkich fabryk I. G. w strefie amerykańskiej, na czele których stoją hitlerowscy dyrektorzy. Wśród nich znajduje się również i wzmiankowana wyżej największa fabryka trustu, fabryka Höchst.

Usunięto wprawdzie i oddano pod sąd grupę czołowych i najbardziej skompromitowanych dygnitarzy I. G. Farbenindustrie, ale aparat trustu pozostał w zasadzie nietknięty

i w dalszym ciągu rozwija swoją działalność. Istnieją nie tylko poszczególne fabryki, ale i dyrekcja trustu jako takiego w dalszym ciągu bardzo skrupulatnie nawiązuje kontakty pomiędzy przedsiębiorstwami i układa plany obowiązujące wszystkie przedsiębiorstwa. Należy dodać, że kierownictwo trustu, jeszcze w czasie działań wojennych, w przewidywaniu fatalnego dla niego skutku wojny, opracowało plany na wypadek klęski i okupacji. Plany te obecnie są wprowadzane w życie.

Jak zeznał przed słynną amerykańską Komisją Senacką pod przewodnictwem sen. Kilgore'a płk Bernstein, dyrektor oddziału śledczego do spraw karteli w amerykańskim zarządzie okupacyjnym, 87% urządzeń I. G. Farbenindustrie znajduje się wciąż jeszcze w stanie nadającym się do użytku. Płk Bernstein wkrótce potem musiał szukać sobie innej pracy i na jego miejsce przyszedł prof. Russel O. Nixon z Harvard University, który po pewnym czasie również stanął przed komisją Kilgore'a i zeznał, że decyzja z 5 lipca 1945 nie jest wykonana.

„Prawda” w kwietniu 1947 roku, omawiając wykonanie uchwał poczdamskich o likwidacji karteli w Niemczech, stwierdziła wprost, że ustawa nr 9 przewidująca konfiskatę majątków I. G. Farben „pozostaje martwą literą. Dotychczas w strefach zachodnich w Niemczech zachował się prawie w całości aparat produkcyjny i naukowo-badawczy I. G. Farbenindustrie”. To samo stwierdził w listopadzie 1947 roku marszałek Sokołowski, szef wojskowej administracji okupacyjnej w strefie sowieckiej, który powiedział: „Środki mające doprowadzić do likwidacji tego koncernu, a przewidziane przez ustawę, nie zostały wprowadzone w życie”.

Akcja ratowania i odbudowywania I. G. Farbenindustrie prowadzona jest w różnych kierunkach i różnymi metodami. Specjalną uwagę należy zwrócić na usiłowania ratowania i restytuowania niemieckiego trustu chemicznego przez wykorzystanie zagranicznych stosunków tego trustu. Kierownictwo I. G. prowadziło zawsze dalekowzroczną politykę. Nie darmo trust ten stanowił „państwo w państwie” i nie darmo liczył on obok swoich 380 przedsiębiorstw w Niemczech jeszcze 500 przedsiębiorstw za granicą. Ludzie zainteresowani w odbudowie I. G. nie bez podstaw sądzą, że już przy ustaleniu charakteru narodowego poszczególnych przedsiębiorstw można bardzo dużo dobrego zrobić dla niemieckiego monopolu chemicznego. Można stworzyć, ich zdaniem, takie mnóstwo spornych zagadnień prawnych, że biorąc pod uwagę, iż sędziowie zechcą rozwiązywać węzły gordyjskie, a nie rozcinać je — uda się niejedno uratować. Liczą oni na to, że angielscy i amerykańscy sędzio-

wie w tych sprawach będą pamiętali o przedsiębiorstwach I. G. Farben w Nowym Yorku i Manchesterze, o starych, niewygasyłych bynajmniej kontraktach i umowach, o niciach zależności finansowej, surowcowej, technicznej, rynkowej i wszelkich innych, wiążących poprzez granice narodów i państw — interesy kapitału. Liczą oni, że jeśli poszczególni sędziowie zechcą o tych niciach zapomnieć, to zagraniczne ich przedsiębiorstwa i ludzie z nimi stojący będą dostatecznie silni, żeby przypomnieć o tym komu potrzeba. Licząc na to, podjęto bardzo szybko szereg prób odbudowy trustu i jego kontaktów międzynarodowych.

Urzeczywistnienie planów tego rodzaju ułatwia następująca okoliczność. Ustawodawstwo władz okupacyjnych o I. G. Farbenindustrie mówi wyłącznie o przedsiębiorstwach i udziałach tego trustu w Niemczech. Tak sformułowana jest wzmiankowana już przez nas podstawowa ustawa nr 9 Sojuszniczej Rady Kontroli. Pominiecie w ustawie Rady Kontroli sprawy zagranicznych filarów potęgi I. G. Farben stało się możliwe wskutek tego, że na podstawie uchwał poczdamskich Związek Radziecki, jak wiadomo — zrzekł się pretensji do kapitałów niemieckich ulokowanych za granicą (z wyjątkiem Bułgarii, Finlandii, Węgier, Rumunii i wschodniej części Austrii). Kapitałami niemieckimi za granicą, prócz wymienionych krajów, miały dysponować wyłącznie Stany Zjednoczone i Wielka Brytania, do których dyspozycji przeszły więc praktycznie biorąc wszystkie zagraniczne udziały I. G.

Jak się przedstawia sprawa likwidacji zagranicznych majątków i udziałów I. G. Farben? Materiały do tej sprawy z wielką trudnością dają się odnaleźć w prasie anglosaskiej i niemieckiej. Dla likwidacji kapitałów I. G. za granicą wymagane jest przede wszystkim całkowite ujawnienie tych kapitałów. Ta wstępna czynność napotyka jednak na ogromne trudności. Niemiecka prasa demokratyczna stwierdziła kategorycznie, już w grudniu 1946 roku, że „po dzień dzisiejszy stosunki własnościowe I. G. Farbenindustrie za granicą nie zostały wyjaśnione“^{*)} W Ameryce podczas wojny nałożono sekwestr na niektóre przedsiębiorstwa I. G. Farben. Jednakże i tam, jak stwierdza dalej cytowana gazeta, „największą część zagranicznych udziałów I. G. Farben ukryto tak zrećnie, że może być ujawniona tylko z największym trudem“. To samo odnosi się, rzecz jasna, do posiadłości I. G. Farben w innych krajach, a zwłaszcza w takich, jak Szwajcaria, Argentyna, Hiszpania,

^{*)} „Neues Deutschland“ 19.XII. 1946 r.

Portugalia i Turcja. Kto zada sobie trud rozszyfrowania tych kontaktów i związków? Albo raczej — kto będzie miał możliwość rozszyfrowania ich? Kto będzie dopuszczony do tajemnic świata finansowego Berna i Zurychu, Buenos Aires i Madrytu, Nowego Yorku i Londynu dla ustalenia charakteru i rozmiaru kontaktów tamtejszych baronów przemysłowych z niemieckimi magnatami przemysłowymi? Dla ustalenia kontaktów, dodajmy, które nierzadko miały charakter zbrodniczy. Ustalenie systemu zależności i związku między I. G. Farben a koncernami i trustami pozostałych krajów kapitalistycznych jest zadaniem niewykonalnym w ramach obecnych stosunków społeczno-gospodarczych w tych krajach, jest zadaniem bez precedensu, bijącym, w razie wykonania go, w podstawy panowania trustów i koncernów daleko, daleko poza granicami Niemiec. Nie należy bowiem zapominać, że Niemcy przodowały całemu światu nie tylko w dziedzinie monopolizacji wewnętrznej, ale również i w dziedzinie rozbudowy stosunków międzynarodowych monopoli niemieckich z monopolami innych krajów.

Rzeczy te są znane dobrze wszystkim ludziom zajmującym się sprawami trustów. Angielski parlamentarzysta Jones stwierdził np. w piśmie „Reynolds News“: „niemieccy przemysłowcy bardzo zręcznie ukrywają swoje majątki zagraniczne i uciekają się do pomocy zagranicznej, gdy interesy ich są zagrożone“.

Znane czasopismo radzieckie „Nowoje Wremia“ wskazując na te same fakty łączy je jeszcze z zagadnieniem reparacji. „Przyczyny braku pełnych danych o niemieckich aktywach zagranicznych i zmniejszania sum tych aktywów są zupełnie zrozumiałe. Firmy zagraniczne i banki zainteresowane są w tym, aby ukryć prawdziwe rozmiary swoich stosunków z niemieckimi kołami imperialistycznymi. Rządy Stanów Zjednoczonych i Anglii nie starają się bynajmniej o dokładne sprecyzowanie wielkości wkładów niemieckich, aby w ten sposób zapewnić sobie możliwość otrzymywania większych sum reparacyjnych od Niemiec. Rządy takich krajów, jak Hiszpania, Portugalia, Argentyna i kilku innych, które okazywały wielką pomoc Niemcom w czasie wojny, starają się obecnie ukryć majątki niemieckie. Zainteresowane są w tym również niektóre przedsiębiorstwa w krajach sojuszniczych, związane z przedsiębiorstwami niemieckimi poprzez kraje neutralne. W ten sposób

ujawnia się tylko te wkłady niemieckie, których nie podobna ukryć“.^{*)}

Wszystkie te machinacje dookoła I. G. Farben muszą wywoływać zaniepokojenie. Bez likwidacji zagranicznych podstaw siły trustu niemieckiego likwidacja tego trustu jest niemożliwa i nierealna. W tej dziedzinie zaś nie zrobiono nawet jeszcze pierwszych kroków. Nie dość na tym. W krajach sojuszniczych robi się wielkie wysiłki, aby oczyścić atmosferę dla I. G. i aby umożliwić odrodzenie działalności tego trustu w tej czy innej postaci. W końcowej fazie rozmów moskiewskich w sprawie niemieckiego traktatu pokojowego z namiętną obroną I. G. Farben wystąpił Herbert Hoover. Hoover ostro krytykował zasadę niszczenia niemieckiego przemysłu chemicznego przyjętą w Poczdamie, szczególnie energicznie biorąc w obronę fabryki nitrogenu i fosforu. Wystąpienie Hoovera nie było odosobnione.

Wg planów amerykańskich zakłady I. G. Farbenindustrie w Niemczech mają być wyprzedane lub przekazane pod zarząd powierniczy 30 do 40 instytucjom, względnie osobom prywatnym. Niesposób uznać takiego rozwiązania sprawy — za rzeczywistą likwidację trustu chemicznego. Dobrze scharakteryzowała istotę tych planów niemieckich gazeta „Neues Deutschland“ pisząc: „przy pomocy Shermanowskiego ustawodawstwa antytrustowego Amerykanie stworzyli tradycję podziału koncernów w ramach małych organizmów państwowych. Istnieje w Ameryce Standard Oil w Kalifornii i Standard Oil w New Jersey. Jeśli teraz Amerykanie zamierzają sprzedać 35 fabryk I. G. Farbenindustrie i jeśli minister Byrnes tak żarcie walczy o rozczłonkowanie Niemiec, to rodzi się obawa, iż zamierza się rozwiązać problem koncernów niemieckich przez utworzenie I. G. Farbenindustrie w Wielkiej Hesji i Bawarii. Jedna bowiem rzecz została już zadecydowana — nazwa I. G. Farbenindustrie musi zniknąć“.

Takie rozdrobnienie trustu chemicznego ma jeden istotny cel — ułatwienie amerykańskiemu kapitałowi opanowania fabryk, wchodzących w skład trustu i podporządkowanie tych zakładów magnatom z Dupont i Standard Oil. Usunięcie nazwy I. G. Farbenindustrie i przemalowanie szyldów, obok oddania przedsiębiorstw tego trustu pod komendę amerykańskich monopolistów, z zachowaniem w miarę możliwości hitlerowskiego kierownictwa tych fabryk w Niemczech i uczynieniem z nie-

^{*)} „Nowoje Wremia“, nr 9—1947 r.

mieckich magnatów chemicznych — kontrahentów monopoli amerykańskich, wszystko to nie ma nic wspólnego z uchwałami poczdamskimi o likwidacji nadmiernej koncentracji mocy gospodarczej w Niemczech. Nie ma to wszystko nic wspólnego nawet z cytowanym wyżej ustawodawstwem amerykańskim skierowanym przeciw I. G. Farben. Praktyka taka jest zaprzeczeniem i podeptaniem tych zasad.

Aby uratować I. G. Farben przed skutkami totalnej klęski, czyniono między innymi wielkie starania o to, by proces przeciwko dyrektorom I. G. nie nosił charakteru zasadniczej rozprawy z tym trustem. Proces ten był kilkakrotnie odkładany. Zbyt dokładni i zbyt wścibscy prokuratorzy zostali odwołani. Prasa amerykańska przemilczała wszystko, co może wskazywać na ogólniejsze znaczenie tego procesu. Taki los spotkał np. wystąpienie senatora Harley Kilgore, który komentując akt oskarżenia przeciwko dyrektorom I. G. Farben powiedział: „Przemysł amerykański świadomie lub nieświadomie przyczynił się, przez porozumienie kartelowe z Niemcami, do powiększenia strat wojennych USA w ludziach i sprzęcie“. Senator Kilgore dodał z goryczą, że wprowadzić już jest za późno, żeby naprawić owe straty, ale jeszcze nie jest za późno, żeby napiętnować koła, które współpracowały z Niemcami. Senator amerykański nazywa po imieniu trzy towarzystwa amerykańskie, które były związane z I. G. Farben. Są to: Aluminium Company of America (Alcoa), Dupont i Standard Oil. „Tragicznym aspektem tej sprawy jest fakt, że pewnych ludzi, którzy uprzednio narazili na szwank bezpieczeństwo USA, nie nauczyła niczego ostatnia wojna, że pracują oni obecnie nad odbudowaniem niebezpiecznego mechanizmu przemysłowego w Niemczech.“

Tymi słowami zakończył Kilgore swoje przemilczane przez prasę amerykańską wystąpienie.

Amerykański oskarżyciel publiczny prokurator Taylor w swej mowie oskarżycielskiej powiedział bez żenady: „Organizacja I. G. Farbenindustrie nie popełniała przestępstw. Była ona tylko instrumentem w ręku osób, które kierowały jej działalnością“. Trudno nie widzieć w tym wystąpieniu obrony najgroźniejszego trustu niemieckiego i zwalania winy tylko na poszczególnych ludzi, a nie na instytucję samą.

Wiadomo, że obronę zbrodniarzy z I. G. Farben organizowały i finansowały amerykańskie trusty, zwłaszcza Dupont i Standard Oil. Wszystkie ciemne siły na świecie zainteresowane są w niedopuszczeniu do ujawnienia prawdy o stosunkach łączących ze sobą trusty amerykańskie i niemieckie.

Dodajmy od razu, że te właśnie ciemne siły, te właśnie koła wielkiego kapitału monopolistycznego, którym sami Amerykanie zarzucają współpracę z Niemcami, przodują w tzw. „antykomunistycznej” kampanii przeciw siłom postępu w Ameryce i na całym świecie.

Pytanie, czy I. G. Farbenindustrie przeżyje skutki największej klęski Niemiec, pozostaje otwarte dla strefy amerykańskiej, angielskiej i francuskiej. Otwarte pozostaje w związku z tym pytanie, czy nowy trust chemiczny, jaki powstanie na miejsce I. G. Farben, potrafi zaopatrzyć przyszły Wehrmacht w taką masę materiałów wojennych, czy potrafi utorować piątą kolumnie niemieckiego kapitału finansowego drogi za granicę w takim zakresie, jaki potrzebny jest dla urzeczywistnienia ich marzeń o odwecie. Praktyka amerykańska, angielska i francuska daje na to pytanie odpowiedź, niestety, twierdzącą.

Rozdział III

CO SIĘ STAŁO Z NIEMIECKIM KAPITAŁEM FINANSOWYM W SOWIECKIEJ STREFIE OKUPACYJNEJ?

Odpowiedź na to pytanie można by zamknąć w jednym zdaniu: niemiecki kapitał finansowy w sowieckiej strefie okupacyjnej nie istnieje. Sądźmy jednak, że czytelnika polskiego zainteresują szczegóły likwidacji niemieckiego kapitału finansowego, że zechce poznać bliżej drogi i metody, które doprowadziły do likwidacji monopoli niemieckich w jednej trzeciej części Niemiec. Interesuje nas to tym bardziej, że chodzi tu o tę część Niemiec, która graniczy bezpośrednio z Polską, i że likwidacja kapitału monopolistycznego, obok likwidacji junkierstwa i likwidacji państwa pruskiego, należy do rzędu tych faktów, które z punktu widzenia interesów Polski i narodów pokojowych są najbardziej pozytywne.

Historia likwidacji monopoli niemieckich w sowieckiej strefie okupacyjnej nie jest skomplikowana.

Zaczął się to od rozkazu nr 124. Wydał go na podstawie uchwał konferencji poczdamskiej — dnia 30 października 1945 r. — naczelny dowódca sowieckich wojsk okupacyjnych i szef wojskowej administracji okupacyjnej, marszałek Sokolowski. Rozkaz ten głosił, że własność państwa niemieckiego, kierowników partii hitlerowskiej, jej działaczy i wpływowych zwolenników, niemieckich władz i organizacji wojskowych, organizacji i zrzeszeń zabronionych i rozwiązanych przez sowieckie władze okupacyjne i wreszcie własność osób wymienionych w specjalnie dla tego celu sporządzonych spisach podlega sekwestrowi i konfiskacie. Zarządzenie to miało na celu pozbawienie własności aktywnych członków NSDAP, przestępców wojennych i wszystkich ludzi, którzy robili inte-

resy na wojnie. Miało ono na celu pozbawienie ich siły gospodarczej i możliwości oddziaływania na bieg życia w tej strefie. Zarządzenie to jednak było tylko zarządzeniem nrzejsio-
wym, nie przesądzało jeszcze, jak rozwiną się wypadki dalej i jaki będzie ostateczny los przedsiębiorstw i majątków wię-
tych pod sekwestr.

Dalszy rozwój wypadków szedł już dwoma odrębnymi torami, które należy omówić oddzielnie.

Pierwszy tor obejmuje wszystkie działania wchodzące w zakres likwidacji potencjału wojskowo-gospodarczego, czyli po prostu mówiąc niszczenie i demontowanie niemieckich urządzeń przemysłowych o charakterze zbrojeniowym. Mołotow, na konferencji moskiewskiej, zapoznał świat z rozmiarami tej akcji, dokonanej w strefie sowieckiej. Zniszczono i zdemontowano urządzenia 676 wielkich fabryk. Trudno jest dokładnie określić rolę tych zniszczonych zakładów w systemie niemieckiego kapitału finansowego. Jeśli jednak zważymy, że wysiłki tego kapitału od wielu lat szły w ogromnej mierze na rozbudowę urządzeń wojskowych, to bez ryzyka można stwierdzić, że rola zlikwidowanych przedsiębiorstw w systemie niemieckiego kapitału finansowego była bardzo duża.

Komisja Międzysojusznicza, która w sowieckiej strefie okupacyjnej badała wyniki realizacji postanowień poczdamskich o likwidacji niemieckich fabryk wojskowych, nie szczędziła słów uznania dla tej świetnej operacji, która z organizmu niemieckiego kapitału finansowego odciąga wiele bardzo ważnych i żywotnych organów. Komisja zwiedziła fabrykę gazów trujących w Ammendorfie koło Halle, znaną pn. „Orgasit“, fabrykę czołgów Vomag w Plauen, fabrykę Junkersa w Magdeburgu, fabrykę materiałów wybuchowych w rejonie Torgau i inne. Pozwolimy sobie zacytować część sprawozdania tej komisji. „Przedstawiciele Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych i Francji mogli się przekonać, że w sowieckiej strefie okupacyjnej produkcja broni stała się niemożliwa, że nie pozostawiono w tej strefie ani jednej fabryki, pracującej dla celów wojny. Maszyny w tych fabrykach zostały częściowo zdemontowane, częściowo zniszczone. Również hale fabryczne zostały rozbite i zniszczone. Niemieckim organom samorządowym przekazano tylko te hale fabryczne, które od razu były przeznaczone nie dla celów produkcji zbrojeniowej.“

Obok momentów wojskowo-politycznych, które przeważały w tej operacji, należy wskazać na jej aspekty gospodarczo-polityczne.

Likwidacja niemieckiego przemysłu zbrojeniowego w strefie sowieckiej zadała potężny cios nie tylko niemieckiej sile wojskowej, co było bezpośrednim celem tej akcji, ale i niemieckiemu kapitałowi finansowemu, który w jej wyniku poniósł straty miliardowe. Nie od rzeczy będzie nadmienić, że cios ten był szczególnie silny, ponieważ istotą jego było nie przeniesienie tytułów własności, a bezpowrotne fizyczne zniszczenie wartości materialnych, budynków, maszyn i aparatów. Na odzyskanie tych wartości niemiecki kapitał finansowy w żadnym wypadku nie może już liczyć. Uzupełnieniem tej akcji było objęcie pod zarząd i na własność sowieckich towarzystw akcyjnych szeregu wielkich zakładów przemysłowych na terenie sowieckiej strefy okupacyjnej, które w ten sposób również zostały wydarte spod wpływów niemieckich monopolii.

Drugi tor likwidacji niemieckiego kapitału monopolistycznego ma bardziej długofalowy charakter i nie wiąże się z doraźną polityką represji wojennych i bezpośredniej likwidacji skutków wojny. Po przeprowadzeniu akcji demontażowej we wszystkich jej formach pozostała jeszcze bardzo znaczna liczba wielkich zakładów przemysłowych, których nie można podciągnąć pod kategorię potencjału wojskowego, skazanego w Poczdamie na likwidację. Co się stało z tymi przedsiębiorstwami? Pytanie to jest decydujące dla oceny sytuacji w sowieckiej strefie okupacyjnej.

Idziemy dalej szlakiem dokumentów, określających losy tych przedsiębiorstw. W marcu 1946 r. ukazało się nowe zarządzenie sowieckiej administracji wojskowej. Zarządzenie to przewidywało, że część majątku, skonfiskowanego na mocy rozkazu 124, może być przekazana niemieckim organom samorządowym i krajowym dla ostatecznego zadecydowania o ich losie. Zarządzenie to wyraźnie wykluczało spod tej praktyki: majątki zbrodniarzy norymberskich, obiekty przeznaczone na cele reparacyjne i obiekty przemysłu wojskowego. Dając samorządom niemieckim prawo decydowania o losie części przemysłu niemieckiego, sowiecka administracja szła na wielki eksperyment. Na apel administracji okupacyjnej pierwsze odezwały się ugrupowania antyfaszystowskie w kraju saskim. Wystąpiły one z projektem całkowitego wywłaszczenia zbrodniarzy wojennych i hitlerowskich i przekazania ich majątków w ręce narodu, tj. — w warunkach niemieckich — zarządu krajowego, samorządu i ewentualnie spółdzielni. Zaproponowali oni

przeprowadzenie głosowania ludowego nad projektem ustawy wywłaszczeniowej. Władze sowieckie zezwoliły na ten plebiscyt i datę jego wyznaczono na dzień 30 czerwca 1946.

Czytelnicy przypominają sobie, że tego samego dnia odbywało się głosowanie ludowe w Polsce i pochłonięci przygotowaniem do niego, nie zawsze z należytą uwagą obserwowaliśmy to, co się dzieje w niezbyt odległym kraju saskim. A rozgrywała się tam zaciekle kampania przeciw kapitałowi finansowemu, której echa rozeszły się szeroko po Niemczech i po całym świecie i w wyniku której znaczna większość ludności Saksonii opowiedziała się za wywłaszczeniem zbrodniarzy wojennych i hitlerowskich.

Na mocy tej ustawy wywłaszczono całkowicie, w samym tylko kraju saskim 1760 zakładów, a ponadto jeszcze 100 udziałów hitlerowców i zbrodniarzy wojennych w przedsiębiorstwach, nie podlegających wywłaszczeniu. Na liście wywłaszczonych przedsiębiorstw znalazły się takie szeroko znane poza granicami Niemiec, jak Zakłady Automobilowe Auto-Union, DKW, Horch i Audi, zakłady Siemens w Dreźnie i Freital, wielkie zakłady tekstylne Rhenania w Kamienicy (Chemnitz), wielkie zakłady przemysłu skórzanego Sohre, ogromne papiernie w Penig i Grunhainichen, fabryki sztucznego włókna i wiele innych. Spośród wywłaszczonych przedsiębiorstw 1002 zakłady przejął zarząd krajowy i prowadzone one są pod jego kierownictwem. Zakłady użyteczności publicznej przekazano samorządom lokalnym, mniejsze przedsiębiorstwa przekazano spółdzielniom, względnie wydierżawiono lub sprzedano ofiarom wojny i faszyzmu. Wśród 1002 zakładów przejętych na własność kraju znajdują się wszystkie kopalnie węgla kamiennego i brunatnego, wszystkie stacje energetyczne, 42 fabryki metalowe, 177 fabryk budowy maszyn, 6 fabryk optycznych, 63 przedziałnie, 107 tkalni, 56 fabryk chemicznych itd., itp. W ten sposób niemiecki kapitał finansowy otrzymał nowe silne uderzenie. W jednej części Niemiec, w Saksonii, koncerny zostały ostatecznie rozbite i zlikwidowane.

W innych krajach sowieckiej strefy okupacyjnej nie przeprowadzono głosowania ludowego. Jednakże wszędzie wielkie koncerny oraz wszystkie majątki zbrodniarzy wojennych i hitlerowskich oraz spekulantów zostały wywłaszczone na mocy uchwał organów samorządowych i krajowych.

W Turynii w ręce zarządu krajowego przeszło, w wyniku wywłaszczenia, 286 zakładów przemysłowych w całości i ponadto udziały w jeszcze 39 zakładach. Wśród wywłaszczonych znajdują się przedsiębiorstwa, które wchodziły w skład olbrzym-

miego koncernu Wintershall A. G., jednego z trzech gigantów niemieckich w dziedzinie potasu, chemii, nafty i węgla, koncernu figurującego wśród pierwszej dwudziestki niemieckich potęg monopolistycznych. Ogółem w Turyngii wywłaszczono 47 zakładów, stanowiących własność wielkich koncernów, z 129 filiami.

W prowincji Sachsen-Anhalt był silnie rozwinięty przemysł chemiczny i budowy maszyn. Tu mieściły się osławione zakłady Junkersa i Leuna Werke, produkujące bombowce i materiały pędne dla celów wojny. Kraj ten był ważnym ośrodkiem kapitału monopolistycznego. Po usunięciu przedsiębiorstw wojskowych pozostałe wielkie zakłady uległy wywłaszczeniu. Objęte tu zostały wywłaszczeniem liczne przedsiębiorstwa I. G. Farbenindustrie, koncernu Flicka, syndykatu węgla brunatnego, koncernu chemicznego Salzdefurth i Wintershall. Wywłaszczono tu ogółem 705 zakładów przemysłowych.

Podobnie rzeczy się miały we wszystkich innych krajach i prowincjach w strefie sowieckiej.

W stosunku do fabryk, które dawniej wchodziły w skład koncernów, istniejących jeszcze w strefach zachodnich, konsekwentnie przestrzega się przepisów o całkowitym wyłączeniu ich spod więzów kartelowych czy koncernowych. Przedstawicielom koncernów zabroniono nawet wstępu na teren fabryk, składów i biur.

Nie możemy sobie odmówić przyjemności wyliczenia kilku przynajmniej fabryk, które w ten sposób zostały wyłączone z istniejących jeszcze na zachodzie koncernów. Z koncernu AEG wyłączono takie znane zakłady, jak — fabryka kabli „Oberspree“, fabryka transformatorów „Oberschöneweide“, fabryka aparatów i urządzeń sygnalizacyjnych „Oberspree“, fabryka aparatów „Treptow“. Z potężnego koncernu cementowego wyłączono wszystkie fabryki cementu, ze znaną fabryką Schwanebeck A. G. na czele. Z koncernu akumulatorów AFA, który był chlubą niemieckiego kapitału monopolistycznego, wyłączono wielką fabrykę w Graeffenrode (Turynia), fabrykę chemiczną Petrix w Berlinie, fabrykę baterii automobilowych w Oberschöneweide. Wyrwano spod władzy koncernów wszystkie znajdujące się w strefie sowieckiej zakłady trustu stalowego, koncernu Flicka, Riebeck Montan (I. G. Farbenindustrie), środkowo-niemieckiego koncernu węgla brunatnego, koncernu tytoniowego Reemtsma, północno-niemieckiego koncernu wełnianego i wielu innych.

„Ostatecznie pozbawieni zostali władzy panowie karteli i trustów, którzy dwukrotnie, w ciągu bieżącego stulecia, za-

Kapitał finansowy = przemysłowy + bankowy

pędzili Niemcy w wojnę i którzy obecnie dają do przywrócenia takiej struktury gospodarczej, jaka znowu doprowadzi do nowych kryzysów i nowych przygotowań wojennych" — stwierdza demokratyczny miesięcznik gospodarczy niemiecki „Die Wirtschaft“.

Nie mamy materiałów cyfrowych, które by mogły zilustrować wielkość wyrwy w gmachu ogólnoniemieckiego kapitału finansowego, spowodowanej przez te zarządzenia w sowieckiej strefie okupacyjnej. Dla tej ostatniej jest w każdym razie słuszne stwierdzenie, że wolna jest ona od karteli, koncernów, syndykatów, trustów, holdingów i innych jeszcze form monopolistycznego zjednoczenia kapitału.

Kapitał przemysłowy, o którym mówiliśmy dotychczas, to tylko jedna część kapitału finansowego, który, jak wiadomo, stanowi spłot kapitału przemysłowego i bankowego. Jak się przedstawiają sprawy z kapitałem bankowym w sowieckiej strefie okupacyjnej w Niemczech?

W tej dziedzinie praktyka władz okupacyjnych była bodajże jeszcze bardziej konsekwentna i stanowcza aniżeli w stosunku do przemysłu. Już w pierwszym okresie okupacji sowieckiej wszystkie banki, zarówno publiczne jak i prywatne, zostały zamknięte. Wszystkie konta bankowe uległy zablokowaniu. Zezwolono jedynie na wypłaty małych sum po kilkaset marek drobnym właścicielom wkładów. W ten sposób jednym pociągnięciem w strefie sowieckiej rozbito całkowicie stary, monopolistyczny system bankowy, jedną z najsilniejszych podópór panowania kapitału finansowego i faszyzmu. Pozbawiono kapitalistów niemieckich miliardowych funduszy, znajdujących się w bankach.

Nie bez znaczenia jest tu również okoliczność następująca. Jeśli reforma przemysłowa objęła tylko terytoria strefy sowieckiej i sowieckiego sektora miasta Berlina, to reforma bankowa przeprowadzona, jak się rzekło wyżej, od razu w pierwszym okresie ustanowienia okupacji, objęła nie tylko sowiecki sektor, ale i wszystkie sektory w Berlinie. Jeśli się zważy, jaką rolę odgrywała stolica Rzeszy w życiu kapitału finansowego, to stanie się jasne, jak potężnym ciosem było dla tego kapitału — uśmiercenie wszystkich banków berlińskich z Deutsche Bank, Dresdner Bank i Commerzbank na czele. Znowu niestety brak danych cyfrowych dla określenia, przynajmniej w przybliżeniu, rozmiarów strat zadanych w ten sposób monopolom. Musimy ograniczyć się do nie ulegającego wątpliwości stwierdzenia, że były one bardzo poważne.

2) — Straty te obejmują nie tylko te zasoby, które wydarto monopolom. Sięgają one głębiej. Do nich zaliczyć należy również straty pośrednie, spowodowane dezorganizacją koncernów i innych zjednoczeń monopolistycznych, w rezultacie zerwania kontaktów ich z zakładami znajdującymi się we wschodniej części Niemiec, oraz rozerwania spójni technicznej, rynkowej, handlowej i organizacyjnej z tymi zakładami. Było to tym bardziej bolesne dla monopolu, że wiele trustów niemieckich budowanych było właśnie na zasadach ścisłego związku technicznego między uzupełniającymi się wzajemnie, wysoko wyspecjalizowanymi przedsiębiorstwami. Wyrwanie choćby jednego ogniwa z tego systemu osłabia i dezorganizuje cały ten system. Straty wynikłe stąd dla kapitału monopolistycznego są zatem bardzo poważne.

Potęże kapitału monopolistycznego zadano cios również z innej strony.

3) — Jedną z podstaw wielkiej siły kapitału monopolistycznego w Niemczech był jego ścisły związek z aparatem państwowym, realizowany głównie przez bardzo wielką i wpływową sieć organizacji monopolistów. Za czasów hitlerowskich, a w szczególności w czasie totalnej wojny, organizacje monopolistów stały się wprost organami państwowymi. Niesposób pominąć, przy pobieżnym choćby wyliczeniu czynników, które wpłynęły na likwidację pozycji kapitału monopolistycznego w strefie sowieckiej, i tej niezmiernie ważnej okoliczności, że wszystkie organizacje przedsiębiorców zostały zakazane i rozwiązane, a więzy łączące je z aparatem państwowym — całkowicie i bez reszty rozerwane.



Każdego obserwatora życia niemieckiego po wojnie uderza fakt, że w sowieckiej strefie okupacyjnej życie powoli, ale stale stabilizuje się na nowych podstawach, bez monopolu i bez obszarniejszej własności ziemskiej, podczas kiedy na zachodzie niewiele widzimy oznak tej stabilizacji. Dowodem tego są choćby cyfry porównawcze o stanie produkcji pośojowej i rozwoju pokojowego życia gospodarczego w strefie sowieckiej i w strefach zachodnich. Dowodem tego są również znane fakty o stabilizacji niemieckiego życia organizacyjno-politycznego na wschodzie, w przeciwieństwie do niesłychanego rozgardiaszu, jaki panuje w tej dziedzinie na zachodzie, gdzie stanowi on znakomitą pożywkę dla otwarcie i coraz jawniej występujących ugrupowań faszystowskich i neohitlerowskich.

Postępująca, na nowych podstawach demokratycznych, stabilizacja życia w strefie sowieckiej stanowi bardzo ważny czynnik w walce z kapitałem monopolistycznym. Kapitału monopolistycznego nie wystarczy obalić. Trzeba go również wykarczować i stworzyć warunki, uniemożliwiające jego odrodzenie. Gdyby antymonopolistyczne operacje, dokonywane na podstawie uchwał poczdamskich przez sowiecką administrację okupacyjną, z udziałem demokratycznych sił niemieckich, ograniczyły się do jednorazowych, choćby najbardziej bezlitosnych uderzeń, to monopole mogłyby jeszcze marzyć o odzyskaniu utraconych pozycji. Praktyka życia codziennego w strefie sowieckiej odbiera monopolom te iluzje.

Konfiskata mienia monopoli i rozrywanie więzów koncernowych idzie w parze z organizacją życia na nowych podstawach. Charakterystyczne są, pod tym względem operacje przeciw kapitałowi bankowemu. Jednocześnie z zamykaniem starych banków zaczęto budować nowy typ aparatu bankowego, opierającego się na instytucjach publicznych, zdecentralizowanego, ujednoliconego i oddanego pod ścisłą kontrolę demokratycznych instytucji gospodarczych i politycznych oraz władz okupacyjnych. System ten uniemożliwia odrodzenie starego banku — twierdzy kapitału monopolistycznego. W każdym kraju i prowincji utworzono po jednym banku, mającym swe oddziały w miastach i okręgach i opierającym się o sieć publicznych kas oszczędności i banków spółdzielczych. Nie ma żadnych instytucji łączących banki w jeden system. Istniejące izby rozrachunkowe mają zakres działalności ograniczony do operacji tylko techniczno-rozrachunkowych. Jeśli do tego dodamy, że cały personel bankowy gruntownie zdenazifikowano, to stanie się jasne, na jak mocnych podstawach oparto nową organizację bankowości i jak nieprzeniknioną przeszkodę stanowi ona dla penetracji kapitału monopolistycznego np. z innych stref lub z innych sektorów Berlina.

Podobnie działa się również w dziedzinie przemysłu. Wywłaszczanie monopolistów i zbrodniarzy wojennych szło w parze z budową nowego systemu organizacji i administracji przemysłowej. Struktura tego aparatu różni się pod pewnymi względami w poszczególnych krajach i prowincjach, ale istota jego jest jedna i ta sama. Aparat ten zbudowano, o ile to możliwe w warunkach niemieckich, na zasadach najbardziej demokratycznych. W fabrykach i przedsiębiorstwach zapewniono związkom zawodowym i radom zakładowym szerokie prawo współstanowienia o losie przedsiębiorstw i to nie tylko w dziedzinie socjalnej, ale również i w dziedzinie produkcji.

Organy administracji gospodarczej na wyższych szczeblach, zarządy zjednoczeń przemysłowych i instytucje centralne, kierujące przedsiębiorstwami stanowiącymi własność krajów, zbudowano na tych samych zasadach demokratycznych, z szerokim udziałem przedstawicieli interesu publicznego i przedstawicielstwa robotniczego i pracowniczego. Na miejsce zerwanych więzów między przedsiębiorstwami buduje się nowe, trwałe formy łączności organizacyjnej i technicznej, pozbawione całkowicie antyludowych i antypokojowych tendencji organizacji monopolistycznych. Cała gospodarka przedstawiona zostaje na zaspokajanie potrzeb mas ludowych i odbudowę pokojową.

Czynnik ten pogłębia i utrwała klęskę zadaną kapitałowi monopolistycznemu i uniemożliwia jego odrodzenie. Wywiera on wpływ również na sytuację w strefach zachodnich, podtrzymując wiarę w konieczność likwidacji monopolu na Zachodzie i dodając otuchy elementom demokratycznym w ich walce o ten cel. Przykład głosowania ludowego w Hesji, (strefa amerykańska), gdzie wbrew oporowi władz amerykańskich ogromną większością głosów przyjęto w specjalnie zarządzonym plebiscycie antymonopolistyczny artykuł konstytucji, oraz przykład robotników Ruhry, którzy walczą o to, by Landtag kraju północno-reńsko-westfalskiego, uchwalił wywłaszczenie baronów węglowych i stalowych, są pod tym względem bardzo wymowne.

A teraz kilka słów jeszcze o charakterze gospodarki w sowieckiej strefie okupacyjnej, która w wykonaniu uchwał poczdamskich została wyzwolona spod panowania monopolu.

Wywłaszczenie przedsiębiorstw monopolistów, hitlerowców i zbrodniarzy wojennych oraz szczególna forma nacjonalizacji tych przedsiębiorstw w strefie sowieckiej nie ma charakteru socjalistycznego. Wywłaszczenie odbywało się nie na rzecz państwa socjalistycznego, którego w Niemczech nie ma. Nie było ono skierowane przeciw całemu kapitałowi, przeciw całej kapitalistycznej własności środków produkcji. Skierowane ono było jedynie przeciw części tego kapitału, co prawda najpotężniejszej i najbardziej agresywnej, przeciw monopolom.

„W walce z koncernami i monopolami idzie w chwili obecnej nie o to, by znieść własność prywatną środków produkcji — pisała berlińska gazeta „Vorwärts“ — lecz wyłącznie o to, by przekazać w ręce ludu część kapitalistycznej własności środ-

ków produkcji (koncerny, trusty, krótko mówiąc własność przestępców wojennych)". Wywłaszczenie to nie ma nic wspólnego z osławioną „socjalizacją”, którą głosili niemieccy socjaldemokraci po roku 1918 oraz z „socjalizacją” głoszoną przez Schumachera i jego popleczników w strefach zachodnich.

Wywłaszczenie i nacjonalizacja przedsiębiorstw monopolistycznych stanowią decydujący krok na drodze do budowania ekonomicznych fundamentów demokracji w Niemczech. Pozbawiają one siły gospodarczej najbardziej agresywne elementy kapitału niemieckiego, te, które nadawały dotychczas ton życiu niemieckiemu i które są najbardziej obciążone odpowiedzialnością za udział w zbrodniach hitlerowskich.

Z drugiej strony, dzięki wywłaszczeniu i nacjonalizacji istotny wpływ na rozwój pokojowych i demokratycznych form gospodarczych mają te siły niemieckie, które mogą być, które są i które w coraz silniejszym stopniu, w atmosferze okupacji sowieckiej, będą zainteresowane w budowie demokratycznych Niemiec.

Wywłaszczenie i nacjonalizacja dają możliwość zastosowania, przynajmniej w części gospodarki niemieckiej, zasad planowania, zasad gospodarki kierującej się interesem szerokich mas ludności, a nie obliczonej na zyski monopolistycznych podżegaczy wojennych i podpalaczy świata.

Struktura przemysłu niemieckiego w sowieckiej strefie okupacyjnej stanowi obecnie nie jednolitą gospodarke, a połączenie różnych typów gospodarczych. Obejmuje ona zarówno przedsiębiorstwa należące do narodu i kierowane przez zarządy krajów i prowincji jak i przedsiębiorstwa prywatno-kapitalistyczne oraz bardzo liczne przedsiębiorstwa drobnego przemysłu i rzemiosła.

W rozważaniach dotychczasowych zajmowaliśmy się wyłącznie ekonomiczną stroną problemu likwidacji kapitału monopolistycznego w sowieckiej strefie okupacyjnej. Nie trzeba dodawać, że niemniej ważną stroną jest walka polityczna wypowiedziana monopolom, ich organizacjom, ich ideologii i ich wpływowi na naród. Zagadnienia te omawiane są szerzej w innych rozdziałach niniejszej pracy.

W tym miejscu ograniczymy się do stwierdzenia, że system polityczny realizowany w sowieckiej strefie okupacyjnej i cała struktura oraz atmosfera życia politycznego i gospodarczego w tej strefie, w której nastąpiła całkowita likwidacja wpływów hitlerowców, junkierstwa i kapitału monopolistycznego, ta struktura, która doprowadziła do wielkiego wzrostu siły

i znaczenia organizacji demokratycznych stronnictw robotniczych i związków zawodowych daje największą, jaką w ogóle możliwa jest w Niemczech pohitlerowskich, gwarancję, że nie nastąpi odrodzenie monopoli i że nie powtórzą się wypadki z okresu po roku 1918.

Jest to potężny czynnik pozaekonomiczny, działający również w kierunku utrwalenia klęski koncernów niemieckich we wschodniej części Niemiec.



Nie należy sądzić, że niemiecki kapitał monopolistyczny pogodził się z ciosami, jakie mu zadano na wschodzie. Koncerny niemieckie bezustannie usiłują wszelkimi dostępnymi środkami odzyskać utracone wpływy. Głęboka myśl polityczna nigdy, jak wiadomo, nie była bowiem właściwością Niemców, którzy bardzo często przyjmowali życzenia za rzeczywistość i którzy nieraz wskutek tego otrzymywali bardzo dotkliwe ciosy polityczne, wojskowe i gospodarcze.

Przyjmowanie życzeń za rzeczywistość jest wśród niemieckich przeciwników porządku poczdamskiego nadal bardzo rozpowszechnione. Prasa niemiecka donosi, że od koncernów wciąż napływają „żądania” zwrotu wywłaszczonych przedsiębiorstw. Koncerny atakują „swoje” przedsiębiorstwa domagając się nawiązania stosunków i podporządkowania się ich kierownictwu. Rzecz jasna, że ta najbardziej naiwna forma nacisku nie wyczerpuje arsenału środków, którymi posługują się monopolisci w swojej walce.

Do tego arsenału należy również stała kampania prasowa i publicystyczna przeciwko reformom na wschodzie, prowadzona najczęściej pod hasłem — „dyktatorskie metody”. Bardzo ciekawe są argumenty przytaczane w tej kampanii a świadczące o tym, że monopolisci niemieccy i ich obrońcy bynajmniej nie stracili jeszcze tupetu.

Ustawy wywłaszczeniowe przewidywały np., że konfiskacie podlegają przedsiębiorstwa, które aktywnie uczestniczyły w zbrojeniach niemieckich. Obrońcy prasowi monopolistów usiłują wykazać, że olbrzymia większość przemysłowców niemieckich pracowała na rzecz wojny „ze względów czysto gospodarczych” i nie może wskutek tego być oskarżona o udział w zbrojeniach hitlerowskich. Przyjmowanie zamówień na broń i materiały wojskowe było, zdaniem tych obrońców, przymusowe i właściciele fabryk nie ponoszą żadnej moralnej ani politycznej odpowiedzialności za rozbudowę zbrojeń niemieckich.

Atakowane są i inne zasady polityki wywłaszczeniowej i to nawet takie, co do których Niemcy pod okupacją powinni być bardziej wstrzemięźliwi. Wywłaszczeniu podlegały np. przedsiębiorstwa, które uczestniczyły w wyzysku gospodarczym ziem okupowanych przez Niemcy. Cóż można powiedzieć przeciwko tej słusznej ze wszech miar zasadzie. Berlińska gazeta, wychodząca z francuskiej licencji, „Der Kurier“, znana zresztą powszechnie ze swego reakcyjnego i antypolskiego nastawienia, wzięła w obronę przemysłowców niemieckich przeciwko temu ciężkiemu i — zdawałoby się nieodpartemu zarzutowi. Ubolewa ona nad losem wywłaszczonych przedsiębiorstw, które „przy zastosowaniu niemieckich maszyn i niemieckich surowców, służyły sprawie utrzymania zagranicznych wartości i pracowały w interesach gospodarczych terenów okupowanych“. Ta zaiste bezczelna argumentacja nie jest czymś wyjątkowym. Są jeszcze „lepsze“ argumenty.

Powodem do wywłaszczenia było również nieludzkie traktowanie robotników zagranicznych. Wzmiankowany już „Kurier“ atakuje nawet i tę zasadę. „Nieludzkie traktowanie robotników zagranicznych — pisze ta gazeta — upatruje się również tam, gdzie miało miejsce uprawnione, utrzymane w ramach dozwolonych ustatulowanie pracy tych robotników“. Jak widać, obrońcy monopolistów uważają za legalne i moralne ustawy hitlerowskie o traktowaniu robotników zagranicznych, ustawy, których autorzy zawiśli na szubienicy na mocy wyroku norymberskiego. Na tej zasadzie żądają oni zwolnienia właścicieli niemieckich przemysłowych obozów śmierci i katowni od materialnej odpowiedzialności za wymordowanie setek tysięcy ludzi.

Nie brak w tej argumentacji i akcentów groźby. Nie brak powoływania się na to, iż jedynie Sojusznicza Rada Kontroli uprawniona jest do decydowania w sprawie losów przemysłu niemieckiego i że zarządzenia sowieckich władz okupacyjnych, realizujące uchwały poczdamskie, mogą być zakwestionowane przez pozostałych sojuszników, którzy — jak wiadomo — wobec monopolu niemieckich realizują, niestety, całkowicie odmiennie zasady. Nie brak również jawnego nawoływania do takiej interwencji.

Dla pełności obrazu zanotujemy jeszcze jeden z szeregu „argumentów“ popleczników monopolu niemieckich, argument tym razem wprost humorystyczny. „Drakońska“ praktyka wywłaszczeniowa może, zdaniem zwolenników powtórzenia

historii z okresu po roku 1918, ostudzić w sercach przemysłowców niemieckich święty zapał dla ... sprawy socjalizmu!

Tę zażartą obronę interesów monopolistów podtrzymuje giełda niemiecka, która po dzień dzisiejszy notuje akcje szeregu znacjonalizowanych przedsiębiorstw przemysłowych i banków. Fakt ten stanowi znamiennej ilustrację tego, jak odbywa się — nakazana przez Poczdą — walka z koncernami niemieckimi w strefach zachodnich i świadczy o niezwyklej tupecie giełdy niemieckiej we Frankfurcie nad Menem, Hamburgu, Stuttgarcie i innych miastach.

W strefach zachodnich tworzone są specjalne organizacje, grupujące przemysłowców niemieckich, wywłaszczonych na wschodzie. Jednoczą się oni dla wspólnej obrony swych interesów, czyli inaczej mówiąc dla wspólnej walki o restaurację monopoli niemieckich w sowieckiej strefie okupacyjnej. Takie zrzeszenia powstały w Hamburgu, Hanowerze, Luneburgu, Szlezewiku itd. Należą do nich, prócz bezpośrednio zainteresowanych uciekinierów ze wschodu, również sympatyzujący z nimi i związani mocnymi nićmi „businessu“ przedstawiciele miejscowych monopolistów i junkrów.

Niemalą pomoc otrzymują również poszkodowani niemieccy przemysłowcy od określonych kół kapitału zagranicznego. Formy tej pomocy są dosyć różnorodne. Obejmuje ona prócz bezpośredniej pomocy materialnej również pomoc polityczną i moralną, czy to płynącą z ogólnej promonopolistycznej polityki angielskiej i amerykańskiej w Niemczech, czy to pomoc specjalnego rodzaju. Niemieccy monopolisci, i to zarówno ci, którzy zostali wyrzuceni ze wschodu, jak i ci, którzy po dzień dzisiejszy panują nad swoimi przedsiębiorstwami na zachodzie, wiele zawdzięczają swoim anglosaskim protektorom. Dzięki nim nie pociągnięto do odpowiedzialności przed Trybunałem Norymberskim Kruppa, zwolniono Schachta. Przez nich inspirowane były oficjalne i nieoficjalne komentarze amerykańskie i angielskie do pierwszego procesu przemysłowców niemieckich, w którym to procesie na ławie oskarżonych zasiadł Fryderyk Flick. Amerykański wiceminister wojny, komentując w przemówieniu radiowym wniesienie aktu oskarżenia przeciwko Flickowi, oświadczył wyraźnie, że sądzony on będzie nie z powodu „ambicji przedsiębiorczej, lecz z powodu zbrodni wojennych“. Bez trudu można wyczytać z tych słów usprawiedliwienie „ambicji przedsiębiorczej“ niemieckich przemysłowców, której wynikiem są kartele, faszyzm i wojna.

Rzecz jasna, ani kombinacje giełdowe, ani ataki prasowe, ani wreszcie pomoc i otucha dodawana niemieckim monopo-

listom przez ich zagranicznych kolegów, nie mogą niczego zmienić w rzeczywistości sowieckiej strefy okupacyjnej. Rozbitego doszczętnie kapitału monopolistycznego nie przywrócą one do życia. Nie zmieniają one w niczym faktu likwidacji tego kapitału, faktu niezmiernie pozytywnego z punktu widzenia interesów Polski, z punktu widzenia interesu wszystkich sił pokojowych i demokratycznych i wreszcie — okoliczność nie najmniej ważna — z punktu widzenia interesów samego narodu niemieckiego.

Rozdział IV

KAETELE NIEMIECKIE NA ZACHODZIE DZIAŁAJĄ

„Rajem koncernów“ nazwała berlińska gazeta „Vorwärts“ strefy zachodnie w Niemczech. Nie ma w tym określeniu żadnej przesady.

Istnieje i działa na zachodzie osławiony trust stalowy Vereinigte Stahlwerke, który skupiał w swych rękach około połowy produkcji stali niemieckiej. Największe fabryki tego trustu w Bochum i Dortmund wyszły nietknięte z wojny. Czołową osobistością w truscie stalowym jest w dalszym ciągu, jak gdyby się nic nie zmieniło, Ernst Poensgen, człowiek, którego nazwisko w Niemczech brzmi jak symbol. Poensgen był hitlerowskim kierownikiem tzw. grupy gospodarczej przemysłu żelaznego, członkiem hitlerowskiej Rady Zbrojeniowej (Rüstungsrat), członkiem zarządu trustu stalowego i ponadto jeszcze członkiem zarządów lub rad nadzorczych 19 towarzystw akcyjnych. Poza trustem stalowym działają w przemyśle żelaznym i stalowym znane przedwojenne potęgi monopolistyczne, zakłady Kruppa, koncern Flicka, Hoesch, Haniel, Mannesmann i Kloeckner. Akcje tych wszystkich gigantów w dziedzinie ciężkiego przemysłu notowane są spokojnie na giełdach we Frankfurcie, Hamburgu i Düsseldorfie i można je nabyć, nawiasem mówiąc, jeśli się za nie zapłaci więcej, aniżeli kosztowały w ostatnich tygodniach panowania hitlerowskiego w marcu 1945 r.

W górnictwie węglowym działa Reńsko-Westfalski Syndykat Węglowy, który nazywał się przez pewien czas Centralą Węglową Zagłębia Ruhry. Kierownikiem wydziału węglowego w całej strefie brytyjskiej był dr Sogemeyer, były kierownik

hitlerowskiej państwowo-monopolistycznej organizacji — Reichsvereinigung Kohle.

W przemyśle elektrotechnicznym działają w dalszym ciągu obydwaj olbrzymie monopole, które opanowały całkowicie ten przemysł jeszcze przed wojną i które wiernie służyły Hitlerowi — Siemens i AEG. Kierownictwo koncernu AEG przeniosło się z Berlina do Hamburga. Na czele jego stoi żywe wcielenie imperializmu niemieckiego, Hermann Bücher, hitlerowski kierownik gospodarki wojennej, kolega Poensgena z Rady Zbrojeniowej, przed pewnym czasem, ku prawdziwemu zgorzseniu całego świata, zdenazifikowany przy uczynnej pomocy schumacherowskiego dygnitarza socjaldemokratycznego, Remmele. Dodajmy na marginesie, że podwładnych i agentów Büchera zna dobrze Łódź, w której AEG prowadziło w czasie okupacji jedną ze „swoich“ fabryk.

Pierwsze skrzypce w kierownictwie Siemens grają tacy ludzie, jak Benkert i Witzleben, których procesy denazifikacyjne wywołały burzę nawet w Niemczech, ponieważ znani są oni powszechnie jako krwawi wyzyskiwacze pracy niewolniczej w obozach koncentracyjnych i jako bezpośredni współpracownicy gestapo. O tym, że istnieje i działa w dalszym ciągu I. G. Farbenindustrie — pisaliśmy już poprzednio.

W przemyśle cementowym działają potężne kartele: północno i południowo-niemiecki.

Nie zamierzają bynajmniej zaniechać swej działalności znane szeroko i poza granicami Niemiec takie koncerny, jak Wintershall, jak koncern naftowy Deutsche Erdöl A.G. i Karpathen Oel AG. Temu ostatniemu, będącemu permanentnie „w stanie likwidacji“, Polska Misja Wojskowa w Berlinie poświęciła obszerny ustęp w nocy, domagającej się wydania Polsce mienia zagrabionego i dotychczas będącego jeszcze w posiadaniu Niemców.

W Nadrenii działa wielki koncern RWE — Reńsko-Westfalskie Elektrownie. Jednym z kierowników tego koncernu jest znany bankier niemiecki Oppenheim, którego nazwisko widnieje na liście niemieckich zbrodniarzy wojennych, sporządzonej przez senatora amerykańskiego Kilgore.

Trzeba byłoby poświęcić oddzielny tom na samo tylko wyliczenie nazw działających jeszcze na zachodzie Niemiec karteli, trustów, syndykatów i innych zjednoczeń monopolistycznych. Oddzielny tom można byłoby również zappełnić nazwiskami wybitnych hitlerowców, zajmujących kierownicze stanowiska w polityce i gospodarce niemieckiej. Któż zresztą mógłby rościć sobie pretensje do wyczerpania listy tych nazwisk

i instytucji, kiedy ciągle powstają nowe zjednoczenia, nowe kartele i nowe syndykaty.

Stuttgarcka „Wirtschaftszeitung“, reprezentująca opinie sfer kapitalistycznych, stwierdziła w lutym 1947 r.: „Kartele i umowy kartelowe są w strefach zachodnich, od chwili ustanowienia okupacji, zasadniczo zabronione, ale za zgodą władz okupacyjnych już niektóre nowe kartele“.

Obok starych i nowych karteli działają stare i nowe organizacje przedsiębiorców, stawiające sobie za zadanie obronę interesów kapitału monopolistycznego. Tworzą się w strefach zachodnich organizacje przedsiębiorców i to zarówno branżowe jak i terytorialne. Wszystkie one jednoczą się następnie i tworzą organizacje centralne i wszystkie mają z reguły na stanowiskach kierowniczych przedstawicieli największych przedsiębiorstw i zjednoczeń monopolistycznych. Tak np. w Hesji związkiem przemysłowców włókienniczych kieruje znany bankier i magnat przemysłowy Fröhwein, związkiem przemysłowców samochodowych przedstawiciel zakładów Opla. W Gelsenkirchen na czele związku przemysłowców metalowych stoją ludzie z koncernu „Dobrej Nadziei“ i trustu stalowego. Takich przykładów można przytoczyć bardzo wiele. Rozwielmożnienie się organizacji przemysłowców skłoniło znanego niemieckiego działacza robotniczego Ulbrichta do sformułowania ciężkiego oskarżenia, że granice strefowe istnieją na zachodzie dla związków zawodowych i demokratycznych organizacji politycznych, ale nie ma ich dla koncernów imperialistycznych i organizacji przedsiębiorców.

Pamiętając o starych, dobrych czasach hitlerowskich, kiedy to organizacje monopolistów wykonywały funkcje władzy państwowej, niemieccy monopolisci starają się obecnie uratować co się da z aparatu tych organizacji. Demokratyczne czasopismo gospodarcze „Die Wirtschaft“ doniosło np. w numerze 9 z 1946 r. o istnieniu w Essen oddziału państwowo-monopolistycznej organizacji węglowej, Reichsvereinigung Kohle. Hitlerowska ta instytucja zachowuje swoje kontakty i stosunki z przedsiębiorstwami we wszystkich strefach zachodnich.

Zadaniem organizacji przemysłowców niemieckich, czyli, jak się oni chętnie sami nazywają, pracodawców niemieckich — jest przede wszystkim walka o utrzymanie pozycji właściciela w przedsiębiorstwie. Przedsiębiorca powinien, ich zdaniem, w dalszym ciągu być wyłącznym panem swojego zakła-

du. Organizacje niemieckich kartelistów walczą z dążeniami związków zawodowych i rad zakładowych do zapewnienia sobie wpływu na losy przedsiębiorstwa. Związek przedsiębiorców w Brunshwiku rozesłał np. okólnik do swoich członków, zakazujący przyznawania jakichkolwiek praw przedstawicielstwu robotniczemu w sprawach dotyczących produkcji, kierownictwa zakładu, przyjmowania i zwalniania robotników oraz w sprawach płac. W myśl tego okólnika wolno uznawać jedynie ingerencję przedstawicielstwa robotniczego w sprawach... nieszczęśliwych wypadków oraz w sprawach opieki społecznej.

Pod opieką Anglosasów związki przedsiębiorców przybierają na sile i agresywności. W samym tylko Zagłębiu Ruhry działało już w końcu 1946 roku 27 zrzeszeń gospodarczych kontynuujących tradycję hitlerowskich organizacji kapitalistycznych. Już w końcu 1946 roku powstała centralna organizacja jednocząca wszystkie zrzeszenia kapitalistów w całej strefie brytyjskiej. W poszczególnych krajach czynione są próby uznania organizacji kapitalistów za oficjalne przedstawicielstwo interesów danej gałęzi produkcji wobec władz krajowych, z całkowitym pominięciem związków zawodowych.

Nie należy sądzić, że proces restytuowania karteli i koncernów oraz organizacji przemysłowców niemieckich jest procesem żywiołowym, przez nikogo nie kierowanym.

„Deutsche Volkszeitung“ doniosła jeszcze we wrześniu 1945 roku o pierwszym — nielegalnym wówczas — zebraniu członków hitlerowskiej organizacji przemysłowców, „Reichsgruppe Industrie“, które odbyło się w sierpniu 1945 r. w Schlachtensee. Przewodniczącym zebrania był dr Skrotzky, kierownik tzw. oddziału 6 Reichsgruppe Industrie, urzędujący na tym stanowisku aż do chwili kapitulacji Niemiec. Przedmiotem obrad tej konferencji były dwie sprawy: w jaki sposób przeciwdziałać wykonaniu uchwał poczdamskich i w jaki sposób walczyć z żądaniami robotniczymi. Na konferencji tej zapadła również uchwała o restytuowaniu, gdzie tylko się da, zjednoczeń przemysłowców.

Niezmiernie pouczające jest zbadanie tego, jak rozwijała się praktyka przemysłowców niemieckich, zdążająca do sparaliżowania uchwał poczdamskich, skierowanych przeciw kartelom. Pierwsze kroki koncernów w kierunku niedopuszczenia do wykonania uchwał poczdamskich odznaczały się ostrożnością

*Polityka antysemicka i reakcja fundamentalna
oświeceniowa.*

i bojaźliwością. Hasłem ich była „reorganizacja koncernów“. Same koncerny wyłączały niektóre peryferyjne, pozbawione istotniejszego znaczenia zakłady ze swego grona, aby tym lepiej móc zachować w garści najważniejsze fabryki. Robiono to przy akompaniamencie propagandy hałaśliwie zapewniającej, że w ten sposób koncerny przestają być zjednoczeniami monopolistycznymi, a stają się tylko „organiczną jednością ściśle ze sobą powiązanych fabryk“. Przy tej okazji przerzucano znaczną część maszyn, surowców i ludzi do najsilniejszych przedsięwzięć, by w ten sposób bardziej jeszcze zwiększyć ich wagę i potęgę i stworzyć odskocznnię dla odbudowy koncernów w przyszłości. Niezależnie od tych zabiegów robiono jeszcze szereg innych, zmieniano nazwy przedsiębiorstw, ukrywano i maskowano związki, istniejące między poszczególnymi zakładami, przenoszono z miejsca na miejsce skompromitowanych ludzi, ukrywano maszyny i aparaty, patenty i wynalazki oraz przeprowadzano wszelkiego rodzaju machinacje ze zmianami tytułów własności. Te ostatnie zabiegi miały szczególne znaczenie. Prasa demokratyczna niejednokrotnie alarmowała opinię publiczną w związku z tymi aktami sprzedaży poszczególnych przedsiębiorstw. „Każdy akt sprzedaży osobom prywatnym fabryk wchodzących w skład koncernu musi w sobie zawierać tendencje do maskowania się albo do przygotowania w przyszłości ponownej koncentracji nadmiernej mocy gospodarczej w rękach poszczególnych ludzi“ — pisała „Die Wirtschaft“.

W miarę tego, jak upływały tygodnie i miesiące, w miarę tego, jak monopolisci niemieccy przekonywali się, że amerykańskie, angielskie i francuskie władze okupacyjne nie zamierzają wykonywać uchwał poczdamskich, zmieniały się również i ich sposoby działania. Zbytńia ostrożność okazała się niepotrzebna. O wiele bardziej potrzebna okazała się natomiast umiejętność przystosowania się do żądań, jakie stawiają Anglicy i Amerykanie. Wzrasta pewność siebie i poczucie siły niemieckich monopolistów. Wiedzą oni dobrze, że plany angielsko-amerykańskie przewidują dla nich rolę poważną. Mają się stać podporą monopoli amerykańskich i angielskich w ich dążeniach do zapanowania nad ekonomiką niemiecką. Nie jest to oczywiście rola, o jakiej marzyli monopolisci niemieccy, kiedy sadowili na fotelu kanclerskim Adolfa Hitlera. Ale nie jest to również wyrok śmierci wydany na nich w Poczdamie. Niemieccy monopolisci wykorzystują okoliczność, że są znów potrzebni swoim amerykańskim i angielskim kolegom — po to, żeby umocnić pozycję w stosunku do organizacji klasy robot-

niczej i w stosunku do sił demokratycznych, pragnących współdziałać z władzami okupacyjnymi w wykonaniu wyroku poczdamskiego.

Monopoliści niemieccy potrafią ocenić fakt, że mogli np. odbyć (tym razem już z udziałem oficjalnych przedstawicieli administracji dwustrefowej) ściśle poufną konferencję w listopadzie 1946 r. w Düsseldorfie, w tym samym mieście, w którym zdecydowali o powołaniu Hitlera na urząd kanclerza. Niemieccy monopoliści wykorzystują wszystkie możliwości, jakie mają w sferach zachodnich. Wbrew uchwałom poczdamskim kartele niemieckie na zachodzie działają.

Kiedy się mówi o istnieniu i działaniu karteli niemieckich na zachodzie, należy pamiętać o tym, jak wielkim potencjałem przemysłowym one dysponują. Amerykański ekspert dla spraw niemieckich, Olag Hoeffding, profesor ekonomii na uniwersytecie w Kolumbii, ogłosił w „New Republic” artykuł o niemieckim potencjale przemysłowym, który daje pewne pojęcie o jego wielkości. Amerykański profesor stwierdza, że niemiecki potencjał przemysłowy bardzo niewiele ucierpiał w wyniku wojny. W wyniku bombardowania przez lotnictwo sojuszników ucierpiał tylko wierzchołek piramidy, do której profesor Hoeffding przyrównuje niemiecką produkcję przemysłową służącą celom wojny, ale nie cała piramida. Nawet w Zagłębiu Ruhry, które było przedmiotem szczególnie intensywnych ataków lotniczych, trzy czwarte urządzeń przemysłowych nie poniosło poważniejszych strat. Zniszczenia wojenne zmniejszyły potencjał przemysłu niemieckiego od 5 do 20%. Przy czym profesor Hoeffding uważa raczej cyfrę 5% za bardziej oddającą rzeczywisty stan rzeczy. Stwierdza on, że w chwili zakończenia działań wojennych, mimo wszystkie zniszczenia wojenne, zdolność produkcyjna przemysłu niemieckiego była wyższa aniżeli w roku 1939. Z licznych cyfr, jakie amerykański uczony przytacza, zacytujemy jedną. Na początku 1945 r. Niemcy miały o 600.000 obrabiarek więcej aniżeli w 1940 r. i tylko o 150.000 obrabiarek mniej aniżeli Stany Zjednoczone. Podkreślamy, że profesor Hoeffding mówi wyłącznie o potencjale przemysłowym, a nie o produkcji niemieckiej. Ale należy pamiętać, że potencjał ten, którego najważniejsze i decydujące ośrodki znajdują się w strefach zachodnich, może któregoś dnia przestać być siłą potencjalną i stać się znowu siłą kinetyczną.



Organizacje przemysłowców niemieckich, tworzone za zgodą anglosaskich władz okupacyjnych, stawiają sobie inne jesz-

cze cele, aniżeli obronę stanu posiadania kapitalistów przed roszczeniami klasowymi proletariatu. Organizacje te służą imperialistycznym i rewizjonistycznym celom niemieckiego nacjonalizmu. W październiku 1947 roku Polska Misja Wojskowa w Berlinie skierowała notę do naczelnego dowódcy brytyjskich wojsk okupacyjnych w Niemczech, marszałka Sholto Douglasa, w sprawie istniejącej w Hamburgu przy Izbie Handlowej (!) organizacji pod nazwą „Przedstawicielstwo przedsiębiorstw wschodnio-niemieckich położonych na wschód od linii Odra — Nysa”. W nocie polskiej wskazywało się na to, że zgodnie ze swym statutem „Przedstawicielstwo” grupuje przemysłowców i kupców niemieckich, którzy przed kapitulacją zamieszkiwali ziemie zachodnie Polski i rości sobie prawo do „reprezentowania” ich fikcyjnych interesów.

„Jedynym wynikiem działalności takiej organizacji, stwierdza nota, może być wytworzenie pozorów, że ziemie leżące na wschód od Odry i Nysy są nadal niemieckie oraz że istnieją tam, czy też będą założone w najbliższej przyszłości, niemieckie firmy i przedsiębiorstwa, których przedstawicielstwo znajduje się w Hamburgu. Jesteśmy głęboko przekonani, stwierdza Polska Misja Wojskowa, że wymieniona organizacja jest ze wszech miar szkodliwym przejawem niemieckiej propagandy rewizjonistycznej... Ze względu na ich tendencje nacjonalistyczne i rewizjonistyczne podobne organizacje są wielce niebezpieczne z punktu widzenia stabilizacji stosunków i pokoju w Europie, a ich istnienie należy uznać za sprzeczne z uchwałami, powziętymi w Jałcie i Poczdamie.”

„Przedstawicielstwo” hamburskie nie jest jedynym dowodem interesowania się kapitalistów niemieckich przedsiębiorstwami w Polsce zachodniej. Na giełdach zachodnio-niemieckich notuje się obok kursów akcji przedsiębiorstw znacjonalizowanych w strefie sowieckiej również kursy akcji przedsiębiorstw wrocławskich i innych. Krupp przeprowadził nawet w 1946 r. „poważną transakcję” akcjami fabryki znajdującej się właśnie... we Wrocławiu.

Dlaczegożby zresztą miało być inaczej, skoro niemieccy magnaci przemysłowi i finansowi widzą na każdym kroku przykłady lekceważenia przez amerykańskie i angielskie władze okupacyjne praw Polski i Polaków do majątków polskich, zagrabionych przez Niemców w czasie okupacji. Dotychczas jeszcze majątkami polskimi, zagrabionymi przez Niemców zarządzają, z biogosiawieństwa amerykańskich i angielskich władz okupacyjnych, niemiecka organizacja pod nazwą „Haupttreuhandstelle Ost (HTO)” i Polska Misja Wojskowa nie może

uzyskać od anglosaskich władz okupacyjnych przekazania jej — niespornych i przez nikogo nie kwestionowanych majątków polskich. W drugiej połowie 1947 r. ukazało się zarządzenie władz amerykańskich i angielskich, zwalniające spod kontroli sojuszniczej majątki obywateli alianckich. Zarządzenie to nie dotyczy jednak majątków polskich, nad którymi w dalszym ciągu Niemcy sprawują „opiekę” z ramienia aliantów. Co więcej, Amerykanie opracowują ustawę, w myśl której majątki polskie, znajdujące się w Niemczech, do których nie zgłoszą roszczeń prawi spadkobiercy, mają przejść na własność — nie państwa polskiego, lecz organizacji niemieckich. Po tysiąckroć rację miał rzecznik Polskiej Misji Wojskowej, który nazwał takie projekty szyderstwem z podstawowych zasad sprawiedliwości. Ci bowiem, którzy mają na sumieniu wymordowanie całych rodzin polskich, będą mogli z pomocą swych organizacji korzystać z majątków polskich.

Do tego samego rzędu zjawisk, a nawet jeszcze bardziej dramatycznych, należy przetrzymywanie w Westfalii robotników polskich i zmuszanie ich do pracy nad odbudową przemysłu niemieckiego. Trudno w tych wszystkich posunięciach nie widzieć systemu, systemu popierania niemieckiego kapitału finansowego przez amerykańskie i angielskie władze okupacyjne.

R o z d z i a ł V

MONOPÓLE NIEMIECKIE W ANGIELSKIEJ STREFIE OKUPACYJNEJ

Dwuletnia przeszło praktyka władz okupacyjnych angielskich i amerykańskich pozwala już wyrobić sobie pogląd na to, czym jest i w jakim kierunku rozwija się angielska i amerykańska polityka wobec niemieckiego kapitału monopolistycznego.

Rozpocniemy od strefy brytyjskiej, gdzie (szczególnie w Zagłębiu Ruhry), znajdują się największe niemieckie zakłady przemysłowe, których los w sposób decydujący wpływa na losy całego niemieckiego kapitału monopolistycznego.

Anglicy w początkowym okresie okupacji wzięli pod swoją kontrolę całe górnictwo węglowe, przemysł żelazny i stalowy, ponadto zaś położone w brytyjskiej strefie przedsiębiorstwa koncernu Kruppa, koncernu Hermanna Goering-Werke i trustu I. G. Farben. Celem tego posunięcia było — zajęcie kluczowych pozycji w przemyśle niemieckim dla podporządkowania ich interesom monopolu brytyjskich.

Anglicy nie wykonują i nie zamierzają wykonać uchwał poczdamskich o likwidacji niemieckiego potencjału wojskowego, nie wykonują i nie zamierzają wykonać uchwał poczdamskich o likwidacji monopolistycznego kapitału niemieckiego i o demokratyzacji niemieckiego życia gospodarczego. Na odwrót, Anglicy pragną utrzymania pozycji karteli, trustów i koncernów niemieckich z tym istotnym zastrzeżeniem, że kartele te będą podporządkowane interesom monopolu brytyjskich, będą działać w charakterze agentów tych monopolu brytyjskich. Jeden przykład z dziedziny działalności angielskich władz okupacyjnych zilustruje tę tezę lepiej aniżeli wielostro-

nicowe rozważania. Z ramienia władz okupacyjnych, które jeszcze w końcu 1945 roku ustanowiły kontrolę nad całym przemysłem węglowym, kopalniami Ruhry, zarządzała przez pewien czas niemiecka centrala węglowa. Pod tą nazwą ukrywał się po prostu słynny Reńsko-Westfalski Syndykat Węglowy, jedna z największych potęg monopolistycznych w Niemczech. Anglicy usunęli kilku czy kilkunastu najbardziej skompromitowanych hitlerowców z kierownictwa Syndykatu, ale cały jego organizm pozostał nietknięty. Pod kierownictwem przedstawiciela koncernu niemieckiego Haniela, służył on angielskiemu urzędowi węglowemu — North German Coal Control, pozostając nadal decydującą siłą w zakresie organizacji produkcji i wykonywując pełnię władzy w stosunku do podległych mu robotników. Podobnie rzeczy się mają i w innych gałęziach przemysłu, wziętych pod kontrolę, a tym bardziej w gałęziach przemysłu, które pozostawiono Niemcom. Kierownikami zakładów przemysłowych z ramienia władz brytyjskich są w ogromnej większości wypadków dawni dyrektorzy i kierownicy placówek gospodarczych, przeważnie aktywni hitlerowcy i organizatorzy Kriegswirtschaft, niemieckiej gospodarki wojennej. Komisje denazifikacyjne były bardzo łaskawe dla tych ludzi i pilnowały, aby im włos z głowy nie spadł. Robią więc niemieccy baronowie węgla, żelaza i stali pod okupacją brytyjską to samo, co robili w czasie wojny. Z elastycznością, która u jednych budzi podziw, a u innych (u ogromnej większości ludzi) wstręt i pogardę, wyrzekli się na pewien czas hasła „Gott strafe England“ i przystosowują się po trochu do nowych wymagań. Z ufnością patrzą w przyszłość pamiętając dobre, stare przysłowie niemieckie, że nawet u Anglików nie jada się tak gorąco, jak gorąco się gotuje, że rzeczą najważniejszą jest — utrzymać się przy fabrykach i kopalniach i nie dopuścić do złamania koncernów, które się okazały tak przydatne w roku 1933 i w latach późniejszych, a zwłaszcza w latach 1939—1945.

Do podporządkowania monopolii niemieckich monopolom brytyjskim zmierzają Anglicy poprzez cały system środków obejmujących: a) wzmożone przenikanie kapitału brytyjskiego do Niemiec, b) kształtowanie polityki ekonomicznej władz brytyjskich w Niemczech stosownie do potrzeb monopolii angielskich, c) organizowanie przemysłu niemieckiego zgodnie z interesami brytyjskiego kapitału monopolistycznego, d) kształtowanie ustroju politycznego Niemiec w sposób gwarantujący możliwie najlepsze rezultaty z punktu widzenia interesów bry-

tyjskich i wreszcie e) rozległe plany polityczne reorganizacji całej Europy zachodniej znowuż z punktu widzenia interesów brytyjskiego kapitału monopolistycznego.

Omówimy pokrótce te poszczególne momenty.

a) Przenikanie kapitałów angielskich do Niemiec nie zaczęło się od chwili, gdy Union Jack zaczął powiewać nad gmachem Brytyjskiej Komisji Kontroli w Berlinie. Kapitały angielskie przenikały do Niemiec już po pierwszej wojnie światowej pomagając w odbudowie przemysłu niemieckiego. Wystarczy tu wspomnieć o działalności niemiecko-angielskiego, z biegiem czasu niemiecko - anglo - amerykańskiego banku Schroedera, któremu znakomite pismo radzieckie „Nowoje Wremia“ poświęciło oddzielną monografię, pióra Leonidowa, w dwóch kolejnych numerach. Pozwolimy sobie zacytować kilka fragmentów z tej monografii o jednej z „200 rodzin“ rządzących światem, którą się czyta z większym zainteresowaniem, aniżeli nie które amerykańskie best sellery.

„Po pierwszej wojnie światowej londyńscy Schroederzy szybko odbudowali mosty łączące ich ze zwyciężonym Vaterlandem. Zaczęli się systematycznie zajmować przepompowywaniem angielskich i innych kapitałów do Niemiec dla sfinansowania ciężkiego przemysłu niemieckiego. W tym celu bank londyński zorganizował specjalną kompanię — Trust Kontynentalny i Przemysłowy... Niemcy otrzymywali walutę i środki na zakup surowców strategicznych. Głównym ich odbiorcą był słynny trust stalowy, Vereinigte Stahlwerke, zorganizowany przez Stinnesa, Thyssena, Voglera, Poensgena i innych czołowych przedstawicieli współczesnego imperializmu niemieckiego, opiekunów Hitlera i ruchu faszystowskiego w Niemczech. Londyńscy Schroederzy wzmocnili ten trust angielskimi funtami i amerykańskimi dolarami“.

Znany specjalista w zakresie monopoli niemieckich, Albert Norden, nazywa bank Schroedera w Londynie i Nowym Yorku po prostu agentem finansowym trustu stalowego, dodając przy tym, że bank ten interesował się również słynnym z antysowieckiej i antyfrancuskiej aktywności politycznej — kartelem potasowym. W sierpniu 1938 roku angielscy Schroederzy zaczęli otrzymywać zlecenia bezpośrednio od rządu hitlerowskiego. Warto podkreślić, że brytyjski kapitał finansowy interesował się w okresie między wojnami głównie niemieckim przemysłem żelaza i stali. Zobaczymy później, że kierunek zainteresowań angielskich nie zmienił się i po drugiej wojnie światowej.

Rozbicie faszyzmu niemieckiego i ustanowienie okupacji angielskiej w części Niemiec rozszerzyło możliwości przenikania kapitałów brytyjskich. Powstała możliwość zagarnięcia przez Anglików wielkiej liczby przedsiębiorstw i udziałów w przemyśle niemieckim. Angielskie władze okupacyjne okazywały i okazują swym rodzimym kapitalistom istotną pomoc w tych operacjach. Brytyjscy kapitaliści korzystali z istniejących możliwości bez żadnych skrupułów. Bezceremonialne, a często wręcz skandaliczne metody postępowania niektórych businessmenów angielskich, jaskrawie sprzeczne z oficjalnie głoszonymi celami i zadaniami okupacji brytyjskiej, wywoływały wiele protestów w angielskiej opinii publicznej, a jeszcze więcej protestów w opinii publicznej krajów obawiających się tej ekspansji z przyczyn konkurencyjnych.

Ulubioną metodą monopoli brytyjskich w Niemczech było działanie poprzez agentów tych monopoli, zajmujących niekiedy wysokie stanowiska w armii okupacyjnej. „New York Herald Tribune” maluje taki na przykład obrazek: „Przedsiębiorcy angielscy w mundurach wojskowych, niekiedy w mundurach pułkowników, usiłują zmusić niemieckich przedsiębiorców do wydawania im tajnych patentów, rysunków i innych informacji, przy czym robi się to bynajmniej nie w interesie publicznym, lecz w interesach poszczególnych firm angielskich. Żądania tego rodzaju popierane są groźbą zamknięcia takiego czy innego przedsiębiorstwa. lub wywiezienia go do Anglii”.

Jest rzeczą charakterystyczną, że Anglicy nie szanują przy tym własności przedstawicieli innych narodów. Przedstawiciel Holandii w Radzie Bezpieczeństwa skarżył się na to, że władze brytyjskie uniemożliwiają obywatelom holenderskim utrzymywanie kontaktów z ich przedsiębiorstwami w Niemczech. W tej dziedzinie, jak widać, Anglicy nie są entuzjastami praw „małych narodów”, których tak zawzięcie „bronią” na arenie dyplomatycznej.

Niektóre organy prasowe na Zachodzie, które zadały sobie trud zbadania rozmiarów angielskich inwestycji kapitałowych w Niemczech, doszły do wniosku, że Anglicy zakupili tam w ciągu 1946 r. przedsiębiorstwa i akcje na sumę 600 milionów funtów szterlingów.

Jednym z najbardziej skutecznych sposobów, mających ułatwić, zdaniem brytyjskich specjalistów, realizację planów kapitalistów angielskich jest — hamowanie i powstrzymywanie odbudowy niemieckiej gospodarki pokojowej. Wszyscy obserwatorzy życia w strefie brytyjskiej są zgodni co do tego, że

pewne ukryte siły wyraźnie są zainteresowane w niedopuszczeniu do odbudowy gospodarki pokojowej. Utrzymywanie produkcji węgla i żelaza na niskim poziomie, hamowanie rozwoju przemysłu przetwórczego zwłaszcza w tych gałęziach, które stanowiły konkurencję dla kapitału brytyjskiego, osłabia siłę oporu kapitałów niemieckich, ułatwia przenikanie kapitału angielskiego. Z drugiej strony stan ten może być wykorzystany jako bardzo dogodny argument dla uzasadnienia konieczności daleko sięgających planów angielskich w stosunku do Niemiec. W niedopuszczeniu do rozwoju gospodarki pokojowej zainteresowani są również niemieccy monopolisci, którzy wyraźnie sabotują program demilitaryzacji gospodarki niemieckiej i skierowania jej na tory gospodarki pokojowej. Niemcy chcą w ten sposób sparaliżować sprawę spłaty odszkodowań wojennych, a jednocześnie na gruncie wielkich trudności gospodarczych utrzymywać wśród narodu niemieckiego nastroje rewizjonistyczne i prohitlerowskie.



6) Mimo że angielscy kapitaliści nie opuszczają żadnej okazji, by zagarnąć jak największą liczbę przedsiębiorstw i majątków niemieckich, to jednak City londyńskie zdaje sobie dobrze sprawę z tego, że w powojennej sytuacji międzynarodowej drogą, jeśli się tak można wyrazić, prywatną — nie uda się całkowicie opanować niemieckiego potencjału przemysłowego.

Nie bez znaczenia była tu również okoliczność, że Wielką Brytanię reprezentuje bądź co bądź — rząd Labour Party. Program tego rządu w sprawie niemieckiej nie może sprowadzać do biernego przyglądania się temu, co robią nad Renem na własną rękę wysłannicy City. Nie dezawuuując bynajmniej wysiłków City, rząd brytyjski wystąpił więc w swoim czasie z zapowiedzią takiej reorganizacji przemysłu niemieckiego w strefie brytyjskiej, która by faktycznie zapewniła przewagę interesom brytyjskim w północno-zachodnich Niemczech.

Istotą tych planów była głośno zapowiedziana nacjonalizacja czy socjalizacja ciężkiego przemysłu niemieckiego, czyli jak się to nazywa oficjalnie — oddanie podstawowych gałęzi przemysłu niemieckiego „w społeczne władanie i pod społeczną kontrolę“.

Historia brytyjskiego planu nacjonalizacji przemysłu niemieckiego jest bardzo pouczająca. Wyraźnie sformułował ten program w październiku 1946 r. minister Bevin. „Jako zarządzenie przejściowe, powiedział on, ustanowiliśmy kontrolę nad

produkcją stali i węgla. Wkrótce rozciągniemy tę kontrolę i na ciężki przemysł, przemysł chemiczny i budowy maszyn. Zdążyliśmy do tego, aby te gałęzie gospodarstwa były przekazane organom publicznym... Naszym zdaniem — naród niemiecki powinien stać się właścicielem i kierownikiem tych przemysłów, które powinny być ponadto poddane kontroli międzynarodowej.“ Dla uniknięcia nieporozumień dodajmy od razu, że według planów brytyjskich w tej kontroli międzynarodowej miały uczestniczyć tylko państwa sąsiadujące ze strefą brytyjską, a nie wszystkie państwa zainteresowane w dalszych losach przemysłu niemieckiego.

Oświadczenie Bevina, podobnie zresztą jak i inne tego rodzaju oświadczenia, stały się dla prasy labourzystowskiej sygnałem do wielkiej propagandy „socjalizmu“ w Niemczech zachodnich.

Programowe założenia ministra Bevina rozwinął w jakiś czas później brytyjski minister dla spraw Niemiec, Hynd, zapowiadając powołanie urzędów powierniczych dla tych gałęzi przemysłu, które miały podlegać nacjonalizacji. Szczegóły tych planów w dalszym ciągu jednak były otoczone tajemnicą. Takie ogólnikowe tylko oświadczenia brytyjskich mężów stanu o nacjonalizacji bez podawania szczegółów tego planu, musiały nasuwać obawy, że toczą się jeszcze walki dookoła tych spraw. Przypuszczenia te potwierdziły się bardzo szybko.

Zza oceanu zaczęły dochodzić głosy amerykańskie, wyraźnie sprzeciwiające się angielskim planom nacjonalizacyjnym. O protestach i zastrzeżeniach amerykańskich mówiono szczególnie głośno w okresie angielsko-amerykańskich rokowań o zawarciu porozumienia dwustrefowego w ostatnich miesiącach 1946 r. Próbował dementować te głosy minister Bevin, oświadczając, że zjednoczenie strefy brytyjskiej i amerykańskiej nie będzie miało wpływu na angielskie plany upaństwowienia podstawowych gałęzi przemysłu niemieckiego. Prasa i opinia publiczna nie podzielały jednak rzekomego optymizmu sfer oficjalnych. Znanе pismo angielskie „Observer“ pisało: „Wagę decyzji, jaką ma podjąć minister brytyjski dla spraw Niemiec, można ocenić, jeśli się uwzględni, że rezygnacja z planów nacjonalizacyjnych pociągnie za sobą ujemne konsekwencje dla brytyjskiej Labour Party, zaś przeprowadzenie planów upaństwowienia może, w pewnych okolicznościach, spowodować ograniczenie amerykańskiej pomocy żywnościowej“.

Scyptycyzm prasy okazał się uzasadniony. Na początku stycznia 1947 r. prasa amerykańska doniosła, że Narodowa

Asocjacja Przemysłowców w Stanach Zjednoczonych złożyła w amerykańskim Departamencie Stanu protest przeciw brytyjskim planom upaństwowienia przemysłu niemieckiego.

Protest ten, mimo że znamienity i wymowny, był już w tej formie niepotrzebny i spóźniony. Minister Byrnes oświadczył mniej więcej w tym samym czasie w Nowym Jorku, że rząd Stanów nie będzie miał zastrzeżeń przeciwko brytyjskim planom upaństwowienia przemysłu niemieckiego i nie będzie im się sprzeciwiał, o ile — i tu następuje bardzo ważne zastrzeżenie — będą przedstawione wyraźne dowody, że plany te odpowiadają interesom narodu niemieckiego i będą realizowane na normalnej drodze demokratycznej. Sens tego zagadkowego zastrzeżenia wyjaśnił ówczesny szef wydziału ekonomicznego amerykańskiej administracji okupacyjnej, generał Draper, który oświadczył już bez żadnych dwuznaczności, iż Anglicy przyrzekli porozumiewać się z władzami amerykańskimi we wszystkich sprawach dotyczących się przemysłu niemieckiego. Krótko mówiąc, Amerykanie zastrzegli sobie, że bez ich zgody żadne zasadnicze decyzje w sprawie przemysłu niemieckiego nie będą podejmowane.

Po tym wszystkim brytyjski zarząd okupacyjny pośpieszył z wyjaśnieniem, że plany nacjonalizacji nie uległy wprawdzie żadnym zmianom, ale że na razie nie będą podejmowane żadne kroki dla wprowadzenia ich w życie. „Fakt, że obecnie nie zostały zapowiedziane żadne nowe kroki w tym kierunku, nie oznacza zmiany polityki” — podkreśla z uporem administracja brytyjska. Nie będziemy jednak dalecy od prawdy, jeśli uznamy tu za rzecz jedynie istotną zapowiedź nieczynienia nowych kroków w kierunku nacjonalizacji. Tę część oświadczenia, w której się mówi, że polityka brytyjska w tej dziedzinie nie uległa zmianom, możemy śmiało potraktować jako deklarację pozbawioną znaczenia praktycznego. Może ona najwyżej ułatwić manewrowanie władz angielskich, kiedy sytuacja będzie dyktowała potrzebę zmiany metod działania. Tak to zresztą oceniła również angielska „Tribune“, pisząc: „brytyjscy członkowie Komisji Kontroli zupełnie wyraźnie oświadczyli, iż nie wiedzą, czy nacjonalizacja, koniec końców, jest w ogóle zamierzona“.

Tak oceniono to również w rozmaitych kołach niemieckich. Centralny organ Socjalistycznej Partii Jedności, „Neues Deutschland“, komentując te wydarzenia pisał: „Z tamtej strony oceanu rozległo się głośnie — Nie! Rząd labourzystowski cofnął się i plany nacjonalizacji nie znalazły potwierdzenia“.

Kierownictwo koncernu Wintershall nie składało wprawdzie żadnych oświadczeń, ale nie zważając na całą kampanie nacjonalizacyjną, spokojnie kontynuowało przenoszenie części swych zakładów ze strefy amerykańskiej do „zagrożonej” strefy brytyjskiej. Magnaci z Wintershall wiedzieli dobrze, że nie leżą wilkowi w gardło.

Przytoczyliśmy parę fragmentów z nie pozbawionej oryginalności i sensacyjności dyskusji anglo-amerykańskiej w sprawie nacjonalizacji przemysłu niemieckiego. O co chodzi w tej dyskusji?

Oddajmy głos najpoważniejszej gazecie angielskiej. Wyłumaczy ona sens tej dyskusji lepiej, aniżeli by to zrobił ktokolwiek inny. W numerze dziennika „Times” z dnia 13 lutego 1947 r. można było przeczytać następujące słowa: „Nie należy nie doceniać niebezpieczeństwa odrodzenia społecznej i gospodarczej potęgi wielkiego kapitału niemieckiego. Niektóre zrzeszenia gospodarcze strefy usiłowały niedawno przywrócić kartele w dziedzinie cen i rynków. Najbardziej jednak niebezpiecznym zjawiskiem jest to, że poszczególne grupy przemysłowców niemieckich nawiązały stosunki z zagranicznymi towarzystwami, zmierzając do przekazania w ręce prywatnych interesów zagranicznych pozycji gospodarczych, mających żywotne znaczenie. Towarzystwa zagraniczne usiłują wywrzeć nacisk na zarząd wojskowy. Najlepszą obroną przeciw tym metodom jest jakaś forma kontroli publicznej”. Następne zdanie pisma brytyjskiego odsłania już zupełnie karty, ujawniając te zagraniczne towarzystwa, o których była mowa wyżej, i tę formę kontroli publicznej, jaka ma odwrócić niebezpieczeństwo. „Przeciwko socjalizacji wysuwa się dwa argumenty. Pierwszy argument wskazuje na niebezpieczeństwo sprzeczności interesów z Amerykanami.”

Artykuł „Times’a” może służyć za wzór jasności i precyzji w formułowaniu myśli. Zdaniem „Times’a” strefie brytyjskiej grozi niebezpieczeństwo, że zagraniczne przedsiębiorstwa mogą wykupić i zagarnąć pewne ważne gałęzie i instytucje gospodarcze. Mówiąc o interesach zagranicznych „Times” nie ma, rzecz jasna, na myśli interesów Brytyjczyków, którzy z punktu widzenia redakcji Times’a w swej strefie są gospodarzami. Niebezpieczeństwo takie grozi natomiast ze strony amerykańskiej. „Times” nie każe się tego domyślać. Nazywa rzeczy po imieniu i wyraźnie stwierdza, że ustanowienie kontroli publicznej, czyli socjalizacja, ma przeciwdziałać temu niebezpieczeństwu.

Oto istotna treść i istotny sens brytyjskich planów nacjonalizacji czy socjalizacji. Będąc zbyt słabym na to, aby wy-

trzymać ekonomicznie konkurencję z kapitałem amerykańskim przenikającym do Niemiec z siłą żywiołu, kapitał angielski chce wzmocnić swoje pozycje, stawiając na drodze ekspansji kapitału amerykańskiego przeszkody w postaci nacjonalizacji. W znacjonalizowanych przedsiębiorstwach niemieckich decydujący głos mieć będzie ten, kto politycznie rządzi strefą brytyjską, tj. Anglią. Oto jest, nawiasem mówiąc, nowy aspekt zagadnienia nacjonalizacji w szczególnych warunkach brytyjskiej strefy okupacyjnej, nieustannie szturmowanej miliardami dolarowych pocisków amerykańskich. Nacjonalizacja ma być wałem obronnym przed tym szturmem. Nacjonalizacja ma uchronić angielskich monopolistów przed chciwością i zachłannością ich kolegów zza oceanu. Szczególny ten wypadek jest w rzeczywistości znakomitym skonkretyzowaniem znanej tezy marksizmu, że w państwie burżuazyjnym nacjonalizacja może być realizowana w interesie kapitalistów, że kapitaliści mogą z niej czerpać korzyść!

Anglicy nie byliby oczywiście Anglikami, gdyby przy tej okazji nie chcieli zarobić i moralnie. Dlatego też „Times” (Times!) mówi o niebezpieczeństwie odrodzenia karteli niemieckich. Argument, że socjalizacja czy nacjonalizacja jest obaleniem potęgi monopolu niemieckich, wykorzystywany był w Anglii i w strefie angielskiej we wszelkich możliwych odmianach i stanowi doskonałą maskę dla praktyki podtrzymywania i utrwalania pozycji koncernów i karteli.

Plany uspołecznienia miały więc zapewnić Wielkiej Brytanii dwojaką korzyść: 1) niedopuszczenie amerykańskich kapitałów do panowania w decydujących gałęziach przemysłu niemieckiego w strefie brytyjskiej, zwłaszcza w węglu, żelazie i stali (przypominamy, że gałęzie te są tradycyjnym przedmiotem zainteresowań brytyjskich) i 2) umożliwienie takiej praktycznej interpretacji uchwał poczdamskich o likwidacji monopolu niemieckich, która monopolom tym nie zaszkodzi, interesy brytyjskie całkowicie uszanuje, wielką liczbę złudzeń w Niemczech posieje i trudności politycznych rządowi labourzystowskiemu wśród mas ludności angielskiej zaoszczędzi. Gra, jak widać, warta jest świeczki. Dlatego też brytyjscy mężowie stanu tak gorąco chwycili się planów socjalizacji. Ale niestety, życie jest okrutne, amerykańscy monopolisci są silniejsi. Z bólem więc trzeba było zrezygnować z zamiarów socjalizacyjnych. Jedyną pociechą jest to, że można sobie jeszcze użyć do woli w publicystyce i w ten sposób zabezpieczyć ewentualną furtkę na przyszłość. I oto w cytowanym artykule „Times’a” odnajdujemy daleką zamaskowaną polemikę z argumentami

amerykańskimi. „Sprawa własności przemysłu w Niemczech jest dziś głównie sprawą polityczną. Zarząd dwustrefowy zaś zajmuje się w gruncie rzeczy jedynie techniczną kontrolą produkcji i spożycia. Rząd brytyjski ma pełne prawo przyjmowania decyzji politycznych.“

Jeśli poprzednie rozważania „Times'a“ rekomendowaliśmy jako przykład jasności i precyzji myślenia, to ostatnie te rozważania mogą być wzorem oszukiwania samych siebie. Biedny „Times“! Umowa dwustrefowa nie była umową techniczną. Była ona umową par excellence polityczną i redaktorzy „Times'a“ wiedzą doskonale, że rząd angielski nie ma w ramach systemu dwustrefowego swobody decyzji. Mówiło się i pisało się o tym wiele razy. Ale żeby nie opierać się tylko na tym, co się mówiło i pisało, przyjrzyjmy się praktyce okupacji angielskiej.

Stosunki w przemyśle okupacji angielskiej są zbyt różnorodne i skomplikowane, żeby można sobie było rościć pretensje do ujęcia ich całokształtu. Ograniczymy się do jednej dziedziny, w której tendencje ogólne przejawiały się najsilniej i w formie najbardziej dojrzałej. Bez trudu można się domyślić, że dziedziną tą jest żelazo i stal.

W październiku 1946 roku kierownictwo przemysłu żelaznego i stalowego w strefie brytyjskiej przekazano w trybie powiernictwa niemieckiemu zarządowi żelaza i stali w Düsseldorfie. Zarządowi powierniczemu polecono przygotowanie socjalizacji tej gałęzi przemysłu. Na kierownika instytucji socjalizacyjnej powołano... jednego z dyrektorów trustu stalowego — Henryka Dinkelbacha. Wybór był to bardzo znamieny. Dinkelbach był nie tylko jednym z dyrektorów trustu stalowego. Był on również aktywnym członkiem NSDAP i mężem zaufania całego ciężkiego przemysłu niemieckiego za czasów hitlerowskich i przedhitlerowskich

Sens nominacji Dinkelbacha zrozumiano i oceniono należycie we wszystkich zainteresowanych sferach. Było to posunięcie całkowicie pozbawione mglistości i niejasności, którą tak chętnie otacza się angielska administracja w Niemczech. Robotnicy metalowi w Zagłębiu Ruhry i w całej strefie brytyjskiej nie przestawali protestować przeciw tej nominacji, zwłaszcza że Dinkelbach do aparatu socjalizacyjnego wprowadził wielu swoich starych i zaufanych przyjaciół ze sfer monopolistycznych, całą zaś organizację aparatu zarządu powierniczego postanowił oprzeć... na organizacji trustu stalowego. Ani w sprawie obsady personalnej instytucji socjalizacyjnej, ani w sprawie metod działania jej nie zasięgano opinii związków zawodowych. Robiono to zapewne w myśl starych i trwałych

tradycji trustu stalowego. Dyrektorzy tego trustu pozostali wierni tym tradycjom nawet wtedy, gdy przyjęli z rąk brytyjskich labourzystów polecenie „socjalizacji“ przemysłu metalowego.

Z Dinkelbachem współpracowali nad przekazaniem przemysłu niemieckiego „we władanie społeczne i pod kontrolę społeczną“ między innymi Maks Müller, wybitny hitlerowski działacz gospodarczy (specjalnie zresztą „bliski“ sercu polskiemu, jako że swoje talenty gospodarcze i administracyjne demonstrował w czasie wojny na Górnym Śląsku), oraz pan Schlicker, który od 1942 r. do 1945 r. zajmował odpowiedzialne stanowisko w urzędzie zbrojeniowym Rzeszy pod kierownictwem Hermana Goeringa.

Sens nominacji Dinkelbacha zrozumiano również i za granicą. Angielska „Tribune“ poświęciła tej sprawie dobitny komentarz. „Nominacja ta oznacza oddanie sprawy przygotowania nacjonalizacji w ręce starych właścicieli. Wygląda na to, że Dinkelbach został specjalnie dla tego celu wybrany. Niemieccy przemysłowcy gratulowali sobie, że pan Dinkelbach „urатуje wszystko, co można uratować“, zaś sam Dinkelbach wyraził się, że jego badania potrwały lata i że w dziedzinie nacjonalizacji w tym czasie nic się nie będzie działo.“

Aby mieć obraz całości zagadnienia dodajmy od razu, że angielskimi przedstawicielami w niemieckim zarządzie żelaza i stali są przedstawiciele firm brytyjskich, od wielu lat pozostających w serdecznych i zażyłych stosunkach z niemieckim trustem stalowym. Można sobie łatwo wyobrazić, nie szczerej i nieprzymuszanej wesołości panuje na konferencjach, na których angielscy i niemieccy powiernicy ciężkiego przemysłu omawiają nie mniej i nie więcej — tylko plany socjalizacji tego przemysłu i „likwidacji“ niemieckich monopolii.

Jak wyglądała działalność niemieckiego zarządu żelaza i stali? Pochód ku socjalizacji postanowiono rozpracować od opracowania planu „rozplatywania“ karteli. Według tego planu, zatwierdzonego przez brytyjskiego ministra dla spraw Niemiec, około 25 do 30 największych fabryk miało być wydzielonych z istniejących koncernów i zorganizowanych w samodzielne towarzystwa akcyjne. Na początku 1947 r. przystąpiono do realizacji tych planów. Na pierwszy ogień poszły cztery wielkie i doskonale zorganizowane przedsiębiorstwa, obejmujące 30% produkcji surowki żelaznej i 35% stali w całym rejonie Ruhra — Nadrenia. Z koncernu Otto Wolf — wydzielono zakłady hutnicze w Bochum, z koncernu „Dobrej Nadziei“

— hutę Oberhausen, z trustu stalowego — hutę Hörde, z koncernu Kloecknera — hutę Haspe.

Hamburska „Die Welt“ ogłosiła o tym fakcie światu obwieszczając nastanie „nowej ery w przemyśle Rzeszy“. Zanotowano w tej gazecie dla użytku potomności, że towarzystwo akcyjne Oberhausen przyszło szczęśliwie na świat 8 lutego 1947 r., a inne w dni następne. Tak jak gdyby chodziło co najmniej o daty urodzin księżniczek angielskich. Radosną nowinę, że oto Anglicy zaczynają likwidować wielkie koncerny niemieckie, podkreślano w tej gazecie i w wielu innych parę razy, tyle razy, że zaczęło to budzić wątpliwości. Bliższe zaznajomienie się z istotą nowopowstałych towarzystw akcyjnych wątpliwości te potwierdziło.

Nowopowstałe towarzystwa akcyjne, których akcje znajdują się w rękach zarządu powierniczego, dzierżawią po prostu od dotychczasowych właścicieli, to jest od znanych całemu światu zbrodniczych koncernów niemieckich — kilka fabryk. Skromnie zanotowano tu, że sprawy własności wzmiankowanych fabryk będą rozstrzygnięte później. Jak więc widzimy, „nowa era“ nie zamierza bynajmniej naruszać praw własności trustu stalowego i innych trustów. Żeby usunąć wszelkie wątpliwości w tej mierze, wyposażono nowe towarzystwa akcyjne, które mają zarządzać zakładami wartości wielu dziesiątków milionów — w kapitał akcyjny po 100 tysięcy marek. Są to więc, powiedzielibyśmy — raczej symboliczne towarzystwa akcyjne. Można zapytać dalej, jaki jest sens tej symbolicznej operacji w dziedzinie tak dalekiej od wszelkiego symbolizmu, jaką jest przemysł hutniczy. Daje się to wyjaśnić stosunkowo szybko i bez specjalnych trudności. Wystarczy powołać się przykładowo na kilka faktów.

Nowym przedsiębiorstwom, jak od razu zapowiedziano, należy stworzyć warunki rentowności. Drogę do tej rentowności wytknięto sposobem tradycyjnym, dobrze znanym wszystkim koncernom i trustom: podniesienie cen żelaza, zapewnienie subwencji państwowych, zapewnienie możliwości całkowitego wykorzystania urządzeń produkcyjnych. Sformułowano te warunki spokojnie i rzeczowo, jak gdyby chodziło o drobiazg i o rzecz samo przez się zrozumiałą. W istocie zaś chodzi tu o rzeczy bardzo wielkiej wagi, chodzi o usankcjonowany powrót do metod działania, właściwych trustom i kartelom niemieckim (i nie tylko zresztą niemieckim), do metod, które były źródłem potęgi monopolistów. Na czoło tych metod wysuwało się zawsze windowanie cen i zacięta ich obrona przed wszelkimi atakami koniunktury. Profesor Uniwersytetu Berlińskiego

go Jürgen Kuczynski w swej pracy o historii klasy robotniczej w Niemczech ogłosił kilka cyfr charakteryzujących tę politykę trustów. W okresie największego kryzysu, jaki Niemcy przeżywały, produkcja żelaza spadła ze 100 w roku 1928 do 39 w roku 1932. Ceny żelaza spadły w tym czasie ze 100 do 81. Koncerny hutnicze, jako awangarda całego kapitału monopolistycznego, pragną obecnie wrócić do tej polityki. Hutnictwo niemieckie bezskutecznie walczyło o podniesienie cen żelaza. Podniesienie tych cen spowoduje ogromny wstrząs gospodarczy i jeszcze bardziej utrudni i opóźni dzieło pokojowej odbudowy gospodarczej i spłatę odszkodowań wojennych. Ale to, czego nie można osiągnąć w normalnych warunkach, zdaniem niemieckich baronów żelaza i stali, można będzie osiągnąć dla utorowania drogi zwiastunem „nowej ery“, zwiastunem socjalizacji. Przy tej okazji przeforsuje się od razu i wznowienie starych praktyk wypłacania przez państwo ciężkiemu przemysłowi monopolistycznemu w formie subwencji — dziesiątków milionów z pieniędzy podatkowych. • Poza tym wywrze się, gdzie należy, nacisk i uzyska się zgodę na zmianę postanowień w sprawie poziomu produkcji hutniczej i w sprawie uruchomienia wszystkich urządzeń produkcyjnych. W tej dziedzinie więc karteliści niemieccy rzeczywiście oczekują nadejścia „nowej ery“, która będzie właściwie szczęśliwym powrotem do starych, dobrze znanych czasów wyłącznego panowania monopolu.

Zagadnienie to ma jeszcze jeden aspekt. Władze brytyjskie zapowiedziały, że zreorganizowane przedsiębiorstwa nie będą podlegały demontażowi, oprócz niektórych szczególnie rażących i w żaden sposób nie dających się obronić działów zbrojeniowych. Zapowiedź taka tłumaczy również zapał, z jakim niemieccy przemysłowcy odnoszą się do planów socjalizacyjnych. Wyjaśnia ona, dlaczego przemysłowcy niemieccy chętnie widzieliby w powstaniu nowych czterech towarzystw akcyjnych tylko pierwszy krok, za którym pójdą dalsze i w rezultacie których wszystkie fabryki w dziedzinie żelaza i stali będą zorganizowane na wzór i podobieństwo owych pierwszych czterech wybranych.

Reasumując wyniki dotychczasowej działalności „socjalizacyjnej“, stwierdzić należy, że są one więcej aniżeli mizerne. Do wielu tysięcy istniejących w Niemczech towarzystw akcyjnych dodano jeszcze cztery, które dzierżawią od nadal istniejących olbrzymich koncernów cztery huty i będą je prowadzić na tych samych zasadach, na jakich gospodaruje się we wszystkich hutach w zachodnich Niemczech. To wszystko. Za-

powieź zaś, że po całkowitym zrealizowaniu planu Dinkelbach—Hynd i po reorganizacji przeznaczonych do tego celu 25 do 30 przedsiębiorstw, nastąpi ich zjednoczenie pod zarządem opiekunczym tegoż Dinkelbacha, nasuwa po prostu wniosek, że chodzi o organizację nowego trustu stalowego. Czy będzie to socjalizacja? Nie, będzie to odrodzenie trustu stalowego pod kontrolą brytyjską. Droga do Tiperary, to jest do socjalizmu na zachodzie Niemiec, pozostaje równie daleka po wykonaniu tych planów, jak była przedtem. Może jeszcze dalsza.

Niemieckie koncerny zrozumiały dobrze sens socjalizacji. Toteż właśnie trust stalowy, jako instytucja najbardziej zainteresowana tym, co Anglicy zamierzają zrobić w zagłębiu Ruhry, zwrócił się pośpiesznie do urzędu gospodarczego w Minden z ofertą współpracy w dziele „rozplątywania” koncernów. Spośród wielu argumentów, którymi trust stalowy uzasadnia tę, na pozór tylko samobójczą, awanturę zacytujemy argument czołowy. „W celu uwolnienia przemysłów kluczowych od odium nienawiści politycznej...” Jasno i bez żadnych dwuznaczności.

W strefie brytyjskiej robiło się wielką reklamę „nowym” przedsiębiorstwom i „nowym” ludziom we władzach tych przedsiębiorstw. Prawa ręka Dinkelbacha, Schlicker, głosił nawet teorię, że wprowadzenie do zarządu przedsiębiorstw oprócz właścicieli również i pewnej liczby przedstawicieli administracji publicznej i związków zawodowych, zabezpiecza całkowicie przed odrodzeniem potencjału wojskowego Niemiec.

Trzeba przyznać, że w zarządach nowych przedsiębiorstw biorą udział istotnie pewni przedstawiciele administracji i związków zawodowych. Istotny wpływ na bieg spraw przedsiębiorstw mają jednak przedstawiciele monopoli, wśród nich — bardzo często hitlerowscy kierowniczy działacze gospodarczy. Żeby nie być gołosłownym, przytaczamy kilka przykładów. Jednym z kierowników zakładów w Bochum jest były aktywny hitlerowiec od roku 1933, dyrektor handlowy wielu fabryk koncernu Otto Wolfa, macierzystego koncernu wydzielonej hutty, hitlerowski komisarz przemysłu wojennego i uciekinier ze Wschodu. Nazwisko tego osobnika — Sandler. Nie należy zapominać, że w skład wszystkich władz zreorganizowanych towarzystw akcyjnych wchodzi znany nam już Dinkelbach (któremu z prawdziwą przykrością poświęcamy tyle uwagi!). Nazwisko to jest dostateczną gwarancją wierności dla tradycji monopolistycznych.

Członkiem Rady Nadzorczej huty Haspe i dyrektorem handlowym huty Oberhausen jest Gerhardt Bruns, „Wehrwirtschaftsfuehrer“, jeden z najaktywniejszych organizatorów hitlerowskiej gospodarki wojennej, jeden z dyrektorów koncernu Flicka, morderca robotników zagranicznych i jeńców wojennych w zakładach Doehlen.

„Ten zbrodniarz wojenny odgrywa teraz wybitną rolę w nowozałożonych towarzystwach Oberhausen i Haspe. Taka „socjalizacja“ jest nie do przyjęcia dla demokratycznego rozwoju“ — stwierdza słusznie „Die Wirtschaft“.

Pierwsze skrzypce w kampanii propagandowej na rzecz „rozplatywania“ koncernów grała schumacherowska socjaldemokracja. Schumacherowcy najgłośniej i najenergiczniej zapewniali, że obecność we władzach przedsiębiorstw niektórych przedstawicieli związków zawodowych jest dostatecznym świadectwem demokratyzacji przemysłu niemieckiego. Robotnicy niemieccy i same związki zawodowe są jednak w tej sprawie odmiennego zdania. Dinkelbachowskie praktyki w niemieckim przemyśle hutniczym, zdaniem robotników i zdaniem związków zawodowych, nie mają nic wspólnego nie tylko z socjalizacją, ale i z demokratyzacją tych przedsiębiorstw. Oceniając sposób tworzenia nowych przedsiębiorstw organ niemieckich związków zawodowych, „Tribune“, pisze: „wszystko to ma bardzo niewiele wspólnego z prawem współstanowienia o losie przedsiębiorstw, o które walczą związki zawodowe, i wszystko to wskazuje zarazem, jak bardzo wątpliwa jest cała ta akcja „rozplatywania koncernów“, określana jako „socjalizacja“. Tego rodzaju rozwiązywanie koncernów jest tylko przegrupowaniem, względnie... reorganizacją, która nie ma nic wspólnego z rzeczywistą demokratyzacją gospodarczą. Warunkiem takiej demokratyzacji bowiem jest to, żeby kierownictwo gospodarki leżało wyłącznie w rękach sił postępowych i żeby gospodarka ta obliczona była wyłącznie na podniesienie poziomu życiowego mas ludowych“.

Robotnicy Zagłębia Ruhry prowadzą kampanię o rzeczywiste wywłaszczenie monopolistów i przekazanie ich przedsiębiorstw w ręce narodu. Centralny organ Socjalistycznej Partii Jedności SED, „Neues Deutschland“, pisze: „Nie możemy się zadowolić formalnym rozwiązaniem czy „rozplataniem“ koncernów. Wraz ze Światową Federacją Związków Zawodowych, z ruchem robotniczym wszystkich krajów i ze wszystkimi siłami postępowymi w Europie i na całym świecie sądzimy, że demokratyzacja Niemiec oraz zapewnienie trwałego pokoju

światowego nie jest możliwe bez rozbicia koncernów i trustów, bez wywłaszczenia i oddania ciężkiego przemysłu w ręce narodu. Pozostawienie przemysłu węglowego, żelaznego, stalowego i chemicznego w rękach garstki monopolistów, którzy mają ręce unurzane we krwi, znaczy uniemożliwienie demokratycznej i pokojowej przebudowy Niemiec“.

Trudno odmówić słuszności głosowi robotników niemieckich, domagających się całkowitego wywłaszczenia koncernów i rzeczywistego złamania w ten sposób potęgi kapitału monopolistycznego, tak jak to zostało dokonane już w sowieckiej strefie okupacyjnej.



Zatrzymaliśmy się dłużej nad przemysłem żelaznym i stalowym, ponieważ jest to podstawowa gałąź przemysłu niemieckiego i zarazem jedyna bodaj gałąź przemysłu, w której Anglicy zaczęli realizować swoje zasady „socjalizacyjne“. Wielokrotnie zapowiadano mianowanie zarządów powierniczych dla innych gałęzi przemysłu. Wymieniano nawet jako ostateczną datę — koniec stycznia 1947 r. Do chwili napisania tych słów zapowiedzi te jednakże na ogół nie zostały wprowadzone w życie. Na przeszkodzie temu stoją prawdopodobnie nie tylko rozbieżności zdań między Anglikami i Amerykanami w sprawie samej zasady organizacji przemysłu niemieckiego, ale i rozbieżności zdań co do szeregu poszczególnych obiektów, na które mają apetyt zarówno jedni jak i drudzy. Było na przykład dosyć głośno o takich tarcjach co do kopalń węgla należących do koncernu Siemens, co do niektórych przedsiębiorstw trustu I. G. Farbenindustrie i innych.

Rozbieżności interesów i zdań między Anglikami i Amerykanami wpływają zresztą, jak to widzieliśmy już na przykładzie dyskusji o nacjonalizacji, na wszystkie realne posunięcia w strefie angielskiej. Nie trudno na przykład dostrzec, że plan Dinkelbacha oznacza jedną z wielu prób zbliżenia stanowisk angielskiego i amerykańskiego. W przedsiębiorstwach, utworzonych w wykonaniu tego planu, zapewniono statutowo przedstawicielom administracji publicznej udział we władzach i wpływ na bieg spraw. Akcje tych przedsiębiorstw znajdują się w rękach organu publicznego — zarządu powierniczego. W tej mierze respektowano punkt widzenia brytyjski. Jednakże nowoutworzone towarzystwa zachowały całkowicie charakter niezależnych od państwa przedsiębiorstw, dotychczasowym właścicielom zapewniono statutowo istotny wpływ na działalność przedsiębiorstwa (w praktyce — wpływ ten jest decydu-

jący). Pozostawiono tytuł własności dotychczasowym właścicielom. Wszystko to sprawia, że oddanie tych przedsiębiorstw „we władanie społeczne i pod kontrolę społeczną“ nie sięga tak daleko, żeby kapitał amerykański nie mógł przeniknąć i do nich, żeby napotkał na mur nie do przebycia wzniesiony rękami administracji angielskiej. W tej sprawie do pewnego stopnia respektowany więc jest punkt widzenia amerykański. Jak zobaczymy niżej, kapitałowi amerykańskiemu dla umożliwienia mu penetracji w dziedzinę ciężkiego przemysłu niemieckiego nie wystarczyły jednak te ustępstwa. Kapitał amerykański zastosował dalsze środki nacisku.

Kapitał angielski już w pierwszym omawianym przez nas okresie jeszcze przed ogłoszeniem planu Marshalla i rozpoczęciem wielkiego szturmego amerykańskiego na pozycje angielskie w Niemczech zdawał sobie sprawę, że prócz tych kroków, które już podjął dla utrwalenia swoich pozycji wobec konkurencji amerykańskiej, musi szukać jeszcze dalszych, dodatkowych gwarancji, w pierwszym rzędzie gwarancji politycznych. Gwarancje te mają nie tylko obronić pozycje angielskie przed konkurencją amerykańską. Mają one również utrwalić pozycje angielskie i pozycje niemieckich kontrahentów monopolii brytyjskich wobec niemieckich sił demokratycznych, walczących o rzeczywiste prawo współstanowienia związków zawodowych i rad zakładowych w przedsiębiorstwach oraz o rzeczywiste wywłaszczenie monopolistów i złamanie potęgi trustów, tak jak to zostało dokonane w strefie sowieckiej. Siły demokratyczne bowiem dały o sobie wielokrotnie już znać w strajkach górników i metalowców Ruhry i w wynikach głosowania do Landtagów w strefie brytyjskiej.

d) Plan politycznego ukształtowania Niemiec zachodnich, odpowiadający interesom monopolii brytyjskich, ma również umożliwić realizację jeszcze szerszych i dalej sięgających projektów uzdrowienia całej gospodarki angielskiej, zwiększenia jej zdolności eksportowej i konkurencyjnej. Ma on odegrać dużą rolę również i w politycznych planach Foreign Office przeciwdziałania wzrostowi sił demokratycznych w Europie. Drogę do osiągnięcia wszystkich tych celów widzieli Anglicy w rozczłonkowaniu politycznym Niemiec i utworzeniu nowych organizmów politycznych w zachodniej części Niemiec pod egidą brytyjską.

Główną dźwignią tego rodzaju planów jest najpotężniejsza grupa monopolistów angielskich, tzw. „kliką birminghamską“, obejmująca syndykat stalowy, trust chemiczny (Imperial Che-

mical Industries), wielkie banki (z Middland Bank na czele), kombinat węglowy, potężne koncerny prasowe i inne.

Publicysta sowiecki, Leonidow, który wziął pod mikroskop plany rozczłonkowania Niemiec, pisze o tej „klikie” w „Nowoj Wremia”: „Jej słowo jest prawem dla partii konserwatywnej. Z jej wolą liczą się wpływowi przedstawiciele wierzchołka partii labourzystowskiej”.

Na czym polega plan niemiecki „kliki birminghamskiej”?

Cytujemy dalej Leonidowa:

„Plan niemiecki tej grupy jest bardzo prosty. Ażeby znaleźć wyjście z obecnego kryzysu ciężkiego przemysłu angielskiego, należy rozszerzyć jego terytorium, przekroczyć „prze-starzałe” i „nierentowne” granice narodowe. Trzeba przyłączyć Ruhre do Birminghamu. Przyłączenie Ruhry, z jej niewyczerpanymi bogactwami węglowymi, z jej ogromnymi fabrykami metalurgicznymi, olbrzymim potencjałem wojskowo-przemysłowym i przodującą techniką, ożywi i odmłodzi więdnący organizm ciężkiego przemysłu północnej Anglii... Z Ruhry pragną zrobić kolonię Birminghamu, jego arsenał na kontynencie Europy. Dla osiągnięcia tego celu pragną oni oderwać zachodnie rejony Niemiec, rozczłonkować niemiecki organizm narodowy. Jest bowiem rzeczą oczywistą, że jednolite Niemcy, zdolne do życia ekonomicznego, pierwszy raz w swej historii opierające się o siły demokratyczne, potrafią zachować niezależność wobec monopolistów wewnętrznych i zewnętrznych. Na odwrót — małe, operetkowe państwa „autonomiczne” czy federalne, niezdolne do samodzielnego życia politycznego i gospodarczego, będą marionetkami w rękach zagranicznych opiekunów i kredytorów”.

Utworzenie tego rodzaju organizmów państwowych na terenie okupacji brytyjskiej ogromnie ułatwiłoby, rzecz jasna, przemysłowi angielskiemu realizację jego planów w Niemczech. Kapitał angielski uzyskałby w ten sposób wszelkie możliwe gwarancje trwałości panowania i zabezpieczyłby się przed siłami demokratycznymi, rozwijającymi się w samych Niemczech, przed związkami zawodowymi i radami zakładowymi, żądającymi kontroli i współudziału w życiu gospodarczym, oraz przed wysuwanymi w Zagłębiu Ruhry żądaniami wywłaszczenia baronów węglowych i stalowych. „Rządowi” w Düsseldorfie czy Kolonii aktywnie pomagali by w realizacji planów „kliki birminghamskiej” — niemieccy fabrykanci, mający zapewnione miejsce w systemie gospodarczym i zapewniony udział w zyskach, współpracowały by w tej dziedzinie bardzo znaczna część niemieckiego aparatu urzędniczego, który tak

wiernie służył kajzerowi, republice i Hitlerowi, i wreszcie — ostatnia, lecz nie najmniejsza siła, schumacherowscy socjaldemokraci. Realizacja tych wszystkich planów pociągnęłaby za sobą ważne konsekwencje wewnętrzno-polityczne i dla Labour Party, która wygrała wybory pod hasłami nacjonalizacji, na rzeczywistnienie których wciąż jeszcze czeka angielska klasa robotnicza.

e) Takie ukształtowanie ustroju politycznego Niemiec zachodnich w interesach monopolu brytyjskich wiąże się ściśle z jeszcze dalej sięgającymi planami politycznego ukształtowania całej Europy zachodniej.

„Kto panuje nad Ruhrą i jej potencjałem wojskowo-przemysłowym, czytamy dalej u Leonidowa, ten łatwo może władczyć w swoją sferę i inne ośrodki przemysłowe w Europie zachodniej: Lotaryngię z jej wielkimi fabrykami stali i bogatymi złożami rudy, węgiel saarski, znajdujący się pod kontrolą francuską, wraz z zakładami Röchlinga, przemysł stalowy Belgii... i Luksemburga... Wszystkie te trusty to starzy konkurenci angielskiego ciężkiego przemysłu w Europie. Szwedzka, hiszpańska i północno-afrykańska ruda znajdują się również w sferze interesów tego konglomeratu, zgrupowanego dokoła osi Birmingham — Essen.“

Plany te nie wyległy się w jakiejś chorobliwej fantazji maniaka. Mówiło się o nich wyraźnie i głośno w Anglii. Konserwatywny poseł do parlamentu brytyjskiego, Boothby, zapytał redakcję „Times'a“ (kto nie zna wymowy pytań skierowanych do redakcji tej gazety?): „Dlaczegoż nie mają się zjednoczyć w jedną całość gospodarczą ciężki przemysł w Nadrenii i Ruhrze z ciężkim przemysłem Anglii, Belgii, Luksemburga, Lotaryngii i Saary?“

Na pytania takie odpowiada, puszczając w ruch cały rozporządzalny zapas argumentów gospodarczych i historycznych — gazeta „Observer“. „W obecnym stadium rozwoju przemysłowego średnie kraje zachodnio-europejskie stają się nierentowne(!?) pod względem ekonomicznym i obronnym. Perspektywa byłaby zupełnie inna, gdyby północna Anglia, Alzacja i Lotaryngia oraz Ruhra stanowiły części jednolitego, dobrze skoordynowanego systemu ekonomicznego, gdyby 200-milionowa ludność Europy zachodniej stanowiła jednolity rynek zbytu dla produkcji przemysłowej krajów należących do tego systemu“.

Dla realizacji tego rodzaju planów konieczny jest podział Niemiec i przeciwstawienie Niemiec zachodnich, w których zachowane zostały wszystkie podstawy imperializmu, oligar-

chia finansowa i junkierstwo — Niemcom wschodnim, w których potęgą monopoli została zlikwidowana. Angielskie pismo „National Review” wyjaśnia to dostatecznie wyraźnie: „Możemy dopuścić do istnienia zjednoczonych Niemiec tylko w tym wypadku, jeśliby kierownicy i siły polityczne stref zachodnich mogli okazywać decydujący wpływ na kierowników i siły polityczne strefy wschodniej. Taki stan rzeczy jest wątpliwy. Lepiej więc, żeby Niemcy były rozdrobnione”.

Tenże sam Boothby, którego pytanie, całkowicie pozbawione wdzięku naiwności, cytowaliśmy wyżej, sam daje na nie odpowiedź. Angielski dżentelmen nie zajmuje się sianiem wątpliwości w umysłach innych dżentelmenów i nie stawia pytań, na które nie umie odpowiedzieć. W odpowiedzi swej wskazuje zarazem na perspektywy jeszcze dalsze i piękniejsze. „Jedność ekonomiczna (Europy zachodniej — uwaga nasza) poprzedza i oczyszcza drogę do jedności politycznej”.

I oto dobrnęliśmy do logicznego końca, do koncepcji Winstona Churchilla. Zjednoczenie polityczne Europy zachodniej — to nic innego jak blok zachodni czy Stany Zjednoczone Europy. Niemcy zachodnie mają się stać arsenałem bloku zachodniego czy Stanów Zjednoczonych Europy. „Piękne” te nazwy kryją starą koncepcję, o której prosił ludzie ginący pod Stalingradem i Falaise mieli prawo sądzić, że nie zostanie ona nigdy wskrzeszona — koncepcję bloku przeciw Związkowi Radzieckiemu, przeciw demokracjom ludowym i wszystkim siłom antyimperialistycznym i demokratycznym na świecie.

Tak rozwija się pełna sprzeczności logika wydarzeń.

Angielscy monopolisci dążą do panowania nad potęgą przemysłową Niemiec, a nie do jej demokratycznego i pokojowego przekształcenia, zgodnie z uchwałami poczdamskimi. Angielscy monopolisci pragną uratować niemiecki kapitał monopolistyczny przed zagładą i podporządkować go sobie. Dlatego zachowali kartele i trusty, to jest te siły, które są bezpośrednio odpowiedzialne za hitleryzm i wojnę i które nadal będą ogniskiem wojny i agresji. Zachowując kartele i trusty niemieckie, zachowują oni przy życiu główną podstawę potęgi i agresywności niemieckiej, która w ciągu trzech dziesiątków lat dwukrotnie śmiertelnie zagroziła samej Anglii.

Od ekonomicznej penetracji kapitałów angielskich do Niemiec prowadzi prosta droga do koncepcji politycznego wyodrębnienia Niemiec zachodnich i utworzenia bloku zachodniego czy Stanów Zjednoczonych Europy, w których według planów birminghamskich — Niemcy, agresywne i zaborcze Niemcy,

mają grać rolę lancknehta, a ich przemysł — rolę arsenału na służbie innych.

Niemcy są dziś entuzjastami planów „zachodnich“. Plany te dają im już dziś tę realną korzyść, że dzięki nim zachowany zostaje ich przemysł i potencjał wojskowo-gospodarczy. Tylko ten realny czynnik siły będzie zaś decydował w przyszłości o tym, kto będzie lancknehtem, a kto będzie dowódcą, kto będzie napastnikiem, a kto ofiarą.

Niemcy wiedzą o tym. Angielscy ministrowie próbowali już przed paru laty kierować historią z pewnego miasta niemieckiego, które nosi nazwę Monachium. Czyżby zapomnieli, co wyszło z tych prób?

R o z d z i a ł V I

MONOPOLE NIEMIECKIE W AMERYKAŃSKIEJ STREFIE OKUPACYJNEJ

Tona stali wyprodukowanej w Ameryce kosztuje wg obliczeń pisma „Economist” o 50 proc. taniej aniżeli taka sama tona stali wyprodukowana w Anglii. Cena tony węgla na kopalni jest w Ameryce o 10 szyl. niższa aniżeli w Anglii. Oto fakty, które grają bardzo wielką rolę w walce o Niemcy.

Anglicy dążyli do opanowania ciężkiego przemysłu niemieckiego i do stworzenia „osi Birmingham-Essen” licząc na to, że da im to prócz bezpośrednich korzyści materialnych, płynących z wyzysku taniej dziś niemieckiej siły roboczej — czas i środki na odnowienie przestarzałego i wskutek tego niezdolnego do konkurencji aparatu produkcyjnego Wielkiej Brytanii. Przez opanowanie zasobów, które mogą się stać w innych rełkach groźną konkurencją, Anglicy chcieli uzyskać możliwość wygrania bitwy o eksport, bitwy będącej sprawą życia lub śmierci gospodarki brytyjskiej. W dążeniach angielskich do podporządkowania sobie przemysłu niemieckiego, obok tego momentu pozytywnego gra rolę i moment negatywny — obawa przed utworzeniem osi „Pittsburg-Essen”, obawa przed zagarnięciem przemysłu niemieckiego przez Stany Zjednoczone. Obawy angielskie nie są bezpodstawne. Ameryka również musi eksportować.

Jednym ze szczególnie ważnych odcinków na froncie walki o eksport są Niemcy. W walce tej nie chodzi o to, by zdobyć rynek niemiecki, który jest i długo jeszcze będzie czynnikiem dalekorzędnym, ale chodzi o niemiecki potencjał produkcyjny, kolosalne narzędzie eksportu w przyszłości. Walka to-

czy się o to, kto zapanuje nad tym potencjałem produkcyjnym niemieckim i czym interesom będzie on służył.

„W 1946 r. produkcja amerykańskiego przemysłu stalowego wynosiła 66 mln. ton, o 14 mln. ton mniej aniżeli w roku poprzednim. Liczba ta nie przekracza 70% możliwości produkcyjnych. Znaczy to innymi słowy, że urządzenia produkcyjne, mogące wytworzyć jeszcze 26 milionów ton stali — nie są wykorzystane“ — pisze Leonidow w studium o istotnych przyczynach planów rozdrobnienia Niemiec w „Nowoje Wremia“.

Kapitał amerykański, mogący wyprodukować 26 mln. ton stali, jest „głodny“, nie bierze udziału w procesie produkcji i, rzecz jasna, nie przynosi zysków. W r. 1947 „głodnego“ kapitału było więcej. W 1948 — jeszcze więcej. I dzieje się tak nie tylko w dziedzinie stali, ale i we wszystkich innych gałęziach przemysłu amerykańskiego. Groźba kryzysu jest realna i bliska. Widzi ją nawet taki panegirysta wolnej przedsiębiorczości, jak prezydent Truman. Kapitał ten ciąży na rynku. Uruchomić beczynne urządzenia i utrzymać produkcję można jedynie forsując eksport.

„Ale po to, by utorować sobie drogę na rynki światowe, miliarderzy amerykańscy muszą podporządkować sobie przede wszystkim konkurentów europejskich. Muszą w pierwszym rzędzie włączyć w swoje sfery wpływów podstawowe bazy ciężkiego przemysłu europejskiego, dookoła których skupiają się inne ważne gałęzie produkcji. Jeśli bowiem ciężki przemysł Europy zachodniej zachowa swą niezależność, będzie on mógł zagrozić drogę amerykańskim towarom nieprzekraczalnymi barierami celnymi i odpowiedzieć na amerykański dumping na rynkach zaoceanicznych — swoim własnym dumpin-giem. Jeśliby angielskiemu syndykatowi stalowemu udało się zrealizować plan zagarnięcia Ruhry, to oś Birmingham-Ruhr-Lotaryngia i cała Zachodnio-Europejska Federacja, zbudowana na jej podstawie, mogłaby się stać ośrodkiem oporu przeciw konkurencji amerykańskiej. Ale jeśliby potencjał ciężkiego przemysłu niemieckiego wpadł w ręce Morganów i ich sprzymierzeńców, los Birminghamu i Sheffield byłby przypieczętowany“ (Nowoje Wremia nr 12 — 1947 r.).

Oto między innymi dlaczego amerykański kapitał monopolistyczny pragnie podporządkować sobie Niemcy. I oto dlatego prym w tych dążeniach monopolistów dźwierz wspomniana już grupa Morgana, w skład której wchodzi pittsburski trust stalowy rozporządzający urządzeniami dla produkcji 30 mln.

stali rocznie i szereg innych kolosów finansowych, jak General Motors (przemysł automobilowy), General Electric (elektrotechnika), trust Dupont (chemia) i wiele innych.

Jeśli jednak dwaj robią to samo, nie jest to jednak to samo. Amerykański kapitał monopolistyczny zdążył do swego celu, do zdobycia panowania nad przemysłem niemieckim drogami i metodami, które w pewnych wypadkach pokrywają się z drogami i metodami angielskimi, w wielu zaś wypadkach różnią się od nich, a nawet są im przeciwstawne. Różnice w sposobach postępowania wynikają z różnicy siły gospodarczej i politycznej, z różnicy systemów rządów w Anglii i Ameryce, z różnicy między strukturą stref okupacyjnych angielskiej i amerykańskiej, z różnicy pozycji, jaką kapitały angielski i amerykański zajmowały w Niemczech w przeszłości, i wielu innych jeszcze momentów. Różnice te występują, mniej czy więcej jasno — we wszystkich posunięciach kapitału angielskiego i amerykańskiego w Niemczech. Amerykanie bowiem działają również przez wszystkie te czynniki, jakie wprawiali w ruch dla osiągnięcia swoich celów Anglii.

Omówimy więc kolejno sprawę ¹⁾przenikania kapitałów amerykańskich do Niemiec i niektóre ²⁾momenty amerykańskiej polityki gospodarczej w tym kraju. ³⁾Amerykańskie plany organizacji przemysłu niemieckiego, ⁴⁾wreszcie plany politycznego ukształtowania Niemiec zachodnich i Europy zachodniej, zgodnie, tym razem, z interesami monopoli amerykańskich.

Kapitały amerykańskie przenikały do Niemiec w bardzo silnym stopniu w okresie po pierwszej wojnie światowej i w całym okresie międzywojennym.

Historyk republiki weimarskiej, Ferdynand Friedensburg, ocenia przyływ kapitałów zagranicznych do Niemiec w latach 1924 — 1931 na 20 miliardów marek. Dla ilustracji dodamy, że wszystkie niemieckie towarzystwa akcyjne w 1931 r. rozporządzały kapitałem w wysokości 24,6 miliarda marek. 40% kapitałów zagranicznych, przybywających do Niemiec, pochodziło z Ameryki, podczas gdy Anglia zainwestowała tylko 12% pozostając w tyle, jeśli idzie o inwestycje kapitałowe w Niemczech w tym okresie, za Holandią (17%) i Szwajcarią (12,5%).*)

O intensywności tego procesu świadczą również cyfry, ogłoszone w swoim czasie przez Ligę Narodów. W latach

*) F. Friedensburg, Die Weimarer Republik, str. 286.

1925—30 przeciętny napływ kredytów długoterminowych do Niemiec wynosił przeszło 9 dolarów rocznie na głowę ludności, podczas gdy dopływ do krajów Europy środkowej i wschodniej zaledwie przekraczał 2,5 dolara na głowę, a w Polsce nie wynosił więcej niż 1,85 dolara.

Amerykański kapitał interesował się w Niemczech głównie przemysłem samochodowym, chemicznym i naftowym. Ford i General Motors przyczynili się w znacznym stopniu do stworzenia niemieckiego przemysłu samochodowego, a największa fabryka automobilowa w Niemczech i zarazem największa w Europie, Zakłady Opel w Rüsselsheimie, należała właściwie do General Motors. Henry Ford za swoje wielkie zasługi w dziele rozbudowy przemysłu niemieckiego otrzymał z rąk Hitlera wielki order orła niemieckiego. Również olbrzymi koncern naftowy Standard Oil i trust chemiczny Dupont miały w Niemczech szereg przedsiębiorstw i udziałów, współpracując blisko zwłaszcza z przedsiębiorstwami I. G. Farbenindustrie. Kapitał amerykański interesował się również ciężkim przemysłem górniczym i hutniczym, zwłaszcza koncernem Stinnesa, zakładami Kruppa i innymi.

Niewątpliwie kompetentna w tych sprawach gazeta berlińska, wychodząca z amerykańskiej licencji, „Tagesspiegel”, stwierdza, że „kapitał amerykański grał przed wojną niemałą rolę w przemyśle niemieckim. Zakłady General Motors w Rüsselsheim albo też Zakłady Forda w Kolonii były, jak to wynika już z samych tych nazw, własnością amerykańską. Ale znane również fabryki radiotechniczne Lorenza, Mix i Genest, fabryki maszyn do sprężania gazów, szereg fabryk maszyn biurowych i wiele innych w przemyśle metalowym były przed wojną zreorganizowane i rozbudowane przez kapitał amerykański”.

Żywe stosunki między kapitałem amerykańskim a niemieckim, znacznie głębsze i bardziej rozległe, aniżeli to mogło wynikać z nielicznych informacji, jakimi rozporządza opinia publiczna, stosunki, które rozwijały się nie tylko na terenie Niemiec, ale i na terenie Ameryki — nie uległy w wielu wypadkach zerwaniu nawet w okresie wojny. Historię tych stosunków w okresie bezpośrednio poprzedzającym wojnę i w okresie samej wojny zaczęła opracowywać, jak już wspominaliśmy w innym miejscu, amerykańska komisja śledcza, która niestety nie doprowadziła swojej pracy do końca. Próbe ujawnienia niektórych szczegółów np. z zakresu stosunków, jakie łączyły

agenta hitlerowskiego Westricka z nacierzami amerykańskimi i ze znanym trustem — Międzynarodowym Towarzystwem Telefonów i Telegrafów, pomocnik ministra sprawiedliwości St. Zjednoczonych, Rodge, przypłacił głośną dymisją jesienią 1946 r. Zainteresowane czynniki nie chcą, by o tych rzeczach mówiono i pisano. Udać im się to jednak tylko częściowo. Nikt bowiem nie może zabronić mówić faktom. W rozbitej przez bomby sojusznicze Kolonii ocalała fabryka Forda, która do ostatniej chwili zaopatrywała armię niemiecką w samochody. Jest to chyba dostateczny dowód, że jakaś ręka czuwała nad majątkiem amerykańskim w Niemczech, żywym dowodem współpracy kapitału amerykańskiego i niemieckiego.

Jeszcze w czasie wojny zaczęto w Niemczech przygotowywać grunt dla szerokiej rozbudowy stosunków między przemysłowcami niemieckimi a amerykańskimi. „Prawda” ogłosiła w sierpniu 1947 r. fragment opublikowanego w Stanach Zjednoczonych raportu wywiadu amerykańskiego o konferencji przemysłowców niemieckich, która odbyła się jeszcze w czasie wojny, w sierpniu 1944. Była to ciekawa konferencja. Przewodniczył jej Obergruppenführer SS i jednocześnie dyrektor firmy Hermsdorf-Schoneberg, dr Scheid. Obecni byli przedstawiciela Kruppa, Roehlinga, Messerschmidta, firmy Rheinmetall, Buessing, Volkswagenwerke, urzędnicy Ministerstwa Wojny i Uzbrojenia. Dr Scheid oświadczył zebranym, że przemysł niemiecki powinien zdać sobie sprawę, iż wojna jest przegrana i że należy przygotować się do kampanii powojennej.

„Przemysłowcy winni nawiązać kontakt i stosunki sojusznicze z firmami zagranicznymi — mówił dr Scheid. — Powinno się to jednak robić indywidualnie i w sposób nie zwracający uwagi. Należy stworzyć warunki dla uzyskania po zaprzestaniu działań wojennych znacznych kredytów w państwach zagranicznych.”

Obergruppenführer SS Scheid podawał przykłady, godne, jego zdaniem, naśladowania. Jako jeden z najbardziej interesujących przykładów podał on fakt, że patent na produkcję stali nierdzewnej należał jednocześnie do nowojorskiej „Chemical Fundation” i do Kruppa. Wskutek tego takie przedsiębiorstwa amerykańskie, jak United States Steel Corporation, Carnegie Illinois, American Steel and Iron i inne musiały współpracować z Kruppem. Jako wzory do naśladowania wysunął on również działalność przedsiębiorstw Zeissa, Leica i innych.

Trzeba zaznaczyć, że konferencja przemysłowców niemieckich, która jeszcze w czasie wojny podkreślała konieczność nawiązania stosunków z przemysłowcami państw walczących z Niemcami, uwzględniała doświadczenie, jakie istnieje w tej dziedzinie z okresu po pierwszej wojnie światowej i o którym mówiła Komisja Senatu Amerykańskiego pod przewodnictwem senatora Kilgore. Komisja ta stwierdziła, że po pierwszej wojnie światowej taki np. Zeiss mógł obejść zakaz produkcji narzędzi optycznych przeznaczonych dla celów wojskowych (m. in. peryskopów) w ten sposób, że założył przedsiębiorstwo — córkę w Holandii. W podobny sposób załatwił się Krupp z zakazem produkcji pewnych rodzajów broni. Zdobył on mianowicie kontrolę nad szwedzkimi zakładami „Bofors” i wytwarzał w nich te rodzaje broni, których mu nie wolno było produkować w Niemczech.

„Pod płaszczykiem umów kartelowych, stwierdzał dalej raport Kilgore’a, Niemcy przenikały do gospodarstwa innych krajów, w tej liczbie i do Stanów Zjednoczonych.”

Po wojnie stosunki między kapitałem amerykańskim i niemieckim zostały podjęte na nowo i olbrzymie kapitały amerykańskie znowu popłynęły do Niemiec. Już 11 grudnia 1945 Departament Stanu ogłosił oświadczenie „o reparacjach i ekonomice pokojowej Niemiec”. Był to pierwszy dokument amerykański, mówiący o tym, że Stany Zjednoczone interesują się wznowieniem działalności przemysłu niemieckiego. W lipcu 1946 r. naczelny dowódca amerykańskich wojsk okupacyjnych w Niemczech zezwolił przemysłowcom amerykańskim na nawiązanie bezpośrednich stosunków z przedsiębiorcami niemieckimi. Postanowienie to było sprzeczne z prawem o zakazie handlu z nieprzyjacielem, zostało ono jednak wydane, albowiem kapitalistom amerykańskim bardzo się spieszyło do nawiązania stosunków z kapitalistami niemieckimi.

Kapitały amerykańskie płynęły i płyną do Niemiec z innymi nieco zamiarami i celami aniżeli te, które były stawiane przed wojną. Nie o współpracę z monopolami niemieckimi i podział zysków idzie im teraz. Kapitał amerykański, po osiągnięciu zwycięstwa nad Niemcami, może sobie już stawiać zadania dalej idące. Nie potrzebuje już dzielić się sferami wpływów, rynkami i zyskami z monopolami niemieckimi. Kapitał amerykański zmierza do podporządkowania sobie monopoli niemieckich, do zagarnięcia niemieckiego potencjału przemysłowego.

Postawienie sobie takich zadań stało się możliwe wskutek tego, że Amerykanie posiadają władzę polityczną w blisko jed-

nej trzeciej części Niemiec. Władza ta całkowicie idzie na rękę amerykańskim businessmanom i stanowi bardzo skuteczne narzędzie dla realizacji planów trustów amerykańskich.

Nikt nie może jeszcze w chwili obecnej ogarnąć rozmiarów penetracji dolarowej w Niemczech. Do opinii publicznej docierają tylko niektóre i na pewno nie najciekawsze wiadomości. Wiadomo więc np., że dawni amerykańscy właściciele wracają do swoich przedsiębiorstw. Kapitały amerykańskie postawiły na nogi i uruchomiły fabryki Opel, fabryki samochodów Kruppa w Hamburgu, w Kühlbachu i Norymberdze, fabryki Kodaka w Stuttgartu, wiele fabryk I. G. Farben i in. Amerykanie nie ograniczają się jednak tylko do restytucji praw przedwojennych. Napływ nowych businessmanów był tak wielki, że w pewnej chwili spróbował to wziąć w cugle ówczesny zastępca naczelnego dowódcy amerykańskich sił zbrojnych, gen. Clay. Generał ten oświadczył, że przede wszystkim należy dopuścić do Niemiec dawnych właścicieli przedsiębiorstw krajowych. Próba ta nie dała, rzecz jasna, żadnych wyników.

Zachłanność kapitalistów amerykańskich jest tak wielka, że godzi ona bezpośrednio w interesy innych kapitalistów zagranicznych. Amerykanie oświadczają wyraźnie, że nie dopuszczają do nawiązania stosunków pomiędzy kapitalistami zagranicznymi, a ich poprzednimi partnerami niemieckimi, a że nie są to tylko pogrozki, świadczy fakt odmówienia wizy do strefy amerykańskiej Aloisowi Meyerowi, wielkiemu przemysłowcowi luksemburskiemu, prezydentowi międzynarodowego kartelu stalowego i właścicielowi wielu przedsiębiorstw w Niemczech. Skarga przedstawicieli Holandii w Radzie Bezpieczeństwa, o której wzmiankowaliśmy wyżej, odnosiła się w jeszcze większym stopniu do kapitału amerykańskiego niż do angielskiego. Należy przy tym zaznaczyć, że kapitał holenderski był reprezentowany w Niemczech bardzo silnie.

W amerykańskiej administracji wojskowej w Niemczech pracuje bardzo wielka liczba przedstawicieli przemysłu i finansów amerykańskich. W ich nastawieniu i zainteresowaniach nic się nie zmieniło przez to, że włożyli mundury wojskowe. Zjawisko to występuje w strefie amerykańskiej w stopniu jeszcze silniejszym aniżeli w strefie angielskiej. Ludzie ci wyzyskują swoje pełnomocnictwa w interesach swoich przedsiębiorstw. Ciężki ten zarzut znajdujemy nie tylko w sprawozdaniach prasowych, ale i w raportach oficjalnych przedstawicieli rządu. „Prawda“ zacytowała np. fragment raportu członka komisji amerykańskiej dla badania przemysłu wojskowego,

Meadera, który pisze wprost: „przedstawiciele firm amerykańskich, zajmujący poważne stanowiska w administracji wojskowej, służą interesom swoich przedsiębiorstw, a nie interesom swojego kraju“.

Jest to rzecz zupełnie zrozumiała, jeśli się zważy, kto stanowi siłę decydującą w administracji okupacyjnej. Szefem wydziału ekonomicznego całej amerykańskiej administracji okupacyjnej, a więc człowiekiem odpowiedzialnym za całość polityki gospodarczej Stanów w Niemczech, był przez długi czas gen. William H. Draper. ||

Mister Draper, do chwili włożenia munduru generalskiego, był wiceprezesem — znanego również i w Polsce domu bankowego Dillon Read w Nowym Jorku. O gen. Draperze mówią również, że jest on jednym z poważniejszych akcjonariuszy niemiecko-angielsko-amerykańskiego banku Schrödera, instytucji, która ma wielką, ale niezbyt chlubną kartę w dziejach stosunków między monopolami niemieckimi i amerykańskimi. Dla pełni obrazu dodajemy, że dom bankowy Dillon Read specjalizował się po pierwszej wojnie światowej w dziedzinie operacji kredytowych dla Niemiec i przez jego ręce przeszła znaczna część kredytów dla gospodarki niemieckiej. Operacje te widocznie nie były niedochodowe, nie obciążały też sumienia władców tego banku, jego prezesów i wiceprezesów, skoro bank ten gotuje się obecnie do wznowienia swej działalności — rzecz jasna na skalę odpowiadającą potrzebom i możliwościom chwili.

Zaslugi mr. Drapera w 1947 r. zostały zresztą należycie ocenione. Mr. Draper awansował na stanowisko wiceministra obrony w rządzie Stanów Zjednoczonych. Awans ten ułatwił mu zapewne fakt, że bliski jego przyjaciel z banku Dillon Read i prezes tego banku od 1937 r., mr. James Forrestal, był w tym czasie ministrem obrony w rządzie amerykańskim. Tenże sam mr. Forrestal, współwłaściciel a później prezes banku, który się specjalizował w kredytowaniu Niemiec powersalskich, był zresztą w latach 1941 — 1942 jednym z kierowników przedsiębiorstwa „General Anilin and Film Corporation“, amerykańskiej filii znanego nam już dobrze trustu I. G. Farben.

Generał Draper był pierwszym, ale nie jedynym mężem na liście bankierów i przemysłowców, decydujących o polityce amerykańskiej w Niemczech. Był on tylko primus inter pares. Obok niego na liście tej figuruje (cytujemy za kanadyjskim pismem „World News Letter“) M. Wysor, b. prezydent

„Steel Corporation“, Paul Galthke, b. dyrektor „Anaconda Mining Corporation“, Philipp Glover, b. członek Rady Nadzorczej „Standard Oil“, Peter Holund, przedstawiciel „General Motors“, płk Sherman, współudziałowiec wielkiego banku w Chicago i inni. Żeby obraz ten był całkowity, dodajmy za „New York Herald Tribune“, że następcą Ben Cohena na stanowisku radcy Departamentu Stanu USA jest m. Charles Bohlen, krewny rodziny Krupp von Bohlen, właścicieli słynnych zakładów Kruppa w Niemczech.

Omawiamy obszerniej nieco zagadnienie penetracji kapitałów amerykańskich do Niemiec, ponieważ penetracja ta stanowi jeden z podstawowych orężów realizacji planów Wall Street w tej części świata.

Monopole amerykańskie rozporządzają olbrzymimi sumami wolnych kapitałów, które muszą eksportować.

Na przykładzie Niemiec można doskonale zilustrować metodę forsowania tego eksportu kapitału. Ponieważ żaden kraj kapitalistyczny nie może równać się z Ameryką w dziedzinie mocy eksportowej, walczy ona o swój eksport kapitału i, co za tym idzie, o swoje pozycje gospodarcze i polityczne, pod hasłem „wolności gospodarczej“, wolnej konkurencji, równych możliwości i zniesienia wszelkich barier i przeszkód. Amerykanom przeszkadzają zarówno bariery celne jak i bariery nacjonalizacji czy socjalizacji przemysłu. Stąd protesty amerykańskie przeciw planom nacjonalizacji i przeciw bevinowskiej socjalizacji w Niemczech, o których mówiliśmy w poprzednim rozdziale.

2 Z tego dążenia do „wolności gospodarczej“, do oczyszczenia pola dla ekspansji kapitałów amerykańskich w Niemczech wypływają amerykańskie plany organizacji przemysłu niemieckiego. Plany te różnią się od planów angielskich.

Calley list
pre.
mławy
Hawman
Brytyjskie monopole słusznie obawiają się, że wolność działania gospodarczego w Niemczech dla kapitałów amerykańskich, w krótkim stosunkowo czasie zmiecie pozycje angielskie tym kraju. Amerykanie z tych samych przyczyn są zwolennikami „liberalizmu“ w Niemczech.

Na czym polega ten liberalizm? Polega on nie tylko na przeciwstawieniu się planom poddania przemysłu niemieckiego kontroli publicznej. Polega on również na dążeniu do takiego rozdrobnienia koncernów niemieckich, które by umożliwiło kapitalistom amerykańskim zdobycie decydujących pozycji

w gospodarce niemieckiej przy minimalnym nakładzie kosztów. Polega on wreszcie na przeciwstawianiu się wszelkim projektom stworzenia na zachodzie Niemiec i w Europie zachodniej takiego organizmu gospodarczego, który by mógł zagrozić drogę ekspansji dolarowej.

Omówiliśmy już wyżej opozycję amerykańską przeciw nacjonalizacji przemysłu niemieckiego, która doprowadziła do zahamowania tej akcji. Omówimy z kolei amerykańskie plany organizacji przemysłu niemieckiego.

Wybitny ekonomista niemiecki, prof. Jürgen Kuczynski, na podstawie systematycznej obserwacji i analizy poczynają amerykańskich, rysuje w piśmie „Tägliche Rundschau“ następujący schemat działania monopolistów amerykańskich, kierujących się — ktoś by śmiał przypuszczać, że może być inaczej — założeniami czysto „liberalistycznymi“. „Idealem ich jest stan następujący: szereg wielkich zakładów, w których zainteresowani są kapitaliści amerykańscy, pozostaje w rękach prywatnych. Opierając się na potęgę gospodarczej macierzystych przedsiębiorstw amerykańskich będą one miały możliwości dużego rozwoju. Ta grupa przedsiębiorstw obejmuje oczywiście również zakłady, w których kapitał amerykański miał swoje udziały jeszcze przed wojną. Wszystkie te przedsiębiorstwa należy szybko odbudować i postawić na najwyższym poziomie technicznym. Prócz nich Amerykanie winni opanować jeszcze szereg innych przedsiębiorstw.

Obok tych zakładów powinna jednak działać również pewna liczba wielkich zakładów przemysłowych niemieckich. Nie będą one mogły stanowić poważnej konkurencji dla zakładów prowadzonych przez Amerykanów, ponieważ będą one o wiele słabsze pod względem gospodarczym. Amerykanie sądzą, że nawet bez karteli i innych zjednoczeń monopolistycznych potrafią oni podporządkować przedsiębiorstwa niemieckie gospodarczo-politycznemu kierownictwu przedsiębiorstw amerykańskich“.

Schemat ten obejmuje kilka momentów: Amerykanie nie mają już przeciw rozdrobnieniu w pewnym stopniu olbrzymich koncernów i trustów niemieckich. Wykupienie przez kapitał amerykański gigantów niemieckich w całości wymagałoby wielomiliardowych inwestycji. Amerykanie nie widzą konieczności czynienia tak wielkich wkładów kapitału w Niemczech, skoro można dojść do tych samych wyników drogą znacznie mniej kosztowną, pomagając sobie tymi atutami, jakie daje

posiadanie władzy politycznej w części Niemiec. Żeby zapewnić sobie panowanie nad niemieckim potencjałem przemysłowym, nie trzeba bynajmniej wykupić wszystkich fabryk. Wystarczy wykupić tylko niektóre, te mianowicie fabryki, które mają znaczenie kluczowe i których posiadanie zapewnia decydujący wpływ na całe gałęzie życia gospodarczego. Rozdrobnienie karteli ma właśnie umożliwić tego rodzaju transakcje, dające przy najmniejszym nakładzie kosztów — największy efekt gospodarczy i polityczny.

Takie rozdrobnienie nie bije w istotę monopolizmu niemieckiego. Monopole te były tak ogromne i wszechpotężne, że podział ich na kilka części nie oznacza jeszcze likwidacji monopoli w ogóle. Takie rozdrobnienie, które — powtarzamy — zmienia wprawdzie wielkość i zakres działania koncernów, ale nie oznacza bynajmniej usunięcia i złamania kapitału monopolistycznego w ogóle, ma z punktu widzenia amerykańskiego i tę wartość, że zapewnia prócz korzyści materialnych, o jakich była mowa wyżej, i korzyści moralno-polityczne. Posunięcia takie można bowiem, zdaniem Amerykanów, znakomicie reklamować jako przejawy walki z monopolizmem w myśl uchwał poczdamskich. Nie są to przypuszczenia teoretyczne. Zobaczymy niżej, że ustawy antytrustowe, zrodzone m. in. z tego rodzaju koncepcji, reklamowano jako ... ostateczne zniesienie gospodarki monopolistycznej w Niemczech zachodnich. Dodajmy jednak od razu, że było to wtedy, kiedy w Ameryce przywiązywano jeszcze wagę do zachowania pozorów poczdamskich.

Uczyniwszy zadość „liberalistycznym“ popędom i przygotowawszy w ten sposób grunt dla jak najbardziej dogodnej penetracji swoich kapitałów, amerykańscy monopolisci zamierzają na przyszłość zatrzymać w swoich rękach tylko te fabryki, które już znajdują się w ich posiadaniu, i te, które im będą potrzebne dla zapewnienia sobie decydującego głosu w całokształcie gospodarki niemieckiej. Część wielkich niemieckich zakładów przemysłowych pozostanie dalej w rękach dotychczasowych właścicieli, tj. starych monopolistów niemieckich. Amerykanie pozwalają sobie na ten wątpliwej wartości liberalizm wiedząc dobrze, że potęga gospodarcza ich przedsiębiorstw, w rezultacie ścisłej łączności z monopolami amerykańskimi i wskutek ich zazdrośnie strzeżonej przewagi technicznej, będzie przytłaczająca i o żadnej, groźnej dla interesów amerykańskich, konkurencji niemieckiej nie może być mowy.

W rezultacie więc model gospodarki, jaki Amerykanie zamierzają zbudować w swej strefie i jaki chcieliby widzieć w całych zachodnich Niemczech; w ogólnych zarysach ma wyglądać następująco: zakłady mające kluczowe znaczenie znajdują się w rękach amerykańskich lub pod kontrolą amerykańską. Wszystkie inne zakłady pozostają w rękach niemieckich monopolu przemysłowo-financeowych, których rozwój i zakres działania będzie limitowany przez Amerykanów.

Najistotniejszą cechą takiego modelu gospodarczego jest pozostawienie przy życiu niemieckiego kapitału finansowego, niemieckich karteli i trustów. „Dla monopolistów amerykańskich, pisze „Nowoje Wremia“, byli protektorzy Hitlera z rządów trustów Ruhry — to najwygodniejsi i najbardziej ustępniwi partnerzy w Europie. Nie mają oni niczego do stracenia i trudno im w danej chwili liczyć na inną jakąś rolę aniżeli na rolę wasali Wall Street.“ Nie trzeba dowodzić, że program taki jest sprzeczny z uchwałami poczdamskimi. Program taki nie oznacza likwidacji sił niemieckiej agresji i faszyzmu, a przeciwnie, oznacza utrzymanie tych sił, które są odpowiedzialne za faszyzm i wojnę i które mogą się stać źródłem nowej agresji i nowego hitleryzmu. Ograniczenie zakresu działania monopolu niemieckich w obecnym okresie nie gwarantuje bynajmniej, że zakres ten nie będzie się zmieniał przy zmianie układu sił na świecie. Nierównomierność rozwoju pozostaje w dalszym ciągu istotnym prawem kapitalizmu monopolistycznego. Nie rozbite, lecz tylko ścieśnione w swym działaniu monopole niemieckie mogą powtórzyć proces rozwojowy z czasów po pierwszej wojnie światowej. Niebezpieczeństwo takiego rozwoju wypadków nie zostało usunięte przez amerykańską politykę w Niemczech. Na odwrót, niebezpieczeństwo takiego rozwoju wypadków wynika z samej istoty polityki amerykańskiej. Jest to tym bardziej oczywiste, że w rezultacie tej polityki utrzymała się ogromna część niemieckiego potencjału wojskowo-gospodarczego, która może być bazą materialną dążeń rewanżowych niemieckich i z którą niemieckie siły odwetowe wiążą wszystkie swoje nadzieje.

Wszystko to jest jasne również i dla tych ludzi w Ameryce, którzy nie zamykają oczu na rzeczywistość. Kierownik urzędu dekartelizacyjnego administracji amerykańskiej w Niemczech, Martin, wskazywał na łamach „New York Times“ na to, że w zachodnich Niemczech mamy do czynienia z „całko-

witym przywróceniem przedwojennego stanu rzeczy i z dokładnym powtórzeniem biegu wypadków z okresu po pierwszej wojnie światowej“.

Nie wiemy nic bliższego o mr Martinie. Możemy przypuszczać, że należał on do ludzi, którzy swoje obowiązki w administracji okupacyjnej Niemiec traktowali poważnie, którzy w rzeczywistości chcieli wykorzenić źródła hitleryzmu. Ludzi takich w administracji okupacyjnej amerykańskiej było w pierwszym okresie dość dużo. Rekrutowali się oni z demokratycznych elementów amerykańskich i z tych żołnierzy, którzy byli na froncie i którzy walczyli z Niemcami hitlerowskimi, przejęci nienawiścią do faszyzmu. Wytępiono ich niestety z aparatu administracyjnego z taką samą energią, z jaką tępi się obecnie w Stanach Zjednoczonych ludzi o „nieamerykańskim“ sposobie myślenia. Martin nie czekał aż go po cichu wyrzucą, lecz podał się do dymisji w sposób, który zrobił ogromne wrażenie na całym świecie.

„Grupy mające specjalne interesy — oświadczył on — usiłują popchnąć politykę amerykańską w kierunku podtrzymania monopolistycznej kontroli ekonomicznej w Niemczech“.

„Grupami mającymi specjalne interesy“ — nazwał Martin po imieniu: Standard Oil, General Electric, General Motors i Międzynarodowe Towarzystwo Telefonów i Telegrafów.

Martin podał się do dymisji, żeby „wyjaśnić narodowi amerykańskiemu i Kongresowi, że można iść po innej drodze i że nie należy pozwolić na stworzenie silnych Niemiec pod kontrolą monopolistów“.

Dymisja szefa urzędu dla spraw dekartelizacji jako protest przeciwko praktykom władz okupacyjnych i naciskowi koncernów, lepiej aniżeli cokolwiek innego świadczy o sytuacji w tej strefie. Zwłaszcza że Martin był trzecim z rzędu szefem urzędu dla spraw dekartelizacji, który ostentacyjnie podał się do dymisji. Przed nim zrezygnowali z tej funkcji płk Bernstein i prof. Russel Nixon.

Amerykanie pragnący widzieć, widzą nie tylko same zjawiska, ale również przyczyny tego stanu rzeczy. Cytowany już przez nas Meader stwierdza, że „ludzie związani z Wall Street nie będą skłonni do walki o energiczną i efektywną realizację programu dekartelizacji“. Nic nie można dodać do tego zdania. Wniosek w nim zawarty wypływa z całej istoty i historii stosunków monopoli niemieckich i amerykańskich.

Wiedzą o tym wszystkim również Niemcy. Program monopolistów amerykańskich spotkał się wśród monopolistów niemieckich z przyjęciem bardziej serdecznym aniżeli wśród wielu demokratycznie usposobionych obywateli Stanów Zjednoczonych i to nawet spośród korpusu oficerskiego armii okupacyjnej. Niemieccy monopolisci przyjmują (tymczasem przyjmują!) rolę wyższych urzędników monopoli amerykańskich. Profesor Kuczynski użył tu trafnego porównania, że postępują oni podobnie jak książęta podbitych państw, którzy przyjmowali stanowiska marszałków dworu lub zarządców prowincji u feudalnych zwycięzców.

Rachuby ich są następujące: — trzeba będzie w znacznym stopniu zrezygnować na rzecz Amerykanów z zysków monopolistycznych. Z zysków płynących z udziałów w monopolach międzynarodowych również. Niemieccy monopolisci będą musieli ograniczyć się do dostępnego im udziału w zyskach przedsiębiorstw zamerykanizowanych i do zysków z przedsiębiorstw, pozostawionych w ich posiadaniu i do ich dyspozycji. Wszystko to, rzecz jasna, pod warunkiem, że potrafią oni zachować należytą pokorę wobec zwycięzców i dostateczną twardość i bezwzględność wobec własnej klasy robotniczej, by jej kosztem osiągnąć jak największą wartość dodatkową. Kto zna choć trochę niemieckich imperialistów (a znają ich tę potrafili hitlerowcy rozszerzyć na wiele krajów i wiele setek milionów ludzi), ten nie może mieć wątpliwości, że stać imperialistów niemieckich na okrutną bezwzględność wobec słabszych i pokorę wobec silniejszych. Do czasu, oczywiście, gdy niemieccy monopolisci poczują się na siłach, by zmienić ten stan rzeczy na swoją korzyść. Wtedy znowu się zacznie — Deutschland über alles!

W rachubach niemieckich bardzo istotną rolę gra okoliczność, że amerykańskie władze okupacyjne strzegą pilnie interesów klasowych kapitału monopolistycznego we wszystkich dziedzinach życia.

Amerykańskie władze okupacyjne nie dopuszczają do rzeczywistej denazyfikacji fabryk i przedsiębiorstw, pozostawiają na kierowniczych stanowiskach w życiu gospodarczym i w całym życiu publicznym starych działaczy nazistowskich, obciążonych odpowiedzialnością za udział w zbrodniach hitlerowskich. Nic nie potrafi wykreślić z wdzięcznej pamięci monopolistów faktu niedopuszczenia do procesu starego Kruppa w Norymberdze i uniewinnienia Schachta.

Jeszcze większe znaczenie aniżeli wymienione fakty ma to, że Amerykanie bronią z zapałem godnym lepszej sprawy interesów monopolistów niemieckich przed sprawiedliwymi i demokratycznymi roszczeniami robotników. Amerykańskie władze przeciwstawiają się kategorycznie uznaniu prawa związków zawodowych do współstanowienia o losie przedsiębiorstw. Niemieccy działacze robotniczy przytaczają tysiące przykładów interwencji amerykańskiej na rzecz hitlerowskich przemysłowców w sporach między kapitałem i pracą. Znają również tysiące przykładów przeszkód i trudności stawianych rozwojowi związków zawodowych.

Znakomity wprost przykład obrony interesów klasowych kapitału finansowego stanowi sprawa monopolistów niemieckich w Hesji. Hesja była jedynym krajem w strefie amerykańskiej, w którym istniała socjalistyczno-komunistyczna większość w Landtagu. W r. 1946 przeprowadzono tam w drodze głosowania ludowego słynny już art. 41 konstytucji, przewidujący nacjonalizację monopolu.

Historia tego artykułu jest bardzo pouczająca. Skoro tylko stało się wiadome, że zaprojektowano wprowadzenie antymonopolistycznych przepisów do konstytucji, władze amerykańskie zażądały przeprowadzenia oddzielnego głosowania ludowego nad całością projektu konstytucji i nad art. 41. Głosowanie takie odbyło się istotnie i art. 41 uchwalony został dużą większością głosów, wbrew oporowi władz amerykańskich, które nie kryły swego negatywnego stanowiska wobec projektów antymonopolistycznych. Jednakże, mimo że głosowanie ludowe odbyło się w drodze całkowicie demokratycznej, administracja amerykańska nie zamierza bynajmniej wprowadzać w życie art. 41. W grudniu 1946 Amerykanie ogłosili oświadczenie „interpretujące” art. 41 konstytucji. Po tej „interpretacji” niewiele pozostało z przyjętych postanowień. Szereg wielkich fabryk, wszystkie banki i towarzystwa ubezpieczeniowe wyłączono z mocy ustawy konstytucyjnej; istotę zaś upaństwowienia, o którym mówi art. 41, Amerykanie sprowadzili do nieokreślonego bliżej „nadzoru państwowego”.

Cała działalność amerykańskich władz okupacyjnych hamująca proces rzeczywistej demokratyzacji kraju jest również działaniem na rzecz baronów kartelowych. Niemcy rozumieją to i należycie oceniają.

W tym samym kierunku idą też amerykańskie plany politycznego ukształtowania Niemiec zachodnich i zachodniej Europy.

New politician
Amerykański imperialistyczny „liberalizm” ekonomiczny, o którym mówiliśmy wyżej, jest ekonomiczną podstawą polityki ekspansji USA, stosowanej coraz szerzej na obu półkulach. Mając nieograniczone zaufanie do siły dolara, Stany Zjednoczone uważają jednak za konieczne posyłać w ślad za tymi dolarami okręty wojenne i oddziały wojskowe, których zadaniem jest polityczne utrwalenie zdobytych przez dolara pozycji.

W Niemczech sytuacja była nieco odmienna. Wojska amerykańskie udały się do Niemiec, nie w ślad za ekspansją dolarową, a znalazły się tam w wyniku zwycięskiej wojny krajów sprzymierzonych z hitleryzmem. Władcy amerykańscy nie sądzą jednak, że okoliczność ta może przeszkodzić w politycznym utrwaleniu stanu posiadania, już zdobytego przez Amerykę w Niemczech, i stanu posiadania, który zamierzają tam zdobyć. Realizacja planu podporządkowania niemieckiego potencjału przemysłowego monopolom amerykańskim wymaga politycznego ukształtowania Niemiec zachodnich zgodnie z interesami Wall-Street. Osiągnąć ten cel można, zdaniem władców tegoż Wall-Street, przez rozczłonkowanie Niemiec, które ma być wstępem do realizacji dalszych planów politycznych w Niemczech i Europie zachodniej. Plany te nie pozostały tylko na papierze. Działalność władz amerykańskich szła cały czas w kierunku rozczłonkowania Niemiec.

Istotą tych planów jest utrwalenie pozycji amerykańskich w Niemczech. Co innego może bowiem oznaczać taki np. komentarz angielskiego „New Statesman and Nation” do amerykańskich planów politycznych: „Departament Stanu nie chce jednolitych Niemiec, jeśli nie będą się one znajdować pod panowaniem Ameryki”.

Wyodrębnienie polityczne stref zachodnich jest, zdaniem amerykańskich i angielskich monopolistów jak również niemieckich właścicieli trustów i koncernów, najlepszym środkiem do utrwalenia panowania kapitału finansowego w zachodnich Niemczech. {Ma ono nie dopuścić do rozwoju niemieckich sił demokratycznych.} Ma nie dopuścić do realizacji roszczeń tych niemieckich sił społecznych, które przeciwstawiają się powtórzeniu wypadków z roku 1918.

Wyodrębnienie polityczne stref zachodnich jest wreszcie niezbędnym elementem jeszcze szerszych amerykańskich planów „zachodnich”. Nie darmo John Foster Dulles, „szara eminencja” monopolistycznego kapitału amerykańskiego i doradca Marshalla, jest entuzjastycznym głosicielem jedności

ekonomicznej Europy zachodniej na bazie potencjału przemysłowego Ruhry, „serca ekonomicznego tej części Europy.“ Realizacja tego rodzaju planów jest jednym z najistotniejszych momentów w walce o zapanowanie „wieku amerykańskiego“.

W książce swej pt. „Jak On to widział“ Elliot Roosevelt opowiedział o tym, jak jego ojciec, wielki prezydent Stanów Zjednoczonych, wyobrażał sobie zadania administracji amerykańskiej w Niemczech powojennych. „Ojciec pański, mówił Elliotowi Rooseveltowi Harry Hopkins, chce stworzyć taki stan rzeczy, ażeby po rozbiciu hitlerowców i po zorganizowaniu naszej administracji wojskowej, na czołowych stanowiskach nie mogli się znaleźć kierownicy wielkich koncernów, zainteresowani jedynie w odbudowie karteli niemieckich.“

Co pozostało z tych mądrych i dalekowzrocznych planów Roosevelta w stosunku do Niemiec? Nic.



Niesposób, przy próbie wniknięcia w istotę anglo-amerykańskiej polityki wobec monopolu niemieckich, pominąć dokumentu, nie mającego wprawdzie większego znaczenia praktycznego, ale bardzo znamiennego i charakterystycznego. Mamy na myśli ustawy antytrustowe, ogłoszone przez angielskie i amerykańskie władze okupacyjne w Niemczech w pierwszej połowie lutego 1947 r.

Znamienna jest przede wszystkim historia tych ustaw. Uchwały poczdamskie o decentralizacji ekonomiki niemieckiej nakładały na Radę Kontroli w Niemczech jasne i określone obowiązki. Rada Kontroli poleciła jeszcze w 1945 r. swojemu Komitetowi Koordynacyjnemu — przygotowanie projektu ustawy o dekartelizacji i decentralizacji gospodarki niemieckiej, która miałaby obowiązywać na terenie całych Niemiec.

Amerykańska gazeta „New York Herald Tribune“ opublikowała w końcu 1946 r. kilka szczegółów o przebiegu obrad nad projektem ustawy dekartelizacyjnej. Okazuje się, że do wspólnej pracy nad projektem tej ustawy i do szukania uzgodnionego stanowiska skłonni byli Rosjanie, Amerykanie i Francuzi. Od pierwszej chwili natomiast wysiłkom komitetu przeciwstawiają się Anglicy. Opracowany wspólnie przez trzy delegacje, amerykańską, rosyjską i francuską projekt ustawy dekartelizacyjnej przewidywał rozwiązanie 69 wyliczonych imiennie monopolu niemieckich. Postanowienia o rozwiązywa-

niu monopoli niemieckich miały charakter przymusowy i miały być stosowane przez dowódców wojsk okupacyjnych w poszczególnych strefach pod nadzorem komisji dla spraw dekartelizacji, złożonej z przedstawicieli czterech mocarstw.

Wprowadzenie w życie tego rodzaju ustawy dekartelizacyjnej zapewniłoby istotne i realne wyniki. Ustawa ta jasno określała obowiązki organów dekartelizacyjnych, ściśle formułowała zasady ich działania, kładła nacisk na przymusowy charakter przepisów, nie pozostawiała szerokiego pola dla dowolnej interpretacji i wreszcie ustanawiała efektywną i skuteczną kontrolę wykonania.

Anglicy, przeciwstawiając się wszystkim istotnym punktom projektu opracowanego przez trzy delegacje, pragnęli decyzję w sprawie rozwiązywania lub nierozwiązywania karteli pozostawić swobodnemu uznaniu dowódcy każdej ze stref. Występowali oni również przeciwko kontroli, wykonywanej przez organ czterech mocarstw, nad biegiem realizacji ustawy. Wreszcie chcieli ograniczyć liczbę monopoli niemieckich, podlegających zagładzie, do 21. Jak więc widać, projekt angielski stanowił antytezę projektu opracowanego przez trzy inne delegacje.

W styczniu 1947 r., kiedy prace nad ustawą dekartelizacyjną Komitetu Koordynacyjnego zbliżały się już ku końcowi, Amerykanie nagle zmienili front. Gen. Clay wycofał się ze wszystkich punktów, na które Amerykanie uprzednio wyrażali zgodę. Gdy w ten sposób upadł z winy Anglików i Amerykanów projekt ustawy wspólnej, dowódcy strefy angielskiej i amerykańskiej oświadczyli, że ogłoszą odrębne ustawy antytrustowe dla strefy angielskiej i amerykańskiej. W błyskawicznym tempie ustawy te opracowano i ogłoszono. Nie było dla nikogo tajemnicą, że niebywały w praktyce anglo-amerykańskiej pośpiech był spowodowany bliskim terminem konferencji moskiewskiej.

Witając ustawy antytrustowe ogłoszone jednocześnie i w nieomal jednobrzmiących tekstach w angielskiej i amerykańskiej strefie — hamburska „Die Welt” obwieściła nadejście „nowej ery”. „Gospodarka monopolistyczna ostatecznie usunięta” — można było wyczytać na czołowej stronie tego niepoohamowanego pisma.

Szczegółowe zaznajomienie się z tekstem tych ustaw prowadzi do wniosku, że rację miał inny organ niemiecki, który jeszcze większymi aniżeli „Die Welt” czcionkami napisał: „Kartele zginęły, niech żyją kartele”. Ustawy antytrustowe dowodzą naocznie, jak w praktyce wyglądają sprawy z wyko-

naniem przepisów poczdamskich o likwidacji monopolu niemieckich i jak niewesołe są w tej dziedzinie perspektywy na przyszłość. Ustawy antytrustowe mają za zadanie — zachować, a nie zniszczyć monopole. Nie wyliczają, jakie kartele i koncerny podlegają likwidacji. Nie mówią niczego o praktycznych środkach mogących stanowić efektywną i realną gwarancję tej likwidacji. Głoszą one jedynie, że w przedsiębiorstwach niemieckich, zatrudniających powyżej 10 tys. pracowników, będą przeprowadzone badania w celu stwierdzenia, czy reprezentują one nadmierną koncentrację mocy gospodarczej. Nie wiadomo przy tym (ustawy nie mówią nic na ten temat), kto ma przeprowadzać te badania. Istnieje możliwość, czytamy o tym w jednym z artykułów, przekazania tej misji organom niemieckim. Tym bardziej nic nie wiadomo o ewentualnych rezultatach tych badań.

Szczególą uwagę zwrócić należy na wyłączenia spod mocy ustawy. Ustawy antytrustowe nie odnoszą się do przedsiębiorstw, znajdujących się pod kontrolą władz okupacyjnych. W strefie brytyjskiej wyłączenia te obejmują więc m. in. — cały przemysł węglowy, żelazny i stalowy, które, jak wiadomo, są zmonopolizowane w najsilniejszym stopniu. Wyłączone są również zakłady Kruppa. Amerykanie z mocy ustawy wyłączyli tylko przedsiębiorstwa I. G. Farbenindustrie, ale za to zaopatrzyli swój tekst w bardzo zręcznie skonstruowany przepis, przewidujący, iż ustawa stosuje się tylko do przedsiębiorstw w całości położonych w obrębie strefy amerykańskiej. Prócz tych wyłączeń, które zupełnie wystarczają dla zdyskwalifikowania całej ustawy, przewidziane są ponadto inne jeszcze wyjątki, sformułowane w sposób niepokojąco ogólnikowy. Ustawy mogą nie odnosić się do przedsiębiorstw „nie będących w sprzeczności z prawem lub koniecznych dla zrealizowania celów administracji okupacyjnej“. Pod tak ogólnikowo sformułowany przepis można, rzecz jasna, podciągnąć wszystko, co Anglikom i Amerykanom będzie się podobało.

Na próżno byśmy szukali w ustawach antytrustowych przepisów, regulujących sprawę własności. Sprawy te zupełnie pominięto. Nic dziwnego. Są to bowiem zagadnienia zasadnicze. Likwidacja koncernów to oddanie własności zmonopolizowanych przedsiębiorstw w ręce narodu. Bez jasnego rozwiązania sprawy własności w tym właśnie duchu nie ma likwidacji karteli i koncernów. Komentarze niemieckie i nie-niemieckie chętnie natomiast wskazują na analogię między tymi ustawami a ustawami antytrustowymi w Ameryce np. Sherman Act.

Jedna z najpoważniejszych niemieckich gazet gospodarczych nazywała te ustawy po prostu — „Sherman Act — po niemiecku“.

W tej analogii zawarta jest nie tylko ocena treści ustaw antytrustowych. Zawarta jest również i prognoza na przyszłość. Ustawy antytrustowe nie przeszkodziły temu, że dziś w Ameryce parę setek, a nawet parę dziesiątków monopolu kieruje całym życiem kraju. Nie zaszkodzą one również monopolom niemieckim i ich opiekunom i protektorom — monopolom anglo-amerykańskim.

Wprowadzone jednostronnym aktem woli ustawy anty-trustowe są sprzeczne z literą i duchem uchwał poczdamskich. Duch Poczdamu znalazł wyraz we wniosku Mołotowa na konferencji moskiewskiej, który domagał się wprowadzenia do umowy o demilitaryzacji Niemiec następującego artykułu poświęconego monopolom niemieckim.

„W ciągu najkrótszego czasu winna być zakończona likwidacja niemieckich koncernów, karteli, syndykatów, trustów i kontrolujących ich monopolu bankowych, które były inspiratorami i organizatorami agresji niemieckiej. Należące do nich przedsiębiorstwa winny być przekazane na własność państwa niemieckiego. Odbudowa zjednoczeń monopolistycznych, przemysłowych i finansowych w Niemczech winna być uniemożliwiona.“

W pierwszym etapie prac nad niemieckim traktatem pokojowym wniosek ten nie został uchwalony. Wiadomość o tym była dobrą nowiną dla niemieckich zbrodniarzy wojennych i faszystowskich, zasiadających dotychczas w gabinetach dyrektorów koncernów i trustów.

Rozdział VII

AMERYKANIE OPANOWUJĄ NIEMCY ZACHODNIE

Historia stosunków angielsko-amerykańskich w Niemczech jest w znacznym stopniu historią współzawodnictwa między kapitałem angielskim i amerykańskim o to, kto wcześniej i w większym zakresie zagarnie decydujące pozycje w ekonomice tego kraju. Współzawodnictwo to rozgrywało się na tle ogólnych stosunków angielsko-amerykańskich i przeszło już kilka etapów. Niemcy stanowią tylko jeden z odcinków, na których stykają się interesy angielskie i amerykańskie. Jest tych odcinków znacznie więcej: — Bliski i Daleki Wschód, polityka ekonomiczna imperium i Stanów, bazy strategiczne, panowanie na szlakach komunikacyjnych itd.

Co cechuje stosunki angielsko-amerykańskie w okresie powojennym?

Uczony radziecki I. Lemin — zadaje pytanie — „czym wytłumaczyć, że po pierwszej wojnie światowej mówiło się głównie o sprzecznościach angielsko-amerykańskich, o ich konkurencji i antagonizmie, a po drugiej wojnie światowej — mowa jest przede wszystkim o bloku angielsko-amerykańskim?*) — Wskazuje on na trzy okoliczności, które złożyły się na taki stan rzeczy: zmniejszenie się liczby wielkich mocarstw kapitalistycznych do dwóch (Anglia i USA) i dążenie tych mocarstw do hegemonii nad światem, wzrost roli ZSRR, któremu państwa te chciałyby przeciwdziałać i wreszcie — wzrost ruchów ludowo-demokratycznych i narodowo-wyzwoleńczych, które Stany Zjednoczone i Wielka Brytania pragną powstrzymać — przez zbudowanie zapory legitymistycznej. W wielu punktach

*) I. Lemin. W sprawie stosunków angielsko-amerykańskich. Mirowoje Choziajstwo i Mirowaja Politika. Nr 12—1946 r.

kuli ziemskiej widzimy obecnie wspólne plany, równoległe działania, podział sfer wpływów i temu podobne atrybuty bloku anglo-amerykańskiego. Pogląd, że atrybuty te wyczerpują istotę stosunków anglo-amerykańskich, byłby jednakże z gruntu błędny. Wszystkie te zjawiska nie usuwają głębokich i ostrych sprzeczności, tkwiących w systemie stosunków anglo-amerykańskich. Stosunki te, bardzo złożone — zawierają bowiem elementy powiązania wzajemnego, ale i elementy przeciwieństwa. Fakt, że w pewnym okresie powojennym przeważały czynniki powiązania, nie oznacza bynajmniej usunięcia elementów przeciwieństwa.

Nie wdając się bliżej w analizę całokształtu stosunków angielsko-amerykańskich, będących poza zasięgiem zainteresowań niniejszej pracy, pozwolimy sobie — dla zrozumienia istoty tych stosunków na odcinku niemieckim, scharakteryzować ich barwę i ich temperaturę, cytując zapożyczoną z bardzo autorytatywnego dokumentu angielskiego. W sprawozdaniu o problemach bezpieczeństwa Wielkiej Brytanii wydanym przez Królewski Instytut dla Spraw Międzynarodowych czytamy: „Wzrost potęgi amerykańskiej, która obecnie o wiele przewyższa potęgę brytyjską, wywiera nieunikniony wpływ na wzajemne stosunki polityczne pomiędzy tymi krajami. Jeżeli w przeszłości Stany Zjednoczone nie skłaniały się do odgrywania roli kierowniczej na terenach leżących poza obrębem Półkuli Zachodniej i wołały, aby tę rolę kierowniczą grała Wielka Brytania, to w obecnych, zmienionych warunkach i ta sytuacja uległa zmianie. Jeśli idzie o Wielką Brytanię, wypływa stąd wniosek, że utrzymanie harmonii pomiędzy jej polityką a polityką Stanów Zjednoczonych — wymaga gotowości uznania inicjatywy amerykańskiej w tych sprawach, w których dawniej bardziej naturalne było kierownictwo brytyjskie“ (British Security; — Report of Chatham House Group“).

Stwierdzenie to daje się w zupełności zastosować do stosunków anglo-amerykańskich w Niemczech. U podstawy ich leży sprzeczność interesów i konflikt, polegający na tym, że zarówno Anglicy jak i Amerykanie dążą do tego samego celu, tj. do podporządkowania sobie niemieckiego potencjału gospodarczego. Zarówno Anglicy jak i Amerykanie nie chcą dopuścić do tego, żeby jedna ze stron mogła całkowicie nad tym potencjałem zapanować i zagrozić w ten sposób interesom drugiej strony. Przypominamy, co pisaliśmy wyżej o koncepcji osi Birmingham-Essen mającej ewentualnie zahamować ekspansję amerykańską w Europie i o koncepcji osi Pittsburg-Essen mającej przypieczętować los Birminghamu i Sheffield.

Nie ulega wątpliwości, że te maksymalne dążenia angielskie i amerykańskie wykluczają się wzajemnie i są sobie przeciwnostawne. W obecnym jednak okresie konflikt ten jest konfliktem tylko potencjalnym. Historia stosunków anglo-amerykańskich w Niemczech powojennych jest bowiem również historią wypierania kapitału angielskiego przez silniejszy kapitał amerykański. Ten realny układ sił w Niemczech ocenił w oględnych, ale tym niemniej wyraźnych słowach Królewski Instytut dla Spraw Międzynarodowych, akcentując konieczność „uznania przez Wielką Brytanię inicjatywy amerykańskiej“, w imię utrzymania harmonii między tymi krajami.

Obserwując stosunki w Niemczech stwierdzić można, że było wiele prób ustalenia platformy współpracy anglo-amerykańskiej. Próby te robione były w procesie walk, pozbawionych skrupułów i prowadzonych metodami bezwzględny. Taką próbą ze strony angielskiej był np. plan nacjonalizacji w Niemczech tych gałęzi przemysłu, które Labour Party obiecywała znacjonalizować również w Anglii z tym, że pozostałe gałęzie przemysłu, zwłaszcza cały przemysł przetwórczy, miałyby być udostępnione wpływowi kapitału amerykańskiego. Taką próbą był istniejący przez pewien czas, siłą faktu — podział sfer zainteresowań anglijsko-amerykańskich na takich zasadach, że Anglicy koncentrują swoją uwagę na przemyśle żelaznym i stalowym, pozostawiając przemysł metali nieżelaznych, stopów metalowych i przemysł chemiczny — kapitałowi amerykańskiemu. Próba ta nie zadowalała Amerykanów, podobnie jak nie zadowalał ich program nacjonalizacji kluczowych gałęzi ciężkiego przemysłu, z pozostawieniem przemysłu przetwórczego ich sferze działania. Walki i tarcia w sprawie ustalenia sfer wpływów i interesów w Niemczech trwają, przy czym stroną atakującą są Amerykanie, którzy zajmują jedną pozycję po drugiej.

Polityka brytyjska „uznawania inicjatywy amerykańskiej“ oraz polityka amerykańska zagarniania Niemiec zachodnich przejawiały się najsilniej w porozumieniu dwustrefowym anglo-amerykańskim, które weszło w życie 1 stycznia 1947 r., i w późniejszych aktach, które doprowadziły do powstania strefy zjednoczonej.

Hamburska „Die Welt“ odznacza się tym, że szafuje określeniem „nowa era“ z okazji najrozmaitszych pociągnięć anglosaskich władz okupacyjnych. Podpisanie umowy dwustrefowej — zdaniem tej gazety, wychodzącej w strefie brytyjskiej, jest oczywiście zapoczątkowaniem „nowej ery“ w całej historii powojennej.

„Światowo-polityczne znaczenie umowy polega nie tylko na tym, że zacieśniła ona stosunki angielsko-amerykańskie, ale i na tym, że oba te mocarstwa światowe rozwiązały centralny problem ich polityki na zasadach wzorowej współpracy (vorbildliche Partnerschaft)“ — głosiła „Die Welt“. Innego zdania były w tej sprawie pisma lepiej zorientowane w sprawach monopoli angielskich aniżeli hamburska entuzjastka. Organ City — „Financial Times“ melancholijnie i nie bez wyraźnej goryczy pisał, gdy tylko pojawiły się pierwsze projekty dwustrefowe, że angielska finansjera „musi się przyłączyć“ do amerykańskiej. „Nie mamy żadnej innej perspektywy, musimy płynąć z prądem i przyłączyć się do Amerykanów“ — stwierdzał organ City po wyrażeniu rozlicznych obaw, iż ze zjednoczenia gospodarczego Niemiec zachodnich największe korzyści będą mieli Amerykanie.

Głos ten rozległ się, zanim jeszcze treść i duch umowy dwustrefowej były znane. Po podpisaniu zaś umowy, gdy dużo rzeczy już się wyjaśniło — „Times“ — wraz z „Financial Times“ z melancholią stwierdził, że przyszłość kryje w sobie nie mniejsze troski aniżeli przeszłość. W czasopiśmie zaś „Labour Monthly“, z października 1946, Montagu ujawnił bardzo istotny moment dla oceny rokowań dwustrefowych i ich wyniku. „Znana „fuzja“ strefy angielskiej i amerykańskiej nie ma nic wspólnego z unifikacją gospodarki niemieckiej czy też z połączeniem stref zachodnich. Celem jej jest po prostu oddanie w ręce amerykańskie klucza do Zagłębia Ruhry, udostępnienie strefy angielskiej „gorączce złota“ wielkich trustów amerykańskich.“

Jest faktem niezaprzeczonym, że w rezultacie umowy dwustrefowej Zagłębie Ruhry znalazło się faktycznie nie pod kontrolą jednego mocarstwa, tj. Anglii, lecz pod kontrolą dwóch mocarstw — Anglii i Stanów Zjednoczonych. Na konferencji moskiewskiej fakt ten podkreślano wielokrotnie.

Analiza porozumienia anglo-amerykańskiego pozwoli nam zreasumować istotne zamiary polityki anglo-amerykańskiej wobec monopolistycznego kapitału niemieckiego, które omawialiśmy dotychczas oddzielnie dla każdej ze stref.

Umowa dwustrefowa przewiduje kredyty dla gospodarki niemieckiej w sumie 1 miliarda dolarów. Suma ta jest 5 razy wyższa aniżeli kredyty udzielone Niemcom w roku 1924 na podstawie planu Dawesa.

Organa gospodarcze, powołane do życia na mocy umowy dwustrefowej, zbudowane były na zasadach tak niedemokratycznych, że prześcięły pod tym względem liczne antydemo-

kratyczne urządzenia w strefach zachodnich. Były one wyposażone w nadzwyczajne pełnomocnictwa i nie podlegały kontroli żadnej organizacji demokratycznej. Działalność ustawodawcza organów dwustrefowych wykonywana jest bez udziału wybranego przedstawicielstwa krajów. Prym w tych organach trzymają przedstawiciele monopoli niemieckich, którzy pod kierownictwem anglo-amerykańskim mają decydować o gospodarce niemieckiej.

Przyznane kredyty pozwolą właścicielom karteli i trustów niemieckich odbudować gospodarkę. Kredytów tych nie otrzymają oni oczywiście za darmo. Znaczna, bardzo znaczna część przedsiębiorstw niemieckich przejdzie w wyniku tych operacji na własność i pod kontrolę kapitału amerykańsko-angielskiego. Proces wykupywania i zagarniania przedsiębiorstw niemieckich został przyspieszony, a skala jego — rozszerzona.

Wybitny ekonomista sowiecki B. Leontiew omawiając umowę dwustrefową — stwierdza wprost: „oznacza ona wykorzystanie potężnych zasobów przemysłowych Niemiec zachodnich w interesach kapitału anglo-amerykańskiego. Oznacza ona sojusz tego kapitału z monopolistycznymi koncernami niemieckimi, które były źródłem agresji niemieckiej, oznacza ona samowolne włączenie całego rynku zachodnio-niemieckiego w orbitę wpływów anglo-amerykańskich“. Powszechnie zaczęto mówić, że polityka ratowania monopoli niemieckich przed zagładą, realizowana dotychczas przez amerykańskie i angielskie władze okupacyjne, zaczyna przekształcać się w politykę jawnej współpracy z tymi monopolami.

Tak zrozumieli sens porozumienia dwustrefowego również kapitaliści niemieccy. Porozumienie podpisano 2 grudnia 1946. Giełda niemiecka chciwie wsłuchiwała się we wszelkie głosy o przebiegu rokowań i reagowała na nie z niepokojącym wprost optymizmem. Od końca września 1946 r. do początku listopada 1946 kursy akcji trzech wielkich koncernów niemieckich podniosły się bardzo wydatnie: — Akcje AEG z 93 do 127, huty Dobrej Nadziei z 239 do 330 i Trustu Stalowego z 93 do 158. Kapitaliści niemieccy wskazywali wyraźnie, że to rozmowy na temat Niemiec rzucają refleks na giełdę. Niemiecki demokratyczny miesięcznik gospodarczy „Die Wirtschaft“, z którego zaczerpnęliśmy powyższe dane, pisze o tym zjawisku: „Posiadacze akcji trustów i koncernów niemieckich liczą bez wątpienia na to, że przy pomocy kredytów zagranicznych będą mogli ciągnąć korzyści nawet z nałożonych na naród ciężarów odbudowy i reparacji, podobnie jak to było po roku 1918“.

Moment reparacji poruszono tu nie przypadkowo. W rozważaniach zarówno anglo-amerykańskich jak i niemieckich na temat umowy dwustrefowej — wgląd na sparaliżowanie akcji odszkodowań wojennych, przez wzięcie pod wyłączną kontrolę Anglosasów całego Zachodu niemieckiego, grał pierwszorzędą rolę. Niemiecka prasa kapitalistyczna z dużym zadowoleniem zanotowała, że brytyjska administracja wojskowa przyrzekała przychylnie rozpatrzyć wnioski dwustrefowej niemieckiej Rady Gospodarczej o wstrzymanie wszelkich spłat reparacyjnych. Rzecz jasna, idzie tu wyłącznie o reperacje na rzecz Związku Radzieckiego i Polski, ponieważ, co się tyczy Anglii i Ameryki, to wg znakomitego wyrażenia pisma francuskiego „*Les cahiers politiques*” cała umowa dwustrefowa stanowi „jedną z form reparacji”. Gwarantuje ona bowiem tym krajom możliwość wyłącznej eksploatacji Niemiec zachodnich z ich olbrzymimi bogactwami przemysłowymi.

Umowa dwustrefowa, wprowadzona w życie drogą jednostronnego aktu woli z pominięciem Sojuszniczej Rady Kontroli, była zapoczątkowaniem jawnych, jednostronnych, antypoczdamskich tendencji w polityce kapitału anglo-amerykańskiego w Niemczech, w szczególności w polityce wobec niemieckiego kapitału finansowego. Umowa ta zapoczątkowała ekonomiczny podział Niemiec w interesach monopolii międzynarodowych, ze wszystkimi wynikającymi stąd ujemnymi konsekwencjami dla przyszłego demokratycznego przekształcenia Niemiec. Jest ona również podstawą politycznych planów wobec Niemiec, dyktowanych interesami monopolii anglo-amerykańskich, planów podziału Niemiec i utworzenia państwa zachodnio-niemieckiego.

Związek między interesami najpotężniejszych monopolii światowych a planami ukształtowania oblicza politycznego Niemiec wykazał znakomicie publicysta sowiecki A. Leonidow w „Izwiestiach”.

„Jeżeli się w tej czy innej formie wyodrębni kraj reńsko-westfalski z państwa niemieckiego — czytamy tam — to rzeczywistym gospodarzem Ruhry, największego ośrodka ciężkiego przemysłu w Europie zachodniej, będzie konsorcjum magnatów stalowych Anglii i Ameryki, żywotnie w chwili obecnej zainteresowanych w stworzeniu monopolu światowego stali i wyrobów przemysłu metalowego... Jeśli się wydzieli Bawarię z państwa niemieckiego, to faktyczna kontrola nad tą ziemią przejdzie, pod osłoną amerykańskich władz okupacyjnych, w ręce potężnych kół finansowych, zgrupowanych dookoła Banku Morgana i w najściślejszy sposób związanych z całą hierarchią klerykalną Europy środkowej. Jeśli wresz-

cie wyodrębni się w oddzielne państwa ziemie południowo-niemieckie, Hesję, Badenię i Wirtembergię... to kręgosłupem ekonomicznym i politycznym tego terenu będzie potężny trust chemiczny I. G. Farbenindustrie. Jeśli kraj reńsko-westfalski przeznaczony jest do odegrania roli bazy międzynarodowego kartelu metalurgicznego, to strefie frankfurckiej przeznacza się rolę bazy światowego syndykatu chemicznego..." Łącznikiem między tymi dwiema potęgami, metalem i chemią, jest Bank Morgana, rozporządzający poważnymi wpływami politycznymi w Europie.

W końcu maja 1947 r. amerykańskie i angielskie władze okupacyjne zrobiły dalszy krok w kierunku utworzenia państwa zachodnio-niemieckiego, wbrew postanowieniom poczdamskim. W strefie anglo-amerykańskiej utworzono tzw. Radę Ekonomiczną, której kompetencje określono bardzo szeroko. Należą do niej sprawy produkcji i podziału towarów, sprawy handlu wewnętrznego i zagranicznego, kontrola nad cenami, sprawy finansowe itd. „Właściwie mówiąc — stwierdza „Nowoje Wremia" — prawa Rady Ekonomicznej ograniczone są tylko w dwóch sprawach. Nie kieruje ona siłami zbrojnymi... i nie utrzymuje stosunków dyplomatycznych z innymi państwami."

Taki charakter uprawnień Rady Ekonomicznej był zupełną nowością w Niemczech powojennych. Dotychczasowe organy międzystrefowe miały charakter wyłącznie konsultatywny. Rada Ekonomiczna zaś jest organem administracyjnym. Zarządzenia jej są obowiązujące dla rządów i instytucji wszystkich ośmiu krajów, wchodzących w skład zjednoczonej strefy. Rada Ekonomiczna miała w założeniu swym odgrywać rolę parlamentu zjednoczonej strefy. Ten nowy „parlament" niemiecki bardzo gorąco chwali sobie prawica i socjaldemokracja niemiecka, której pogody ducha nie mąci fakt, iż „parlament" ten ukształtowany jest na bardzo niedemokratycznych podstawach, że członków tej Rady wybiera nie ludność, lecz Landtagi poszczególnych krajów i że największe i najbardziej żywotne organizacje masowe są w ogóle odsunięte od wpływów na skład i pracę Rady Ekonomicznej.

Tam gdzie istnieje „parlament", musi, rzecz jasna, istnieć również i „rząd". Rządem takim według umowy Clay-Robertson ma być tzw. Rada Wykonawcza, składająca się z ośmiu członków, przedstawicieli rządów ośmiu krajów. Zadania tej Rady obejmują: przygotowanie projektów ustawodawczych,

wydawanie instrukcji i rozporządzeń wykonawczych oraz koordynację działań poszczególnych zarządów dwustrefowych.

Na czele poszczególnych zarządów dwustrefowych stoją dyrektorzy, których funkcje w schemacie organizacyjnym dwustrefowym odpowiadać mają funkcjom ministrów. Siedzibą wszystkich władz dwustrefowych jest stolica strefy amerykańskiej — Frankfurt nad Menem, miasto upatrzone na stolicę przyszłego państwa zachodnio-niemieckiego.

Słowa „parlament, rząd i ministrowie“ w ciągu roku 1947 do chwili ogłoszenia „Karty Frankfurckiej“ w styczniu 1948 r. można było jeszcze ujmować w cudzysłów. Podkreślano na każdym kroku, że zadania ich są natury ekonomicznej a nie politycznej. Jednakże twórcy tych instytucji nie ukrywają bynajmniej, że ekonomiczne funkcje nie są i nie powinny być jedynym przeznaczeniem tych organów. W tymże samym numerze „Nowoje Wremia“, który już cytowaliśmy wyżej, pisze się o instytucjach dwustrefowych: „Instytucje te stanowią aparat państwowy, ukryty za parawanem ekonomicznym, który jednak jest parawanem bardzo przejrzystym. Angielscy i amerykańscy administratorzy zapowiadają, że jeśli listopadowa sesja Rady Ministrów Spraw Zagranicznych nie doprowadzi do wyników, struktura dwustrefowa organów niemieckich ulegnie pewnym zmianom. Innymi słowy parawan ekonomiczny zostanie rozsunięty i państwo zachodnio-niemieckie wystąpi przed całym światem w prawdziwej swej postaci.“ Dalszy krok w kierunku utworzenia państwa zachodnio-niemieckiego poczyniony został w styczniu 1948 r. w Frankfurcie.

Jednym z pierwszych warunków, na jakie Anglicy musieli się zgodzić przy tworzeniu nowych organów dwustrefowych, było przyjęcie zasady, że do kompetencji Rady Ekonomicznej nie należą sprawy nacjonalizacji podstawowych gałęzi przemysłu w Niemczech zachodnich. Był to sygnał wskazujący, że nowe te organa mają służyć przede wszystkim polityce amerykańskiej w Niemczech. Niemcy zasiadający w organach dwustrefowych chętnie przyjmują na siebie funkcje wykonawców tej polityki amerykańskiej. I znowu nie ma w tym nic dziwnego, jeśli się zważy, że dyrektorzy-ministrowie rekrutują się spośród najbardziej reakcyjnych i imperialistycznych elementów niemieckich. Rada Ekonomiczna na jednym z pierwszych swych posiedzeń przyjęła rezolucję, witającą entuzjastycznie plan Marshalla. Nie ogranicza się ona jedynie do rezolucji powitalnych. Jeden z pierwszych projektów opracowanych przez

nowy areopag niemiecki przewiduje utworzenie anglo-amerykańskiego towarzystwa dla eksportu towarów niemieckich i mieszanego towarzystwa anglo-amerykańsko-niemieckiego, które by miało monopolistyczne prawo rozdzielania kredytów przedsiębiorstwom niemieckim.

Słusznie stwierdza „New York Times“, że Rada Ekonomiczna widzi swoje zadanie w odbudowie przemysłu zachodnio-niemieckiego pod protektoratem Stanów Zjednoczonych. Dlaczegożby zresztą miało być inaczej, skoro wg znakomitego wyrażenia angielskiego publicysty Platts-Millsa — „hierarchia Rady Ekonomicznej, Rady Wykonawczej i dyrektorów z ich sztabami i zwolennikami tworzy największą koncentrację niebezpiecznych Niemców, jaką widział świat od czasów norymberskich Parteitagów“?



Wypadki w Niemczech rozwijają się szybko i kronika wypadków z ostatnich paru miesięcy wymaga uzupełnienia, zanim jeszcze wyschnie atrament, którym opisywano wydarzenia z końca 1946 r. i pierwszych miesięcy 1947 r.

Latem 1947 r. amerykański kapitał monopolistyczny poczynił nowe, poważne kroki dla wyparcia kapitału angielskiego z jego pozycji w Niemczech. Modus vivendi, jaki ustalono w grudniowej umowie dwustrefowej z końca 1946 r., stał się z punktu widzenia monopolistów amerykańskich — anachronizmem już w połowie 1947 r. Nastąpiło w tym czasie nowe przesunięcie w układzie sił, które stało się punktem wyjścia do walki o zwiększenie amerykańskiego stanu posiadania w przemyśle niemieckim i o zmniejszenie stanu posiadania angielskiego.

Wiele czynników złożyło się na tę zmianę układu sił. Przede wszystkim postępujący naprzód proces zmniejszenia się siły ekonomicznej i politycznej Wielkiej Brytanii i uzależnienia jej od ekonomiki i polityki amerykańskiej, proces określany przez bardziej dalekowzrocznych Anglików jako „wasalizacja“ W. Brytanii. „Doktryna Trumana“ i „plan Marshalla“ oznaczają nowy etap w rozwoju ekspansji amerykańskiej i w amerykańskich planach panowania nad światem. W tym nowym etapie Amerykanie uważają za niemożliwe dalsze trwanie tego stanu rzeczy, w którym Anglicy dysponują 88,5% niemieckiej produkcji węgla kamiennego (z r. 1936), 83,8% produkcji koksu i 76,5% produkcji stali. Amerykańscy monopolisci nie chcą się pogodzić z takim stanem rzeczy nie tylko dlatego, że nie odpowiada im to ze względów ekonomicznych, bo chcieliby uży-

skać dla siebie większy udział w łupach niemieckich, ale i dlatego, że przystępują do realizacji dalekosiężnych planów, w których opanowanie Niemiec zachodnich gra ogromną rolę. Opanowanie przemysłu niemieckiego jest kamieniem węgielnym całego systemu ekspansjonistycznej polityki Trumana i Marshalla, wyrażonej w „doktrynie” i w „planie”. W dążeniach swych do politycznego i gospodarczego opanowania krajów europejskich Amerykanie pragną się oprzeć o ekonomikę niemiecką, chcąc z niej zrobić bazę swoich wpływów w Europie. Dlatego też odbudowa gospodarki niemieckiej jest punktem wyjścia wszystkich amerykańskich planów wobec Europy. Ale żeby odbudowana gospodarka niemiecka rzeczywiście stała się podstawą wpływów amerykańskich w świecie, trzeba, by decydujące pozycje tej gospodarki były w rękach amerykańskich. Nie powinny one, zdaniem monopolistów amerykańskich, pozostawać w rękach Bevin’a. Wprowadzie Wall Street nic nie może zarzucić Bevinowi, jeśli idzie o entuzjastyczne realizowanie współpracy anglo-amerykańskiej w ogóle, a na odcinku niemieckim w szczególności, ale Wall Street ze swego punktu widzenia słusznie sądzi, że pewne jest tylko to, co się samemu trzyma w garści. Coraz większa ustepliwość, jaką przejawiają Anglicy wobec roszczeń amerykańskich, nie zmniejsza apetytów magnatów finansowych zza oceanu, jak to starali się wmówić naiwnym labourzystowskim ministrowie z Bevinem na czele. Ustepliwość ta zaostrza apetyty amerykańskie i wytwarza u Morganów i Dullesów przeświadczenie, że z interesami angielskimi można się nie liczyć, że wobec zależności Wielkiej Brytanii od dolara można będzie wyrwać Anglikom najważniejsze pozycje gospodarcze w Niemczech. Taką najważniejszą pozycją gospodarczą jest Zagłębie Ruhry.

Umowa dwustrefowa otworzyła amerykańskiemu kapitałowi furtkę do tego zagłębia. W połowie 1947 r. Amerykanie żądają: po pierwsze — nie furtki, lecz szeroko otwartych drzwi, po drugie — żądają, by nie Anglicy kontrolowali rozmiary penetracji kapitałów amerykańskich w Ruhrze, lecz by Amerykanie mieli kontrolę nad penetracją brytyjską; i wreszcie — po trzecie, chcą zagarnąć całe Zagłębie Ruhry.

Widząc amerykańskiego Hannibala przed bramami Ruhry i obawiając się rozgoryczenia swoich rodaków, Bevin czym prędzej skoczył do British Museum, wyciągnął stamtąd złożony przed paroma miesiącami oręż „socjalizacji”, otrzepał go z kurzu i jął nim ponownie wymachiwać.

W czerwcu 1947 r. zapytano Bevin'a w Izbie Gmin, kiedy rząd brytyjski przystąpi do socjalizacji ciężkiego przemysłu w brytyjskiej strefie okupacyjnej. Bevin w odpowiedzi oświadczył, że czynione są wszelkie starania o przezwycięzenie trudności, wpływających na opóźnienie socjalizacji. Jedną z głównych trudności, twierdził minister brytyjski, tak jak gdyby sprawa uspołecznienia przemysłu niemieckiego była już właściwie w toku realizacji, jest sprawa odszkodowania kapitalistów zagranicznych, którzy poniosą straty w Niemczech w wyniku uspołecznienia.

W pierwszych dniach sierpnia 1947 r. Bevin w przemówieniu w Izbie Gmin ponownie podkreślił konieczność uspołecznienia kopalń w Zagłębiu Ruhry. Poparła go gorąco cała nieomal prasa brytyjska, zarówno labourzystowska jak i konserwatywna nie wyłączając „Times'a”, który szczególnie energicznie domagał się uspołecznienia górnictwa w Ruhrze. Redakcja tej narodowej gazety brytyjskiej, tej starej więznej orędowniczkii ideałów prywatnego przedsiębiorcy, w obawie przed utratą pozycji brytyjskich w Niemczech, z bólem w sercu — posłużyła się argumentem zaczerpniętym z lewicowych publikacji. Argumentowała mianowicie, że zwiększenie wydajności pracy górników niemieckich można osiągnąć jedynie przez uspołecznienie i że nie należy dopuścić do tego, by przemysłem Ruhry znowu zawładnęły kartele niemieckie, „które wyrządziły tyle szkód światu.”

Jednakże monopolisci amerykańscy nie okazują zbytniego strachu przed wskrzeszoną groźbą nacjonalizacji. Na wojownicze wezwania Bevin'a gubernator Clay odpowiedział zimno i wyniosłe, że nie ścierpi żadnego upaństwowienia kopalń w Zagłębiu Ruhry. Ameryka po to daje pieniądze, żeby móc decydować o gospodarce niemieckiej. Plany swoje w odniesieniu do Ruhry Amerykanie zdecydowani są przeprowadzić mimo oporu brytyjskiego. Zdają sobie zresztą doskonale sprawę z tego, że opór Bevin'a jest już tylko pozorny i spowodowany raczej chęcią przygotowania — wg wyrażenia „Daily Worker” — alibi dla siebie i dla politycznego agenta labourzystowskiego Foreign Office — Schumachera. Czują oni i wiedzą, że Bevin sam już stracił wiarę w możliwość skutecznej obrony dotychczasowego brytyjskiego stanu posiadania w Niemczech. Waszyngtoński korespondent „Daily Telegraph and Morning Post” stwierdził na marginesie tych wydarzeń, że istnieje możliwość porozumienia anglo-amerykańskiego w sprawie Ruhry, ponie-

waż entuzjazm Bevina dla sprawy nacjonalizacji kopalń — „w ostatnim czasie wyraźnie ostygł”:

Monopolisci amerykańscy działają kilkoma metodami. Pierwsza i najważniejsza, to nacisk dolarowy. Nacisk ten wywarło na Anglików w sposób wręcz ultymatywny. Amerykanie wyraźnie dali do zrozumienia, że jeśli ich propozycje nie będą przyjęte w Londynie i w Paryżu, Ameryka nie udzieli żadnej pomocy W. Brytanii. Dla wyjaśnienia należy dodać, że zależność Anglii od Ameryki w sprawie przemysłu niemieckiego wypływa nie tylko z ogólnego charakteru stosunków między tymi krajami w okresie powojennym, ale została specjalnie ustalona w zobowiązaniu, przyjętym przez Anglików pod presją Ameryki w czasie zawierania umowy dwustrefowej. Stany Zjednoczone wymusiły wówczas od Anglii zobowiązanie, że będzie ona pokrywała połowę wydatków na cele okupacyjne połączonej strefy i że wydatki te będzie pokrywała — w dolarach.

Angielskie czasopismo „New Statesman and Nation” wytłumaczyło sens ultimatum amerykańskiego. „Najgorszą polityką dla Anglii byłoby upieranie się przy swojej strefie tak długo, aż byłaby zmuszona do bezwarunkowego oddania jej Stanom Zjednoczonym, wskutek swej ekonomicznej słabości.”

Bevin, przemawiając latem 1947 r. do górników, oświadczył butnie, że nie zamierza skorzystać z propozycji Marshalla, ale dosłownie po paru dniach kapitulacja W. Brytanii wobec presji amerykańskiej była już faktem oczywistym dla każdego. Trwały jeszcze targi i pertraktacje co do zakresu i zadań konferencji w Waszyngtonie w sprawie węgla. Kilkakrotnie odkładano termin tej konferencji. Ale nikt już nie przywiązywał większej wagi do tych manewrów Bevina. Było jasne, że po jego kapitulacji w szeregu innych, ważnych dla W. Brytanii zagadnień, przyszła kolej i na kapitulację w sprawie węglowego przemysłu niemieckiego. Amerykanie zaczęli przemawiać językiem gospodarzy Zagłębia Ruhry. i jeśli te ciemne machinacje znajdują kiedy swego historyka, to niewątpliwie zanotuje on, że jednym z pierwszych dokumentów amerykańskich w tej dziedzinie było ostre oskarżenie pod adresem W. Brytanii, że to właśnie plany nacjonalizacji przemysłu Zagłębia Ruhry zmniejszyły wydajność pracy w tym rejonie.

Sformułowanie to ujęło istotę ideologicznych argumentów, jakimi posługiwali się Amerykanie w swojej walce o panowanie nad przemysłem niemieckim. Ideologia ta nie była nowa. Była to ideologia wolnej przedsiębiorczości, apologia indywi-

dualnego bogacenia się i nieograniczonego niczym działania wolnej inicjatywy przedsiębiorcy. Zapewne nie warto byłoby zastanawiać się nad tą ideologią, tracącą myszką i znaną całemu światu z praktycznych jej wyników — od półtora blisko wieku. Jednakże należy w tej ideologicznej kampanii amerykańskiej podkreślić dwa ciekawe momenty. Ideologia wolnej przedsiębiorczości zrodziła się w Anglii. Przez wiele dziesiątków lat była podstawą rozkwitu i siły W. Brytanii. Obecnie ideologię tę wykorzystują Amerykanie, by odebrać Anglikom jedną pozycję za drugą, bijąc ich własną bronią. Jest to jeden moment, który nie może nie spowodować zastanowienia i refleksji. A drugi moment: ideologią wolnej przedsiębiorczości posługują się, bez skrupów, przedstawiciele najbardziej zmonopolizowanego kapitału, przedstawiciele najpotężniejszych w historii świata prywatnych zrzeszeń gospodarczych, którzy potęgę swoją wykorzystują w najbardziej egoistycznych celach 60 rodzin rządzących Stanami i którzy z największą brutalnością depcą prawa i interesy wolnych przedsiębiorców w Stanach Zjednoczonych i w tych wszystkich krajach, dokąd sięgają ich wpływy. Czy nie jest to głęboka ironia historii?

Nowe dyrektywy rządu amerykańskiego dla naczelnego dowódcy amerykańskich wojsk okupacyjnych, gen. Claya, ogłoszone 15 lipca 1947 r., podniosły ideologię wolnej przedsiębiorczości do rzędu panującej ideologii w strefie amerykańskiej. „Winien Pan dać narodowi niemieckiemu okazję — pouczal rząd amerykański gen. Claya — zapoznania się z zasadami i wyższością wolnej przedsiębiorczości. Nie będzie się Pan wtrącał do spraw przeniesienia własności fabryk niemieckich na rzecz społeczeństwa, chyba że wolna decyzja w tej sprawie będzie przyjęta przez instytucję administracji demokratycznej... Do czasu ostatecznego zadecydowania o formach i kompetencji niemieckiego rządu centralnego nie dopuści Pan do żadnych kroków, które by przesądzały prawo własności takiego rządu centralnego.“

Krótko i zrozumiale. Żadnej nacjonalizacji w Niemczech nie będzie. Niechaj Niemcy piją z krynicy wiedzy o wysokich moralnych walorach przedsiębiorczości prywatnej, tej samej, z której w Niemczech powstały fortuny Kruppa i I. G. Farben, trustu stalowego i syndykatu węglowego, fortuny wszystkich innych zbrodniarzy hitlerowskich i wojennych.

Druga metoda oddziaływania amerykańskich mężów stanu to oddziaływanie na niemieckie siły polityczne. Zmiana układu sił między partnerami anglosaskimi odbija się natychmiast na

układzie sił między stronnictwami niemieckimi w strefie anglo-amerykańskiej. Wzrasta opór niemieckich stronnictw przeciwnych socjalizacji. Dr Adenauer, przywódca Unii Chrześcijańsko-Demokratycznej w strefie brytyjskiej, dał wyraz temu stanowisku na kongresie w Recklinghausen, w sierpniu 1947 r./ oświadczając stanowczo, że partia jego odrzuca brytyjski plan nacjonalizacji kopalń w Ruhrze i innych kluczowych pozycji w gospodarce niemieckiej. Do kierownictwa dwustrefowej Rady Gospodarczej weszli przedstawiciele Unii Chrześcijańsko-Demokratycznej, partii reprezentującej proamerykańską orientację wielkiego kapitału niemieckiego. Był to sygnał, wymownie zwiastujący o przesunięciach w układzie niemieckich sił politycznych, dokonanych pod wpływem planów amerykańskich.

W szeregach socjaldemokratów, którzy swoje wpływy opierali m. in. na reklamowaniu dobrodziejstw i perspektyw labourystowskiej socjalizacji i „demokratycznego socjalizmu“ pod batutą Bevina, panuje zamieszanie i rozgoryczenie.

Po powrocie ze swej wizyty w Londynie, Schumacher oświadczył we wrześniu 1946 r., że „angielska Partia Pracy pragnie mieć na kontynencie kawał socjalizmu europejskiego i dlatego zechce bezwzględnie przeprowadzić w strefie brytyjskiej politykę socjalizacji“.

Było to oświadczenie, nacechowane wielką pewnością siebie. Powtórzył je Schumacher w styczniu 1947 r. na konferencji partyjnej w Monachium i powtarzał je później w swych wystąpieniach prasowych, nazywając program socjalizacji — istotnym elementem brytyjskiej polityki w Niemczech.

Kiedy się jednak okazało, że z planów socjalizacji nic nie wychodzi, Schumacher i jego poplecznicy zaczynają zwracać oczy w kierunku rzeczywistego gospodarza połączonej strefy, czyli Bizonii — w stronę Ameryki. Schumacher pojechał do Stanów Zjednoczonych i po powrocie stamtąd oświadczył, że imperialistyczny i ekspansjonistyczny plan Marshalla, którego jednym z założeń i warunków jest niedopuszczenie do żadnego upośledzenia w Niemczech, da się pogodzić z... zasadami socjalizmu.

O rozgoryczeniu panującym w sztabie niemieckiej socjaldemokracji świadczy wymownie artykuł, umieszczony w czołowym piśmie SPD, „Telegraf“, w związku z ogłoszeniem dyrektyw Claya. Tytuł tego artykułu brzmiał: — „Koniec socjalizacji — stacje męki wielkiej idei“. — Był to gorzki artykuł, omawiający „tragedię lat 1945—47“, tragedię socjalizacji.

Socjaldemokraci niemieccy ujawnili przy tej okazji szereg interesujących szczegółów o polityce terytorialno-administracyjnej rządu labourzystowskiego, które charakteryzują założenia polityki brytyjskiej, znane dobrze nie tylko z terenu niemieckiego. Największym krajem strefy brytyjskiej jest kraj północno-reńsko-westfalski. Przy ustalaniu granic tego kraju kierowano się zupełnie określonym celem politycznym. Nie utworzono z Zagłębia Ruhry oddzielnej jednostki administracyjnej, ponieważ było jasne, że jednostka taka miałaby oblicze radykalne, skierowane przeciw kartelom. Połączono więc Ruhre z innymi terenami, żeby w ten sposób wzmocnić pozycję reakcji niemieckiej, sprzeciwiającej się uspołecznieniu kopaliń.

Organ socjaldemokratyczny stwierdza, że wobec dyrektyw amerykańskich nie może być mowy o socjalizacji w Niemczech zachodnich, ani w Hesji (strefa amerykańska), ani w Ruhrze (strefa brytyjska). Jednakże nawet w tej sytuacji kierownictwo socjaldemokracji nie rezygnuje ze swej walki przeciwko jedności robotniczej, ze swej nagonki na strefę sowiecką, w której nacjonalizacja wielkiego przemysłu od dawna stała się już faktem dokonanym. Ta gorliwość schumacherowców spotkała się z gorącą pochwałą Unii Chrześcijańsko-Demokratycznej, której organ stwierdził, że „rozbieżność zdań między CDU i SPD w sprawie socjalizacji nie jest tak głęboka, żeby nie mogła być pokonana“.

Czołowi reprezentanci reakcji niemieckiej mają pewność, że prawicowe kierownictwo socjaldemokratyczne nie zerwie współpracy z Unią Chrześcijańsko-Demokratyczną i nie przeciwstawi się powrotowi monopolistów niemieckich do tej pełni władzy, jaką im amerykańscy i angielscy monopolisci zechcą udzielić.

Zabiegi amerykańskie o wyparcie Anglików z Zagłębia Ruhry i o zapanowanie nad tym rejonem nie ograniczają się do posunięć dyplomatycznych i politycznych. Amerykanie dają w Zagłębiu Ruhry nowe świadectwo swej — tylokrotnie wychwalanej — praktyczności.

Jak stwierdziła „Prawda“ w lipcu 1947 r., Amerykanie „stwarzają już teraz konieczne warunki w celu zdobycia panujących pozycji we wszystkich krajach, należących do systemu „bloku zachodniego“ w oparciu o zachodnie Niemcy, a w pierwszym rzędzie o Zagłębie Ruhry“.

Amerykanie zakładają w Niemczech zachodnich rozgałęzioną sieć filii banków amerykańskich, sieć instytucji finanso-

wych, których zadaniem będzie kontrola przemysłu niemieckiego i zachodnio-europejskiego. Amerykanie projektują utworzenie systemu celnego, obejmującego wszystkie kraje zachodnio-europejskie łącznie z Niemcami zachodnimi, który by pozostawał pod kontrolą amerykańską. Wielu wybitnych przemysłowców amerykańskich, a zwłaszcza członków Narodowej Asocjacji Przemysłowców — najważniejszej organizacji przedsiębiorców w Ameryce, podróżuje po Niemczech zachodnich, oczywiście nie w celach turystycznych. Przemysłowcy ci doszli do wniosku, że należy oddać do dyspozycji gen. Claya doświadczonych kierowników amerykańskich zakładów przemysłowych dla pokierowania przemysłem niemieckim. W lipcu 1947 r. United Press doniosła o tym, że 30 wielkich przedsiębiorstw amerykańskich (żelazo, stal, fabryki budowy maszyn, towarzystwa naftowe i włókiennicze) już delegowały do dyspozycji zarządu wojskowego swoich przedstawicieli. Narodowa Asocjacja Przemysłowców utrzymuje w Frankfurcie nad Menem swojego stałego „ambasadora“. Wzrasta zainteresowanie kapitału amerykańskiego kredytami dla Niemiec. Przedstawiciele największego banku w Ameryce — Chase National Bank, którzy zwiedzili Niemcy, oświadczyli, że gotowi są udzielić prywatnych kredytów przedsiębiorcom niemieckim. Prywatne banki amerykańskie wyraziły chęć uczestniczenia w kredycie dla niemieckiego przemysłu włókienniczego. Bank eksportowo-importowy opracował plan pożyczek dla Niemiec, które ma zagwarantować „Zjednoczona Agencja Importowo-Eksportowa“, pozostająca pod kontrolą rządu angielskiego i amerykańskiego. Wszystkie te posunięcia prywatnego kapitału amerykańskiego, łącznie z posunięciami rządu Stanów (plan 300 milionów dolarów pomocy dla Zagłębia Ruhry!), zmierzają do jednego celu. Cel ten sformułował gen. Clay, interpretując nowe dyrektywy amerykańskie. „Należy wykorzystać atuty przemysłu niemieckiego dla odbudowy gospodarki europejskiej“ — powiedział generał. Francuska Agencja AFP wyjaśnia sens sformułowania gen. Claya pisząc: „wykorzystać atuty — znaczy to, że Niemcy będą odbudowane wcześniej aniżeli ich ofiary“. Sens ten trafnie ujęła angielska gazeta „Daily Mail“: — „Amerykanie pragną zrobić z Niemiec — oś przemysłową nowej Europy, przewidzianą w planie Marshalla“.

A więc — znowu oś! Amerykański minister handlu Harri-man oświadczył w Londynie, że potrzeby ekonomiczne Niemiec będą miały pierwszeństwo przed potrzebami Anglii. Oświadczeń takich wypowiedzianych przez najbardziej miarodajnych przed-

stawicieli polityki i opinii amerykańskiej można przytoczyć bardzo wiele. Wyjaśniają one z krystaliczną jasnością zamiary i plany amerykańskie, toteż zrozumiano je jednakowo dobrze zarówno w Londynie jak i w Moskwie, chociaż — rzecz jasna — nie ustosunkowano się do nich jednakowo.

„Ameryka przedstawiła swoje żądania — pisała „Prawda“. Sprowadzają się one do tego, że zanim będzie okazana jakakolwiek „pomoc“ Europie, winna być okazana pomoc odbudowie potęgi przemysłowej Niemiec zachodnich. Planuje się podniesienie poziomu produkcji stali w Ruhrze do 12—14 milionów ton rocznie. Przy tym Amerykanie pragną stać się pełnoprawnymi gospodarzami tego ośrodka przemysłowego Niemiec. Według planów amerykańskich, ma zarządzać Ruhrą w ciągu najbliższych 5 lat specjalny organ anglo-amerykański pod przewodnictwem Amerykanina, przy tym w ciągu tego okresu magnaci przemysłu niemieckiego, którzy w swoim czasie finansowali Hitlera, mają zachować swoje prawo własności.“

Bardzo charakterystyczną ewolucję przechodzi w planach amerykańskich sprawa odszkodowań wojennych niemieckich, której w uchwałach jałtańskich i poczdamskich nadano tak wielkie znaczenie moralne, polityczne i gospodarcze. Amerykanie już w 1947 r. mówili otwarcie o rzeczach, o których rok temu nie można było mówić w ten sposób. W sprawozdaniu Podkomisji Kongresu Amerykańskiego o podstawach rekonstrukcji ekonomicznej Europy powiedziano: „Będziemy musieli obstać przy zaniechaniu reparacji i zredukowaniu poprzednio przyjętych karnych programów odszkodowań, dążących do osłabienia lub zniszczenia Niemiec i Japonii“.

Według planów amerykańskich Niemcy mają przestać płacić odszkodowania. Zamiast odszkodowań będą eksportowały do krajów zdewastowanych wskutek napaści hitlerowskiej wytwory swego przemysłu, odbudowanego za kredyty amerykańskie. Eksportować — za dolary. Ten eksport niemiecko-amerykański ma właśnie stanowić formę pomocy amerykańskiej dla Europy. Gen. Clay powiedział dosłownie, że nowe dyrektywy — „dając możliwość odbudowy przemysłu niemieckiego pozwolą wykorzystać eksport niemiecki w charakterze amerykańskiej pomocy dolarowej dla krajów, które przyjmą udział w programie pomocy Europie“. Słusznie piszą o tym „Izwestia“ — „w ten sposób, w biały dzień, na oczach wszystkich „równouprawnionych“ uczestników konferencji paryskiej (w sprawie planu Marshalla) — wywraca się do góry nogami rezultaty wspólnego zwycięstwa odniesionego nad Niemcami“

Oto gospodarczy sens polityki jednolitego frontu amerykańsko-niemieckich monopolistów, stanowiącej istotę planu Marshalla. Polityczny jej sens zawiera się w jednym złowieszczym słowie — blok zachodni.

Sens tej polityki rozumieją również elementy postępowe w Ameryce. Znany publicysta amerykański Johannes Steel ujął istotne momenty planu Marshalla pisząc: „15 lipca postanowiono w Berlinie kropkę nad i. Opublikowano dyrektywy zmieniające amerykańską politykę okupacyjną Roosevelta i Morgenthaua w stosunku do Niemiec — na politykę Dullesa i Hoovera. Okazało się oto, że głównym momentem planu Marshalla jest rekonstrukcja kompleksu przemysłowego Ruhry i zgrupowanie wszystkich krajów europejskich wokół tego potencjału, który po włączeniu go do amerykańskiego systemu karteli, będzie korzystał z lwiej części funduszy, jakie Stany Zjednoczone prześlą do Europy. Niemcy mają być kamieniem węgielnym odbudowy europejskiej. Nowe dyrektywy wiążą Stany Zjednoczone z odbudową ekonomiczną Niemiec i dają Niemcom stanowisko młodszego partnera amerykańskiego big businessu.“

Steel wskazuje na jeszcze jeden moment istotny dla tych planów. Ekonomia krajów, które mają korzystać z pomocy amerykańsko-niemieckiej, musi „przystosować się“ do ekonomiki niemieckiej. W lapidarnym skrócie Steela brzmi to następująco: „Clay będzie kontynuował tradycje Schachta.“ „Kraje Europy Zachodniej będą satelitami zdolaryzowanych Niemiec.“



Najważniejszym bodaj osiągnięciem amerykańskim przy wypieraniu Anglików z ich pozycji w Niemczech zachodnich, w ciągu drugiej połowy 1947 roku, była likwidacja w listopadzie 1947 r. angielskiego organu kontroli nad przemysłem węglowym i utworzenie niemieckiego zarządu węglowego, podporządkowanego w s p ó ł n e j, anglo-amerykańskiej grupie kontroli.

Na czele anglo-amerykańskiej grupy kontroli, stoi dwóch przewodniczących, Amerykanin i Anglik. W skład jej wchodzi przedstawiciele interesów amerykańskich i angielskich. Jest rzeczą charakterystyczną, że wszyscy amerykańscy członkowie grupy kontroli są przedstawicielami wielkich amerykańskich monopolii węglowych. Niemniej charakterystyczny jest skład niemieckiego zarządu węglowego. Pierwotnie na stanowisko kierownika tego zarządu upatrzony był Wilhelm Roelen,

znany przestępca wojenny. Kandydatura ta spotkała się z tak gwałtownymi protestami, że okazało się niemożliwe jej przeprowadzenie. Miejsce Roelena zajął wobec tego Heinrich Kost, członek Rady Nadzorczej Reńsko-Westfalskiego Syndykatu Węglowego, b. dyrektor generalny przedsiębiorstwa „Rhein-Preussen“, członek zarządów wielu koncernów węglowych i chemicznych i jeden z fuehrerów hitlerowskiego przemysłu wojskowego. Pozostali kierownicy niemieckiego zarządu węglowego reprezentują również interesy monopolistycznego kapitału finansowego.

Skład zarówno anglo-amerykańskiej grupy kontroli jak i niemieckiego zarządu węglowego dobrze charakteryzuje kierunek polityki sfer rządzących Bizonią i ich stosunek do sprawy, uspołecznienia kopalń węglowych i całego ciężkiego przemysłu niemieckiego.

W ten sposób uroczyste zobowiązania, jakie wzięła na siebie administracja brytyjska w dziedzinie uspołecznienia przemysłu Ruhry, zostały podeptane. Za to mówi się w Niemczech coraz głośniej o tym, że po upływie pewnego czasu kopalnie niemieckie, pozostające dotychczas pod sekwestrem, będą zwrócone ich dawnym właścicielom. Będzie to o tyle łatwiejsze do wykonania, że starzy dyrektorzy i mężowie zaufania starych właścicieli ani na chwilę nie przestali odgrywać kierowniczej roli w niemieckim przemyśle.

Nie trzeba dowodzić, że taka ewolucja jest spreczna z zasadami demokratyzacji Niemiec, ustalonymi w Poczdamie. Nie jest oczywiście przypadkiem, że jednocześnie z rozmowami na temat panowania nad Ruhrą toczyły się rozmowy na temat poziomu produkcji przemysłowej w Niemczech zachodnich. Te same nowe dyrektywy dla gen. Claya, które przekreśliły nadzieję na uspołecznienie przemysłu, mówiły również o podniesieniu produkcji niemieckiej. Dnia 29 sierpnia 1947 r. ogłoszony został nowy plan produkcji przemysłowej w strefie anglosaskiej będący nowym jednostronnym aktem i nowym podeptaniem zasad poczdamskich. Plan ten przewiduje zwiększenie produkcji stali do 10,7 miliona ton rocznie. Przemysł budowy ciężkich maszyn ma osiągnąć 80% produkcji przedwojennej, przemysł lekkich maszyn — 119% produkcji przedwojennej. Produkcja obrabiarek zostaje podniesiona przeszło dwukrotnie w porównaniu z planem 1946 r. Produkcja wagonów kolejowych wzrasta wielokrotnie. Zdolność produkcyjna przemysłu chemicznego ma być utrzymana na poziomie z r. 1936, zaś fabryki barwników (I. G. Farben!) mają osiągnąć przedwojenny poziom produkcji. Produkcja miedzi, która według planu

z 1946 r. miała wynosić 140 tys. ton dla całych Niemiec, ma dojść do 215 tys. ton jedynie w strefie anglosaskiej. Ogólny poziom produkcji przemysłowej niemieckiej ma osiągnąć mniej więcej poziom z roku 1936, to jest z czwartego roku panowania hitlerowskiego i z okresu tylko o 3 lata poprzedzającego napad na Polskę.

Wraz z planami podniesienia produkcji przemysłowej w Niemczech zrywa się w praktyce z ustaloną w Poczdamie polityką odszkodowań wojennych oraz likwidacji niemieckiego potencjału wojskowego. W ką idą dotychczasowe plany demontażu fabryk niemieckich, nowy plan przewiduje wyraźnie pozostawienie w Niemczech takiej ilości stalowni, jaka potrzebna jest dla wykonania zwiększonego planu. Zakłady optyki precyzyjnej nie będą przeznaczone na reparacje. Nie będą również przeznaczone na reparacje fabryki traktorów, fabryki narzędzi precyzyjnych, zakłady przemysłu elektrotechnicznego, przemysłu cementowego i elektrownie. Nowy plan przewiduje bardzo poważne redukcje odszkodowań przemysłowych, zwłaszcza w przemyśle budowy maszyn (z 60% do 35%) i w wielu innych gałęziach przemysłu. Anglosasi rezygnują z likwidacji wielu fabryk wojskowych, które pierwotnie miały być zniszczone. Angielska „News Chronicle” pisała, zanim jeszcze ogłoszono nowy plan produkcji przemysłowej, że: „wiele fabryk wojskowych Ruhry, które już zostały uznane za zbędne dla jednolitej gospodarki niemieckiej i które powinny były być włączone do funduszu reparacyj, teraz prawdopodobnie będą oszczędzone — w związku z przyjęciem nowego planu poziomu przemysłu”.

Tendencje te łącznie z tendencjami zachowania niemieckiego potencjału wojskowego zostały zrealizowane w ogłoszonym w drugiej połowie października 1947 roku amerykańsko-angielskim planie demontażu fabryk niemieckich. Plan ten zmniejszył liczbę niemieckich zakładów przemysłowych podlegających demontażowi z 1.638 do 682. W jeszcze silniejszym stopniu zmniejszono liczbę podlegających likwidacji fabryk wojskowych. Ogółem zaledwie 302 fabryki wojskowe objęto wykazem amerykańsko-angielskim, co stanowi bardzo nieznaczny procent olbrzymiej ilości zakładów przemysłowych, znajdujących się w Zagłębiu Ruhry i w całych zachodnich Niemczech. Cała lista zakładów podlegających demontażowi jest zresztą w dużym stopniu po prostu mistyfikacją. Figurują na niej niewielkie przedsiębiorstwa, które nie miały nic wspólnego z przemysłem zbrojeniowym, ale za to Amerykanie i Anglicy nie chcą dopuścić do likwidacji olbrzymich zakładów, któ-

re stanowiły chlubę niemieckiego przemysłu wojkowego. Szef sowieckiej administracji okupacyjnej, marszałek Sokołowski, podał w swoim oświadczeniu złożonym w Sojuszniczej Radzie Kontroli, w końcu listopada 1947 roku, kilka przykładów tego rodzaju postępowania władz amerykańskich i angielskich, które muszą wzbudzić powszechny niepokój. Olbrzymie zakłady lotnicze Messerschmidta, zatrudniające 21.000 robotników, mają pozostać niezniszczone pod pretekstem, że są nieodzowne dla produkcji... puszek do mleka skondensowanego i naczyń kuchennych. Wbrew protestom sowieckim Amerykanie i Anglicy nie chcą zniszczyć takich zakładów, jak Krupp Stahlbau (kadłuby łodzi podwodnych), fabryki Rheinmetall Borsig (naboje karabinowe), Norddeutsche Dornier Werke (samoloty wojkowe), zakłady Robert Bosch w Stuttgarcie, produkujące samoloty i czołgi, i zakłady Messerschmidta w Lenheim i Leinfeld, zakłady BMW w Augsburgu, Regensburgu i w innych miejscowościach, produkujące silniki samolotowe i rakietowe, zakłady amunicyjne Arendorf i inne.

Żeby ułatwić sobie zadanie zachowania jak największej liczby niemieckich zakładów przemysłowych, Amerykanie i Anglicy urządzili się w ten sposób, że umieścili poszczególne oddziały jednego zakładu przemysłowego na liście demontażowej — jako samodzielne przedsiębiorstwa. Charakterystyczny pod tym względem jest przykład huty w Dortmundzie „Dortmund Hoerde Hüttenverein“. Walcownie tych zakładów, które produkowały płyty pancerne — wyłączono z listy demontażowej. Oddział remontowo-mechaniczny rozbito na dwa samodzielne zakłady przemysłowe, a ponadto umieszczono na liście demontażowej jako samodzielne przedsiębiorstwo piece elektryczne, znajdujące się w tych zakładach.

Jest zresztą rzeczą znaną i stwierdzoną przez ekspertów, że z wielu zakładów przemysłowych przeznaczonych obecnie do demontażu — najcenniejsze urządzenia zostały już dawno zabrane przez Amerykanów i Anglików. — Jaki jest cel takiego postępowania władz amerykańskich i angielskich? — zapytywał Radę Sojuszniczą marszałek Sokołowski. Odpowiedź na to pytanie może być tylko jedna. Chodzi o przekształcenie strefy anglosaskiej w bazę wojskową imperializmu amerykańskiego i angielskiego w sercu Europy. Dlatego też nie włączono do listy demontażowej przedsiębiorstw, które na mocy umowy z 31 marca 1946 roku były w ogóle zakazane w Niemczech (aluminium, syntetyczne paliwa, materiały radioaktywne itd.). W stosunku do przedsiębiorstw w tych gałęziach, jak głoszą zapowiedzi amerykańskie i angielskie, ma być uchylony zakaz

ich posiadania przez Niemców, będzie natomiast wprowadzone — jakieś, bliżej nieokreślone ograniczenie ich zakresu pracy.

Jeśli taki zakres i kierunek zarządzeń demontażowych charakteryzuje wymownie istotę politycznych i gospodarczych planów imperialistów amerykańskich i angielskich w Niemczech, to istotę społecznej polityki imperialistów w tym kraju określa fakt, że właściciele zdemontowanych przedsiębiorstw mają, jak donosi prasa niemiecka, otrzymać odszkodowanie. I oto będziemy z łaski amerykańskich i angielskich wielkorządców w Niemczech świadkami widowiska, że niemiecki robotnik i chłop będzie musiał płacić haracz „odszkodowawczy“ na rzecz wielkich magnatów finansowych, w interesie których ustanowiona była w Niemczech dyktatura hitlerowska i w interesie których prowadzona była wojna napastnicza. Odszkodowania te pomogą „zdemontowanym“ kartelowcom niemieckim odbudować ich potęgę w innej postaci. Czy to nie prawdziwe kpiny z uchwał poczdamskich?

Porozumienie anglo-amerykańskie w sprawie Zagłębia Ruhry i w sprawie poziomu produkcji przemysłowej w Niemczech ustala pewną nową formę współzycia partnerów anglosaskich i nowy etap w układzie sił. Nie oznacza ono jednak zakończenia walki. Wręcz odwrotnie. Anglo-amerykańska współpraca w Ruhrze kryje w sobie niezwykle głębokie i poważne sprzeczności. Sprzeczności między St. Zjednoczonymi a W. Brytanią w sprawie Ruhry nie znikną. Sprzeczności te działają i działać będą tym silniej, że Wielka Brytania, odchodząc od polityki Poczdamu, wyrzekając się współpracy mocarstw i depcąc interesy już nie tylko krajów środkowo-europejskich, ale i swojej sojuszniczki Francji, wikła się coraz bardziej w sieci zależności od Stanów Zjednoczonych. Kiedy sojusznik amerykański naciska zbyt brutalnie, niektóre brytyjskie organa prasowe przypominają sobie nagle, że istnieje umowa poczdamska, Rada Ministrów Spraw Zagranicznych i Sojusznicza Rada Kontroli. Na chwilę odezwą się głosy protestu i oporu. To dają znać o sobie istniejące i wzmagające się sprzeczności anglo-amerykańskie. Ale jak dotychczas wystarczy groźny ruch ręki zza oceanu i Anglia wraca do tonu bevińskiego.

Znamienne są wyniki gospodarcze osiągnięte przez administrację dwustrefową. Scharakteryzowało je niemieckie czasopismo „Die Wirtschaft“, podając cyfry niemieckiej produkcji pokojowej w październiku 1946 i 1947 roku,

w porównaniu z poziomem produkcji w roku 1936, przyjętym za 100. W przemyśle węglowym produkcja w październiku 1946 roku wynosiła 56, w październiku 1947 roku — 61; w przemyśle żelaznym analogiczne cyfry wynosiły 33 i 23; w przemyśle chemicznym — 47 i 44; w przemyśle materiałów budowlanych — 38 i 38; w przemyśle produkującym środki transportowe — 22 i 21; w przemyśle włókienniczym — 25 i 27; w przemyśle skórzanym — 36 i 29; w przemyśle papierniczym — 28 i 19; w energetyce i produkcji gazu — 80 i 89; w niektórych innych gałęziach przemysłu — 38 i 39. Komentując te cyfry, świadczące o tym, że przemysł niemiecki jest utrzymywany na poziomie, uniemożliwiającym zaspokojenie potrzeb odbudowy pokojowej — marszałek Sokołowski stwierdził: „Jedynym wytłumaczeniem tego zjawiska jest okoliczność, że celem zjednoczenia stref było dążenie do wyeliminowania przemysłu niemieckiego jako konkurenta monopolu amerykańskich i brytyjskich, przy jednoczesnym zachowaniu niemieckiego potencjału wojskowego. Taki stan rzeczy jest niewątpliwie poważnym ciosem nie tylko dla życia gospodarczego Niemiec, lecz także dla życia gospodarczego innych państw europejskich, które są zainteresowane w rozwoju produkcji niemieckiej pracującej dla potrzeb pokojowych oraz w podniesieniu produkcji węgla w Niemczech. Innymi słowy — posunięcia gospodarcze brytyjsko-amerykańskich władz okupacyjnych nie doprowadziły jak dotąd do odbudowy produkcji niemieckiej, która by pokryła potrzeby pokojowe w strefach okupacyjnych brytyjskiej i amerykańskiej w Niemczech, chociaż przyczyniły się już do uzależnienia w pewnym stopniu życia gospodarczego tych stref od Stanów Zjednoczonych i od Wielkiej Brytanii“.

Plany amerykańskie wywołały w Niemczech entuzjazm. Nic dziwnego. Niemcy to jedyny kraj, któremu plan Marshalla i polityka amerykańska daje realne i praktyczne obietnice. 300 milionów dolarów dla Ruhry, kredyty z Banku Międzynarodowego, kredyty prywatne, nowe dyrektywy dla amerykańskiej administracji, wszystko to były realne rzeczy i realne zapowiedzi. Nowy amerykański i angielski plan poziomu produkcji przemysłowej — to rzecz przeraźliwie realna, zwiastująca Niemcom, że z kraju pokonanego, z kraju o celowo podtrzymywanej słabości ekonomicznej, mają się stać „sercem ekonomicznym Europy“. Za odbudową ekonomiczną rozpalone umysły niemieckie widzą już kontury przyszłej czwartej Rze-

szy, zachodnio-niemieckiej. Nic dziwnego więc, że szał dolarowy ogarnął Niemcy.

Nieliczne tylko trzęzwe głosy odezwały się w Niemczech. Sekretariat Centralny Socjalistycznej Partii Jedności ogłosił specjalne oświadczenie poświęcone planowi Marshalla. „Już dziś jest oczywiste, czytamy w tym oświadczeniu, że zgodnie z tym planem, Niemcy winny sprzedać swoją przyszłość za cenę pożyczek. Zagłębie Ruhry ma stać się podstawową bazą amerykańskiej polityki ekonomicznej w Europie... Naród niemiecki miał już raz gorzkie doświadczenie z amerykańską polityką pożyczek. Po pierwszej wojnie światowej prywatne kredyty amerykańskie przyczyniły się do stłumienia dążenia do socjalizacji wśród niemieckiej klasy robotniczej, do utrwaleńnięcia potęgi ciężkiego przemysłu niemieckiego i magnatów węglowych oraz do przywrócenia ich panowania nad tym przemysłem. Ukoronowaniem tej polityki był kryzys, faszyzm i wojna. Następstwa nowej amerykańskiej polityki pożyczek będą równie fatalne, jeśli nie gorsze jeszcze... Nie wolno dopuścić do tego, by rozwój przemysłu niemieckiego przy pomocy pożyczek amerykańskich dał monopolistom niemieckim możliwość ponownego wykorzystania przemysłu dla celów wojennych.“

Istotę planu Marshalla i polityki amerykańskiej i angielskiej charakteryzuje rezolucja drugiego kongresu Socjalistycznej Partii Jedności. „Przez wciągnięcie do planu Marshalla te niemieckie tereny (zachodnie i południowe Niemcy) mają się stać przyczółkami dla wpływów amerykańskiego kapitału monopolistycznego i bazą ich oddziaływania na antyfaszystowskie i demokratyczne kraje Europy wschodniej i południowo-wschodniej. Temu celowi służy utworzenie Bizonii i dwustrefowej Rady Gospodarczej, niedawno ogłoszony plan przemysłowy Bizonii i anglo-amerykański układ w sprawie Ruhry. Przez te posunięcia Niemcy zachodnie i południowe, a zwłaszcza Zagłębie Ruhry jako najważniejszy niemiecki ośrodek surowcowy, mają być podporządkowane władzy anglo-amerykańskiego kapitału monopolistycznego. W ten sposób przygotowuje się rozbięcie Niemiec.“

Głosy takie — rozlegają się tylko na lewicy. Cała prawica niemiecka i cała prawicowa socjaldemokracja popiera z entuzjazmem nowy etap polityki amerykańskiej.

O amerykańskich planach w stosunku do Niemiec decydują wyłącznie interesy kapitału monopolistycznego. Autorzy tych planów nie troszczą się o doświadczenia historii.

Plan odbudowy siły gospodarczej Niemiec pod kontrolą amerykańską i angielską nie jest planem zupełnie nowym. Zasady jego były już raz wypróbowane w słynnym planie Dawesa z 1924 roku. Wyniki ówczesnej próby ustanowienia „opieki” anglo-amerykańskiej nad przemysłem niemieckim nie mogą być zapomniane. Plan Dawesa nie uratował Ameryki przed najcięższym kryzysem gospodarczym w jej dziejach i nie obronił Ameryki ani Anglii przed wojną, narzuconą przez odbudowany, przy ich pomocy imperializm niemiecki. Amerykanie sądzą, że jeżeli rozszerzą wielokrotnie skalę obecnego planu Dawesa, to unikną groźnych jego konsekwencji. Rozumowanie to nie uwzględnia faktu, że wielokrotne rozszerzenie skali polityki „dawesyzacji” wielokrotnie pogłębia siłę i walkę sprzeczności zawierających się w tej polityce. Rozszerzony plan dawesyzacji Europy zagraża bezpośrednio niezawisłości gospodarczej i niezależności narodowej krajów europejskich, co nie może nie wywołać oporu ze strony tych narodów, zagrożonych w podstawach ich bytu narodowego. Na Wall Street nie spodziewano się takiego oporu przeciwko próbom odrodzenia Niemiec i podporządkowania krajów europejskich interesom Niemiec, jaki ujawnił się już w pierwszym etapie realizowania „planu Marshalla”. Odmowa wszystkich krajów Europy środkowej i wschodniej wzięcia udziału w pracach konferencji paryskiej świadczyła, że narody europejskie nie zamierzają bynajmniej podporządkować się biernie planom amerykańskim. Postawa Polski, Czechosłowacji, Jugosławii i innych krajów pokrzyżowała w znacznym stopniu rachuby magnatów finansowych w Stanach Zjednoczonych i w Niemczech.

Rząd polski uzasadnił swoje stanowisko w sprawie konferencji paryskiej i planu Marshalla z siłą i godnością, którą poparł całkowicie nie tylko naród polski, ale która zdobyła sobie uznanie wśród milionów ludzi, pragnących pokoju na całym świecie.

„Rząd mój, pisał minister Modzelewski w nocy z dnia 9 lipca 1947 roku, nie kwestionuje konieczności rozsądnego uporządkowania gospodarki niemieckiej, w oparciu o uchwały poczdamskie. Projektowana jednak konferencja, przechodząc w sposób mechaniczny do porządku dziennego nad faktem niedawno ukończonej wojny i jej skutków, wyraża tendencje powrotu do przedwojennej struktury gospodarczej Europy z dominującą rolą i ciężarem gatunkowym Niemiec, których przywrócenie prowadzi nieuchronnie do zasilenia źródeł imperia-
lizmu niemieckiego.”

Zawarte w zaproszeniu propozycje sprzeczne są z zasadą, którą rząd mój uważa za jedną z naczelnych w zagadnieniu odbudowy Europy, a mianowicie — że odbudowa gospodarcza Niemiec nie może w żadnym wypadku odbyć się przed albo też kosztem gospodarczej odbudowy ofiar agresji niemieckiej. Polską, wielokrotną ofiarą niemieckiej napaści, nie może brać udziału w konferencji, której wynik mógłby się przyczynić do odrodzenia niemieckiej zaborczości.“

Wystarczy zestawić moralno-polityczny walor odmownej odpowiedzi krajów Europy środkowej na propozycje amerykańskie, siłę i godność, jaką ujawniły te narody europejskie w obronie swej niezależności z poniżającym wprost stanowiskiem Anglii i Francji i ich pomniejszych satelitów, ogarniętych szaleńcstwem „pomocy“ dolarowej, żeby zrozumieć wagę tego nowego elementu w układzie sił, elementu, którego nie było w latach 1924 i następnych, kiedy po raz pierwszy próbowano „dawesyzować“ Europę. Nowe siły ludowe, rządzące w krajach Europy środkowej i wschodniej nie zamierzają sprzedawać swej niezależności narodowej i mają dostateczne środki, żeby obronić suwerenność swoich krajów przed brutalną presją amerykańsko-niemiecką.

Są i inne jeszcze momenty, których jak widać nie biorą pod uwagę potentaci Wall Street. Pierwszy plan Dawesa zmierzał do zrobienia ze Związku Radzieckiego kolonii krajów kapitalistycznych. Plan ten, już wówczas nierealny, może dziś w okresie olbrzymiego wzrostu potęgi materialnej i autorytetu moralnego ZSRR, decydującej siły w zwycięstwie nad hitleryzmem, wywołać tylko uśmiech politowania. ZSRR jest obecnie czołową siłą, walczącą o uszanowanie praw i suwerenności mniejszych narodów i o sprawiedliwe, zgodne z układem poczdamskim rozwiązanie sprawy niemieckiej. Związek Radziecki nie tylko przeciwstawia się wszelkim machinacjom, zmierzającym do odrębnego załatwiania takich czy innych części problemu niemieckiego, do wykorzystania potencjalnej siły niemieckiej przeciw innym narodom. Związek Radziecki ograniczył pole działania autorów planów odrodzenia niemieckiej potęgi imperialistycznej — tylko do części Niemiec, do Niemiec zachodnich. Na terytorium sowieckiej strefy okupacyjnej nie ma siły, która by mogła odrodzić imperializm niemiecki. Znaczy to, że 26,3% ludności niemieckiej i 30,2% terytorium niemieckiego, 21,9 niemieckiej produkcji maszyn i aparatów, 27,6% precyzyjnej mechaniki, 26,8% chemii, 39,2% przemysłu włókienniczego, 64,6% brunatnego węgla i wiele pomniejszych gałęzi przemysłu — wyłączonych jest z planów imperialistycz-

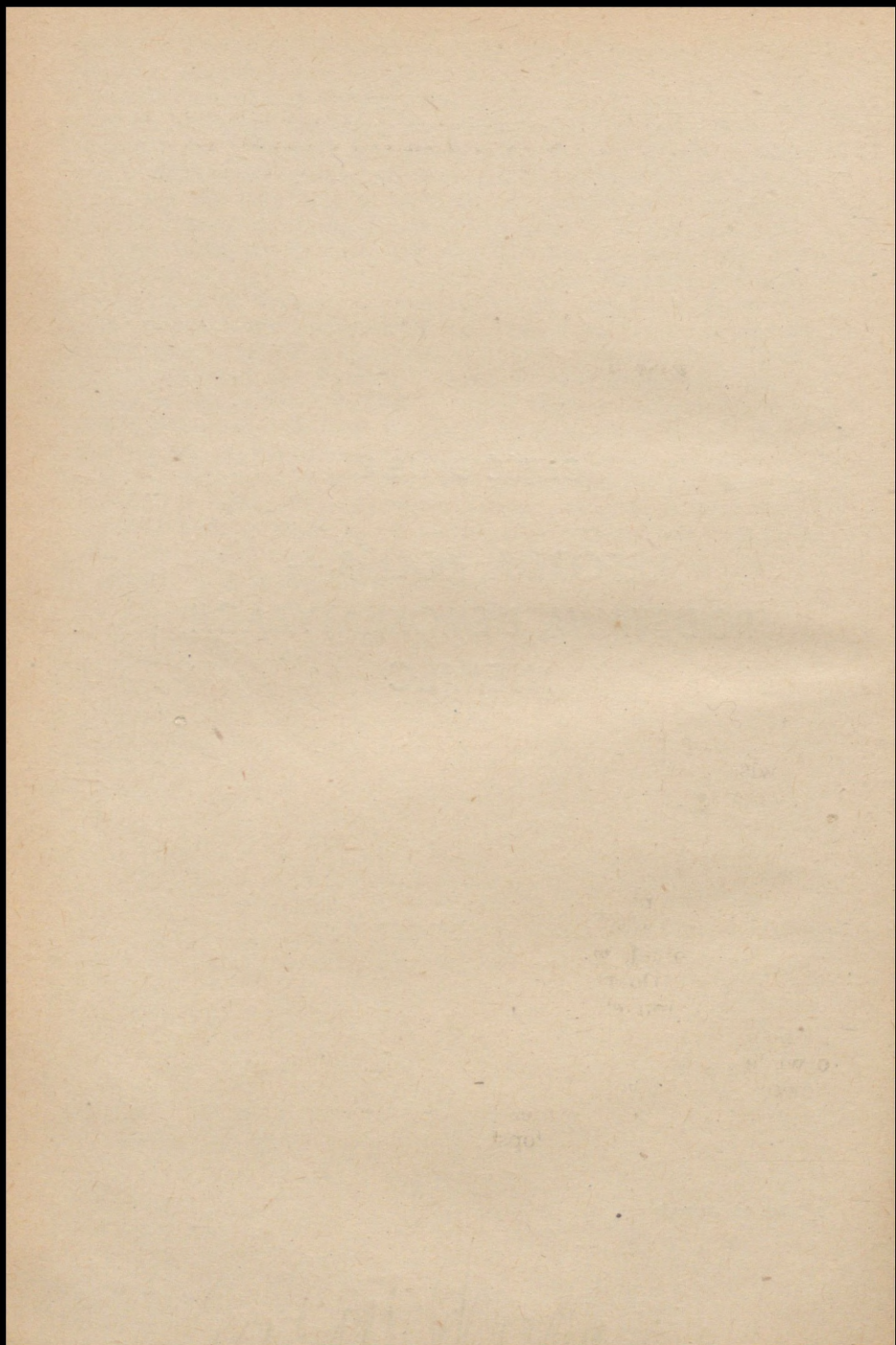
nych. W strefie tej zniesione zostały bazy ekonomiczne imperializmu niemieckiego, latyfundia i trusty. Tu zakładane są podstawy demokratycznego przekształcenia Niemiec i stąd rozpowszechniają się idee demokratyczne na całe Niemcy. Wpływu zaś tych idei nie należy lekceważyć, kiedy robimy próbę bilansu sił, mogących zdecydować o rozwoju Niemiec.

Plany amerykańskie w stosunku do przemysłu niemieckiego i do całego problemu niemieckiego muszą wywoływać opór również w takich krajach, jak Anglia i Francja. Kto może się łudzić, że złamany w jednym miejscu opór narodów Francji, Anglii i innych krajów nie przejawia się ze wzmożoną siłą w innym miejscu i przy innej okazji? Kto może się łudzić, że miliony wyborców labourzystowskich, miliony zwolenników Partii Komunistycznej we Francji, „Partii Rozstrzeliwanych“ przez Niemców, że miliony patriotów angielskich i francuskich pozwolą Bevinowi i Bidault na długą metę uspić czujność narodów wobec groźby odrodzenia imperializmu niemieckiego?

Kiedy się mówi o perspektywach realizacji planów amerykańskich w stosunku do Niemiec, należy pamiętać o tych momentach. Należy pamiętać, że narody europejskie nie chcą popełnić samobójstwa i że opór ich przeciwko odrodzeniu agresji niemieckiej będzie stale wzrastał.

CZĘŚĆ DRUGA

REFORMA ROLNA —
PODSTAWĄ DEMOKRATYZACJI
NIEMIEC



Rozdział I

KIM SĄ JUNKRZY NIEMIECCY?

Kiedy się rozmawia z Niemcami o sprawach przemysłu i o sprawach robotniczych, słyszy się nieustannie słowa: gdybyśmy w roku 1918... albo gdybyśmy w roku 1933... Kiedy się zaś rozmawia z Niemcami o sprawach agrarnych, słyszy się często: gdybyśmy w roku 1525... albo gdybyśmy w roku 1848...

Zaczyna się w Niemczech mówić o błędach przeszłości, zaczyna się mówić, w świetle doświadczeń okresu hitlerowskiego, o niewykonanych zadaniach historycznych i o zmarnowanych szansach dziejowych. Trzeba zaś powiedzieć, że niewiele jest krajów, których historia dawałaby tyle okazji do krytycznych rozmyślań, ile ich daje historia Niemiec, a w szczególności historia klęsk ruchów demokratycznych w Niemczech. Oczywiście dużo uwagi poświęca się w tych rozważaniach sprawom struktury agrarnej. Jest to zrozumiałe. W ciągu ostatnich dziesięcioleci sprawom ustroju agrarnego poświęcano w Niemczech mało uwagi. Przyczyniła się do tego okoliczność, że niemiecka socjaldemokracja, nawet w najlepszym swoim okresie, nie zajmowała się zagadnieniami agrarnymi. Świadomie nie rozwijała ona podstawowych zasad marksizmu w sprawie rolnej, w zastosowaniu do konkretnych warunków niemieckich. Do rzędu „zapomnianych prawd“ zaliczyli oni obok wielu innych i tę prawdę głoszoną przez klasyków marksizmu, że sprawy rewolucji 1848 r. w Niemczech stałyby o wiele lepiej, gdyby do wystąpień robotniczych dołączyło się nowe wydanie wojny chłopskiej. Należy powiedzieć, że komuniści niemieccy również nie zawsze mieli należyte zrozumienie dla interesów chłopstwa, jako sojusznika klasy robot-

niczej, i — podstawowemu w tej mierze zagadnieniu struktury rolnej Niemiec nie poświęcali dostatecznej uwagi.

Po katastrofie Niemiec hitlerowskich sytuacja uległa radykalnej zmianie. Sprawy ustroju agrarnego, sprawy likwidacji junkierskiej własności ziemskiej wysuwają się na czoło zadań demokratycznej przebudowy Niemiec. Sprawy reformy rolnej stały się przedmiotem namiętnych dyskusji i walk, zwłaszcza od czasu, gdy w jednej części Niemiec, w strefie sowieckiej, demokratyczna reforma rolna stała się rzeczywistością, wywołującą u jednych entuzjazm i pragnienie rozszerzenia jej na całe Niemcy, a u innych — trwogę i gwałtowny sprzeciw.

Problemom likwidacji junkierstwa i demokratycznej przebudowy stosunków rolnych poświęcają również wiele uwagi w swych wystąpieniach przedstawiciele mocarstw okupacyjnych i przedstawiciele opinii demokratycznej na całym świecie. Sprawa reformy rolnej nie jest bowiem tylko sprawą niemiecką, jest sprawą interesującą wszystkich tych, którzy pragną pokoju i którzy nie chcą, aby Niemcy ponownie wystąpiły w roli agresora.

Na czym polega istota problemu reformy rolnej w Niemczech?



Bardzo popularne po pierwszej wojnie światowej powiedzenie „cesarz odszedł, generałowie pozostali“ miało głęboki sens. Charakteryzowało fakt, że zmiany polityczne w Niemczech, w rezultacie pierwszej wojny światowej, dotknęły tylko fasady państwa niemieckiego nie zmieniając w sposób zasadniczy jego społecznej i politycznej treści.

Kim byli generałowie, którzy pozostali na placu, po odejściu cesarza? W bardzo znacznej części — obszarnikami. W r. 1932 przeprowadzono w Reichswehrze ankietę dla ustalenia „składu socjalnego“ niemieckiego korpusu oficerskiego. Okazało się, że wśród generalicji było 52% obszarników i to obszarników wywodzących się z rodzin szlacheckich. Wśród pułkowników szlachta obszarnicza stanowiła blisko jedną trzecią korpusu, a nawet wśród poruczników — blisko jedną czwartą. Było to, powtarzamy, nie w chwili upadku cesarstwa, a już po 14 latach istnienia republiki burżuazyjnej. W opinii ogromnej części narodu niemieckiego armia była najbardziej doskonałym wyrazem życia narodowego i jedności narodowej. Znany reakcyjny historyk niemiecki Treitschke pisał, że nie Reichstag, lecz „armia niemiecka jest bez wątpienia

najbardziej realną i najbardziej skuteczną spójnią jedności narodowej. Armia wychowała nas dla jedności praktycznej". Ogromna rola niemieckiego obszarnictwa w armii była wyrazem ogromnej roli tej klasy w całym życiu narodu.

Rola ta wynikała z wielkiej potęgi ekonomicznej junkierstwa i wypływającej stąd potęgi politycznej. Podtrzymywała ją tradycja historyczna, którą szanowały wszystkie przedweimarskie i weimarskie rządy. W przeciwieństwie do tego, co się działo w wielu innych krajach, rola junkierstwa nie słabła w miarę rozwoju kapitalizmu. Junkierstwo niemieckie zrastało się z kapitalizmem w ciągu całej jego historii, a zwłaszcza silny był proces zrastania się junkierstwa z potęgami kapitału finansowego, z kartelami i trustami. Siła junkierstwa była tak wielka, że w tym sojuszu z kapitałem finansowym potrafiło ono zachować poważne wpływy w oligarchii finansowej rządzącej Niemcami, a zwłaszcza w aparacie państwowym. Kilka cyfr da wyobrażenie o tej potędze ekonomicznej junkierstwa.

Wg spisu z r. 1933 na terenie Rzeszy niemieckiej — 4,4 miln. gospodarstw od 0.05—do 5 ha władało 4,0 milionami ha ziemi. 34 tys. gospodarstw obszarничzych władało blisko 4 razy większym obszarem ziemi — bo 15,7 miln. ha. W tej liczbie 2,8 tys. latyfundiów powyżej 1.000 ha miało 7,5 miln. ha ziemi, a więc blisko 2 razy więcej aniżeli przeszło 4 miln. chłopów.^{*)}

W ciągu XIX wieku nie było w Niemczech zwycięskiej rewolucji burżuazyjnej, która by złamała potęgę junkierstwa. Junkierstwo stopniowo przystosowywało swą feudalną początkowo gospodarkę do wymogów kapitalizmu i droga tych przemian była tak charakterystyczna, że do teorii ekonomii i do historii rozwoju społecznego weszła ona pod nazwą „pruskiej drogi rozwoju kapitalizmu w rolnictwie“.

Temu procesowi ekonomicznego zbliżania się obszarnictwa do burżuazji odpowiada również proces odwrotny. Kapitałiści niemieccy chętnie lokowali swoje kapitały w ziemi pragnąc uczestniczyć w splendorach, jakie otaczały w Niemczech własność ziemską.

Historyczne właściwości rozwoju życia niemieckiego zadecydowały o tym, że w ramach tej jedności ton nadawali junkrzy, którzy zazdrośnie strzegli swego uprzywilejowanego stanowiska w życiu społecznym i politycznym. Obawa przed proletariatem i przed rewolucją ludową pchała burżuazję nie-

^{*)} Theodor Haebich. Deutsche Latifundien. 1947. Str. 170.

miecką w objęcia reakcyjnego junkierstwa. Nigdy nie prowadziła burżuazja niemiecka konsekwentnej walki rewolucyjnej z siłami feudalnymi o zdobycie całkowitej władzy w państwie. Mimo że ekonomiczna potęga burżuazji wzrastała wraz z szybko rozwijającym się kapitalizmem, mimo że wielki przemysł daleko prześcignął rolnictwo, jeśli idzie o znaczenie gospodarcze, burżuazja niemiecka dzieliła władzę z obszarnikami i feudalami.

Junkrzy wykorzystywali swoje uprzywilejowane stanowisko dla systematycznego wzmacniania swych pozycji gospodarczych.

Tak było do r. 1918. Po rewolucji 1918 r. zmieniło się bardzo niewiele.

Rewolucja 1918 r. nie złamała potęgi junkierskiej. Republika weimarska uszanowała junkierską własność ziemską. O tym, jak minimalną rolę grały w życiu Niemiec po pierwszej wojnie światowej plany ograniczenia wielkiej własności ziemskiej i zmiany ustroju agrarnego Niemiec, niech świadczy taki oto przykład. Chrześcijańsko-demokratyczny działacz Ferdynand Friedensburg napisał historię republiki weimarskiej, w której starał się przedstawić najważniejsze dziedziny życia za czasów tej republiki. Sprawy parcelacji ziemi obszar niczej omawia on w ustępie rozdziału o gospodarce i polityce socjalnej, zatytułowanym „Sprawy mieszkaniowe, sprawy ogródków działkowych i sprawy osadnictwa”, poświęcając wszystkim tym sprawom razem wziętym całych dziewięć stron książki, liczącej 370 str. druku. Niewątpliwie w takim postawieniu sprawy przejawia się i osobisty stosunek polityka chrześcijańsko-demokratycznego do sprawy reformy rolnej. Trudno jednakże byłoby zaprzeczyć, że omawianie przez poważnego działacza sprawy zmiany ustroju agrarnego obok spraw ogródków działkowych, traktowanie jej jako dziesięciorzędnego momentu polityki socjalnej charakteryzuje właśnie stosunek republiki weimarskiej do tego niezmiernie doniosłego zagadnienia. Potwierdzają to zresztą fakty.

W sierpniu 1919 r. Zgromadzenie Narodowe uchwaliło ustawę o osadnictwie rolnym. Należy zaznaczyć, że akcja parcelacyjna podjęta na mocy tej ustawy była w ogóle pierwszą akcją tego rodzaju w Niemczech. Akcja tzw. kolonizacyjna, przedsięwzięta przed pierwszą wojną światową, była prowadzona głównie pod kątem widzenia walki z polskością. Rezultaty akcji parcelacyjnej były jednak zupełnie nikłe.

Na mocy tej ustawy utworzono na terenie całej Rzeszy, od r. 1919 do 1932 zaledwie 57 tys. nowych gospodarstw chłopskich na obszarze ok. 600 tys. ha. Za czasów hitlerowskich, w latach 1933 — 1941 utworzono jeszcze 16 tys. gospodarstw chłopskich na obszarze 270 tys. ha. Jest rzeczą charakterystyczną, że jeśli w czasach przedhitlerowskich wśród nowoutworzonych gospodarstw mniej aniżeli połowę stanowiły gospodarstwa powyżej 10 ha, to już w pierwszym roku rządów Hitlera procent ten wynosi 60% i stale rośnie tak, że w r. 1941 gospodarstwa powyżej 10 ha stanowiły 91% nowoutworzonych gospodarstw. Majątki powyżej 20 ha stanowią w tym roku 48,3% nowych gospodarstw chłopskich. I jeszcze jeden moment charakteryzujący całą tę akcję. W Prusach Wschodnich, gdzie było najwięcej obszarników, utworzono w ciągu całego okresu między wojnami zaledwie 11.600 nowych gospodarstw chłopskich na obszarze 158 tys. ha. Stanowiło to zaledwie 6% użytków rolnych tej prowincji, która od wieków była i za czasów weimarskich nie przestała być ostoją junkierstwa.

W ten sposób generałowie, którzy pozostali po odejściu cesarza, nie dopuścili do zamachu na materialną bazę potęgi klasy społecznej, z której w większości wypadków sami się wywodzili. Mieli oni o tyle ułatwione zadanie, że i inne siły mające wpływ na rządy republiki weimarskiej również nie miały zamiaru naruszać pozycji junkrów.

Nie mieli tych zamiarów przedstawiciele wielkiego kapitału monopolistycznego. Proces zrastania się interesów kapitału finansowego z interesami junkrów, jaki ujawnił się już za czasów kaisera, pod rządami republikańskimi szedł coraz dalej i coraz głębiej. Nie mieli tych zamiarów również socjaldemokraci, powołując się w swej polityce na to, że są „zasadniczo” przeciwnikami rozdrobnienia wielkiej własności ziemskiej. Zdaniem ich rozdrobnienie wielkich majątków utrudniałoby w przyszłości „socjalizację”. Rewolucja w Niemczech po pierwszej wojnie światowej nie zlikwidowała obszarniczej własności ziemskiej. Zmieniła ona niektóre ogniwa aparatu państwowego, zachowując jednak nietknięte główne pozycje junkrów w tym aparacie, zwłaszcza w dyplomacji, wyższym aparacie administracyjnym, sądownictwie, a przede wszystkim w armii, jak o tym najlepiej świadczą przytoczone wyżej cyfry o składzie socjalnym korpusu oficerskiego w r. 1932.

Republika weimarska hodowała junkrów na swoją zgubę. Obszarnicy niemieccy nie kryli już swej wrogości wobec republiki, gdy okazało się, że minęła sytuacja rewolucyjna, że

minięła sytuacja, w której jedynie republika mogła zapewnić „panowanie porządku“ w Niemczech. Junkrzy grają ogromną rolę we wszystkich spiskach i we wszystkich akcjach przeciw republice. Właśnie w majątkach obszarniczych koszarowały i odbywały ćwiczenia — terrorystyczne i antyrepublikańskie organizacje i półwojskowe stowarzyszenia. Pierwszy zamach przeciw republice organizował przyjaciel junkrów Kapp wraz z junkrem gen. Lüttwitzem. W planach antyrepublikańskich, układanych po dworach junkierskich, ogromną rolę wyznaczał junkrowi Hindenburgowi, prezydentowi republiki. Junkrzy odegrali również wielką rolę w tworzeniu i finansowaniu partii hitlerowskiej i w grupowaniu dokoła tej partii wszystkich reakcyjnych sił niemieckich. Wyrazem tego było ostantacyjne przystąpienie do NSDAP księcia Augusta Wilhelma Hohenzollerna, syna cesarza Wilhelma, jednego z największych junkrów w Niemczech, właściciela latyfundium liczącego 97 tys. ha. Hitler mógł objąć władzę w Niemczech właśnie w wyniku porozumienia zawartego między junkrami i magnatami kapitału finansowego. Wiadomo, jaką rolę w tym spisku przeciw republice, który doprowadził Hitlera na fotel kanclerza Rzeszy, grała obawa przed ujawnieniem skandalicznych afer wydatkowania pieniędzy państwowych na „pomoc“ dla junkrów w ramach tzw. Osthilfe, z której korzystała obficie również rodzina Hindenburga. Terenem, na którym uknuto spisek o powołaniu Hitlera do władzy, spisek przeciw republice, przeciw pokojowi i całej ludzkości był arystokratyczny „Herrenklub“ junkrów niemieckich.

Hitleryzm był dziełem junkrów i magnatów kartelowych. Jako klasa społeczna junkrzy ponoszą całkowitą odpowiedzialność za wszystkie nieszczęścia, jakie dyktatura hitlerowska przyniosła światu.

Miłość junkrów do Hitlera nie była bezinteresowna. Polityka dyktatury hitlerowskiej była bardzo korzystna dla junkrów. Może wystarczy powołać się tylko na jeden fakt. Liczba wielkich latyfundiów, liczących ponad 1.000 ha, wzrosła za czasów panowania hitlerowskiego o 891, obszar zaś ziemi objętej tymi latyfundiami o blisko 3 miliony ha.

Okres wojny był okresem rozkwitu majątków junkierskich. Prócz korzyści, jakie zapewniała im gospodarka wojenna, bogacili się oni niesłychanie drogą rabunku majątków ziemskich na obszarach okupowanych. Wzmocnienie obszarnictwa było jednym z celów wojny. Rajmund Buławski w swej pracy o pojemności ludnościowej rolnictwa niemieckiego pżytyacza instrukcję Komisarza Rzeszy dla spraw wzmocnienia niem-

czyzny z czasów wojny. Wg tej instrukcji Niemcy planowały utworzenie na zdobytych terenach wschodnich, zwłaszcza w Polsce, gospodarstw od 20 do 125 ha. Poza tym w każdej wsi miało być utworzone 1 — 2 gospodarstwa, o obszarze przekraczającym 125 ha. „W projektach tych widoczna jest myśl stworzenia „pańskich“ gospodarstw niemieckich, w których Polakom przypadałaby rola niewolników, pracujących na swego pana“.*) W tym czasie szeregi junkrów zostają uzupełnione nowymi obszarnikami, rekrutującymi się z wierzchołków partii hitlerowskiej. Jednym z największych obszarników staje się w tym czasie, w drodze rabowania majątków ziemskich na terenach okupowanych — szef gestapo Heinrich Himmler. Himmler stosunkowo późno znalazł się w szeregach obszarników. Ale nikt nie zaprzeczy, że jego „awans społeczny“ był całkowicie zasłużony, że trudno byłoby znaleźć lepszego kontynuatora tradycji krzyżackich, tradycji raubritterów, tradycji pruskich agresorów. Trzeba było, aby Himmler stał się jednym z największych w świecie obszarników, aby wreszcie było jasne, kim są junkrzy niemieccy. Podobnie jak Goering powinien być stać się jednym z największych w świecie potentatów przemysłowo-finance'w, żeby nikt nie miał wąpliwości, kim są niemieccy magnaci finansowi. „Awans“ Himmlera i Goeringa był ukoronowaniem niesławnej historii zarówno obszarników jak i magnatów kapitału finansowego, jak wreszcie kierowniczych działaczy NSDAP.

Żeby zapobiec nowej wojnie światowej, żeby przeprowadzić demokratyzację Niemiec, żeby nie dopuścić do ponownych „awansów społecznych“ Himmlerów i im podobnych — trzeba całkowicie zlikwidować obszarnictwo w Niemczech. Niemcy nigdy nie staną się demokratyczne, jeśli nie zostanie zlikwidowane junkierstwo. Niemcy zawsze będą grozić światu, jeśli nie zostanie zmieciona z oblicza ziemi klasa junkierska, najbardziej reakcyjna i najbardziej agresywna klasa społeczna w Niemczech.

Podstawowym zadaniem władz okupacyjnych w myśl postanowień krymskich i poczdamskich jest okazanie pomocy siłom demokratycznym w rozwiązaniu tego podstawowego zadania demokratyzacji Niemiec, które dotychczas przekraczało własne siły demokracji niemieckiej.

Zobaczymy więc, jak zostało rozwiązane to podstawowe zadanie w poszczególnych strefach okupacyjnych w Niemczech.

*) Rajmund Buławski. Pojemność ludnościowa rolnictwa niemieckiego po odłączeniu terytoriów wschodnich.

Rozdział II

LIKWIDACJA JUNKIERSTWA W SOWIECKIEJ STREFIE OKUPACYJNEJ

Sprawiedliwość dziejowa sprawiła, że ta część Niemiec, w której najsilniejsze były gniazda junkierskie, powstałe w dużej mierze z rabunku mienia i wyzysku pracy Słowian, znalazła się pod okupacją słowiańskiego państwa — Związku Radzieckiego. Nie ta okoliczność, nie słowiańskie pochodzenie narodu rosyjskiego zadecydowało o tym, że junkierstwo w strefie sowieckiej zostało całkowicie zlikwidowane. Ale fakt, że plemiona słowiańskie najlepiej poznały Niemców, w osobach — właśnie junkrów, że przez długie wieki niemiecki obszarnik był tym, który występował wobec słowiańskiego chłopca jako przedstawiciel ucisku i agresji, musiał jednak w pewnym stopniu przyczynić się do tego, że likwidacja junkierstwa w strefie sowieckiej przeprowadzona została w sposób tak konsekwentny i stanowczy, że z całej potęgi junkierskiej na tym terenie nie pozostało nawet śladu.

Reformę rolną w strefie sowieckiej zaczęto przeprowadzać we wrześniu 1945 r. W okresie od 3 do 12 września wszystkie zarządy prowincji i krajów sowieckiej strefy okupacyjnej ogłosiły postanowienia o przeprowadzeniu demokratycznej reformy rolnej.

Dla scharakteryzowania programowych tendencji reformy rolnej w sowieckiej strefie okupacyjnej wystarczy zacytować pierwszy artykuł którejkolwiek z pięciu ustaw ogłoszonych w tej dziedzinie, których teksty są do siebie bardzo zbliżone.

„Demokratyczna reforma rolna jest koniecznością narodową, gospodarczą i społeczną — czytamy w tych ustawach. Re-

forma rolna winna zapewnić likwidację feudalnej, junkierskiej własności obszarnej i położyć kres panowaniu junkrów i obszarników na wsi, ponieważ panowanie to stanowiło bastion reakcji i faszyzmu i było jednym z głównych źródeł agresji i wojen zaborczych przeciw innym narodom. Reforma rolna winna zrealizować odwieczne marzenie bezrolnych i małorolnych chłopów i robotników rolnych o przekazaniu w ich ręce wielkiej własności ziemskiej. Reforma rolna stanowi najważniejszą przesłankę demokratycznego przekształcenia i gospodarczego wzrostu kraju.“

Te założenia programowe wycisnęły piętno na szczegółowych przepisach o reformie rolnej.

Przepisy te przewidywały konfiskatę bez odszkodowania wszystkich posiadłości ziemskich, stanowiących własność prześcępców wojennych, winowajców wojny, aktywnych członków partii hitlerowskiej i aktywnych działaczy państwa hitlerowskiego — bez względu na rozmiar gospodarstwa. Konfiskacie bez odszkodowania podlegały ponadto wszystkie majątki obszarne powyżej 100 ha, wraz ze wszystkimi urządzeniami i inwentarzem żywym i martwym. Do funduszu ziemi na cele reformy rolnej zaliczono ponadto wszystkie majątki państwowe i majątki instytucji prawa publicznego i prywatnego, z wyjątkiem gospodarstw służących celom naukowo-badawczym. Wyjątek stanowią jedynie majątki kościelne, które konfiskacie nie podlegają. Prawo do otrzymania ziemi mieli chłopci posiadający gospodarstwa poniżej 5 ha, robotnicy rolni oraz przesiedleńcy. Wszelkie decyzje o podziale ziemi oraz o przydzielaniu parceli poszczególnym chłopom wydają zebrania chłopów bezrolnych i małorolnych, na wniosek komisji wiejskich dla przeprowadzenia reformy rolnej.

Przyjęcie zasady przymusowego wywłaszczenia bez odszkodowania, przekazanie przeprowadzenia reformy rolnej w ręce samych zainteresowanych chłopów oraz ustanowienie normy parceli, umożliwiającej nadanie jej możliwie największej liczbie reflektantów, przy zachowaniu samodzielności i zdolności do życia nowopowstałych gospodarstw, gwarantują, że reforma rolna osiągnie cel, jaki sobie postawiła: całkowitą demokratyzację stosunków w rolnictwie i stworzenie przez to samo przesłanek do demokratyzacji stosunków w całej strefie. Konfiskata wszystkich majątków zbrodniarzy hitlerowskich i wojennych czyni zadość elementarnym wymaganiom sprawiedliwości.

Natychmiast po proklamowaniu zasad reformy rolnej we wrześniu 1945 r. przystąpiono do ich realizacji. W pół roku po ogłoszeniu tych ustaw podano do wiadomości publicznej tymczasowe wyniki reformy rolnej w sowieckiej strefie okupacyjnej.

W pięciu prowincjach i krajach strefy sowieckiej zlikwidowano całkowicie 6.350 majątków obszarniczych, a razem z majątkami hitlerowców i przestępców wojennych — ponad 9.000 majątków. Fundusz ziemi na cele reformy rolnej, powstały w wyniku wywłaszczenia obszarników i przestępców wojennych oraz przekazania na ten cel majątków państwowych i samorządowych, wynosił ponad 2.700 tys. ha. Do 1 marca 1946 r. zakończono w zasadzie prace nad podziałem tych ziem. 867 tys. ha podzielono pomiędzy robotników rolnych i bezrolnych chłopów, 265 tys. ha otrzymali małorolni chłopci, 566 tys. ha przypadło przesiedleńcom i około 70 tys. ha — drobnym dzierżawcom. Ogółem z reformy rolnej w strefie sowieckiej skorzystało wg danych do 1 marca 1946 r. — ok. 400 tys. gospodarstw chłopskich.

Komunikat sowieckiej Agencji Telegraficznej „Tass“ o wynikach reformy rolnej zaczyna się od słów: „Terytorium Niemiec na wschód od Łaby, znajdujące się w granicach sowieckiej strefy okupacyjnej, które było dotychczas kolebką junkrów i ogniskiem militarystki pruskiej, całkowicie zmieniło swe oblicze w rezultacie przeprowadzenia demokratycznej reformy rolnej“.

Trzeba sobie odtworzyć ukształtowany w ciągu setek lat obraz kraju na wschód od Łaby, trzeba sobie uprzytomnić, że w ciągu całej historii tego kraju junkrzy, posiadający niemal absolutną władzę, nadawali ton jego życiu; trzeba dalej pamiętać, że z gniazd junkierskich w tym kraju szły na przestrzeni setek lat wszystkie agresje przeciwko narodom słowiańskim, ażeby w całej pełni móc ocenić wagę tego lakonicznego stwierdzenia: na wschód od Łaby nie ma więcej obszarników. Gdyby chłopci niemieccy zamęczeni przez feodałów w czasie wojen chłopskich, gdyby chłopci słowiańscy terroryzowani przez junkrów pruskich na przestrzeni setek lat historii i gdyby żołnierze sowieccy polegli pod Staligramem mogli spojrzeć obecnie na ziemię na wschód od Łaby, oczyszczone od junkrów, sąd ich o tym epokowym wydarzeniu, jakim jest likwidacja junkierstwa, byłby jednakowy.

polif
W

Komunikat Sowieckiej Agencji Telegraficznej o wynikach reformy rolnej w strefie sowieckiej kończy się słowami: „W komisjach dla przeprowadzenia reformy rolnej pracowało 52.388 ludzi. W liczbie tej było 12.400 komunistów, 9.136 socjaldemokratów, 977 członków innych partii antyfaszystowskich i 29.875 bezpartyjnych“. Są to cyfry znamiene. Świadczą one o tym, że sowieckiej administracji okupacyjnej udało się już zmobilizować pewne siły wśród niemieckich chłopów i robotników dla likwidacji obszarnictwa niemieckiego. Dalecy jesteśmy oczywiście od przecenienia znaczenia tego zjawiska. Niesposób jednak nie widzieć, że reforma rolna była pierwszą, na wielką skalę przeprowadzoną akcją w kierunku demokratyzacji Niemiec, do której niemieckie elementy demokratyczne przyczyniły się nie deklamacjami, lecz realnym i praktycznym czynem.

Z tego punktu widzenia interesujące jest zagadnienie, w jakim stopniu poszczególne niemieckie ugrupowania polityczne przyczyniły się do wyrwania korzeni junkierstwa. Zagadnienie to nie jest pozbawione momentów ogólniejszych, które mogą przyczynić się do wyjaśnienia tendencji rozwojowych życia niemieckiego.

Należy stwierdzić, że w sprawie reformy rolnej pierwsza zabrała głos Komunistyczna Partia Niemiec (było to jeszcze przed połączeniem się partii komunistycznej z partią socjalistyczną w strefie sowieckiej i utworzeniem Socjalistycznej Partii Jedności, które jak wiadomo nastąpiło dopiero w kwietniu 1946 r.). W pierwszej odezwie do narodu niemieckiego, wydanej 11 czerwca 1945 r., Komunistyczna Partia Niemiec wysunęła żądanie „likwidacji wielkiej własności ziemskiej, wielkich majątków junkrów, hrabiów i książąt i przekazania całej ich ziemi wraz z żywym i martwym inwentarzem zarządom prowincji i krajów dla podziału między... chłopów“. W odezwie wydanej we wrześniu 1945 r., w przeddzień przeprowadzenia reformy rolnej, Komunistyczna Partia pisała, że widzi „w przeprowadzeniu demokratycznej reformy rolnej najważniejszą podstawę dla rozwoju reżimu prawdziwie antyfaszystowskiego i demokratycznego, który postawi sobie za zadanie całkowitą przebudowę Niemiec, przebudowę życia gospodarczego, duchowego i kulturalnego w mieście i na wsi“.

Komuniści niemieccy w strefie sowieckiej nie ograniczyli się do słów. Byli oni w obozie niemieckim główną siłą napędową reformy, byli duszą wszystkich instytucji i organizacji,

które zajmowały się realizacją reformy, i sukces tej reformy jest w dużym stopniu sukcesem komunistów.

Stanowisko partii komunistycznej poparł początkowo cały blok antyfaszystowski - demokratyczny w strefie sowieckiej, który obejmował wówczas prócz komunistów również Partię Socjalistyczną, Unię Chrześcijańsko - Demokratyczną i Partię Liberalno - Demokratyczną. Kiedy jednak trzeba było przejść od słów do czynów, kiedy rozgorzała walka o jak najszybsze i najbardziej efektywne przeprowadzenie reformy, wybitni przedstawiciele stronnictw mieszczańskich wystąpili przeciw reformie. Oświadczyli oni np., że zasada wywłaszczenia bez odszkodowania napawa ich „głębką troską“ i że „okradzionym“, wg ich wyrażenia, obszarnikom należy się rekompensata. Stanowisko niektórych przywódców chrześcijańsko - demokratycznych i liberalno - demokratycznych doprowadziło do kryzysu w kierownictwach tych stronnictw i do ustąpienia szeregu działaczy. Było to echo głębokich walk rozdzierających społeczeństwo niemieckie w sprawie reformy rolnej. Fakt ten świadczył, że pług historii sięgnął tym razem głęboko. Sygnalizował on zarazem, jak wielkie zadania stoją jeszcze przed rodzącymi się siłami demokratycznymi w Niemczech i jak silny jest jeszcze tupet burżuazyjnych polityków, jawnie występujących w strefie sowieckiej, w obronie junkrów. Jednym z wniosków, jakie z tej lekcji i z lekcji reformy rolnej w ogóle wyciągnęły niemieckie siły demokratyczne, był wniosek o potrzebie jak najsilniejszej jedności robotniczej i jedności demokratycznej. Wspólna akcja socjalistów i komunistów w dziele realizacji reformy rolnej przyczyniła się wybitnie do utrwalenia jedności tych stronnictw, która na wiosnę r. 1946 została ukoronowana utworzeniem jednego stronnictwa robotniczego w całej sowieckiej strefie okupacyjnej, tzw. Socjalistycznej Partii Jedności (SED).

1. *reformy rolnej*
Reforma rolna w sowieckiej strefie okupacyjnej winna być oceniona z kilku stron. Najważniejsza jest oczywiście polityczna ocena reformy jako narzędzia, które zlikwidowało we wschodniej części Niemiec junkierstwo — najbardziej reakcyjną i agresywną siłę społeczną, obciążoną największymi zbrodniami wobec całego świata i wobec narodu niemieckiego.

Znaczenie tego faktu pogłębione jest przez tę wielką wagę okoliczność, że jak wspomnieliśmy, junkrzy niemieccy są ściśle związani z wielkim kapitałem finansowym. Związek ten był jedną z charakterystycznych właściwości imperializmu niemiec-

kiego. W niemieckiej oligarehii finansowej junkrom przypadło w udziale miejsce o wiele bardziej wpływowe aniżeli obszar-
nikom jakiegokolwiek innego kraju imperialistycznego. So-
jusz obszarnictwa z wielkim kapitałem miał znaczenie szcze-
gólnie dla junkrów we wschodniej części Niemiec. Tu ekono-
miczna rola junkierstwa była najpoważniejsza i tu materialne
interesy wielkiego obszarnictwa i wielkiego kapitału finanso-
wego spletały się najsilniej. We wschodniej części Niemiec
najsilniej rozwinęły się takie formy gospodarcze, jak wielkie
kombinaty agrarno - przemysłowe, jednoczące wielkie planta-
cje roślin przemysłowych i zakłady ich przeróbki, jak np.
plantacje buraka cukrowego, wielkie zakłady cukrownicze,
przetwórnice chemiczne, własne linie kolejowe i własne składy,
wielkie masywy leśne i szereg uzupełniających się zakładów
przemysłowych mechanicznej i chemicznej obróbki drzewa.
Obok gałęzi przemysłowych, stanowiących od dawna tradycyj-
ną sferę działania junkrów, jak np.: przemysł spirytusowy,
rodziły i rozwijały się nowe gałęzie przemysłu spożyw-
czego, konserwowego itp. Kartele, które powstawały w tych
gałęziach przemysłu, grały niemałą rolę w systemie niemieckie-
go kapitału finansowego.

Ta forma zrastania się obszarnictwa junkierskiego z ka-
pitalem finansowym na gruncie uprzemysłowienia rolnictwa
nie była bynajmniej formą jedyną. Ogromne latyfundia ary-
stokratów niemieckich okazywały się nierzadko terenami, za-
wierającymi wielkie bogactwa mineralne. Bogactwa te w po-
łączeniu ze środkami, jakie nagromadziły się w ciągu wielu
dziesięcioleci w majątkach junkierskich, umożliwiły powstanie
takich „rodzinnych potęg“, jak majątki książąt Plessów, książ-
ząt Henckel-Donnersmarcków, hrabiów von Ballestrem, Stol-
bergów, Schaffgotschów, Thiele - Winklerów i innych. W ma-
jatkach tych realizowała się — wg wyrażenia Alberta Norde-
na — „unia personalna największych obszarników niemieckich,
wielkich handlarzy zbożem, fabrykantów spirytusu, właścicieli
kopalń i wielkich przemysłowców“. Nazwiska właścicieli tych
majątków zdobią nie tylko stronicie niemieckich almanachów
arystokratycznych. Zdobią one również protokoły posiedzeń
rad nadzorczych i zarządów wielkich koncernów kapitali-
stycznych. Książę Pless był jednym z największych nie-
mieckich magnatów węglowych. Hrabia Schaffgotsch był
współwłaścicielem ogromnego koncernu węgla brunatnego
„Bubiag“. Wybitnymi udziałowcami w jego przedsiębiorstwach
przemysłowych byli obszarnicy hr. Arnim - Muskau i hr. Ker-

senbrock. Książęta Hencklowie specjalizowali się, obok wielu innych dziedzin, w dziedzinie cynku.

Nazwiska tych arystokratycznych rycerzy przemysłu znane są dobrze w Polsce. Znaczna część ich majątków leżała na polskim Śląsku i majątki te za czasów przedwrześniowych korzystały ze szczodrej opieki rządów sanacyjnych. Arystokraci niemieccy odwdzięczyli się za to w ten sposób, że organizowali w Polsce piątą kolumnę.

Kilka tych przykładów może dać wyobrażenie o potędze sojuszu obszarniczego - finansowego we wschodniej części Niemiec. Sojusz ten był szczególnie ważnym fragmentem sojuszu obszarniczego - kapitalistycznego w całej Rzeszy. „Junkrzy pruscy — stwierdza Edwin Hoernle, znany działacz w dziedzinie demokratyzacji rolnictwa w strefie sowieckiej — byli naturalnymi sprzymierzeńcami Kruppów, Thyssenów, Stinnesów i wszystkich innych wielkich koncernów zbrojeniowych i razem z tymi koncernami uprawiali politykę krwi i żelaza, wiecznego wyścigu zbrojeń i grózb wojennych. Od ostatniego dziesięciolecia ubiegłego wieku junkrzy pruscy i ciężki przemysł nadreński sprzyśięgli się przeciw postępowym Niemcom *).

Rozbicie junkrów we wschodniej części Niemiec zadało potężny cios siłom niemieckiego kapitału finansowego. Te ośrodki kapitału finansowego, które mieściły się w pałacach junkierskich, a których nie dotknęło przesunięcie granic niemieckich, padły pod ciosami reformy rolnej. Niesposób nieestetycznie oszacować rozmiarów tego zjawiska językiem cyfr. Likwidacja najsilniejszej grupy obszarników niemieckich w strefie sowieckiej stała się potężnym ciosem dla całego obszarnictwa niemieckiego i dla całego niemieckiego kapitału finansowego.

Również z innej strony spadł cios na obszarników. Cios ten zadany został junkrom w strefie sowieckiej przez całkowite odcięcie ich od jakichkolwiek wpływów na aparat państwowy. Historia nie zna przykładów, żeby klasa eksploatorska, która opanowała aparat państwowy, nie wykorzystywała tego aparatu dla utrwalenia swoich wpływów i dla pomnożenia swoich bogactw. Ale obszarnictwo niemieckie, a zwłaszcza obszarnictwo pruskie miałoby wszelkie szanse zdobycia palmy pierwszeństwa w tej dziedzinie. I kto pamięta historię niebywałego wręcz egoizmu klasowego i brutalności obszarników niemieckich w wykorzystaniu dla swoich celów aparatu państwowego

*) Edwin Hoernle. Die Bodenreform.

go, ten nie zdziwi się, że w ostatniej wojnie armia hitlerowska pod kierownictwem junkierskich, w znacznej liczbie, oficerów była armią grabieżców i maruderów od pierwszej chwili działań wojennych.

W strefie sowieckiej wytepiono wszelkie wpływy junkrów na aparat państwowy, utrwalając w ten sposób ich klęskę nie tylko ekonomiczną, ale i polityczną.

2. gosp. Żaden ustrój nie da się utrzymać, jeśli nie potrafi rozwiązać zagadnień produkcyjnych. Najbardziej istotnym zagadnieniem dla oceny gospodarczej strony reformy rolnej w Niemczech wschodnich jest więc sprawa, czy ułatwi ona rozwiązanie problemu zaopatrzenia ludności niemieckiej w żywność i przemysłu niemieckiego w surowce rolnicze. Zagadnienie to jest ważne nie tylko dla Niemców, ale i dla sąsiadów Niemiec, ponieważ decyduje ono w znacznym stopniu o trwałości tego typu demokracji, jaki buduje w swojej strefie sowiecka administracja okupacyjna.

Doświadczenia z okresu od przeprowadzenia reformy rolnej wykazały, że demokratyczna organizacja rolnictwa nie tylko ułatwiła rozwiązanie zagadnień produkcyjnych, ale że bez tej organizacji, bez radykalnej zmiany struktury rolnictwa rozwiązanie tych zagadnień byłoby w wysokim stopniu utrudnione. Wyniki reformy rolnej dały się odczuć przede wszystkim w dwóch dziedzinach. Reforma usunęła z gospodarstwa niemieckiego te siły, które są zainteresowane w hamowaniu rozwoju gospodarki pokojowej, w sabotowaniu produkcji pokojowej i dezorganizowaniu aprowizacji, celem zwiększania trudności aprowizacyjnych w interesie rewizjonizmu i neohitleryzmu. Reforma rolna umożliwiła ponadto rozpoczęcie prac nad intensyfikacją gospodarstwa rolnego w rękach chłopskich, na miarę nieosiągalną w gospodarstwach obszarńicznych.

Waga i znaczenie tych faktów dla sowieckiej strefy okupacyjnej i dla całej sprawy demokratyzacji Niemiec staną się widoczne, jeśli się zestawi sytuację tej strefy z sytuacją w strefach zachodnich. W strefie sowieckiej, w rezultacie reformy rolnej i wyrzucenia junkrów z życia gospodarczego i politycznego, stało się możliwe ustabilizowanie i znormalizowanie tego życia. W strefach zachodnich, w których nie przeprowadzono tej reformy, trudności aprowizacyjne, o czym dokładniej będzie mowa w dalszych rozważaniach — są czynnikiem rozsądającym wszelką stabilizację życia na podstawach demokratycznych.

złotem
Sukcesy gospodarcze reformy rolnej w strefie sowieckiej przyczyniają się do utrwalenia przeobrażeń demokratycznych, dokonanych i dokonywających się w tym kraju. Z tego względu interesują się tymi zagadnieniami i inne narody, pod kątem swego własnego interesu.

Gospodarcza i społeczna strona reformy rolnej interesuje słowiańskich sąsiadów Niemiec, a w szczególności Polskę i Czechosłowację jeszcze z innego punktu widzenia. Z Polski i Czechosłowacji przesiedlono, jak wiadomo, ludność niemiecką do Vaterlandu. Nie jest oczywiście rzeczą ani Polaków, ani Czechosłowaków troszczyć się o los tych przesiedleńców. Jest to sprawa czysto i wyłącznie niemiecka. Nie jest jednak ani dla nas, ani dla Czechosłowacji sprawą obojętną, czy przesiedleńcy ci staną się w Niemczech ośrodkiem niepokoju i dążeń rewanżowych, czy też będą wciągnięci do procesu produkcji i znajdą dla siebie normalne warunki życia pokojowego w granicach poczdamskich. Niemieccy nacjonaści i zwolennicy odwetu pragnęliby bowiem, aby przesiedleńcy ci nie znaleźli dla siebie miejsca w obecnym życiu niemieckim. Pragnęliby, by przesiedleńcy jak najdłużej stanowili żywe świadectwo „niedostateczności“ poczdamskiego Lebensraumu dla narodu niemieckiego oraz by stali się rezerwuarem ludzkim dla wszelkich knoń rewizjonistycznych. Demokraci niemieccy, jeśli chcą być nimi w rzeczywistości a nie tylko z imienia, muszą zrobić wszystko, by przesiedleńcy jak najszybciej roztopili się w ogólnoniemieckim morzu, by przestali istnieć jako oddzielna grupa ludzi, by w ogóle przestał istnieć problem przesiedleńców.

Reforma rolna w sowieckiej strefie okupacyjnej, więcej aniżeli jakiegokolwiek inne posunięcie w Niemczech powojennych, przyczyniła się do takiej właśnie likwidacji samego problemu ludności przesiedlonej. Wg danych z lutego 1947 ok. 400 tys. przesiedleńców niemieckich osiedliło się na 670 tys. na ziemi poobszarniczej i przestało w ten sposób ciążyć na życiu niemieckim. Znaczenie tego faktu dla demokratyzacji Niemiec musi być ocenione w całej swej rozciągłości. Należy również ocenić w całej pełni moralne znaczenie następującego momentu. To właśnie z ziemi junkrów niemieckich otrzymują odszkodowanie ci, którzy w interesach i na komendę tychże junkrów szli kolonizować obce kraje i zostali stamtąd usunięci. Jest to rzeczywisty akt sprawiedliwości dziejowej.

Fakt ten dla reedukacji Niemców będzie miał na pewno większe znaczenie niż środki stosowane w tej dziedzinie w strefach zachodnich. Ma on silniejszą wymowę aniżeli kaza-

nia i filmy, demonstrowane na zachodzie dla celów reedukacji. Jest niezbitym dowodem kłamliwości całej ideologii „Lebensraumu“, głoszonej przez obszarników i ich przyjaciół, w myśl której Niemcom, dla wyżywienia ich ludności, nie wystarcza własne terytorium. Można mieć nadzieję, że pod opieką sowiecką przy współdziałaniu sił demokratycznych, rodzących się w Niemczech, przesiedleńcy ci będą na ziemi junkierskiej pracować z lepszymi aniżeli junkrzy wynikami dla samych siebie, dla całego narodu niemieckiego i dla wszystkich sąsiadów Niemiec. Może teraz, po zlikwidowaniu junkrów, ziemia ta zacznie rodzić tylko pszenicę i kartofle, a nie sny o panowaniu rasy germańskiej nad światem.

Likwidacja junkierstwa we wschodniej części Niemiec wywołała i wywołuje ogromne zainteresowanie na całym świecie. Wielkie znaczenie tego faktu dla realizacji uchwał poczdamskich i dla rzeczywistej demokratyzacji Niemiec nie wzbudza już u nikogo wątpliwości.

Bardzo wysoko oceniła przeprowadzenie reformy rolnej Światowa Federacja Związków Zawodowych. Komisja, która z ramienia Federacji odwiedziła Niemcy, stwierdziła w swoim sprawozdaniu, że „konieczne jest rozbitcie w całych Niemczech bazy gospodarczej junkierstwa, jednej z głównych podpór hitleryzmu i militaryzmu. Wymaga to natychmiastowego podziału ziemi obszarnej między ludność niemiecką, co w strefie sowieckiej już zostało dokonane“. Autorzy sprawozdania stwierdzają dalej: „uważamy za konieczne, aby takie same kroki zostały poczynione również i w innych strefach w możliwie najkrótszym czasie“.

W angielskiej i amerykańskiej prasie nie brakło głosów wskazujących na wielkie gospodarcze i polityczne znaczenie reformy rolnej. „New Statesman and Nation“ pisało w styczniu 1946 r. — „Reforma ta wraz z denazifikacją wśród urzędników i przemysłowców likwiduje faktycznie tę klasę społeczną, wśród której najsilniej zakorzenił się hitleryzm“.

Znany angielski komentator radiowy Lindley Frazer wskazywał w radio londyńskim na pozytywną rolę reformy rolnej. „Podział wschodnio-łabskich majątków może być uważany za część składową sojuszniczej polityki likwidacji niemieckich tradycji militarystycznych, które w junkrach znajdowały za-
wsze oparcie“.

W tym samym duchu wypowiada się o reformie rolnej w strefie sowieckiej opinia demokratyczna wszystkich krajów.

Z wielkiej liczby głosów publicystów sowieckich o reformie moglibyśmy się ograniczyć do jednej tylko opinii: „Reforma rolna w dzisiejszych Niemczech to elementarne posunięcie demokratyczne, wynikające bezpośrednio z nakreślonego przez sojuszników w uchwałach berlińskich programu demokratyzacji życia ekonomicznego i politycznego Niemiec“ (Nowoje Wremia nr 6, 1946).

W ten sam sposób ocenia również reformę rolną w Niemczech wschodnich polska opinia publiczna, która z uznaniem powitała likwidację junkierstwa, śmiertelnego wroga narodu polskiego, przynajmniej w części Niemiec i która widzi w tej reformie jeden z przejawów narodzin demokracji niemieckiej.

Mogłoby się wydawać, że cytowanie głosów, aprobujących w reformie jeden z przejawów narodzin demokracji niemieckiej i akt koniecznej samoobrony ludzkości przed niebezpieczeństwami, związanymi z dalszym istnieniem tej rozbójniczej klikki, jest wyważaniem otwartych drzwi. Mogłoby się zdawać, że poza samymi reakcjonistami niemieckimi nie znajdzie się nikt, kto by chciał wziąć w obronę junkrów pruskich, w prostej linii potomków Krzyżaków, potomków raubritterów, potomków fryderycjańskich agresorów, czołowych winowajców dwóch wojen światowych, fanatycznych zwolenników wszelkiej reakcji i faszyzmu.

Nie brak jednak niestety, zwłaszcza w Anglii i Ameryce, polityków reakcyjnych i reakcyjnych organów prasowych, które biorą w obronę obszarników niemieckich. Nie od dziś bowiem wiadomo, że istnieją politycy, których setki lat historii niczego nie potrafią nauczyć, zwłaszcza jeśli to są politycy anglosascy i zwłaszcza jeśli historia ta jest historią cierpień innych narodów, a przede wszystkim narodów słowiańskich.

Politycy ci rozpoczęli walkę przeciw reformie rolnej od pierwszej nieomal chwili, gdy zaczęto ją wprowadzać w życie. Historia wysiłków idących w kierunku storpedowania reformy rolnej w Niemczech czeka jeszcze na swojego kronikarza, który będzie musiał zaopatrzyć się w bardzo zjadliwe pióro.

Ograniczmy się tu do przytoczenia za „New York Post“ — jednego fragmentu tej historii, datującego się z października 1945 r., a więc z początkowego okresu reformy. „New York Post“ donosiła wtedy, że ówczesny polityczny doradca przedstawiciela Stanów Zjednoczonych w Sojuszniczej Radzie Kontroli, ambasador Murphy „bombarduje Departament Stanu poufnymi depeszami, wyrażającymi obawy z powodu wywłaszczenia majątków junkierskich w Niemczech wschodnich“. „Ze

wszystkich jego doniesień — pisała dalej „New York Post” — widać, że Murphy bardzo by chciał złożyć w imieniu Stanów Zjednoczonych protest przeciw tym posunięciom“.

Najczęściej używanym argumentem w akcji przeciw reformie rolnej w strefie sowieckiej jest twierdzenie, że władze sowieckie „nie są uprawnione“ do tego rodzaju posunięć, które wymagają jakoby sankcji wszystkich mocarstw okupacyjnych. Z argumentem tym jest tak, że wszyscy się po trochu wstydzą jasno go sformułować. Któż bowiem może wątpić, że uchwały poczdamskie nie tylko sankcjonują, ale wprost nakazują zrobić wszystko dla osiągnięcia demokratyzacji Niemiec. A któż zaprzeczy, że pierwszym krokiem na drodze do demokratyzacji Niemiec — powinno być usunięcie obszarnictwa?

Mimo to argument ten przewija się w rozmaitych wystąpieniach, z satysfakcją wykorzystywany zwłaszcza przez Niemców, w ich nieustającej kampanii przeciw reformie rolnej w strefie sowieckiej. Jeżeli zaś zapytamy, jaka grupa polityczna w Niemczech bierze najżywszy udział w tej kampanii, odpowiedź na takie pytanie może być tylko jedna. Najhałaśliwiej w kampanii przeciw reformie rolnej uczestniczy schumacherowska socjaldemokracja. Dla przykładu oto kilka argumentów z schumacherowskiego arsenału, zaczerpniętych z oficjalnego wydawnictwa Niemieckiej Partii Socjaldemokratycznej, „Sozialdemokratischer Pressedienst“, wychodzącego w głównej kwaterze socjaldemokratycznego führera — w Hanowerze.

Zwycząjem praktykowanym w wielu krajach i w odniesieniu do wielu spraw, schumacherowscy socjaldemokraci kierują główny ogień ataku rzekomo nie przeciwko samej reformie rolnej, lecz przeciwko sposobowi, w jaki reforma ta została przeprowadzona.

Co się nie podoba schumacherowcom w reformie rolnej w strefie sowieckiej? Najbardziej nie podoba im się to, że główną siłą niemiecką, która przyczyniła się do przeprowadzenia reformy, byli komuniści. Nie podoba im się dalej wysokość normy przyjętej dla nowoutworzonych parcel (w zasadzie 5 ha, w praktyce w zależności od warunków miejscowych — często znacznie więcej). Ale najbardziej wymowny jest następny z kolei argument, wytaczany przez socjaldemokratów przeciw reformie rolnej, który uważamy za konieczne przytoczyć w całości. „Ludzi zróżniętych z ziemią — skarży się „Sozialdemokratischer Pressedienst“ — wyganiano, a ich doświadczenia szły w marne.“

Żeby ocenić całą oszałamiającą wymowę tego argumentu, należy przypomnieć, że w myśl przepisów w sowieckiej stre-

fie wywłaszczeniu podlegały gospodarstwa przestępców wojennych, kierowników i aktywistów partii hitlerowskiej i innych organizacji faszystowskich, kierowników i działaczy państwa hitlerowskiego oraz obszarników powyżej 100 ha. Schumacherowscy krytycy reformy rolnej biorą więc w obronę zbrodniarzy hitlerowskich i wojennych oraz junkrów pruskich. Czy tylko za zmarnowanym doświadczeniem agronomicznym, nagromadzonym przez tych ludzi, płacze „Sozialdemokratischer Pressedienst”? Czy może płacze za doświadczeniem, nabytym przez tych ludzi w walce z siłami demokratycznymi w Niemczech, za doświadczeniem zdobytym w walce z Polską i innymi krajami słowiańskimi, za doświadczeniem tych ludzi w rozpętywaniu nacjonalistycznej i rewizjonistycznej psychozy wśród Niemców, którą tak zręcznie wykorzystał Adolf Hitler?

Istota kampanii reakcyjnych kół anglosaskich przeciw reformie rolnej na wschodzie, prowadzonej ręką w rękę z niemieckimi obrońcami junkrów, stanie się jeszcze bardziej jasna, po zanalizowaniu polityki anglo-amerykańskiej wobec obszarów niemieckich w strefach zachodnich.

Rozdział III

SPRAWA REFORMY ROLNEJ W STREFACH ZACHODNICH

Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że w Niemczech zachodnich istnieje problem wielkich potęg monopolistycznych, problem królów żelaza, stali, węgla i chemii. Ale czy istnieje problem reformy rolnej na zachodzie?

Jest rzeczą wiadomą, że w przeciwieństwie do ziem na wschód od Łaby, w Nadrenii, a zwłaszcza na lewym brzegu Renu, potędze obszarników zadała cios jeszcze Wielka Rewolucja Francuska. Wiadomo dalej, że w Niemczech południowych obszarnictwo nigdy nie było rozwinięte w tak silnym stopniu jak w Prusiech. Mimo to należy stwierdzić, że istnieje na zachodzie Niemiec poważny, polityczny i gospodarczy problem likwidacji obszarnictwa, poważny, polityczny i gospodarczy problem reformy rolnej.

Wystarczy podać kilka cyfr ze statystyki niemieckiej o stosunkach agrarnych w Niemczech zachodnich, żeby waga problemu reformy rolnej w tej części kraju zarysowała się wyraźnie. Na terytoriach, które obecnie wchodzi w skład angielskiej, amerykańskiej i francuskiej strefy okupacyjnej, gospodarstwa karłowate i małe, stanowiące razem 56,7% ogółu gospodarstw, posiadały zaledwie dwa i pół miliona ha ziemi, tj. 11,3% obszaru rolnego. Obok tych gospodarstw było ok. 15 tys. majątków obszarniczych powyżej 100 ha. Majątki obszarnicze, które stanowiły 0,7% ogólnej liczby gospodarstw, obejmowały 28,4% obszarów rolnych. W liczbie tej było 1,3 miln. ha ziemi ornej. Wśród właścicieli ziemskich na zachodzie było bardzo wielu właścicieli ogromnych latyfundiów, będących niemniej zdecydowanymi propagatorami junkierskich tradycji w gospodarstwie i polityce aniżeli junkrzy na wschód od Łaby. Wystarczy

dla charakterystyki wymienić kilka nazwisk tych największych magnatów: książęta zu Sayn Wittgenstein posiadają latyfundiów liczące 12 tys. ha, książęta Hohenstein — 14 tys. ha, książęta zu Stolberg-Wernigerode — 11 tys. ha, hrabia von Fürstenberg-Herdringen — 8.500 ha i wiele innych.

Nie wolno zapomnieć, przy bardzo nawet pobieżnym wyliczeniu „reprezentacyjnych” nazwisk obszarników w zachodniej części Niemiec, nazwiska Kruppa von Bohlen und Halbach, niemieckiego króla stali, jednego z najbardziej zasłużonych dla imperializmu niemieckiego i dla hitleryzmu mężów, który w prowincji hanowerskiej posiada mająteczek, liczący 3.944 ha. W innym miejscu wymieniliśmy kilka rodowych nazwisk obszarników, które jednocześnie figurowały wśród elity przemysłowo-finansowej. Niech nam wolno będzie tu zrewanżować się nazwiskiem Kruppa wśród elity obszarniczej.

Ogółem w strefie brytyjskiej, jak podaje niemieckie pismo chłopskie „Der freie Bauer”, w rękach obszarniczych znajdowało się ok. 25% ziemi. W strefie amerykańskiej w rękach obszarniczych znajduje się ponad 30% ziemi.

Wśród tych majątków obszarniczych jest bardzo wiele starych feudalnych gniazd junkierskich. Dla przykładu podamy, że w Westfalii (strefa brytyjska) na około 1 milion ha użytków rolnych, ponad 200 tys. ha należy do ok. 200 rodzin szlacheckich, nie licząc obszarników „nieszlacheckich”.

Cytowany już przez nas Edwin Hoernle miał pełne prawo napisać w kwietniu 1946 r. w „Deutsche Volkszeitung”, że „jest po prostu nieprawdą, jakoby na zachodzie i południu Niemiec nie było wielkich feudalnych, junkierskich właścicieli ziemskich, którzy niegdyś ukradli ziemię chłopom i od których chłopci żądają obecnie zwrotu ziemi”.

Publicysta sowiecki Pietruszow stwierdza: „Niewolnicze warunki najmu, resztki poddańczych form eksploatacji, całkowita polityczna samowola w stosunku do chłopów i robotników rolnych — oto co charakteryzowało rolnictwo niemieckie i co zachowało się po dzień dzisiejszy w zachodnich strefach okupacyjnych“.*)

Wielka własność ziemska na zachodzie i południu Niemiec była pod pewnym względem inaczej zorganizowana aniżeli majątki obszarnicze na wschodzie Niemiec. Obok gospodarki folwarcznej wielką rolę w gospodarce obszarniczej na zachodzie i południu grał również system oddawania ziemi w dzierżawę chłopom. W niektórych okręgach dzierżawa chłopska obejmowała

*) Mirowoje Choziajstwo i Mirowaja Politika nr III-1947 r.

wała do 50% całej ziemi uprawnej. W systemie dzierżawy było szczególnie wiele przeżytków feudalnych. Przewaga gospodarcza i polityczna obszarników nad drobnymi dzierżawcami była tak wielka, że dzierżawa w wielu wypadkach przypominała raczej feudalną powinność aniżeli burżuazyjny kontrakt. „Der freie Bauer“ przytacza obrazek, jak wyglądała gospodarka w wielkim latyfundium, należącym do księżny Halzfeld w Nadrenii. Latyfundium liczy 65 tysięcy mórg ziemi. Znaczna większość tej ziemi uprawiana jest przez małorolnych i średniorolnych dzierżawców. Wszystkie kontrakty dzierżawy dają właścicielce wyłączne prawo decydowania o warunkach i o czasie trwania dzierżawy i chłopci są całkowicie zdani na jej łaskę i niełaskę. Za czasów hitlerowskich jeden z wysokich urzędników księżnej-obszarniczki był gruppenführerem NSDAP. Obecnie inni znowu funkcjonariusze latyfundium zajmują wysokie stanowiska w hierarchii administracyjnej. Nic dziwnego, że mieszkańcy tej ziemi uważają się w dalszym ciągu, mimo wszystkie przemiany polityczne, za „niewolników kraju wilkenburskiego“.

Taka ekonomiczna gleba rodzi, rzecz jasna, odpowiednie polityczne owoce. Obszarnicy w zachodnich i południowych Niemczech odgrywali w życiu politycznym tej części kraju podobną rolę, jaką odgrywali junkrzy na wschodzie. Byli oni takimi samymi głosicielami reakcji i agresji jak ich pruscy koledzy. Kto nie pamięta, jaką rolę odgrywali bawarscy zwłaszcza obszarnicy w organizacji czarnosecinnego Freikorpusu i dziesiątków innych reakcyjnych, terrorystycznych i antyrepublikkańskich organizacji i spisków? Demokratyzacja Niemiec zachodnich i południowych jest nie do pomyślenia bez likwidacji obszarnictwa. Prawda ta wynika z całej historii tej klasy i potwierdza ją w całej rozciągłości doświadczenie lat okupacji, w ciągu których junkrzy w dalszym ciągu stanowili i stanowią podporę wszystkich sił rewizjonistycznych i neohitlerowskich.

Likwidacja obszarnictwa jest koniecznością również i ze względów gospodarczych, jeśli Niemcy mają się kiedykolwiek stać krajem gospodarki pokojowej.

Oprócz tych wszystkich argumentów, o których mówiliśmy już w związku z reformą rolną we wschodniej części Niemiec, trzeba przytoczyć tu jeszcze inne argumenty. Nie ulega wątpliwości, że system dzierżawy gruntów, bardziej niż jakikolwiek inny system, hamuje na dłuższą metę rozwój gospodarki intensywnej. Rozwój zaś tej intensywnej gospodarki rolnej we-

wnętrz Niemiec jest perspektywą, jaką zwycięskie mocarstwa nakreśliły Niemcom w programie poczdamskim.

Skupienie w rękach paru tysięcy obszarników olbrzymich obszarów ziemi pozbawia setki tysięcy chłopów warsztatów pracy, uniemożliwia osiedlenie Niemców repatriowanych z krajów słowiańskich i oddaje sprawę aprowizacji kraju w znacznym stopniu w ręce tych właśnie obszarników, którzy z racji swego położenia klasowego muszą być wrogami demokratycznej przebudowy Niemiec.

Wiadomo powszechnie, że nie są to bynajmniej tylko rozważania teoretyczne. Jest faktem, że obszarnicy niemieccy na zachodzie uniemożliwiają osiedlenie przesiedleńców niemieckich. Wspomnieliśmy już w innym miejscu dlaczego uważamy, że sprawa ta nie jest obojętna dla Polski i innych krajów słowiańskich. O roli obszarników w polityce aprowizacyjnej będzie jeszcze mowa w dalszych rozważaniach. W ten sposób, z jakiegokolwiek strony byśmy podeszli do zagadnienia obszarnictwa na zachodzie, dojdziemy niewątpliwie do jednego wniosku. Kto pragnie demokratyzacji Niemiec, ten nie widzi żadnych podstaw do traktowania obszarnictwa na zachodzie inaczej, niż zostało ono potraktowane na wschodzie, w sowieckiej strefie okupacyjnej.



W polityce angielskich i amerykańskich władz okupacyjnych oraz ich niemieckich organów wobec obszarnictwa zachodnio-niemieckiego można zaobserwować kilka jak gdyby etapów. Dla pierwszego etapu charakterystyczna była teza o „nieaktualności“ reformy rolnej na zachodzie. W najbardziej znamienity sposób sformułował tę tezę minister rolnictwa w Bawarii (strefa amerykańska) dr Baumgartner. Oświadczył on wprost, że „nie ma żadnej politycznej, gospodarczej czy społecznej konieczności przeprowadzenia reformy rolnej w Bawarii. Ze względu na nieznaczne rozmiary wielkiej własności ziemskiej, reforma taka może dać tylko niewiele terenów osiedleńczych i wywoła uczucie niepewności i niepokoju“. Dr Baumgartner na poparcie swej tezy przytoczył cyfry świadczące, że w całej Bawarii jest tylko 20 tys. ha wielkiej własności ziemskiej. „Der freie Bauer“ wykazał drowi Baumgartnerowi, że statystyka jego nie jest zgodna z prawdą. W rękach jedynie 113 rodzin szlacheckich znajduje się w Bawarii 154 tys. ha.*)

*) Wg danych Theodora Haebicha majątki powyżej 50 ha posiadały w Bawarii w r. 1925 — 437 tys. ha (Deutsche Latifundien, str. 55).

Niepokój zaś, o którym mówi dr Baumgartner, mógł istotnie zrodzić się w sercu np. księcia von Hohenzollerna, burgrabiego na Norymberdze(!), który posiada tu 2,2 tys. ha ziemi, i jemu podobnych.

Niemniej bezceremonialnie obchodzi się ze statystyką niemiecką, dygnitarz aprowizacyjny w strefie brytyjskiej Schlange-Schöningen, który również postawił sobie za zadanie udowodnienie tezy o niemożliwości reformy rolnej — tym razem w strefie brytyjskiej. Dr Schlange-Schöningen „obliczył“ w równie uczony sposób, jak to uczynił dr Baumgartner, że w całej strefie brytyjskiej tylko 8,8% ziemi znajduje się w rękach obszarników. W rzeczywistości, jak podaje „Der freie Bauer“, cyfra ta dochodzi do 25%.

Jeśli idzie o oficjalne czynniki, to sąd o nieaktualności reformy rolnej na zachodzie sformułował w lutym 1946 r. brytyjski minister dla spraw Niemiec — Hynd, który oświadczył, iż nie zamierza się w strefie brytyjskiej przeprowadzać reformy rolnej, że na porządku dziennym stoi tam tylko sprawa ustanowienia kontroli nad wielkimi majątkami ziemskimi.

Pod naciskiem okoliczności, argument o nieaktualności reformy rolnej na zachodzie zaczyna stopniowo znikać. Pojawiają się natomiast rozważania o tym, że reforma rolna jest „w zasadzie“ potrzebna i możliwa. Zmianę tonu obserwować można zwłaszcza w opinii angielskiej. „Manchester Guardian“ np. przez długi czas twierdził kategorycznie, że nie ma potrzeby przeprowadzenia reformy rolnej na zachodzie. Latem 1946 roku gazeta ta zaczęła przyznawać, że reforma ta jest na zachodzie zasadniczo potrzebna. Gen. Robertson z głównej kwatery, angielskich wojsk okupacyjnych oświadczył wprost, że dotychczas nie było praktycznej możliwości przeprowadzenia reformy rolnej, ale że nad tym pracują wszyscy ci, którym przyszłość Niemiec leży na sercu.

Skąd się wzięła ta zmiana tonu? Najpoważniejszym czynnikiem, który wpłynął na tę zmianę, była niewątpliwie praktyka realizacji reformy rolnej w strefie sowieckiej. Przyznaje to wielka gazeta niemiecka, „Tagesspiegel“, wychodząca z amerykańskiej licencji. Już po opublikowaniu w strefach zachodnich pierwszych aktów o tej reformie gazeta ta pisała: „za rewolucją agrarną na wschodzie idą obecnie pierwsze projekty reformy rolnej na zachodzie“.

Oświadczenia o potrzebie reformy rolnej w strefie angielskiej i amerykańskiej, których w ostatnich miesiącach 1946 r. było już bardzo wiele, odznaczały się jedną, bardzo charaktery-

styczną cechą: wszystkie unikały wskazywania na najważniejszą stronę tego problemu, a mianowicie — na konieczność likwidacji reakcyjnego junkierstwa. Nie trudno zrozumieć sens takiego postawienia sprawy. Polega on na tym, żeby uznawać „zasadniczo” reforma rolna nie była radykalnym środkiem demokratyzacji Niemiec. W praktyce oznacza to, że planowana reforma rolna ma być taką reformą, która nie zniszczy całkowicie junkierstwa, która będzie dbała o to, by z pozycji junkierstwa uratować możliwie najwięcej.

W projektach ustawy o reformie rolnej, opracowanych zarówno w angielskiej jak i amerykańskiej strefie — tendencje te przejawiały się w sposób zupełnie wyraźny.

We wrześniu 1946 r. parlament (Landtag) szlewizko-holsztyński — jako pierwszy w strefie brytyjskiej opracował projekt ustawy o reformie rolnej. W Szlezwik-Holsztynie majątki obszarne liczą około 300 tys. ha ziemi; wśród nich 163 tys. ha użytków rolnych. Kraj ten należał do rzędu krajów, w których reforma rolna była rzeczą najbardziej pilną i konieczną. Poza tym do Szlezwik-Holsztynu napłynęło bardzo dużo przesiedlonej ludności niemieckiej. Powyższe okoliczności zadecydowały najwidoczniej o tym, że właśnie w Szlezwik-Holsztynie, jako w pierwszej prowincji strefy brytyjskiej, przystąpiono do prac nad reformą rolną. Tym większe więc zainteresowanie budzą projekty opracowane w tym kraju.

O duchu, jaki przenika autorów planów reformy rolnej w strefie brytyjskiej, świadczą wypowiedzi dr Schlange-Schöningena, kierownika Centralnego Urzędu Wyżywienia i Rolnictwa w strefie brytyjskiej. Zdaniem jego, reforma rolna nie powinna być wyrazem antypatii czy nienawiści politycznej w stosunku do określonej grupy posiadaczy lub do określonej klasy społecznej. „Atomizacja” przedsiębiorstw rolnych, zdaniem Schlange - Schöningena, nie powinna w ogóle wchodzić w rachubę.

Reforma szlewizko-holsztyńska wiernie realizuje te zasady. Opiera się ona na scharakteryzowanej już przez nas ustawie o osadnictwie w Rzeszy Niemieckiej z r. 1919 i na pruskich rozporządzeniach wykonawczych do tej ustawy. Przepisy te, jak wiadomo, nie łamały potęgi junkrów i nie uszczupliły zanadto ich stanu posiadania. Przepisy szlewizko-holsztyńskie przewidują dla celów osadniczych przekazanie wszystkich majątków powyżej 150 ha pod zarząd powierniczych towarzystw ziemskich. Właściciele tych majątków mają otrzymać rekompensatę w postaci gospodarstw stuhektarowych. Reforma szlewizko-holsztyńska uznaje zasadę odszkodowania dla obszarni-

ków za przejęte ziemie. Zasadę tę przyjęły i uznały wszystkie niemieckie stronnictwa polityczne w tym kraju, z wyjątkiem komunistów, którzy walczą o całkowite wywłaszczenie wszystkich majątków obszarowych powyżej 100 ha bez odszkodowania. Charakterystyczne jest, że schumacherowscy socjaldemokraci domagają się zrównania obszarników, co do zasad odszkodowania z... ofiarami faszyzmu.

Reforma opracowana przez parlament Szlezwik - Holsztynu nie zamierza wyrzucić junkrów poza nawias życia gospodarczego i publicznego. Świadczy o tym, prócz uznania zasady odszkodowania za przejęte majątki, fakt objęcia przepisami o reformie rolnej także i gospodarstw chłopskich i pociągnięcia ich do świadczeń w gruncie, na rzecz funduszu ziemi. Przepisy te mają wielkie znaczenie moralne dla obszarników. Stanowią one moralne zadośćuczynienie dla junkrów. Nie tylko ich kosztem ma być realizowane nowe osadnictwo w tym kraju. Ma ono być zrealizowane również kosztem chłopów i w ten sposób ustawa zdejmuje z junkierstwa piętno klasy pasożytniczej, której wyłączeniem kosztem powinna być dokonana naprawa ustroju rolnego i której całkowita likwidacja jest koniecznością moralną, polityczną i gospodarczą. Przepisy o pociągnięciu gospodarstw chłopskich do świadczeń na rzecz funduszu ziemi, rzecz jasna, dotkliwie odczuwają dotknięte nimi gospodarstwa.

Fakt ten świadczy, jak żywe są jeszcze w Niemczech pod panowaniem angielskich okupantów tradycje „pruskiej drogi” rozwiązywania zagadnień agrarnych — nie kosztem obszarników, lecz kosztem chłopów.

„Pruskie” tradycje można obserwować w szeregu postanowień ustawy, które mają zapewnić junkrom i ich przyjaciółom jak największy wpływ na praktyczne wykonanie reformy. Najbardziej przejawia się to w przepisach o organach powołanych do realizacji reformy rolnej. Towarzystwa ziemskie, które mają realizować akcję osadniczą, nie mają nic wspólnego z demokratycznymi komisjami rolnymi, złożonymi z chłopów i robotników rolnych, które przeprowadziły reformę rolną w sowieckiej strefie okupacyjnej. Są to organa wielkich właścicieli ziemskich, które mają działać przede wszystkim w interesach tych właścicieli.

Ogłoszony we wrześniu 1946 r. projekt ustawy o reformie rolnej w Szlezwik-Holsztynie, zanim jeszcze uzyskał sankcję brytyjskich władz okupacyjnych, został w praktyce skomentowany w sposób przesadzający częstokroć o dalszych losach reformy. Reformę oficjalną, co do której zarówno przedstawiciele administracji brytyjskiej jak i junkrów niemieckich byli zda-

nia, że nie ma powodów do pośpiechu, wyprzedziła własna „prywatna” reforma junkrów, przeprowadzona bardzo szybko i bardzo energicznie. „Prywatna” ta reforma polegała na wyrzuceniu wielkiej liczby dzierżawców chłopskich i przekazaniu zajmowanej przez nich ziemi krewnym i przyjaciółom obszarników, wyrzuconym z ich majątków na wschodzie.

W prasie niemieckiej można było znaleźć setki nazwisk obszarników ze wschodu, którzy zainstalowali się w strefie brytyjskiej na ziemi „oczyszczonej” z dzierżawców chłopskich. Pismo „Tägliche Rundschau” komunikuje, że w prowincji hanoverskiej wyrzucono z ziemi chłopów, których rodziny dzierżawiły gospodarstwa od 85 lat. Operacje tego rodzaju, polegające na rugowaniu chłopów i sprowadzaniu obszarników, miały z punktu widzenia junkierstwa zapewnić wszechstronne zaiste korzyści. Umożliwiały one takie przykrawanie (częstokroć fikcyjnie) własności poszczególnych majątków, przy których można się już było nie obawiać żadnych reform. Umożliwiały rozprawienie się z aktywistami chłopskimi, wybijającymi się spośród masy chłopskiej w walce o reformę rolną. Zapewniały wzrost i utrwalenie wpływów i siły klasy obszarniczej w całym kraju.

W strefie brytyjskiej sprowadza się i osiedla obszarników również i na innych ziemiach, np. na ziemiach, które dawniej stanowiły własność Wehrmachtu. Wychodzące w Hanowerze (strefa brytyjska) pismo „Neuer Weg” opublikowało w sierpniu 1946 roku ciekawą statystykę, jak podzielono wielkie tereny, które stanowiły dawniej poligony ćwiczebne armii niemieckiej. Na gospodarstwa do 50 morgów wydzielono 16% tych terenów. Na gospodarstwa powyżej 100 morgów — 67% terenów. Wśród nadzielonych tymi gruntami jest bardzo wielu junkrów ze wschodu.

Nic dziwnego, że nowinka brytyjsko-niemiecka, pierwszy projekt reformy rolnej w strefie brytyjskiej, którego podstawowe założenia scharakteryzowaliśmy wyżej, spotkała się z krytyczną oceną całej opinii demokratycznej. „Berliner Zeitung” pisała o projekcie szleszwicko-holsztyńskim: „Tam, gdzie rządzą junkrzy typu Schlange-Schöningena i gdzie poważne wpływy w wyborach osiągają takie partie, jak Unia Chrześcijańsko-Demokratyczna, która nawet w strefie sowieckiej chciałaby cofnąć wstecz reformę rolną, nie może oczywiście być mowy o prawdziwej reformie”.

Organ sowieckiej administracji okupacyjnej „Tägliche Rundschau” stwierdza lakonicznie, że sposób, w jaki zamierza się rozwiązać zagadnienie reformy rolnej w strefie brytyjskiej,

„wzmacnia reakcję i pobudza nadzieję na odrodzenie junkierstwa pruskiego“.

Wymowną ilustracją i komentarzem do zasad głoszonych w sprawie organizacji rolnictwa w strefie brytyjskiej jest praktyka władz okupacyjnych.

W czerwcu 1946 r. brytyjskie organa okupacyjne wzięły pod kontrolę wszystkie majątki liczące powyżej 500 ha. Właścicieli tych majątków, zgodnie z praktyką stosowaną również w innych dziedzinach życia, nie pozbawiono całkowicie wpływów na gospodarstwa wzięte pod kontrolę. Nierzadkie są wypadki, że władze brytyjskie mianują rządcami powierniczymi dotychczasowych właścicieli majątków ziemskich albo ich najbliższych krewnych. Majątki poniżej 500 ha są w ogóle poza wszelką kontrolą i właściciele ich zachowali wszystkie swoje dotychczasowe uprawnienia. Kontrola brytyjska nie przedstawia się groźnie dla obszarników. Minister brytyjski dla spraw Niemiec, Hynd, oświadczył w grudniu 1946 r. w Izbie Gmin, że władze brytyjskie nie zamierzają naśladować postępowania rosyjskiego i rozparcelować przejętych pod kontrolę majątków. Anglicy uważają, że ziemie te należy uprawiać w ramach wielkich gospodarstw, żeby w ten sposób „lepiej rozwiązać zagadnienie aprowizacji“.

Obszarnicy zachowali w strefie brytyjskiej poważny wpływ na administrację i na całe życie publiczne, w szczególności zaś — na aparat aprowizacyjny. Funkcje tego aparatu aprowizacyjnego wykonywała bowiem w dalszym ciągu hitlerowska organizacja aprowizacyjna tzw. Reichsnährstand, który znajdował się pod przemożnym wpływem obszarników za czasów hitlerowskich. System zaopatrywania gospodarstwa wiejskiego w inwentarz i nawozy zapewnia obszarnikom daleko idące przywileje. Takie same przywileje zapewnia i polityka świadczeń rzeczowych. Oto jeden z wielu przykładów z tej dziedziny, podany przez radio berlińskie jeszcze w listopadzie 1946 r. W okręgu Biberach zbadano, jak zdają świadczenia rzeczowe: junkier na 135 ha i 11 chłopów gospodarujących również na 135 ha. Okazało się, że junkier zdał 44 cetnary zbóż chlebowych, chłop — 156 cetn., czyli blisko 4 razy tyle; junkier zdał 12 cetn. jęczmienia i owsa, chłop — 55, a więc przeszło 4 razy tyle; junkier zdał 16 świń, chłop — 60 itd.

Na drugim kongresie Socjalistycznej Partii Jedności we wrześniu 1947 roku przytoczono bardzo wymowne cyfry, charakteryzujące sposób zdawania świadczeń w całych Niemczech zachodnich. Gospodarstwa od 5 — 20 hektarów zdały w ciągu roku tytułem świadczeń 75 kg mięsa wołowego, wiel-

ka własność — tylko 32 kg; mięsa świńskiego — chłopi 93 kg, obszarnicy — 42 kg; mleka — chłopi 690 litrów, obszarnicy — 419 litrów.

Sami obszarnicy dbają już o to, by uzupełnić system przyznawanych im ulg i przywilejów — systemem sabotażu produkcji i świadczeń rzeczowych. Na r. 1946 zaplanowana była w strefie brytyjskiej uprawa 650 tys. ha kartofli. Uprawiono tylko 470 tys. ha. Podobnie przedstawiała się rzecz ze zbożem i innymi produktami rolniczymi.

Rezultatem takiego stanu rzeczy był pierwszy ciężki kryzys aprowizacyjny, który dotknął strefę brytyjską w dwa miesiące po żniwach 1946 r., w okresie, kiedy było powszechnie wiadomo, że spichlerze obszarnicze uginają się od zapasów zboża. Wynikiem tego kryzysu były strajki i zaburzenia głodowe, które zaczęły się w strefie brytyjskiej w dwa miesiące po żniwach i które powtarzały się od tego czasu niejednokrotnie w ośrodkach przemysłowych.

Przyczyny kryzysu są jasne dla tego, kto nie chce zamykać oczu na rzeczywistość. Angielska „Reynolds News” w grudniu 1946 r., po pierwszych sygnałach o kryzysie aprowizacyjnym, pisała, że sabotaż obszarników i całej reakcji spowodował trudności gospodarcze. Takiego samego zdania są również niemieccy demokraci, dobrze przecież znający istotny stan gospodarki swojego kraju. „Wielokrotnie wskazywaliśmy — pisał centralny organ Socjalistycznej Partii Jedności, „Neues Deutschland”, na to, co przemilczają odpowiedzialni kierownicy gospodarki aprowizacyjnej na zachodzie, że w strefie brytyjskiej trwa w dalszym ciągu panowanie reakcyjnych junkrów, że wciąż jeszcze trwa ich sabotaż produkcji i świadczeń i że cały aparat aprowizacyjny naszpikowany jest elementami hitlerowskimi z Reichsnährstandu.”

Organ chłopów niemieckich „Der freie Bauer” pisze: — „nieprzeprowadzenie reformy rolnej w strefie brytyjskiej uniemożliwia intensyfikację gospodarki. Do tego dochodzi sabotaż właścicieli dóbr rycerskich i organizacji aprowizacyjnej Reichsnährstandu, pozostałej z czasów hitlerowskich”.

Jakżeby zresztą mogło być inaczej, skoro kierownikiem Centralnego Urzędu Wyżywienia i Rolnictwa w strefie brytyjskiej, a później w Bizonii był wspomniany już przez nas kilkakrotnie reakcyjny obszarnik pruski, Schlange-Schöningen, filar osławionego Freikorpusu i czarnej Reichswehry oraz osobisty przyjaciel magnata finansowego i ministra w pierwszym rządzie hitlerowskim, Hugenberg, skoro pod jego opiekunczymi skrzydłami aktywni i znani hitlerowcy kierują urzędami

żywnościowymi w Bochum, Düsseldorfie, Duisburgu i w wielu innych miastach.

„Der freie Bauer“ stawia kropkę nad i. „Pod kierownictwem Schlange-Schöningena arcyreakcyjne siły uczyniły wszystko, aby doprowadzić do istniejącego stanu rzeczy. Nie tylko nie starały się one o złagodzenie głodu, ale świadomie ten głód organizowały.“

Jaki był cel organizowania głodu przez obszarników i ich popleczników w administracji, przy bierności i bezczynności brytyjskich władz okupacyjnych? Cel był jasny. Wywołanie w narodzie niemieckim nastrojów niezadowolenia, budzenie nienawiści przeciwko demokracji, podtrzymywanie nastrojów tęsknoty za czasami hitlerowskimi wśród ludności niemieckiej i na tym gruncie — nastrojów rewizjonistycznych i szowinistycznych.

Jest rzeczą pocieszającą, że ogromna większość klasy robotniczej w strefie brytyjskiej przejrzała te machinacje i w swoich wystąpieniach strajkowych i w demonstracjach wskazywała na istotnego winowajcę kryzysu aprowizacyjnego, domagając się natychmiastowego przeprowadzenia reformy rolnej i gruntownego oczyszczenia aparatu aprowizacyjnego z elementów hitlerowskich.

Działalność brytyjskich władz okupacyjnych doprowadziła do niepokojącego wzrostu tupetu junkierstwa.

Jedna z gazet niemieckich doniosła w kwietniu 1947 r. o tym, że w okresie wielkich wystąpień i strajków głodowych w rejonie Luneburga obszarnicy przeprowadzili zbiórkę produktów na rzecz internowanych SS-owców.

Inny nieco przykład tupetu junkierskiego dał jeden z obszarników szlezwicko-holsztyńskich, który wystąpił w Landtagu w czasie dyskusji nad reformą rolną z groźbą, że w razie uchwalenia reformy rolnej będzie walczyć o przyłączenie tego kraju do Danii.

Tupet ten wzrasta w związku z innymi jeszcze momentami z zakresu polityki brytyjskiej w tej strefie. Sowiecki publicysta, Pietruszow, wiąże np. fakt nieprzeprowadzenia reformy rolnej w strefie brytyjskiej z istnieniem w tej strefie niemieckich jednostek wojskowych, o których tak głośno było na konferencji moskiewskiej i które tyle kłopotu sprawiły na tej konferencji ministrowi Bevinowi. „Polityka podtrzymywania i tworzenia niemieckich „czarnych“ jednostek wojskowych prowadzi do popierania w tych jednostkach junkrów jako elementu kierowniczego. W tych warunkach nie może być mowy

o pozbawieniu junkierstwa jego bazy ekonomicznej. Niewątpliwie stanowi to jedną z przyczyn, dlaczego w strefie brytyjskiej nie przeprowadza się radykalnej, demokratycznej reformy rolnej“.*)

Jedna z niepozbawionych całkowicie poczucia humoru gazet niemieckich zaproponowała skodyfikowanie istniejącego stanu rzeczy w dziedzinie reformy rolnej w następującym projekcie ustawy dla strefy brytyjskiej. Projekt jest krótki i składa się z dwóch artykułów. Artykuł pierwszy głosi: — w zakresie stosunków rolnych w strefie brytyjskiej wszystko pozostaje po staremu. Artykuł drugi: w sprawach wątpliwych należy stosować przepisy artykułu pierwszego niniejszej ustawy.



Niemal jednocześnie z projektem ustawy o reformie rolnej w Szlezwiku-Holsztynie, we wrześniu 1946 r. podano do wiadomości publicznej treść ustawy „o utworzeniu terenów osadniczych i o reformie rolnej“ w amerykańskiej strefie okupacyjnej.

Ustawa amerykańska głosi, że celem jej jest utworzenie funduszu ziemi dla celów osadnictwa. Fundusz ten ma być utworzony z posiadłości armii niemieckiej, partii hitlerowskiej, z wziętych pod uprawę nieużytków, z gruntów państwowych i komunalnych oraz z części gruntów prywatnych przejętych na cele osadnictwa. Najbardziej istotne znaczenie mają oczywiście przepisy dotyczące się odbierania części posiadłości prywatnych na rzecz funduszu ziemi.

Przepisy ustawy amerykańskiej w tym względzie są wyjątkowo skomplikowane. Przewidują one, że właściciele majątków od 100 do 500 ha mogą być zmuszeni do oddania od 10 do 50% swych ziem; właściciele majątków od 500 do 1.000 ha prócz tego należy skłonić do oddania 50—75% kontyngentu ziemi powyżej 500 ha. Od gospodarstw o obszarze od 1.000 do 1.500 ha poza normami ustalonymi dla gospodarstw mniejszych można jeszcze odciąć 75—90% ziemi powyżej 1.000 ha. Wreszcie właściciele liczących powyżej 1.500 ha ponad te wszystkie normy należy skłonić do odstąpienia na rzecz funduszu osadnictwa — 90% swych posiadłości powyżej 1.500 ha.

Za ziemie odebrane od prywatnych właścicieli ustawa przewiduje całkowite odszkodowanie. Również osadnicy, którzy

*) Mirowoje Choziajstwo i Mirowaja Politika, nr III—1947 r.

nabędą grunty od funduszu osadniczego i którzy po trzyletnim okresie próbnej dzierżawy będą uznani za godnych nabycia ziemi na własność, będą musieli za nią zapłacić pełną wartość. Komentatorzy ustaw wskazują, że przepis ten nałoży na osadników tak wielkie ciężary, że może to doprowadzić do zaprzestania wszystkich skutków osadnictwa. „Ustawa stwarza szerokie możliwości nowego rugowania chłopów i restytucji wielkiej własności” — stwierdza „Berliner Zeitung”.

Podobnie jak projekt ustawy szllezwicko-holsztyńskiej, tylko w nieco łagodniejszej formie, przewiduje ustawa amerykańska możliwość pociągnięcia chłopów do świadczeń w ziemi na rzecz funduszu osadniczego, w rozmiarach od 1-10% posiadanego obszaru. Centralny organ Socjalistycznej Partii Jedności „Neues Deutschland” zapytuje w związku z tym tych wszystkich w zachodnich Niemczech, którzy usiłowali przedstawić reformę rolną w strefie sowieckiej jako zagrażającą własności chłopskiej: gdzie wywłaszcza się chłopów — na zachodzie czy na wschodzie?

Najciekawszą rzeczą jest to, że skomplikowane przepisy tej tak bardzo rozreklamowanej ustawy mają, w myśl intencji autorów, doprowadzić do utworzenia funduszu ziemi w wysokości zaledwie 290 tys. ha. Przypominamy, że w strefie sowieckiej fundusz ziemi na cele reformy rolnej wynosił ponad 2 miliony 700 tys. ha.

Z tych 290 tys. ha, jak obliczają statystycy niemieccy, prywatne posiadłości mają dostarczyć wszystkiego 54 tys. ha (marszałek Sokołowski podał cyfrę 77 tys. ha). O tyle tylko ma się zmniejszyć obszar własności ziemskiej w całej strefie amerykańskiej. Gdyby zaś zastosować normy przyjęte w strefie sowieckiej, wywłaszczeniu powinno by podlegać 973 tys. ha. Wniosek z tych cyfr jest jasny: ustawa o reformie rolnej w strefie amerykańskiej nie rozwiąże podstawowych problemów sprawy agrarnej, a w szczególności nie złamie potęgę reakcyjnej wielkiej własności ziemskiej.

Przyznaje to nawet schumacherowski „Telegraf” pisząc: „Cele polityczne zachodu ograniczają się do tego, by ustabilizować przynajmniej część milionowej masy przesiedleńców”. Autorzy ustawy o reformie rolnej nie stawiają sobie nawet takiego celu politycznego, jak likwidacja junkierstwa. Co więcej, opinia demokratyczna w Niemczech wskazuje na to, że ustawa o reformie rolnej ma za zadanie obronę junkrów przed zagładą. „Reforma rolna w strefie amerykańskiej jest tylko surogatem. Nie reformuje ona niczego — stwierdza „Berliner

Zeitung". — Będzie dobrze, jeśli stworzy ona przynajmniej pewną ilość nowych osad. Wielka własność ziemska i głód ziemi w dalszym ciągu będą charakteryzować strukturę agrarną w strefie amerykańskiej".

„Neues Deutschland“ w swojej ocenie nie pozostawia miejsca dla najmniejszych wątpliwości. „Istotą ustawy, czytamy tam, jest niedopuszczenie do politycznego i ekonomicznego złamania potęgi wielkich obszarników książąt, hrabiów i baronów, bojowników militarystyki i reakcji“.

Innymi słowami stwierdzają to samo i organy przychylne dla władz amerykańskich. Organ amerykański „Neue Zeitung“ pisze z uznaniem, że „ostrożność, z jaką postępuje się (w przepisach omawianej ustawy), jest wyraźnym świadectwem, iż gospodarczą stronę zagadnienia reformy rolnej postawiono wyżej aniżeli stronę polityczną“.

Kto nie zna wymowy tych przeciwstawnych pojęć? Kto nie wie, że w języku tym, którym się posługuje „Neue Zeitung“ — gospodarcza strona oznacza interesy obszarników, polityczna zaś — interesy demokratyzacji Niemiec, która jest niemożliwa bez złamania potęgi obszarników?

Jedno z pism niemieckich zadało sobie trud obliczenia, co zostanie ze średniego latyfundium liczącego 4.800 ha po zastosowaniu amerykańskiej ustawy o reformie rolnej z całą surowością. Okazało się, że obszarnikowi zostanie jeszcze 755 ha ziemi. Trzeba przyznać, że tego rodzaju przepisy mają bardzo mało wspólnego z istotną likwidacją obszarnictwa.

Zresztą organa, które mają realizować przepisy o reformie rolnej, postarają się o to, żeby junkrzy nie byli znanadto poszkodowani. To zadanie będzie niezmiernie ułatwione dzięki bardzo oryginalnemu przepisowi ustawy amerykańskiej. Przepis ten daje dotychczasowym właścicielom możność dokonywania wszelkich zmian tytułów własności w ciągu roku, po wejściu w życie tej ustawy. W ciągu tego roku będą więc dokonane wszelkie możliwe fikcyjne transakcje, które zabezpieczą całkowicie majątki obszarnicze przed groźbą wywłaszczenia. Nie są to teoretyczne przewidywania. Prasa niemiecka przepełniona jest wiadomościami i alarmami o masowych tego rodzaju zabiegach oszukańczych, które normalnie na całym świecie są zabronione i ścigane przez prawo. Gdybyż chodziło tylko o przeniesienie tytułów własności wewnątrz tych rodzin junkierskich, które od lat już siedzą na „zagrożonych“ majątkach. Obszarnicy niemieccy w strefie amerykańskiej idą w swoich praktykach znacznie dalej. Podobnie jak w strefie brytyjskiej,

przygotowania do walki z reformą rolną rozpoczęto tu od masowego wypędzania z ziemi dzierżawców chłopskich i koncentrowania całej ziemi w rękach właściciela, dla podziału jej pomiędzy bliskich mu obszarników.

„Neues Deutschland“ pisało w październiku 1946 r.: „Jak wiadomo, na południu i na zachodzie Niemiec istnieje szeroko rozgałęziony system dzierżawy, który wiąże z obszarnikiem setki tysięcy drobnych chłopów. W ciągu ostatnich miesięcy obserwuje się coraz częściej masowe wypowiedzanie przez obszarników umów dzierżawnych po to, żeby móc osadzić na uwolnionych ziemiach krewnych i przyjaciół klasowych ze wschodu“.

Oto pierwszy rezultat (czy nieoczekiwany?) reformy w strefie amerykańskiej: niszczenie tysięcy egzystencji chłopskich celem utworzenia nowych podstaw rozkwitu ekonomicznego i politycznego dla junkrów ze wschodu.

Zjawisko to, wspólne strefie amerykańskiej i brytyjskiej, występuje w takich rozmiarach, że niebezpieczeństwo odrodzenia prusactwa np. w Bawarii i w innych krajach stref zachodnich staje się zupełnie realne.



Jakie są źródła tej projunkierskiej polityki angielskich i amerykańskich władz okupacyjnych w Niemczech? Dlaczego Anglicy i Amerykanie nie chcą dopuścić do całkowitej likwidacji junkierstwa w swoich strefach, tak jak to zostało dokonane w strefie sowieckiej?

Anglicy i Amerykanie zdają sobie oczywiście sprawę, że struktura agrarna Niemiec zachodnich jest z gruntu niedemokratyczna i stanowi poważną przeszkodę w demokratycznej przebudowie Niemiec. Amerykanie przekonali się na własnej skórze, że nawet bardzo nieśmiałe próby ograniczenia pozycji obszarniczych, w rodzaju amerykańskiej reformy rolnej, napotykały na zaciekły opór junkierstwa, które nie chce dopuścić do żadnych zmian.

Ale Anglicy i Amerykanie zdają sobie również sprawę z tego, że ustrój społeczny Niemiec przedhitlerowskich i hitlerowskich opierał się na panowaniu połączonych sił — kapitału monopolistycznego i junkierstwa i że na skutek szczególnego rozwoju procesu historycznego w Niemczech rola junkierstwa w rządzącej krajem oligarchii finansowej jest wyjątkowo wielka. Usunięcie junkierstwa, tak jak to nastąpiło w strefie sowieckiej, zadałoby poważny cios całemu systemowi panowania ka-

pitału finansowego. Byłoby to oczywiście w całkowitej zgodzie z duchem i literą postanowień poczdamskich, które nakazują likwidację sił reakcji i agresji niemieckiej. Ale oznaczałoby to również podcinanie gałęzi, na której usadowiły się interesy amerykańskie i angielskie w Niemczech, oznaczałoby to poważne zachwianie pozycji monopolistów niemieckich, którzy w planach zarówno angielskich jak i amerykańskich mają odegrać rolę kontrahentów monopoli anglosaskich w Niemczech. Anglicy i Amerykanie chcą zagarnąć i podporządkować sobie węgiel i stal, chemię i przemysł budowy maszyn, opierając się na dotychczasowych królach tego przemysłu — monopolistach niemieckich. Muszą więc przyjąć tych swoich kontrahentów, mówiąc językiem prawniczym, z dobrodziejstwem inwentarza, muszą ich przyjąć takimi, jakimi ich wytworzył rozwój historyczny Niemiec.

Gdyby nawet Anglicy i Amerykanie chcieli oddzielić interesy kapitalistów od interesów junkrów i przeprowadzić demokratyzację Niemiec w duchu klasycznej rewolucji mieszczańskiej z XVII czy XVIII wieku, to w warunkach imperializmu, a zwłaszcza w warunkach obecnego imperializmu, w okresie „doktryny Trumana“, w okresie istnienia demokracji ludowej w szeregu krajów europejskich, w trzydzieści lat po rewolucji rosyjskiej, operacja taka nie byłaby możliwa do przeprowadzenia. Operacja taka byłaby spóźniona o przeszło sto lat.

Nie zaś nie wskazuje na to, że anglosaskie władze okupacyjne chcą rozerwać węzły wytworzone przez historię Niemiec i oddzielić interesy swoich kontrahentów w dziedzynie węgla i stali od interesów ich junkierskich sojuszników. Nie chcą oni i nie mogą chcieć przeprowadzenia takiej operacji również i dlatego, że wspólnota interesów monopolistów i junkrów jest nie tylko faktem historycznym, którego zmienić nie można. Interesy monopolistów i junkrów łączy również program aktualny, niedopuszczenia do rzeczywistej demokratyzacji Niemiec. Poza tym nie należy zapominać, że amerykańscy potentaci zbożowi i ci wszyscy, którzy uważają żywność za nie gorszą broń aniżeli armaty i za nie gorszy środek nacisku — nie chcą rozwoju intensywniej gospodarki rolnej w Niemczech.

Był czas, kiedy amerykańską drogę rozwoju w rolnictwie przeciwstawiano pruskiej, kiedy „amerykańska“ droga oznaczała postęp, oznaczała likwidację obszarnictwa feudalnego, szybkie i najmniej bolesne przekształcenie stosunków produkcyjnych w rolnictwie, w interesie chłopów i całego społeczeństwa. Przeciwnieństwem amerykańskiej drogi była wtedy „pruska“ droga rozwoju, oznaczająca zachowanie obszarnictwa

i stopniowe kapitalistyczne przekształcenie feudalnych stosunków w rolnictwie w interesach obszarników, kosztem chłopów i kosztem całego społeczeństwa. Ale Marshall, Dulles, Clay i Murphy tyle mają wspólnego z tą ką tradycją rozwoju amerykańskiego, ile wspólnego ma np. Truman i Hoover z Abrahamem Lincolnem.

Dziś „amerykańską“ drogą w rolnictwie niemieckim w zmienionych warunkach historycznych kroczą Rosjanie, kroczy sowiecka strefa okupacyjna, a Amerykanie i Anglicy, po rozgromieniu pruskiego hitleryzmu, wzięli na siebie mało zaszczytną rolę obrońców pruskich dróg rozwoju w rolnictwie.

Pruskie zaś drogi w rolnictwie nie mogą prowadzić do niczego innego, jak do pruskich dróg rozwojowych w całym życiu gospodarczym i politycznym.

Istnieje logika rozwoju wydarzeń. Antypoczdamska taktyka anglo-amerykańskich władz okupacyjnych w sprawie denazyfikacji, w sprawie likwidacji potencjału wojskowo-gospodarczego, w sprawie demilitaryzacji, w sprawie reparacji, w sprawie karteli i monopoli niemieckich — idzie w parze z antypoczdamską praktyką w stosunku do obszarnictwa niemieckiego.

Sprawie reformy rolnej w Niemczech poświęciła należą temu zagadnieniu uwagę konferencja ministrów spraw zagranicznych w Moskwie, która w marcu i kwietniu 1947 r. obradowała nad niemieckim traktatem pokojowym. Poruszył tę sprawę już w pierwszych dniach konferencji minister Mołotow mówiąc: „Należy podkreślić znaczenie przeprowadzenia reformy rolnej, która powinna odebrać ziemię wielkim junkierskim właścicielom ziemskim, tym, którzy zawsze byli główną podporą militarizmu niemieckiego“.

Delegacja sowiecka zaproponowała uchwalenie wniosku o konieczności zakończenia reformy rolnej w całych Niemczech w ciągu 1947 r. W dyskusji nad tym wnioskiem amerykański minister Marshall wypowiedział pogląd, że... w strefie amerykańskiej nie ma przesłanek dla reformy rolnej. Mimo to konferencja ministrów spraw zagranicznych uchwaliła wniosek - dyrektywę dla Sojuszniczej Rady Kontroli, iż w ciągu 1947 roku reforma rolna winna być przeprowadzona.

Do tejsze sprawy wrócili ministrowie ponownie w czasie dyskusji nad amerykańskim i sowieckim projektem układu czterech mocarstw o demilitaryzacji Niemiec. Wniosek sowiecki, który w przeciwnieństwie do projektu amerykańskiego zmierzał nie do samego tylko rozbrojenia Niemiec, ale i do uniemożliwienia agresji niemieckiej w przyszłości, zawierał

punkt następującej treści: „W całych Niemczech powinna być przeprowadzona reforma rolna, która przekaże chłopom ziemię junkrów, będących inspiratorami agresji niemieckiej i stanowiących najbardziej niebezpieczne kadry militarystów niemieckich“.

Debaty nad projektem układu czterech mocarstw na konferencji moskiewskiej nie zostały zakończone. Pozostaje jedynie w mocy wspomniana wyżej uchwała o konieczności zakończenia reformy rolnej w ciągu 1947 r. Opinia demokratyczna przywiązuje wielką wagę do tej uchwały i będzie bacznie śledzić jej dalsze losy. Opinię tę wyraża „Nowoje Wremia“ pisząc: „Nie ma żadnych powodów do zwlekania z przeprowadzeniem reformy rolnej i innych środków, wiodących do wykorzenienia hitleryzmu na wsi niemieckiej. W swoim czasie przeciwnicy reformy rolnej w Niemczech zachodnich straszili, że reforma taka doprowadzi rzekomo do katastrofy aprowizacyjnej. Obecnie usiłują oni argumentować w sposób odwrotny. — Katastrofa aprowizacyjna nastąpiła, za późno jest więc już na przeprowadzenie reformy rolnej. Błędy jednej i drugiej argumentacji, kłamliwość pierwszego argumentu i faryzeuszostwo drugiego — są widoczne dla każdego. Pomimo wszystkie usiłowania obrońców starego porządku życie domaga się demokratyzacji Niemiec. Uchwała moskiewskiej sesji Rady Ministrów Spraw Zagranicznych o zakończeniu reformy rolnej w całych Niemczech w ciągu 1947 r., winna być w całej pełni wykonana“.



Żuż po zamknięciu konferencji moskiewskiej opinia publiczna dowiedziała się, w jaki sposób angielskie władze okupacyjne zamierzają przeprowadzić reformę rolną w całej strefie, a nie tylko w jednym kraju szlezwicko - holsztyńskim.

W czerwcu 1947 r. gen. Robertson ogłosił projekt ustawy o reformie rolnej w strefie brytyjskiej. Dla metod stosowanych przez Anglików w dziedzinie demokratyzacji Niemiec jest charakterystyczne, że władze okupacyjne nie spróbowaly nawet zasięgnąć opinii niemieckich ugrupowań politycznych w tej podstawowej dla sprawy demokratyzacji Niemiec kwestii. Nie od rzeczy będzie tu przypomnieć, że w strefie sowieckiej powierzono całą sprawę reformy rolnej demokratycznym niemieckim organizacjom politycznym. Partiom robotniczym, najbardziej zainteresowanym w tej sprawie, gen. Robertson dał 24 godziny na zapoznanie się z ustawą i zajęcie stanowiska wobec niej.

Jeśli idzie o treść projektu brytyjskiego, który we wrześniu 1947 r. stał się ustawą, to nie odbiega ona od reformy szleszwicko - holsztyńskiej. Spod działania reformy wyłączono majątki poniżej 150 ha. Za ziemię wywłaszczoną oraz za inwentarz obszarnicy otrzymać mają pełne odszkodowanie według cen rynkowych. Nabywcy parcel płacą za nie również według tych cen.

Nic dziwnego, że centralny organ Socjalistycznej Partii Jedności, „Neues Deutschland“, pisze o ustawie brytyjskiej: „Reforma rolna według projektu brytyjskiego nie wywłaszcza byłych zbrodniarzy wojennych ani potentatów hitlerowskich. Wrecz przeciwnie, stwarza ona podstawy dla ponownego rozwoju junkierstwa, dając możność wywłaszczonej na wschodzie junkrom stać się ponownie właścicielami majątków obszarничych na zachodzie. Nie dziw więc, że partie robotnicze, którym udzielono 24 godziny na zatwierdzenie lub odrzucenie projektu, odmówiły swej zgody uważając, że reforma rolna w takiej formie jest nie do przyjęcia i że nie zaspokoi ona najpilniejszych potrzeb politycznych i gospodarczych kraju“.

Takiego samego zdania jest cała demokratyczna prasa niemiecka.

Wychodząca w Düsseldorfie gazeta „Freiheit“ napisała lakonicznie, ale za to wyczerpująco: „Przedstawiona przez gen. Robertsona ustawa rolna nie zapewni nam ani żywności, ani demokratyzacji“.

Demokratyczna reforma rolna w Niemczech zachodnich nie da się jednak wymanewrować ani przez gen. Robertsona, ani przez nikogo innego. Marszałek Sokołowski w swoim wystąpieniu na Radzie Kontroli w listopadzie 1947 r. ostro skrytykował „reformę rolną“ angielską i amerykańską w Niemczech. Negatywnie ocenił te „reformy“ również polski minister spraw zagranicznych, Zygmunt Modzelewski. Cała opinia demokratyczna jest jednomyślna w negatywnej ocenie polityki utrzymania potęgi junkrów w Niemczech zachodnich.



Jak już wspominaliśmy, na konferencji moskiewskiej postanowiono, że w ciągu 1947 roku należy dokonać reformy rolnej w Niemczech zachodnich.

Pod koniec 1947 roku sytuacja w tej dziedzinie była następująca. We wszystkich strefach zachodnich ogłoszono ustawy o reformie rolnej. Treść amerykańskiej i angielskiej ustawy

scharakteryzowaliśmy wyżej i ustawa francuska ogłoszona w październiku 1947 r. nie odbiega od wzorów anglosaskich. Ale specjalny korespondent „Izwestii“, który poświęcił wiele trudu na zbadanie — jak wygląda praktycznie rozwiązanie tego problemu w strefach zachodnich, donosił w końcu listopada 1947 roku swojej gazecie: „W praktyce nie przystąpiono jeszcze do podziału ziemi obszarniczej między bezrolnych i małorolnych chłopów, przesiedleńców i robotników rolnych. Gdyby zastosowano normy strefy sowieckiej, to fundusz ziemi po konfiskacie majątków obszarniczych w strefach zachodnich stanowiłby 3.200 tysięcy hektarów ziemi. Dałoby to możliwość obdzielenia ziemią 369 tysięcy gospodarstw chłopskich. Mówię — dałoby możliwość, ponieważ na mocy ustaw o reformie rolnej w strefach zachodnich — reforma ma być rozciągnięta tylko na 1.173 tysięcy hektarów“. „Decyzja Rady Ministrów Spraw Zagranicznych o zakończeniu reformy rolnej w całych Niemczech do końca 1947 roku — dotychczas nie została wykonana“. Słowa te zostały napisane w końcu listopada 1947 roku i od tamtego czasu nic się w dalszym ciągu nie zmieniło.

Rozdział IV

REFORMA ROLNA W NIEMCZECH, A POLSKIE GRANICE ZACHODNIE

Zestawienie zagadnień w tytule niniejszego rozdziału nie jest sztuczne. Polskie granice zachodnie na Odrze i Nysie są wynikiem zahamowania niemieckiego „Drang nach Osten” i odebraniem tego, co niemiecka ekspansja na wschód zagarnęła w ciągu setek lat. Reforma rolna w Niemczech powinna doprowadzić do likwidacji tych wewnętrznych niemieckich sił społecznych, które były organizatorami tej ekspansji. Ten sam proces historyczny, który umożliwił pozbawienie Niemców ich stulecia trwającej polityki grabieży na wschodzie, umożliwił również likwidację w samych Niemczech sił, które organizowały tę grabież. Historyczny związek pomiędzy faktem ustanowienia sprawiedliwych granic Polski na Odrze i Nysie a faktem złamania potęgi junkrów jest oczywisty i widoczny dla każdego.

Klęska wojenna hitleryzmu odrzuciła Niemców za Odrę i Nysę. Klęska wojenna hitleryzmu i ustanowienie reżimu okupacji w Niemczech umożliwiły likwidację junkierstwa na terytoriach na wschód od Łaby i walce o likwidację junkierstwa w całych Niemczech nadała rozpęd, którego nie potrafią powstrzymać usiłowania junkrów i ich obrońców w samych Niemczech i poza ich granicami.

W walce z junkierstwem siły postępu powołują się, jak wiadomo, na argumenty polityczne i gospodarcze. Obrońcy junkierstwa nie mogą w dzisiejszych warunkach bronić otwarcie swoich klientów przed oczywistymi dla całego świata zarzutami, że są oni duszą agresji niemieckiej. Obrońcom junkrów wystarczy na razie tupetu tylko na to, by głosić, iż przy

przeprowadzaniu reform agrarnych nie należy kierować się nawiścią do określonej grupy społecznej (Schlange - Schöninggen) i że reformy te nie powinny być aktem zemsty w stosunku do tych grup (Herbert Friedemann, członek zarządu głównego niemieckiej partii socjaldemokratycznej). Z tym większą siłą wykorzystują obrońcy junkierstwa fakt, że można niestety dziś bronić junkrów przed zarzutami gospodarczymi, wytoczonymi przeciwko tej klasie przez historię. Bronią oni gospodarczych pozycji junkrów, choć nie jest dla nikogo tajemnicą, że obrona gospodarczych pozycji junkrów jest właśnie obroną ich politycznych pozycji.

Metody obrony pozycji gospodarczych obszarnictwa niemieckiego przez reakcję niemiecką i reakcję anglosaską nie odznaczają się oryginalnością. Czołowym argumentem w tej obronie jest teza, że zachowanie gospodarstw obszarniczych jest konieczne dla zapewnienia aprowizacji Niemiec i dla zaopatrzenia kraju w niezbędne surowce rolnicze. Powtarzają tę tezę na różny sposób wszyscy obrońcy junkrów: — w Niemczech od Schlange-Schöningena począwszy, na schumacherskich socjaldemokratach skończywszy; za granicą: — od labourystowskich ministrów dla spraw Niemiec — począwszy i na doradcach Marshalla skończywszy.

Tezę tę usiłuje się podeprzeć teoriami naukowymi. Teorie te biorą pod uwagę wszystko, czego dusza zapagnie, nie uwzględniają jedynie gospodarczych i politycznych warunków, w jakich znajdują się obecnie Niemcy i w jakich znajdować się będą jeszcze lat dziesiątki. Życie bardzo prędko demaskuje te teorie. W brytyjskiej strefie okupacyjnej, w której, jak wiadomo, nie przystąpiono jeszcze do likwidacji majątków junkierskich, ujawnił się w dwa miesiące po żniwach w 1946 r. ostry i ciężki kryzys aprowizacyjny, któremu towarzyszyły strajki i zaburzenia głodowe. Kryzys ten powtórzył się z większą jeszcze siłą zimą 1947-48 roku. W strefie sowieckiej zaś, w której, jak również wiadomo, reformę rolną zakończono w zasadzie jeszcze w wiosnę 1946 r., sytuacja żywnościowa jest opłakaną. Dodajmy od razu, w granicach bardzo jeszcze odległych od granic ustalonych na konferencji poczdamskiej, a przewidujących, że poziom życiowy w Niemczech nie powinien przewyższać przeciętnego poziomu życiowego w krajach sąsiadujących z nimi. Dzieje się to, mimo bez porównania większych aniżeli w strefie brytyjskiej zniszczeń wojennych i mimo że, jeśli idzie o stan pogłowia bydła, o zaopatrzenie w maszyny i nawozy sztuczne, strefa ta znajduje się w sytuacji o wiele gorszej aniżeli Niemcy zachodnie.

Próbowano tłumaczyć tę fatalną dla junkrów i ich obrońców, okoliczność — różnicami naturalnymi i ludnościowymi obydwu stref. Na próżno, fakty, uparte fakty przemawiają przeciwko tym próbom. W strefie sowieckiej jest 6,6 miliona ha ziemi, w strefie brytyjskiej — 6,3 miliona ha. Różnice w liczbie ludności są nieznaczne. Podstawowa baza rolnictwa jest więc niemal jednakowa w obu strefach. Jasne więc, że przyczyną tego zjawiska, opanowania sytuacji aprowizacyjnej w strefie sowieckiej i katastrofy aprowizacyjnej w strefie brytyjskiej należy szukać w czymś innym — w innej organizacji rolnictwa i aparatu aprowizacyjnego, w fakcie, że w strefie sowieckiej obszarnictwo zostało wywłaszczone i pozbawione wszelkich wpływów na aparat aprowizacyjny, w strefie zaś brytyjskiej obszarnicy gospodarują po dawnemu i wpływ ich na aparat aprowizacyjny jest faktycznie nieograniczony.

Wątpliwość jest matką myśli. U Niemców i ich przyjaciół na Zachodzie wątpliwość, jaką musiało wywołać zestawienie tych faktów, nie stała się matką myśli. Stała się ona matką odrodzonej imperialistycznej teorii Lebensraumu. Inaczej zresztą być nie mogło. Nie było bowiem przypadkiem ani nieporozumieniem historycznym, że junkrzy w ciągu całej swej historii byli duszą agresji niemieckiej. Kto dzisiaj chce bronić interesów junkierskich, ten musi w konsekwencji dojść do obrony imperializmu, bez którego junkrzy nie mogą egzystować. Obrońcy junkrów w Niemczech dzisiejszych musieli dojść i do tego, że biorą w obronę imperialistyczne dążenia, właściwe tej klasie.

Smutny zaszczyt sformułowania nowej teorii Lebensraumu, zrodzonej z bezradności i bezsily wobec faktów historycznych i gospodarczych i z gorącej chęci ratowania junkrów i odbudowania imperializmu germańskiego, przypadł w udziale, obok wielu pomniejszych płotek, byłemu prezydentowi amerykańskiemu, Herbertowi Hooverowi. Herbert Hoover po powrocie z podróży po Niemczech, w marcu 1947 r., ogłosił raport stwierdzający, że — nie junkierskie władanie ziemią, a co za tym idzie ekstensywna gospodarka, sabotaż produkcji i dostaw i chłopski głód ziemi są przyczyną kryzysu aprowizacyjnego w strefie brytyjskiej. Przyczyną tego kryzysu jest wg Hoovera odebranie przez Polskę odwiecznych jej ziem na wschód od Odry i Nysy oraz przyłączenie przez ZSRR pewnych obszarów poniemieckich na wschodzie. Tezę tę w parę miesięcy po Hooverze powtórzył gubernator Clay, a minister Marshall na konferencji moskiewskiej posługiwał się argumentami, że polskie ziemie zachodnie dawały 1/5 środków żywnościowych Niemcom.

Wystąpienie Hoovera i Claya, usprawiedliwiające niemiecki „Drang nach Osten“, uskrzydliło niemieckich imperialistów i niemieckich „uczonych“, którym nigdy nie braknie argumentów, ilekroć trzeba udowodnić proniemiecką agresywną i imperialistyczną tezę. Dowodzą więc ci „uczeni“, że bez polskich Ziemi Zachodnich Niemcy nie mają możliwości wyżywienia się. Dla każdego jest oczywisty i jasny sens wszystkich tych wystąpień. W samych Niemczech i w opinii demokratycznej całego świata coraz głośniej mówi się o tym, że punktem wyjścia odbudowy gospodarki pokojowej, zwłaszcza na odcinku aprowizacji, jest reforma rolna i likwidacja junkierstwa w całych Niemczech. Junkrzy i ich przyjaciele w Niemczech i na zachodzie odpowiadają na to: punktem wyjścia uzdrowienia gospodarki aprowizacyjnej niemieckiej jest zwrot polskich Ziemi Zachodnich, jest odrodzenie imperialistycznej polityki „Drang nach Osten“.

Argumenty junkrów niemieckich i ich obrońców spotkały się już z pewnym (niedostatecznym jeszcze!) odporem ze strony polskiej publicystyki i polskiej nauki. Bolesław Srocki w rozprawie o „Znaczeniu polskich Ziemi Odzyskanych dla Niemiec i dla Polski“ stwierdza, że nadwyżki żywnościowe, jakie polskie Ziemie Zachodnie mogły dawać Niemcom środkowym i zachodnim, a zwłaszcza Berlinowi były niewielkie i że ziemie te w żadnym razie nie były spichlerzem Rzeszy, jak to obecnie usiłuje przedstawić propaganda niemiecka. „Nie jest prawdą, pisze Bolesław Srocki, aby ziemie, dziś od Niemiec odłączone, miały tak decydujące znaczenie dla ich aprowizacji... aby istotnie były szczególnie wartościowym i wydajnym spichlerzem Rzeszy. Dla wielu powodów, a więc — a) słabych na ogół gleb, b) nie sprzyjających warunków klimatycznych, c) specjalnej struktury rolnej, nacechowanej troską o utrzymanie typu wielofolwarcznego gospodarstwa junkierskiego, d) braku dostatecznej liczby sił roboczych — rolnictwo wschodnich obszarów Rzeszy ustępowało pod względem intensywności i wydajności rolnictwu innych obszarów Rzeszy, dając nadwyżki aprowizacyjne na ogół niższe, niżby to wynikało z rozległości i rolniczego charakteru obszaru“.*) Minister Modzelewski na konferencji prasowej w kwietniu 1947 r. przytoczył cyfry z lat 1927 i 1928, które wskazują najlepiej, jak przedstawiało się zaopatrzenie centralnych i zachodnich Niemiec w płody rolne, pochodzące z dawnych wschodnich obszarów Rzeszy. Zboża chlebowe z tych terenów w ogół-

*) Bolesław Srocki. Nowa Polska i nowe Niemcy. Str. 63.

nej aprowizacji Niemiec stanowiły 3,2%, kartofle — 21,5%, trzoda chlewna — 4,5%. Cyfry te aż nadto jasno wskazują, jaką rolę grał „wschód” w aprowidowaniu pozostałych terenów Rzeszy. Działo się to w dużej mierze na skutek oddalenia tych ziem o setki kilometrów od terenów importujących żywność, co podrażało bardzo koszty transportu. Gorsze również dla rolnictwa niż w innych częściach Rzeszy warunki glebowe i klimatyczne grały tu także poważną, jeśli nie decydującą rolę.

Minister Modzelewski stwierdził, że „cyfry podane przez ministra Marshalla były nieścisłe”.

Polskie Ziemie Zachodnie, w systemie gospodarki niemieckiej, spychane były coraz bardziej na margines życia gospodarczego. Ilustrują to dane z najrozmaitszych dziedzin życia, a najwyraźniej może ilustruje to spadek liczby mieszkańców ziem wschodnich w stosunku do ogółu ludności Rzeszy. W r. 1864 mieszkańcy ziem wschodnich stanowili 26% ogółu ludności Rzeszy. W roku 1939 — zaledwie 13%.

Bolesław Srocki, w powołanej już przez nas pracy, ilustruje tę marginesową rolę naszych Ziemi Zachodnich w systemie gospodarczym Rzeszy na szeregu innych jeszcze przykładów. Co jednak najważniejsze, Srocki słusznie wskazuje na to, że sama podstawa dyskusji, jaką Niemcy usiłują narzucić, mianowicie twierdzenie, że Niemcy muszą być samowystarczalne pod względem aprowizacyjnym, jest nie do przyjęcia.

„Teza o samowystarczalności aprowizacyjnej Niemiec, pisze Srocki, jest w wielkiej mierze pozostałością okresu międzywojennego, w związku z głęboko wpojonym społeczeństwu niemieckiemu przekonaniem, że wojna lat 1914—18 była przegrana nie na odcinku militarnym, lecz tylko aprowizacyjnym. Teza o samowystarczalności żywnościowej Rzeszy, jako konieczności narodu niemieckiego, została wyniesiona do rzędu narodowych dogmatów. Koła polityczne niemieckie narzucały społeczeństwu sugestię, że wyżywienie własne musi się oprzeć na samowystarczalności aprowizacyjnej kraju, eksportowe zaś nadwyżki z własnego przemysłu zamieniać należy na import, mający na celu umożliwienie rozwoju wojennego przemysłu. I oto są paradoksy historii: narodowy socjalizm runął, sugestie przez niego stworzone żyją jednak dalej i to żyją nie tylko w Niemczech, lecz również w kołach najbardziej zdecydowanych politycznych i ideowych przeciwników narodowego socjalizmu na terenie międzynarodowym“.) Bolesław Srocki zapomniał

*) Op. cit. str. 62—63.

tylko dodać, że te koła na zachodzie, które, jak twierdzi, należą do najbardziej zdecydowanych przeciwników narodowego socjalizmu, dawno już przeszły ewolucję taką samą, jaką przeszedł Winston Churchill i Herbert Hoover. Koła te na pewno nie będą zachwycone, jeśli się przypomni im ich antyniemiecką działalność w okresie wojny. Koła te chlubią się dzisiaj tym, że jak najprędzej chcą odbudować Niemcy i zrbić z nich filar „demokracji zachodniej“.

Nicość argumentów gospodarczych, którymi posługują się Niemcy i ich przyjaciele jest tak oczywista, że widzi ją nawet konserwatywna prasa szwajcarska. Oto, co pisze „Neue Züricher Zeitung“, poruszając jednocześnie sprawę stosunków gospodarczych między strefami w samych Niemczech: „Wielu ludzi wyobraża sobie, że problem żywnościowy w Niemczech będzie mógł być rozwiązany, gdy podjęte zostaną dostawy żywności z niemieckiego wschodu. Dostawy te oznaczały jednak zawsze i oznaczają po dzień dzisiejszy — wymianę zachodnio-niemieckich produktów przemysłowych na wschodnio-niemieckie produkty rolnicze. Gdy produkcja przemysłowa Niemiec zachodnich będzie znów uruchomiona, w której to sprawie alianci nie zależą od Rosjan, lecz jedynie od siebie, to Niemcy zachodnie będą miały środki na zakup koniecznych artykułów żywnościowych tam, gdzie zechcą, czy to na wschodzie Niemiec, czy gdzie indziej“.

Trzymamy się w tych rozważaniach celowo i świadomie argumentów wyłącznie gospodarczych. Pomijamy wszystkie momenty natury historycznej, politycznej i moralnej. Z argumentów gospodarczych wynika jasno, że polskie Ziemie Zachodnie nigdy nie grały poważniejszej roli w systemie aprowizacyjnym Rzeszy i że rola ich w całym systemie gospodarki niemieckiej stale malała. „Ziemie te pod panowaniem niemieckim, pisze „Głos Ludu“, pustoszały coraz bardziej i były w ramach Rzeszy ciałem obcym, które mimo różnych sztucznych zabiegów nie mogło w żaden sposób zrosnąć się i zsynchronizować z gospodarką niemiecką“.

Czyż trzeba dowodzić, że wysunięcie sprawy polskich Ziem Zachodnich, że żądanie rewizji granic na Odrze i Nysie ma prócz wszystkich innych momentów — charakter dywersji przeciw demokracji niemieckiej i demokracji światowej, domagającej się reformy rolnej? Dywersji mającej uratować junkrów, podstawową siłę imperializmu i agresywności niemieckiej, i podtrzymać uczucia nacjonalistyczne wśród mas niemie-

ckich, tak skłonnych do psychozy nacjonalistycznej i nie wyzwoleńców dotychczas spod wpływów hitlerowskich.

Tym zaborczym argumentem junkrzy i ich przyjaciele operowali już niejednokrotnie i w tej dziedzinie mają wielką wprawę.

Minister Modzelewski przypomniał w swym przemówieniu na Komisji Sejmowej w listopadzie 1947 r., że argumenty „wysuwane dziś przez gen. Claya były również wysuwane przez Niemcy po traktacie wersalskim. Ówczesne uwolnienie Poznańskiego, Pomorza i Śląska spod zaboru niemieckiego miało również spowodować katastrofę żywnościową i gospodarczą Niemiec. Tymczasem Niemcy, nie osiągając nawet wydajności z hektara z r. 1913, drogą przesunięć swojej produkcji zdołali w pełni pokryć straty poniesione wskutek zmian terytorialnych, a nawet poczynić wielkie rezerwy żywnościowe na czas wojny odwetowej“.

Z argumentami gospodarczymi, na które tak chętnie powołują się rewizjoniści niemieccy i którym błogosławieństwa udzielił minister Marshall na konferencji moskiewskiej oraz generał Clay w przededniu konferencji londyńskiej, rozprawił się minister Modzelewski w swoim przemówieniu na Komisji Spraw Zagranicznych Sejmu Ustawodawczego w dniu 22 listopada 1947 r. Minister Modzelewski stwierdził przede wszystkim, że Niemcy w obecnych granicach i przy przedwojennym poziomie gospodarki rolnej mogłyby się całkowicie wyżywić, przy zachowaniu normy 2.250 kalorii, tj. przeciętnej normy, jaka istniała w Niemczech w czasie wojny i przy 68 milionach ludności. Obecna sytuacja żywnościowa Niemiec jest następstwem — przede wszystkim powojennego spadku produkcji rolnej, który w strefach anglosaskich dochodzi do 40%. Zjawisko to jest natury ogólniejszej, ale istnieją przyczyny, które specjalnie pogłębiają ten stan rzeczy w obecnych Niemczech. Do przyczyn tych minister Modzelewski zalicza nieprzeprowadzenie reformy rolnej w Niemczech zachodnich, względnie przeprowadzenie jej na fałszywych podstawach, oraz nieumiejętną politykę gospodarczą w strefach anglosaskich, która dopuszcza do zmniejszenia powierzchni upraw, do sabotażu zarządzeń kontyngentowych i do szeregu istotnych mankamentów w dziedzinie podziału. Minister Modzelewski słusznie zwrócił ponadto uwagę na wysoce ujemne skutki gospodarcze niepoczytalnej propagandy rewizjonistycznej. „Temu stanowi sprzyja propaganda rewizjonistyczna, popierana w strefach

anglosaskich, a utrudniająca stabilizację stosunków na tych terenach" — powiedział kierownik polskiej polityki zagranicznej.

„Niemcy posiadają już obecnie wielkie możliwości powiększenia swej produkcji rolnej nie tylko do poziomu przedwojennego, ale nawet znacznie powyżej tego poziomu i to zarówno przez ponowne wzięcie pod uprawę lotnisk, poligonów, placów ćwiczeń (1,2 miliona hektarów), nieużytków nadających się pod uprawę i terenów poleśnych (1,3 miliona hektarów), jak i przez intensyfikację produkcji i reformę rolną realizowaną w sensie społecznym jak i gospodarczym.“

Droga do odrodzenia pokojowej gospodarki niemieckiej prowadzi — nie przez smoczy posiew propagandy antypolskiej, nie przez wysuwanie imperialistycznych pretensji do odwiecznie polskich Ziemi Zachodnich, lecz przez rozwój sił produkcyjnych w rolnictwie niemieckim, uwarunkowany złamaniem potęgi junkrów, hamującej ten rozwój.

W strefie sowieckiej obszar zasiewów po przeprowadzeniu reformy rolnej wzrósł o 450 tysięcy ha. W strefach zachodnich, jak podaje niemiecka gazeta „Handelsblatt“, w 1947 r. obszar zasiewów zmniejszył się w porównaniu z 1946 o 193 tysiące ha.

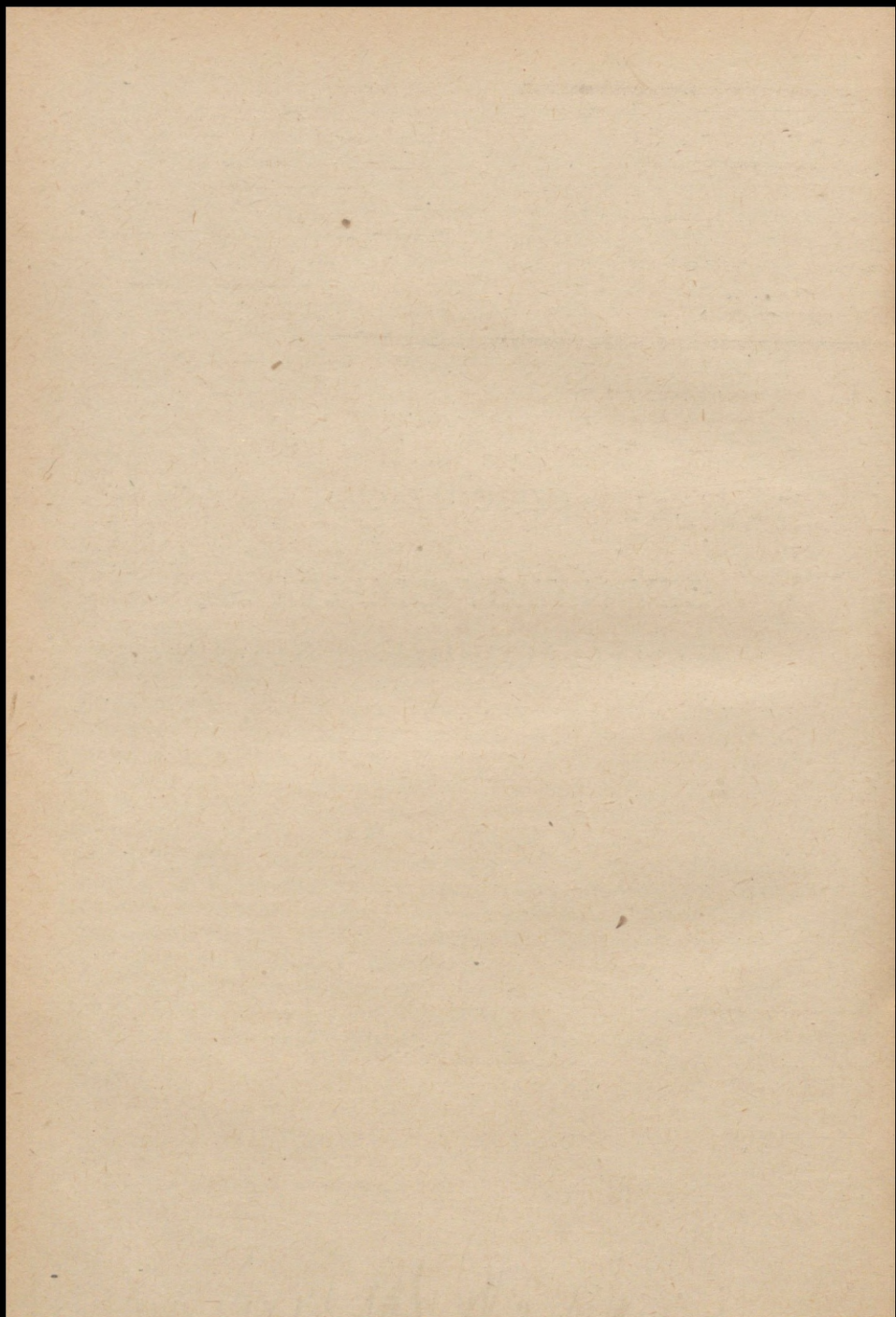
To właśnie ma na myśli poważny demokratyczny miesięcznik gospodarczy „Die Wirtschaft“, który w grudniu 1946 r. pisał: „Podstawowym warunkiem uwolnienia Niemiec od nędzy gospodarczej i przez to samo utrwalenia nowej demokracji niemieckiej i utrzymania pokoju jest całkowicie nowe nastawienie niemieckiej polityki żywnościowej i rolnej. Rolnictwo niemieckie musi przejść do jak najbardziej intensywnej uprawy roli“.

To samo wreszcie miał na myśli wybitny działacz Socjalistycznej Partii Jedności, Walter Ulbricht, który stwierdził we wrześniu 1947 r. na II kongresie tej partii, że „naród niemiecki mógłby już dzisiaj żyć o wiele lepiej, gdyby jesienią 1945 przeprowadzono reformę rolną również i w strefie brytyjskiej i amerykańskiej, gdyby usunięto Reichsnährstand i gdyby się przeszło do planowej gospodarki rolnej“.

Droga do uzdrowienia gospodarki niemieckiej prowadzi przez demokratyczną reformę rolną w całych Niemczech, a nie przez imperialistyczne ataki na granice Polski na Odrze i Nysie.

CZĘŚĆ TRZECIA

CZY NIEMCY ODUCZĄ SIĘ
MYŚLEĆ PO HITLEROWSKU?



R o z d z i a ł I

PROBLEM WINY NIEMIECKIEJ ✓

Kiedy kierownik amerykańskiej agencji United Press, Hugh Baille, zapytał Stalina, co należy uczynić, żeby Niemcy nie stały się na nowo niebezpieczeństwem dla świata, otrzymał odpowiedź: „Należy rzeczywiście wykorzenieć pozostałości faszyzmu w Niemczech i doprowadzić do końca dzieło demokratyzacji tego kraju“.

Od czego zależy demokratyzacja Niemiec? Od rozbicia materialnych ości faszyzmu, imperializmu i militarizmu i od rozbicia ideologii faszyzmu, imperializmu i militarizmu.

O walce z materialnymi ostojami reakcji była mowa w poprzednich częściach. Obecnie będzie mowa o walce z ideologią reakcji niemieckiej.

Uznanie winy za hitleryzm i wojnę jest uważane przez samych Niemców za punkt wyjścia pracy nad przekształceniem ideologii niemieckiej i wyrzeźbieniem z niej elementów ideologii faszystowskiej.

Jeden z przywódców Socjalistycznej Partii Jedności, Walter Ulbricht, wyraził się: „Dopiero wtedy, kiedy naród nasz poczuje głęboki wstyd z powodu zbrodni hitlerowskich, kiedy poczuje głęboki wstyd z powodu tego, że dopuścił do tych barbarzyńskich zbrodni, będzie on mógł wydobyć z siebie siły, żeby pójść po nową, demokratyczną drogę, po drodze postępu, która może zapewnić przyszłość narodu“.

Obserwacja niemieckiej rzeczywistości powojennej wykazuje, jak słuszne są słowa Ulbrichta. Wszystkie siły niemieckie, które nie chcą dopuścić do radykalnej zmiany stosunków w tym kraju w kierunku demokratyzacji, występują z całą energią i furią teutońską przeciwko uznaniu winy narodu niemieckiego.

Istnieje właściwie w Niemczech jedna tylko siła polityczna, która całkowicie i bez zastrzeżeń uznaje winę narodu niemieckiego za hitleryzm i wojnę. Siłą tą są komuniści niemieccy i utworzona, w wyniku połączenia Partii Komunistycznej i Socjaldemokratycznej w strefie sowieckiej, Socjalistyczna Partia Jedności.

Niemieccy liberalni demokraci (L. D. P.), ustami jednego z najwybitniejszych swoich przedstawicieli, dra Waldemara Kocha, głoszą tezę, którą można nazwać „norymberską”; winę za hitleryzm ponosi nie cały naród niemiecki, lecz określony krąg ludzi, obejmujący paru działaczy przedhitlerowskich z Hindenburgiem, Brüningiem i Papenem na czele, członków Reichstagu hitlerowskiego i członków partii hitlerowskiej z okresu po zlikwidowaniu grupy Roehma. Chrześcijańscy demokraci (CDU) odrzucają również tezę o odpowiedzialności narodu niemieckiego, a podtrzymuje ich w tym względzie kościół w Niemczech, występujący bojowo przeciwko uznaniu winy niemieckiej. W walce z tezą o odpowiedzialności narodu niemieckiego wodzą rej schumacherowscy prawicowi socjaldemokraci. Schumacher powiedział w Hamburgu jeszcze w styczniu 1946 roku: „Kiedy jeszcze dziś słyszymy tak często powtarzane bezsensowne słowa o winie całego narodu niemieckiego, słowa, których my nie uznajemy (stenogram notuje tu burzliwą owację), to stwierdzamy, że głosiciele tych słów mogą sobie mówić o winie tych kół, z których sami pochodzą. Mogą oni mówić o swojej winie, ale niech nie próbują ukrywać się za naszymi szerokimi plecami“.

Schumacher nie tylko nie chce słyszeć o winie narodu niemieckiego, ale usiłuje wytworzyć legendę dokoła „bohaterskiej” walki, jaką Niemcy prowadzili z hitleryzmem. „To my walczyliśmy z hitlerowcami, mówi on, z narażeniem życia, zanim jeszcze ktoś na świecie myślał o takiej walce.“ Wielką moralną i polityczną sprawę odpowiedzialności narodu niemieckiego za hitleryzm, która może i powinna stać się początkiem przekształcenia świadomości niemieckiej, Schumacher wykorzystuje dla judzenia przeciw jedności robotniczej, to jest przeciw wytworzeniu nowego układu sił w tym kraju, układu, który by może uniemożliwił odrodzenie i powtórzenie się hitleryzmu. Na pierwszym zjeździe niemieckiej Partii Socjaldemokratycznej, w maju 1946 r., w przemówieniach i uchwałach powtarzano stale, że socjaldemokraci, którzy przecież mieli wpływ na znaczną część narodu niemieckiego, nie ponoszą żadnej winy za katastrofę hitlerowską, że winni są komuniści itd., itp.

Niechęć do uznania winy narodu niemieckiego podkreślają Niemcy na każdym kroku i w różnoraki sposób. Niestety podtrzymują ich w tym wypowiedzi wybitnych przedstawicieli władz okupacyjnych. Nowomianowany brytyjski minister dla spraw Niemiec, lord Pakenham, uznał za stosowne w pierwszym swym oświadczeniu skierowanym do Niemców stwierdzić, iż młodzież niemiecka może być dumna ze swojego narodu. Dzieje się tak mimo uchwał poczdamskich, które mówią w sposób nie mogący budzić żadnych wątpliwości, że „naród niemiecki winien być przekonany, iż poniósł totalną klęskę woj-skową i nie może uniknąć odpowiedzialności“.

Jak już wspomnieliśmy, jedynie komuniści niemieccy, a obecnie Socjalistyczna Partia Jedności stoi na stanowisku bezwzględnego uznania winy niemieckiej. W pierwszym swoim dokumencie politycznym i w pierwszym w ogóle powojennym niemieckim dokumencie politycznym, w odezwie Partii Komunistycznej z dnia 11 czerwca 1945 r. uznali oni winę narodu niemieckiego. W odezwie tej komuniści niemieccy nie skapili słów krytyki swojemu własnemu stanowisku. „My, komuniści niemieccy, stwierdza odezwa, oświadczamy, że i my poczuwamy się do winy, ponieważ mimo ofiary krwi naszych najlepszych bojowników wskutek szeregu błędów nie potrafiliśmy utworzyć jednności antyfaszystowskiej, nie potrafiliśmy nagromadzić w ludzie pracującym dostatecznych sił dla obalenia Hitlera, nie potrafiliśmy uniknąć sytuacji, w której naród niemiecki zawiódł pod względem historycznym.“

„Kto dzisiaj próbuje zaprzeczyć winie narodu niemieckiego“, mówił Ulbricht w jednym ze swoich wystąpień, „ten działa wbrew interesom narodu. Uznanie winy wojennej jest bowiem warunkiem i przesłanką gruntownego wyłepienia nazizmu, wyłepienia nazistowskiej ideologii wojennej, pokonania pruskiego ducha kozarowego i zdecydowanej walki z faszystowską ideologią rasistowską.“

Sprawę uznania winy narodu niemieckiego demokraci niemieccy uważają za centralną sprawę w walce z ideologią hitlerowską, z ideologią nacjonalizmu i imperializmu. Stosunek sił, jaki obserwujemy w tej dziedzinie — jest typowy dla układu sił na całym froncie walki ideologicznej.

Na początku 1947 r. centralny organ Socjalistycznej Partii Jedności „Neues Deutschland“ pisał: „Od półtora roku mówi się w Niemczech bardzo wiele o konieczności walki z ideologią nazistowską, tj. o konieczności rozdarcia sieci oszustw, błędnych nauk, fałszów i celowych kłamstw, w którą hitlerowcy uwikłali mózg Niemców. Ale robi się w tym kierunku niewiele.

Szczerze antyfaszystowskie siły niemieckie dalekie są jeszcze od wypełnienia swojego obowiązku w tej dziedzinie. Również i my, socjaliści — nie zrobiliśmy jeszcze wszystkiego, co do nas należy, chociaż Socjalistyczna Partia Jedności jest jedyną partią, która robi poważne wysiłki dla zorganizowania systematycznej walki z błędnymi naukami nazizmu. Nie można tego powiedzieć o innych partiach i siłach, które nazywają się antyfaszystowskimi, ale które jednocześnie wykorzystują i popierają nastroje zrodzone przez ideologię nazistowską.“

Uważamy za potrzebne podkreślić ten, nieodosobniony zresztą w prasie tego kierunku, głos krytyczny i samokrytyczny. Na próżno byśmy bowiem szukali podobnych wypowiedzi w bardzo licznych organach prasowych innych kierunków politycznych w Niemczech. Niemiecki ten głos dobrze ocenia, jak daleki jest obecny stan walki z ideologią hitlerowską i imperialistyczną w Niemczech od stanu, jaki powinien istnieć w tej dziedzinie.



Przerażony bezmiarem zbrodni imperialistów hitlerowskich świat od lat szuka wyjaśnienia „zagadki“ hitleryzmu. W okresie przedwojennym, w okresie wojny i w pierwszym okresie powojennym szukano wyjaśnienia tej „zagadki“ przede wszystkim w historii niemieckiej.

Wskazywano na to, że hitleryzm nie zaczął się ani 30 stycznia 1933 r., kiedy Hitler objął władzę, ani kiedy NSDAP zaczęła zagarniać miliony głosów przy wyborach, ani kiedy robiła pierwszy pucz w Monachium w 1923 r., ani nawet kiedy w 1919 r. powstała tzw. Niemiecka Partia Robotnicza, z której później rozwinęła się NSDAP. Wskazywano dalej, że hitleryzm wyrósł z historii Niemiec i korzeni jego szukać należy w całej historii tego kraju, w wypadkach z roku 1918, w całej historii imperializmu niemieckiego i w całej dotychczasowej historii Niemiec, będącej historią nieustannych klęsk ruchów postępowych i nieustannych zwycięstw reakcji, poczynając od wieku XVI, od wojen chłopskich. Że korzeni hitleryzmu szukać należy i w historii Krzyżaków, i w historii państwa pruskiego. Hitleryzm przejął bowiem i rozwinął do najwyższego stopnia wszystko to, co w historii Niemiec było reakcyjne, wszystko to, co wyrażało szowinizm i nienawiść do innych narodów, uwielbienie brutalnej siły militarystycznej i pogardę dla rozumu ludzkiego.

Przypominano, że Heinrich Heine już przed 100 laty wykrył tajemnicę ideologicznego urabiania Niemców. Bierze się mia-

nowicie — mawiał Heine — pierwiastki germańskiego, gotyckiego szaleństwa, dodaje się do tego współczesne kłamstwa i gotowa jest mieszanina ideologiczna, której sukces u Niemców jest niezawodny. Wskazywano, że hitleryzm, ideologia hitlerowska jest właśnie „najdoskonalszą” mieszaniną gotyckiego szaleństwa i współczesnych kłamstw. Jest ona historycznym „resumé” wszystkich reakcyjnych nauk i teorii, którymi żywili się Niemcy na przestrzeni całej swej historii. Hitleryzm wyrósł z bierności politycznej, „trupiego” i koszarowego posłuszeństwa narodu, z bezgranicznej pychy i buty junkrów oraz militarystów pruskich i niemieckich. Tę pychę przejęli i wzbogacili jeszcze współcześni królowie węgla, żelaza, stali i chemii i doprowadzili ją do rozmiarów, które uniemożliwiły już Niemcom realne patrzenie na świat i realną ocenę sił własnych oraz sił przeciwnika.

Doświadczenia lat, jakie dzielą nas od chwili zakończenia działań wojennych, a przede wszystkim doświadczenie, jakie ludzkość już wyniosła z bliższego zetknięcia się z imperiaлизmem amerykańskim; kazały jednak uznać rolę czynników historycznych za rolę wtórną.

„Zoologiczny imperializm hitlerowski, pisał w „Nowych Drogach” Jakub Berman, został określony jako najbardziej drapieżna, najbardziej zwyrodniała forma imperializmu... Głowiąc się nad przyczynami tego szczególnego zwyrodnienia szukano ich, sięgając wieków ubiegłych, w specyficznym niemieckim rozwoju historycznym, we wczesnym uwiąznięciu i niedorozwoju rewolucji burżuazyjnej w Niemczech (nie darmo pisał Hercen, że „wszystkie dobre początki roku 1848 miały przyjsć na świat w siódmym miesiącu i miały umrzeć przed ząbkowaniem”), w niedemokratycznym i bismarkowskim zjednoczeniu Niemiec, w historycznym spóźnieniu niemieckiego imperializmu. Wydaje się jednak, że nie pomniejszając ubocznego wpływu tych wszystkich czynników, zwyrodniała forma hitleryzmu wynikała przede wszystkim z samej istoty imperializmu, z tego, że w imperializmie niemieckim, na skutek szeregu okoliczności, doszły wcześniej do głosu najbardziej drapieżne jego grupy.“*)

*) Jakub Berman. Twierdza i drogowskaz postępu. Nowe Drogi nr 6. 1947 r.

Ze słusznego tego stwierdzenia, że wszystkie okropności hitleryzmu wynikały przede wszystkim z samej istoty imperializmu i że specyficzne warunki historycznego rozwoju niemieckiego grały tu rolę wtórną, należy wyciągnąć odpowiednie wnioski. Bez walki z imperializmem i jego ideologią nie ma demokratyzacji Niemiec. Z tego też punktu widzenia rozpatrujemy wszystkie zjawiska na froncie ideologicznym w Niemczech.

R o z d z i a ł I I

„NIEMCY SĄ NIEWINNI!“

W niemieckiej literaturze historyczno-politycznej od chwili zaprzestania działań wojennych panuje nieomal zastój. Jedną z nielicznych prac, jaką wydali Niemcy po wojnie, jest historia republiki weimarskiej, napisana przez Ferdynanda Friedensburga i wydana w Berlinie w 1946 r.

Friedensburg nie jest człowiekiem nieznanym w Niemczech. Był on przed wojną wybitnym działaczem partii niemieckodemokratycznej, wiceprezydentem policji w Berlinie i prezydentem regencji w Kassel. Polityk weimarski — par excellences. Sposób myślenia jego można uważać za typowy dla dość licznych kół weimarskich „demokratów“, którzy uważają, iż nadszedł czas, aby po prostu wrócić do tego, co tak brutalnie przerwane zostało przez Hitlera w zimie 1933 r. Friedensburg nie ukrywa zresztą swojego sposobu myślenia. Na odwrót, w swej książce podkreśla, w sposób najbardziej ostentacyjny, swój entuzjazm dla Weimaru, dla Weimaru w całości. Pracę swoją napisał on w roku 1934, a wydał ją w 1945 r., po wprowadzeniu — jak sam pisze — tylko zupełnie nieznaczących zmian. Oparł się zwycięsko, jak to stwierdza nie bez dyskretniej dumy, pokusie skontrolowania swoich poglądów z 1934 r. w świetle doświadczeń epoki hitlerowskiej. Nie chce on pisać historii powstania Trzeciej Rzeszy, woli opisywać losy, jak dumnie się wyraża, „pierwszej demokracji niemieckiej“, wyraźnie podkreślając cel dydaktyczny — podniesienie na duchu narodu niemieckiego w obliczu czekających go ogromnych i ciężkich zadań.

Za daleko zaprowadziłoby nas omawianie całej pracy o Weimarze. Wystarczy w zupełności zająć się ostatnim roz-

działem tej książki, jedynym rozdziałem, jaki ogłoszony został w wersji 1945 r., a zatytułowanym „Upadek Republiki“.

Friedensburg usiłuje wyjaśnić przyczyny upadku republiki. Nie mówi on rzeczy oryginalnych. Niektóre jego twierdzenia znane są już nawet z hitlerowskiej literatury. Rewolucja z 1918 r. nie była właściwie rewolucją, była załamaniem spowodowanym przyczynami zewnętrznymi, nieszczęśliwym zakończeniem wojny. Siły, które zmuszone były (własne wyrażenie Friedensburga!) do wypełnienia próżni politycznej powstałej po przewrocie — nie były przygotowane do zrealizowania swych zadań, a nawet nie okazywały skłonności do rozwiązywania ich. W duchu Noskego sformułowane jest twierdzenie Friedensburga, że to komuniści swoimi usiłowaniami „przewrotu“ osłabili rząd republiki. Większość rządząca utrzymywała się przy pomocy Wehrmachtu, ale oparcie się o armię zrodziło nowe trudności. Autor twierdzi, że rządy republikańskie wahały się nieustannie pomiędzy nieufnością do armii i szukaniem w niej oparcia. Takie same wahania i słabości okazywała republika wobec swoich prawicowych przeciwników. W rozważaniach nad tym, że republika tolerowała najgorszych wrogów konstytucji, w imię tejże konstytucji, Friedensburg zbliża się wprawdzie do zrozumienia istoty tragedii weimarskiej, ale z rozważań tych wyciąga wnioski, że byłoby lepiej... dopuścić hitlerowców do władzy wcześniej, aniżeli to w rzeczywistości nastąpiło. „Wiele przemawia za tym, pisze Friedensburg, że dopuszczenie NSDAP do odpowiedzialności rządowej, dokonane we właściwym czasie, tj. zanim jeszcze partia ta nadmiernie wyrosła w siłę, zahamowałoby właśnie niebezpieczeństwo, ponieważ partia musiałaby uzgadniać swą niepokohowaną propagandę z praktycznymi zadaniami i faktycznymi osiągnięciami“.*)

Oto obraz mieszczańskiego demokraty niemieckiego, który teraz jeszcze żałuje, że nie wypędzono diabła Belzebubem, że nie „osłabiono“ niebezpieczeństwa hitlerowskiego przez wcześniejsze jeszcze dopuszczenie hitlerowców do władzy. Widocznie 12 lat rządów hitlerowskich — to dla Friedensburga za mało.

Moglibyśmy na tym właściwie zakończyć cytowanie z arsenału Friedensburga argumentów o przyczynach upadku republiki. Sądzimy, że uznanie zbyt późnego dopuszczenia hitlerowców do władzy — za jedną z przyczyn tego upadku dostatecznie charakteryzuje autora. Wystarczy to całkowicie dla scharakteryzowania poziomu naukowego i oblicza ideowego burzowego historyka weimarskiego.

*) F. Friedensburg. Die Weimarer Republik. str. 364—365.

Jeżeli szukaliśmy w pracy Friedensburga zrozumienia winy narodu niemieckiego w upadku republiki, to na próżno trudziłmy się. Friedensburg nie interesuje się tym zagadnieniem. Podkreśla to zresztą ostentacyjnie, wprowadzając całkowicie sztuczne rozróżnienie między dziejami republiki weimarskiej a historią powstania Trzeciej Rzeszy. Rozróżnienie to ma oczywiście sugerować, iż w dziejach Weimaru nie było nic takiego, co może wytłumaczyć powstanie Trzeciej Rzeszy, że upadek Weimaru i triumf faszyzmu były to właściwie dwa niezależne od siebie zjawiska.

Friedensburg nie mówi o winie narodu niemieckiego. Zbywa to zagadnienie konwencjonalnym stwierdzeniem, że siły republikańskie zawiodły. Analiza jego ogranicza się do stwierdzenia, że „naród utrzymywany przez stulecia w niedojrzałości politycznej zbyt mocno wierzący, wskutek fałszywych poglądów historycznych, w rzekome czy rzeczywiste zdolności kierowników państwa, nie zdobył się na dość odpowiedzialności, aby usunąć luki i słabości tego kierownictwa“. Niedojrzały naród, nadmiernie ufający swoim przywódcom politycznym, naród, któremu brakło trochę poczucia odpowiedzialności. Czegoż można chcieć od takiego nieszczęśliwego narodu? Brakło republiki silnych mężów, skarży się dalej Friedensburg, brakło tych silnych mężów o demokratycznym światopoglądzie zwłaszcza w życiu gospodarczym. W życiu gospodarczym, którym rządziły trusty! Oto koncepcja „winy“, którą gotów jest uznać Friedensburg. Czyż nie jest jasne, że uznanie takiej winy jest jednoznaczne z zaprzeczeniem winy, z wnioskiem o uniewinnienie narodu niemieckiego?

Friedensburg idzie zresztą dalej. Nawet w tym zakresie nie chce on uznać winy niemieckiej za hitleryzm i szuka współwinnych za granicą. „Kto jasno widzi i przyznaje słabości pierwszej demokracji niemieckiej, nie powinien pominąć poważnej współodpowiedzialności, jaką za gorzki jej koniec ponosi zagranica, ściślej mówiąc — przeciwnicy z pierwszej wojny światowej“.*) Jakież pretensje ma Friedensburg do zagranicy? Może ma pretensje o to, że zwycięzcy z pierwszej wojny światowej nie pomogli Niemcom w wytepieniu junkrów i wielkich kapitalistów i w usunięciu militarystów, że zagraniczne koła podtrzymały czynniki reakcyjne i dały możliwość odbudowania imperializmu niemieckiego jeszcze przed dojściem Hitlera do władzy i że monachijska polityka, stosowana przez lata całe, pozwoliła wyrosnąć i rozwinąć się potęgę hitlerow-

*) Ibid. str. 368.

skieje? Nie. Pretensje Friedensburga są innej natury. Friedensburg wylicza je zresztą dokładnie: „Opóźniona ewakuacja Nadrenii, długie zwlekanie z załatwieniem sprawy odszkodowań wojennych, a zwłaszcza zwlekanie z ostatecznym uregulowaniem tej sprawy, niedopuszczenie do unii celnej z Austrią, niechęć poprawienia takich nieudolnych pociągnięć, jak statut Saary, statut Kłajpedy (autor mówi oczywiście — statut Memla) i odebranie wszystkich kolonii, nie mówiąc już o bezpośrednich skutkach Wersalu i o pierwszych latach powojennych“.*) Wszystko to, stwierdza dalej Friedensburg, osłabiło pozycję demokracji w Niemczech „przynajmniej w takim samym stopniu — jak presja przeciwników wewnątrzno-politycznych i błędy polityki demokratycznej“.

Oto rozsądził sędzia sprawiedliwy. Błędy zagranicy polegały na tym, że za mało popierała ona imperializm niemiecki, że za mało ustępowała jego drapieżnym żądaniom, że nie pozwoliła imperializmowi przedhitlerowskiemu zrealizować pełnego gospodarczego i politycznego programu niemieckiego kapitału finansowego. Trochę za długo kazano Niemcom czekać na pogrzebanie reparacji, nie pozwolono na anszlus pod postacią unii celnej z Austrią, nie oddano Stresemannowi, na pierwsze jego żądanie — kolonii. Że w ogóle źle traktowano Niemców po przegranej pierwszej wojnie światowej.

Rozumowanie Friedensburga jest rozumowaniem typowego imperialisty niemieckiego. Oczywiście, gdyby świat ustąpił Niemcom wszystko to, czego żądał Krupp i Thyssen, Hindenburg i Papen, Hitler przez pewien czas może nie byłby burżuazji niemieckiej potrzebny. Rozwijając dalej jego myśli można dojść do wniosku, że to Polska, Związek Radziecki, Francja, Anglia, Ameryka i inne kraje winne są wojny. Dlaczegoż opierały się żądaniom niemieckim? Trzeba było ustąpić i nie było by żadnej wojny.

Na procesie norymberskim jeden ze świadków niemieckich, referent prasowy Goebbelsa, bronił swego szefa twierdząc, że nie chciał on rzekomo krwawych podbojów, że myślał tylko o podbojach niekrwawych. Friedensburg reprezentuje ten sam sposób myślenia, co ów niefortunny obrońca Goebbelsa. Dla imperializmu niemieckiego jako siły, która doprowadziła do dwóch wojen i do hitleryzmu — nie ma on ani słowa potępienia. Przeciwnie, program imperializmu niemieckiego ma w nim zdecydowanego obrońcę, który w swoich słowach niedwuznacznie przemycza akcenty groźby pod adresem przeciw-

*) Ibid. str. 368.

ników tegoż imperializmu. Nie trudno bowiem doszukać się w słowach Friedensburga akcentów groźby, w wypadku gdyby obecnie powtórzyła się „nieustępliwość“ wobec Niemców z okresu po pierwszej wojnie światowej. Friedensburg nie na darmo przypomina na każdym kroku, że historia jest nauczycielką życia.

Z twierdzenia, że inne narody są „przynajmniej w takim samym stopniu winne“, co sami Niemcy w upadku republiki, łatwo jest przejść do otwartego usprawiedliwiania, a nawet gloryfikowania Niemców, którzy zaufali Hitlerowi. Niepowodzenia polityki zagranicznej Stresemanna i Brüninga sprawiły, pisze dalej Friedensburg, że „siły aktywne, namiętnie kochające swój naród, w coraz większym stopniu wpadały w rozgoryczenie i pchane były do opozycji“. Namiętnie kochające swój kraj siły — oto określenie, jakie może ze siebie wyrzucić Friedensburg dla hitlerowskich zbrodniarzy.

Przykład Friedensburga jest typowy i znamieny. Tak, jak on, rozumują dzisiaj w Niemczech ci, którzy nie chcą uznać winy narodu niemieckiego, ponieważ nie chcą walki z imperializmem. Na bardziej otwarte wystąpienia — nie ma jeszcze dziś w Niemczech koniunktury. Ale Friedensburg i jemu podobni robią wszystko, ażeby utorować drogę takiej koniunkturze.

R o z d z i a ł I I I

NIEMCY SĄ WINNI!

Friedensburg i jemu podobni nie mają już w Niemczech monopolu na kształtowanie opinii publicznej.

Aleksander Abusch w swej książce pod tytułem „Bezaroża narodu“ (Der Irrweg einer Nation) pisze o winie narodu niemieckiego inaczej aniżeli Friedensburg. Dla Abuscha punktem wyjścia jest również fakt, który rzuca się w oczy każdemu obserwatorowi życia niemieckiego — fakt głębokiego zacofania politycznego narodu niemieckiego. „Historia narodu niemieckiego, pisze on, jest historią narodu, którego ucisk uczynił politycznie zacofanym. Ale każdy naród, który ma pretensję do tego, żeby być narodem dojrzałym i stanowiącym o swoim losie, odpowiedzialny jest za swą historię i za jej fałszywy rozwój.“

Na czym polega wina narodu niemieckiego? Na tym, że w toczącej się na przestrzeni 500 lat walce kierunków postępowych i reakcyjnych zwyciężały zawsze siły reakcyjne. Na tym, że tempo wzrostu sił reakcyjnych w całej historii Niemiec było szybsze aniżeli sił postępowych. Tak było w 1848 r. Tak było w 1918 roku. I tak było, kiedy naród niemiecki znalazł się na rozstajnych drogach w roku 1933. „Naród niemiecki ponosi odpowiedzialność za to, że będąc na rozdrożu dał się popchnąć na fałszywą drogę.“

Abusch stara się być jak najbardziej konkretny, czyli jak najbliższy prawdy. Inaczej wyglądała droga do hitleryzmu obszarników junkierskich i wielkich kapitalistów. Inaczej nieco — droga mieszczaństwa, drobnomieszczaństwa i części chłopów. Inną znów drogą trafiła pod sztandary ze swastyką inteligencja niemiecka. Zapewne, nie są to różnice istotnie z punktu widzenia tych, którym w czasie wojny każdy Niemiec, bez względu na

jego przynależność klasową, niósł śmierć. Ale różnice te nie są bez znaczenia i należy o nich pamiętać, jeśli się chce zmienić świadomość niemiecką, jeśli się chce wytepić hitleryzm z tej świadomości.

Jednakże wymienione grupy społeczne nie stanowią jeszcze całego narodu niemieckiego. „Jeśli wewnątrz narodu niemieckiego główną winę za hitleryzm ponoszą monopolisci i junkrzy, jako jego zleceniodawcy, oraz ci wszyscy, którzy od czasów Bismarcka i Wilhelma dają się wziąć na lep wszelkiej hura-polityki, to swój udział w odpowiedzialności za kapitulację narodu przed Hitlerem w 1933 r. mają również niemieccy przeciwnicy Hitlera“.

Aleksander Abusch dochodzi tu do sedna zagadnienia. Nie jesteśmy przyzwyczajeni do takich słów w powojennej publicystyce niemieckiej, która nie chce mówić o przeszłości albo która kontentuje się stwierdzeniem, że kryzys niemiecki był tylko częścią kryzysu ogólnoeuropejskiego i że należy mówić raczej o kolektywnej winie całego Zachodu (Kollektivschuld des Abendlandes) niż o winie niemieckiej. Nie przyzwyczaila nas do takich słów również i ta część publicystyki niemieckiej, która niemieckim zwyczajem, bezlitośnie wyszydzonym przez Marksa, Engelsa, Heinego i wielu innych, ucieka od konkretnych problemów historycznych i politycznych w sferę ducha i pogrąża się w rozważanie „odwiecznych“ zagadnień.

„Właśnie dlatego, pisze dalej Abusch, że przeciwnicy Hitlera byli wówczas jeszcze silni, współodpowiedzialność ich jest tak wielka i znaczenie jej dla przyszłości tak poważne.“ Autor tych słów poznał do głębi gorycz klęski. Pamięta z własnego doświadczenia te gorzkie pytania, czasami wyrażone w słowach, a czasami tylko w spojrzeniu, jakie za granicą, podczas pobytu jego na emigracji, kierowano do niego i do jego przyjaciół politycznych, pytania, gdzie byli w tych decydujących dniach antyfaszyści niemieccy? Abusch nie unika obecnego tego pytania. Stawia je wprost i zmusza do przemyślenia gorzkiej odpowiedzi na to gorzkie pytanie. W roku 1932, w wyborach Hitler nie potrafił zdobyć większości narodu niemieckiego. „Dlaczego wówczas antyhitlerowska jeszcze większość narodu niemieckiego nie zjednoczyła się w ciągu decydujących miesięcy 1932—1933, nie stworzyła demokratycznego ruchu ludowego i nie powstała, by obalić zarówno Papena jak i Hitlera? Jak mogli niemieccy antyhitlerowcy, z wyjątkiem gotowej do walki mniejszości, zgodzić się na to, by poddać się biernie dyktaturze Hitlera? Gdyby naród niemiecki składał się wówczas wyłącznie ze zwolenników Hitlera, pytanie — dlaczego zabrakło silnego

oporu — byłoby niepotrzebne. Ale ponieważ Niemcy do ostatniej chwili, nawet w skrępowanej przez reakcję demokracji weimarskiej, rozporządzali potężnymi organizacjami i mieli możność orientacji politycznej, to w pytaniu tym kryje się słuszny zarzut historyczny w stosunku do wszystkich Niemców, którzy w tym czasie szli za Hitlerem lub którzy mu pozwolili dojść do władzy“.

Hitler zatrzymał w Niemczech czas i pchnął go wstecz. I oto słyszymy z niemieckich ust słowa, które powinny były paść półtora dziesiątka lat temu. Pogrzebaliśmy już umarłych swoich, ofiary hitlerowskich imperialistów i z trudem odbudowujemy swoją egzystencję. Przyswajamy sobie zasadę, że nie możemy kierować się wobec Niemców — jakże słuszną i jakże sprawiedliwą — chęcią zemsty. Czekamy cierpliwie już trzy lata (a cierpliwość nasza wystawiona jest na ciężką próbę), ażeby usłyszeć niemiecki głos krytyki i zrozumienia i żeby zobaczyć, że niemiecka ręka zaczyna burzyć gmach zbrodni i kłamstwa wzniesiony w duszy niemieckiej przez Hitlera i jego poprzedników. Słyszymy zamiast głosów krytyki — głos Friedensburga żałujący, że nie dopuszczono hitlerowców wcześniej do władzy. Słyszymy głos 80-letniego starca, chluby niemieckiej historii idealistycznej, Meinekego, który szuka wytłumaczenia zagadki hitleryzmu w „demonicznej sile osobowości“ führera i odbiera nam w ten sposób nadzieję, że stworzone będą w Niemczech warunki uniemożliwiające opłatanie tego kraju przez innego jakiegoś „demoną“. Słyszymy głos profesora Uniwersytetu Heidelberskiego, Jaspersa, który po przeprowadzeniu, z istic niemiecką pedanterią, podziału pojęcia winy — na winę kryminalną, polityczną, moralną i metafizyczną (!), proponuje Niemcom rozstrzygnięcie zagadnienia ich winy za hitleryzm na gruncie filozofii i teologii jako indywidualnej sprawy doskonalenia duszy.

Czy głos Abuscha zapowiada pojawienie się wreszcie głosów ludzi sprawiedliwych?

„Współodpowiedzialność antyfaszystów niemieckich, pisze dalej Abusch, polega na tym, że nie potrafili oni w latach Weimaru wyrwać z korzeniami niemieckiego zła. Antyfaszyści niemieccy w swych czynach politycznych nie czuli się również zdecydowanymi jak i śmiałymi kontynuatorami tradycji wolnościowych narodu.“

Żeby twierdzenie o odpowiedzialności było pełnowartościowe, musi ono być konkretne i musi ściśle różnicować odpowiedzialność wewnątrz obozu przeciwników Hitlera. O demokracjach mieszczańskich niewiele można powiedzieć. Nie

było w Niemczech innych ugrupowań mieszczańskich, jak tylko nacjonalistyczne i z lekka tylko liberalizujące. Taka na przykład niemiecka partia demokratyczna (ta sama, która wychowała Friedensburga) była dla swoich członków i zwolenników po prostu etapem przejściowym do hitleryzmu. Siłę antyhitlerowską w pełnym znaczeniu tego słowa mógł reprezentować tylko obóz robotniczy. Ale obóz ten był rozbity i w tym fakcie leży główna przyczyna zwycięstwa Hitlera.

Winę za to ponoszą obie partie robotnicze, ale wina obu partii leży w różnych płaszczyznach. O przywódcach socjaldemokracji mówi Abusch, że nie chcieli zrozumieć najprostszych nauk historii niemieckiej. Od zawarcia paktu z cesarskim feldmarszałkiem Hindenburgiem, poprzez osłonięcie szyldem demokracji, nienaruszonej potęgi junkrów i trustów, prowadzi prosta droga do wyborów w 1932 r. pod hasłem „kto wybiera Hindenburga — bije w Hitlera“. „Był to moment — powiada Abusch — w którym tragedia republiki weimarskiej stała się farsą.“

Przywódcy socjaldemokratyczni nie wychowywali swoich mas do samodzielności. Tych, którzy od 1848 r. i od czasów Bismarcka zaczęli już wyzwalać się z duchowych pęt poddaństwa pruskiego, wtłoczyli na nowo w ramy bierności politycznej. Propagowali oni fetyszizm organizacyjny, kazali czekać na rozkaz do walki z góry, od przywódców, którzy nie byli zdolni do walki. „W ten sposób odrodziło się, w zmienionych warunkach i w zmienionej formie, stare zło z czasów przeszłości despotycznej — bierność polityczna narodu.“ Treścią całej tej polityki było niedopuszczenie do jedności robotniczej i jedności demokratycznej, tj. do wytworzenia jedynej siły, która mogła obalić Hitlera.

Inaczej nieco było z partią komunistyczną.

„Partia komunistyczna przejrzała grożące niebezpieczeństwo i stale apelowała do samodzielności ludowej w obronie przed tym niebezpieczeństwem.“ O jednej tylko partii komunistycznej może historyk powiedzieć, że rozumiała groźbę sytuacji i ostrzegała w porę przed katastrofalnymi skutkami zwycięstwa dyktatury hitlerowskiej. Inne ugrupowania nie chciały widzieć niebezpieczeństwa. „Jednakże, wywodzi dalej Abusch, i partia komunistyczna w swej walce z imperializmem niemieckim i jego hitlerowskimi szturmówkami nie wyciągnęła w dostatecznej mierze nauki z historii własnego narodu w okresie od roku 1848—1918, nauki, która nakazywała doprowadzenie do końca rewolucji demokratycznej i utworzenie sojuszu wszystkich stronnictw antyhitlerowskich dla ob-

rony republiki demokratycznej. Sojusz taki trzeba było utworzyć najpóźniej w końcu 1930 r. Partia komunistyczna zdecydowała się na taki program bez zastrzeżeń i warunków dopiero na wiosnę 1932 r.“ Odrębnym zagadnieniem jest tu oczywiście pytanie, czy wcześniejsze przejście na słuszne pozycje polityczne doprowadziłyby do utworzenia tej koniecznej jedności. Z punktu widzenia zagadnienia winy komunistów niemieckich pytanie to jest, rzecz jasna, bez znaczenia.

Przedstawiliśmy w wielkim skrócie wywody Abuscha i to tylko odnoszące się do ostatniego odcinka historii imperialistycznych Niemiec. Abusch w swej pracy pokusił się o krytykę całej tej historii. Nie wchodzimy w ocenę poszczególnych jego twierdzeń. Nie o to chodzi, czy każde z tych twierdzeń jest słuszne czy nie. Ważne jest, że Abusch przedstawił obraz winy narodu niemieckiego, obraz pełny, wskazujący na stopień winy i odpowiedzialności poszczególnych ugrupowań i poszczególnych części tego narodu. Że nie próbuje on w najmniejszym nawet stopniu osłabiać tej winy i nie próbuje uciekać w dziedzinę zjawisk, wymykających się rozumowi ludzkiemu. Wina jest konkretna, realna, historycznie sprawdzalna. W ramach możliwości ludzkich istnieją środki, za pomocą których można nie dopuścić do ponownego zrodzenia się takiej winy.

Istnieją rozmaite metody negocjowania i pomniejszania winy niemieckiej. Jedną z najbardziej niebezpiecznych jest przedstawienie historii Niemiec w taki sposób, że triumf hitleryzmu był nieunikniony i wynikał automatycznie z dziejów tego kraju. Niebezpieczeństwo tej metody polega na tym, że jej zwolennicy posługują się szeregiem słusznych przesłanek dla wyciągnięcia niesłusznych wniosków. Mówią oni o sile reakcji niemieckiej, o ujemnych cechach, jakie w narodzie tym wywołało — trwające stulecia — panowanie despotyzmu, o bierności i niesamodzielności politycznej, o braku tradycji demokratycznych, o „trupim“ i koszarowym posłuszeństwie wpojonym narodowi niemieckiemu. Rzeczy słuszne i prawdziwe. Ale z tych słusznych i prawdziwych twierdzeń wyciągają wniosek, że Niemcy w ogóle nie mogli przeciwstawić się hitleryzmowi, że nic nie mogło powstrzymać triumfu faszyzmu, który wynikał z naturalną jakoby koniecznością z dotychczasowej historii Niemiec. Sens takiego postawienia zagadnienia jest również zrozumiały. Jakże w tych warunkach mówić o winie, skoro hitleryzm był nieomal żywiołową katastrofą. Abusch przeciwstawia się ostro i takim pseudooskarżycielskim akcentom, z których należy wyciągnąć wniosek o braku winy

narodu niemieckiego. Fakty historyczne są inne. Hitleryzm zwyciężył nie dlatego, że w Niemczech nie było sił demokratycznych. Zwyciężył dlatego, że rozwój sił demokratycznych groził obaleniem panowania junkrów i monopolu. Monopoliści niemieccy potrafili wykorzystać rozbięcie szeregów klasy robotniczej i błędy polityczne jej przywódców dla ustanowienia dyktatury hitlerowskiej, dla dokonania swojej kontrrewolucji. Oto wina Niemców.

„Mimo wszystkie historyczne i ideologiczne czynniki w rozwoju narodu niemieckiego, które utorowały hitleryzmowi drogę, nie musiał on bynajmniej w sposób „naturalny“ i „nieunikniony“ odnieść zwycięstwa nad siłami demokratycznymi, które narastały w ciągu stuleci. Rozstrzygnięcie na korzyść Hitlera nastąpiło dopiero pomiędzy latami 1930 i 1933. Punkt ciężkości współodpowiedzialności antyfaszystów niemieckich leży w opóźnieniach i błędach tych trzech lat.“

Naród niemiecki nie był tylko ofiarą hitleryzmu, jak to próbowali przedstawić niektórzy politycy weimarscy na emigracji. Abusch słusznie mówi o próbach takiego przedstawienia historii Niemiec, że są one historycznie fałszywe i ponadto wyrządzają złą przysługę narodowi niemieckiemu, jeśli ma się on w przyszłości stać narodem demokratycznym, zdolnym do demokratycznego myślenia i działania.

Widzieliśmy wyżej, jak chętnie Friedensburg przerzuca na zagranicę część winy narodu niemieckiego za hitleryzm. Wiadomo skądinąd, że nie brak Niemców, którzy idą w tym kierunku dalej jeszcze niż Friedensburg i obarczają zagranicę główną odpowiedzialnością za triumf hitleryzmu. Jak wygląda sprawa roli świata zagranicznego w ujęciu Abuscha?

Abusch mówi o powszechnie znanej roli kół kapitalistycznych Anglii i Francji oraz Ameryki w utrzymaniu przy życiu reakcji niemieckiej po roku 1918. Mówi o tendencjach zrobienia z Niemiec „taranu przeciwbolszewickiego“ i o olbrzymich korzyściach politycznych i materialnych, jakie Niemcy ciągnęli z takiej polityki. Tak było za czasów republiki i tak było za czasów Hitlera. Szczytowym punktem tej polityki było Monachium. „Polityka ta przygotowała świat do tego, by umożliwić Hitlerowi podniesienie się do roli zbójckiego zdobywcy Europy. Ale pomoc i sympatia międzynarodowych kartelowców i polityków monachijskich dla faszystowskiego „eksperymentu“ Hitlera w Niemczech w żadnym wypadku nie może osłabić odpowiedzialności Niemców za to, że dopuścili do ustalenia się w Niemczech rządu notorycznych zbrodniarzy i że słuchali

tego rządu. Narody Anglii i Francji same powinny wyciągnąć dla siebie naukę z tych faktów, jak lepiej kształtować swą demokrację i jak jej bronić. Każdy naród ponosi sam odpowiedzialność za swoje winy."

Jasna i prosta prawda o odpowiedzialności narodu niemieckiego uniemożliwi wytworzenie nowych legend, które by mogły stanowić pożywkę dla odradzającego się nacjonalizmu niemieckiego. Legendy takie już się tworzą dokoła niemieckiego ruchu oporu, jego rozmiarów i znaczenia moralno-politycznego, a zwłaszcza dokoła spisku z 20 lipca 1944 r. i zamachu na Hitlera. Legendy te są niebezpieczne dla sprawy demokratyzacji Niemiec.

Aleksander Abusch w czasopiśmie „Aufbau“ pisze o tych legendach: „Ofiary, które padły wśród wszystkich warstw ludności, a zwłaszcza wśród nielegalnych antyfaszystów w beznadziejnie rozproszonej walce, prowadzonej w ciągu 10 lat, nie mogły uratować honoru narodu niemieckiego. W jeszcze mniejszym stopniu mógł to uczynić spisek generalski z 20 lipca 1944 r."

Nie tylko o to chodzi, że na operacje tego rodzaju, jak spisek generalski w lipcu 1944 r., było już za późno i że klęska hitleryzmu była wtedy już zupełnie widoczna. O wiele ważniejsze jest stwierdzenie Abuscha, że „współwinni w doprowadzeniu Hitlera do władzy i współpracownicy jego w przygotowaniu wojny nie mogli wystąpić wobec świata w roli odnowicieli Niemiec". Należy obalić legendę o rzekomej demokratyczności ruchu z 20 lipca. Cele spisku nie były ani antymilitarystyczne, ani demokratyczne. Spiskowcy z 20 lipca chcieli, według wyrażenia Meineckiego, „w oparciu o armię, która wprawdzie nie mogła już zwyciężyć, ale która była jeszcze zdolna do walki i mogła wzbudzać respekt — uzyskać warunki pokoju lepsze aniżeli te, jakich można było oczekiwać w wyniku dalszego wykrwawiania się pod wodzą Hitlera".

Wiadomo, że wybitni przedstawiciele tych grup opozycyjnych, z których wyszedł później spisek lipcowy, jeszcze w roku 1940 proponowali Anglikom (lordowi Halifaxowi) pokój pod warunkiem, że Niemcy otrzymają granice z roku 1914, a więc włączające w obręb Rzeszy Poznańskie i Pomorze oraz ponadto jeszcze Austrię i Sudety. Słusznie wyraziła się jedna z gazet niemieckich, że spiskowcy chcieli „zabezpieczyć zdobycze Hitlera i Ribbentropa, zanim będą one stracone".

W tej sprawie demokraci niemieccy winni dbać o to, ażeby nie było żadnych niedomówień i żadnych wątpliwości. Słusznie Abusch stwierdza: „Nie łudźmy się, nie miejmy iluzji.

Nawet udany spisek 20 lipca w nieznacznej tylko mierze zmniejszyłby ciężar odpowiedzialności za to, że Niemcy szli do końca za szaleńczą, morderczą nauką rasistowską, że ręce niemieckie, na rozkaz Hitlera, w połowie XX wieku zagazowały i spaliły w trybie przemysłowym miliony niewinnych i bezbronnych ludzi“.

Legenda o 20 lipca i o niemieckim ruchu oporu w ogóle przeznaczona jest dla tych ludzi w Niemczech, dla których ważne jest, że Niemcy wzięli udział w walce z hitleryzmem, i którzy chcą tego dowieść. Dla ogromnej masy Niemców, żyjących jeszcze całkowicie nieomal w sferze idei hitleryzmu, tworzą się inne legendy. Tworzy się legenda o „zdradzie“, która powaliła wielkiego führera. Teoria ta jest pohitlerowskim wydaniem słynnej legendy o nożu w plecy (Dolchstoß), która odegrała tak fatalną rolę w czasach Weimaru. Znane czasopismo niemieckie „Einheit“ opowiada o tym, jak tłumaczy się dzisiejszym studentom niemieckim przyczyny klęski Hitlera. Wszędzie była zdrada. Generałowie systematycznie zdradzali Hitlera i nawet Stalingrad był wynikiem takiej zdrady. Uczeń niemieccy uprawiali zdradę i nie chcieli dać Hitlerowi bomby atomowej. Nie należy się śmiać z tych nieprawdopodobnie bezmyślnych „teorii“. Zapalają one niestety serca bardzo wielu ludzi w Niemczech, zwłaszcza wśród młodzieży. Wkładają im w ręce bomby rzucane później na demokratów niemieckich i uzbrajają ich do podziemnej walki z okupacją. Wielkiej części narodu niemieckiego, która nie chce wyciągnąć żadnych nauk z klęski i która szuka rozpaczliwie jakiegoś ideologicznego oparcia, wystarczą na razie takie teorie. Że Niemcy nie są wymagający pod tym względem, tego po oszałamiających triumfach obłędnej ideologii hitlerowskiej nie trzeba chyba dowodzić.

Czy możemy mieć zaufanie do szczerości tego, co głosi Abusch i inni myślący tak samo jak on? Czy rzeczywiście mamy tu do czynienia ze zwrotem w sposobie myślenia niemieckiego, z zapoczątkowaniem tego zwrotu i czy zwrot ten będzie dostatecznie silny, by wpłynąć na sposób myślenia narodu, który wydał przed wiekami Krzyżaków, a w połowie XX wieku — hitlerowców?

Na pytania te, słuszne i zrozumiałe, może dać odpowiedź tylko życie, tylko rozwój wypadków wewnętrznych w Niemczech i walka wewnętrzna w społeczeństwie niemieckim. Nie wolno jednak już dzisiaj nie widzieć jednej zasadniczej różnicy, jaka istnieje między Socjalistyczną Partią Jedności

a postępowymi siłami, które działały w ciągu dotychczasowej historii niemieckiej.

Różnica ta polega na tym, że po raz pierwszy w historii Niemiec akcja wychowywania, akcja zmiany świadomości narodu niemieckiego, nie ogranicza się wyłącznie do dziedziny teorii, do głoszenia pewnych prawd historycznych, moralnych i politycznych. Niemcom w ich historii nie brakło dobrych doradców. Może mieli ich więcej niż inne narody. Lecz ideologia ta była oderwana od możliwości aktywnego oddziaływania na życie, brakło jej siły, żeby rozbudzić masy do działania postępowego. Mieszkańscy postępowi ideolodzy niemieccy godzili się z faktem, że dokonują rewolucji tylko „w myśleniu“, godzili się w praktyce z reakcyjną rzeczywistością. Czy to nie Engels mówił o entuzjazmie pewnych odłamów społeczeństwa niemieckiego dla rewolucji francuskiej, że „był to entuzjazm czysto niemiecki, o charakterze wyłącznie metafizycznym, dotyczący wyłącznie teorii rewolucjonistów francuskich“. Czy to nie Engels po mistrzowsku charakteryzował w „Ludwiku Feuerbachu“ największych tytanów myśli niemieckiej, Hegla i Goethego, pisząc: „Hegel był Niemcem i za nim, podobnie jak za współczesnym mu Goethem, włókł się wielki cień filistra. Zarówno Goethe jak i Hegel był, każdy w swojej dziedzinie, Zeusem Olimpijskim, lecz żaden z nich nie wyzwolił się całkowicie filisterstwa niemieckiego“.

Głęboki rozdzźwięk między teorią a praktyką i filisterskie godzenie postępowej ideologii z reakcyjną rzeczywistością cechowało znaczną część myślicieli niemieckich. Niemcom brakło w ciągu całej ich historii praktycznej, masowej i co najważniejsze — zwycięskiej walki o realizację ideałów, głoszonych przez Lessinga i Schillera, Goethego i Herdera, Marksa i Engelsa, Bebla i Liebknechtów, Thälmana i Piecka. Niemcom nie brakło oręża krytyki. Brakło im natomiast dotkliwie skutecznej i zwycięskiej krytyki oręża, krytyki ich życia przy pomocy oręża. Dziś jeszcze ostatni Mohikanie liberalizmu niemieckiego chcą utrzymać ten tragiczny i śmieszny zarazem przedział między teorią a praktyką i pragną leczyć wyłącznie „wewnętrzne“ życie Niemców.

Po raz pierwszy w historii Niemiec Socjalistyczna Partia Jedności, współpracując z sowieckimi władzami okupacyjnymi nad realizacją wskazań poczdamskich, łączy z w y c i ę s k o oręż krytyki z krytyką oręża.

Oddziaływaniu na świadomość niemiecką przez ideologów Socjalistycznej Partii Jedności towarzyszy oddziaływanie na materialne podstawy życia niemieckiego — likwidacja junkier-

skiej własności ziemskiej, likwidacja karteli i trustów, wyłączenie militarystycznych organizacji i instytucji i kruszenie pruskiego aparatu biurokratycznego. Po raz pierwszy w historii Niemiec, w sowieckiej strefie okupacyjnej, dzięki sowieckim władzom okupacyjnym, z którymi współpracują demokraci niemieccy na czele z Socjalistyczną Partią Jedności, zlikwidowane zostały materialne podstawy ideologii reakcji i przygotowane materialne podstawy zwycięstwa ideologii postępu i demokracji. W ten sposób likwiduje się jednocześnie ów, ciągnący się stulecia, rozdzźwięk między ideologią i praktyką niemiecką.

Dotychczas jeszcze w Niemczech jest tak, że otwarcie o winie narodu niemieckiego za hitleryzm i wojnę mówią te grupy społeczne, które w rzeczywistości mniej są obciążone odpowiedzialnością. Warstwy społeczne zaś, które były inspiratorami i mocodawcami Hitlera, które najwięcej skorzystały z jego polityki gwałtów i podbojów, które są w najsilniejszym stopniu obciążone odpowiedzialnością — wolą nie mówić o swojej winie.

W strefie sowieckiej tę szczególną właściwość obecnej sytuacji w dziedzinie ideologii „koryguje się” przez podcinanie korzeni klas imperialistycznych i usuwanie ich od wpływów na życie kraju. Dobra to jest korektura. Skuteczna i niezawodna. W strefach zachodnich brak tego rodzaju „korektury”. Nic nie grozi istnieniu tych klas, które były rozsądnikami ideologii imperializmu i które są nimi w dalszym ciągu. Sytuacja w dziedzinie walki z ideologią hitlerowską w tych strefach musi budzić niepokój.

Pogodzenie teorii z praktyką przez demokrację niemiecką z Socjalistyczną Partią Jedności na czele — to nie tylko działania mające na celu zapobieżenie powtórzeniu się sytuacji historycznej, w której Niemcy okazały się winne wobec całego świata. To również praktyczne działanie na rzecz usunięcia skutków dotychczasowej winy niemieckiej.

Socjalistyczna Partia Jedności uznaje i ten obowiązek, uznając konieczność zadośćuczynienia za krzywdy wyrządzone innym narodom. Wskazuje ona narodowi niemieckiemu na konieczność wykonania zobowiązań w dziedzinie odszkodowań wojennych, a w szczególności na obowiązek lojalnego współdziałania z władzami okupacyjnymi, dla przeprowadzenia demontażu przedsiębiorstw, których Niemcy nie powinny posiadać.

Schumacher nazywa za to działaczy Socjalistycznej Partii Jedności — Quislingami!

R o z d z i a ł I V

KILKA SŁÓW HISTORII

Marks i Engels o Niemczech

Nie możemy, mówiąc o toczącej się na naszych oczach walce o oduczenie Niemców od imperialistycznego, nacjonalistycznego, prusackiego myślenia, nie wspomnieć o tych Niemcach, którzy walkę tę właściwie rozpoczęli i mają w niej nie prześcignione dotychczas zasługi. Nie możemy nie wspomnieć o walce Marksa i Engelsa z reakcyjną ideologią niemiecką, nie możemy nie wspomnieć o ich walce o uznanie winy narodu niemieckiego za wszystkie zbrodnie, jakie dokonywane były w historii tego narodu.

Marks i Engels widzieli dobrze główną przyczynę nieustannych zwycięstw reakcji w Niemczech. Przyczyną tą był brak głębokiej rewolucji demokratycznej w tym kraju. „Uczestniczyliśmy — pisał Marks — w ruchach restauracyjnych narodów nowoczesnych, nie biorąc udziału w ich ruchach rewolucyjnych... Z naszymi pasterzami na czele znajdowaliśmy się zawsze razem z wolnością tylko w jednym wypadku, przy jej pogrzebie.“*)

„Wszystkie narody, pisał Engels w 1848 r., kroczą naprzód. Nawet najmniejsze i najślabsze narody znajdują zawsze w skomplikowanych warunkach europejskich jakąś sposobność, by, wbrew swym potężnym reakcyjnym sąsiadom wprowadzić u siebie, jedną po drugiej, nowoczesne instytucje państwowe. Tylko 40 milionów Niemców nie rusza się z miejsca... Niemcy muszą się wpieryć gruntownie skompromitować wobec wszystkich innych narodów, muszą stać się jeszcze większym

*) K. Marks i F. Engels. Dzieła. T. I, 1938 (wyd. rosyjskie), str. 386—387. Cytowane według pracy „Marks i Engels o reakcyjnym prusactwie“, Moskwa, 1945 r.

niż dotychczas pośmiewiskiem Europy. Trzeba ich zmusić do zrobienia rewolucji“.*)

Jedną poprawkę możemy dziś po 100 latach wprowadzić do tego, co pisał Engels. Nie pośmiewiskiem Europy stali się Niemcy, lecz grozą i koszmarem. Ale to, co pisał Engels o zmuszeniu Niemców do zrobienia rewolucji, leży właśnie u podstaw polityki poczdamskiej. Jaki bowiem inny sens mają postanowienia o demokratyzacji Niemiec aniżeli ten, że siła, reprezentowana przez mocarstwa okupacyjne, zmusi Niemców do przejścia całej drogi ku demokracji, tej drogi, której sami Niemcy nie byli w stanie przejść.

Marks i Engels walczyli o zaniechanie polityki ucisku Polski i innych narodów. „My, demokraci niemieccy, pisał Engels, jesteśmy szczególnie zainteresowani w wyzwoleniu Polski. Nam, Niemcom, a przede wszystkim demokratom niemieckim musi zależeć na tym, by zmyć tę hańbę z naszego narodu. Nie może być wolnym naród, który uciska inne narody. Niemcy nie mogą wyzwolić się same, jeśli nie wyzwolą Polski spod ucisku niemieckiego“.**)

Historia Niemiec sprawiła, że żaden naród nie ma do nich zaufania. „Naród, który pozwolił w ciągu całej swej historii zrobić ze siebie narzędzie ucisku innych narodów, taki naród musi tylko czynem dowieść swej prawdziwej rewolucyjności“***).

Ileż bardziej uzasadniona jest nasza nieufność do Niemców po doświadczeniach stulecia, które minęło od napisania tych słów, a zwłaszcza po doświadczeniach okresu hitlerowskiego. Niemale czyny będą potrzebne, aby nieufność nasza osłabła choćby w najmniejszym stopniu. Tego nas uczy Marks i Engels, najznakomitsi znawcy historii narodu niemieckiego, i tego nas uczy nasze własne doświadczenie.

Jeszcze jeden fragment z tego, co pisał Marks w 1848 r. o winie narodu niemieckiego. „Przy pomocy soldateski niemieckiej obrabowano Polskę, dokonano jej rozbioru, zduszono Kraków. Przy pomocy pieniędzy niemieckich i krwi niemieckiej powalono i zrujnowano Lombardię i Wenecję oraz pośrednio lub bezpośrednio zduszono w całych Włoszech wszelki ruch wolnościowy — bagnetem, szubienicą, więzieniem i galarami. Rejestr grzechów, dodajmy od razu, jest o wiele dłuższy.

*) F. Engels. Trzy nowe konstytucje. Cyt. wg pracy „Marks i Engels o reakcyjnym prusactwie“.

**) F. Engels. Przemówienie o Polsce, wygłoszone w Londynie 29 listopada 1847 r. Cyt. wg pracy „Marks i Engels o reakcyjnym prusactwie“.

***) K. Marks i F. Engels. Dzieła, T. VI (wyd. ros.) str. 185.

Wina za podłości czynione w innych krajach obciąża nie tylko rządy, ale w znacznym stopniu cały naród niemiecki. Bez jego zaślepienia, bez jego ducha niewolniczego, bez jego skłonności do roli lancknechta i „dobrodusznego“ kata oraz powolnego narzędzia panów „z bożej łaski“—imię niemieckie za granicą nie byłoby otoczone taką nienawiścią i pogardą i tyloma przekleństwami, a narody uciskane przez Niemcy dawno by już doszły do moralnego stanu wolnego rozwoju“.*)

W militaryzmie i szowinizmie niemieckim widzieli Marks i Engels wroga, z którym należy walczyć bezlitośnie. Z jaką nienawiścią i z jaką zjadliwością mówił Marks o teoriach niemieckich, według których „wszystkie narody Europy, z wyjątkiem narodu niemieckiego, ulegają rozkładowi. Francja znajduje się w stanie upadku; Włochy powinny się czuć szczególnie, że zamieniono je na niemieckie koszary; narodom słowiańskim brak kwalifikacji moralnych, potrzebnych do rządzenia sobą; Anglia jest skorumpowana przez handel. Tylko Niemcy pozostają zdrowym narodem“**), Hitler nie wiele dodał do tej „teorii“, którą entuzjazmowali się szowiniści niemieccy jeszcze w 1859 roku.

Jakże głęboko trzeba było znać swój naród, żeby napisać słowa, które czytamy u Engelsa w jego nie ogłoszonych dotąd „Notatkach o Niemcach“ (Varia über Deutschland). „Państwo pruskie musi prowadzić wojny polityczne w imię interesów obcych narodowi... W tym konflikcie państwo pruskie i armia pruska kręć kark. Stanie się to prawdopodobnie w wojnie z Rosją, w wojnie, która może trwać 4 lata i która może przynieść Prusom jedynie choroby i zdruzgotanie kości“***)

Na zakończenie pozwolimy sobie przytoczyć słowa Engelsa o filistrze niemieckim, które warto przypomnieć wobec polityki okupantów anglosaskich w Niemczech i możliwych protektorów Niemców na Zachodzie. „Filister niemiecki to wcielenie tchórzostwa, szanuje on tylko tego, kto napawa go strachem. Tego zaś, który chce mu się przypodobać, uważa on za równego sobie i szanuje go nie więcej aniżeli równych sobie, tj. nie szanuje go wcale“****)

Marks i Engels dobrze znali Niemców.

*) Neue Rheinische Zeitung z 12. VII. 1848.

**) K. Marks i F. Engels. Dzieła, T. XI, cz. 2, str. 118.

***) Cyt. wg pracy „Marks i Engels o reakcyjnym prusactwie“.

****) K. Marks i F. Engels. Dzieła, T. XXVII (wyd. ros.) str. 69.

Cyt. wg pracy „Marks i Engels o reakcyjnym prusactwie“.

R o z d z i a ł V

CZY WALCZY SIĘ W NIEMCZECH Z IDEOLOGIA HITLERYZMU?

Nie ma dziś w Niemczech partii hitlerowskiej, ani licznych organizacji, związanych z NSDAP; zlikwidowane zostały instytucje faszystowskie, zniesiono wiele przepisów i praw hitlerowskich. Osądzono w Norymberdze czołowych przestępców hitlerowskich przed Trybunałem Międzynarodowym i wykonano wyroki śmierci. Osądzono przed innymi sądami wielu wybitnych zbrodniarzy wojennych i hitlerowskich. A przecież nie ma ani jednego bezstronnego obserwatora życia niemieckiego, który by nie stwierdził, że nie tylko ideologia hitlerowska, nie tylko duch hitlerowski, ale i organizacje hitlerowskie istnieją w Niemczech po dzień dzisiejszy. I nie tylko istnieją, ale i pretendują do odegrania wybitnej roli politycznej i do zdobycia władzy w tym kraju.

Na początku 1947 r. „Komitet Międzynarodowy do badania zagadnień europejskich“, w skład którego wchodzi m. in. były wiceminister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii — lord Vansittart, były brytyjski minister lotnictwa z czasów wojny — lord Brabazon, były premier francuski Edward Herriot i były minister spraw zagranicznych Danii Christian Moeller, ogłosił sprawozdanie o sytuacji w Niemczech. Autorzy sprawozdania stwierdzają, że w Niemczech istnieje podziemny ruch, mający za zadanie — doprowadzenie do przejęcia władzy przez hitlerowców. Ruchem tym kierują wybitni przywódcy hitlerowcy i wybitni kolaboracjoniści zagraniczni. W ruchu tym bierze udział bardzo wielu byłych oficerów Wehrmachtu i członków organizacji młodzieży hitlerowskiej. Ogniwa tej organizacji rozsiane są po całych Niemczech. Sprawozdanie stwierdza da-

lej, że kierownictwo podziemia hitlerowskiego nie organizuje w tej chwili żadnych jawnych wystąpień. Cele jego sprowadzają się obecnie do obsadzenia przez członków podziemia hitlerowskiego możliwie największej liczby stanowisk, do podrzymywania wśród Niemców ducha nacjonalistycznego, do wywoływania niepokojów oraz do walki o przekazanie możliwie największej liczby funkcji i zadań administracyjnych w ręce Niemców.

Podziemie hitlerowskie rozporządza olbrzymimi środkami finansowymi, czerpanymi przeważnie z majątków niemieckich, znajdujących się za granicą.

„Największa część niemieckich kapitałów, zdeponowanych przed wojną i w czasie wojny za granicą, znajduje się wciąż jeszcze w rękach obywateli niemieckich i nacjonalistycznych organizacji niemieckich, które mają możność wydatkowania tych kapitałów według swego uznania“ — stwierdza na zakończenie sprawozdanie.

Dane przytoczone przez komitet do badania zagadnień europejskich znajdują potwierdzenie w wielu innych materiałach.

Publicysta sowiecki, Minajew, przedstawił w znanym czasopiśmie „Nowoje Wremia“ szereg rewelacyjnych faktów o działalności hitlerowców w podziemiu. Przygotowania do tej działalności zaczęły się w maju 1943 r. „Ludzie świadomi rzeczy twierdzą, pisze Minajew, że 16 maja 1943 r. był dniem, kiedy hitlerowcy zaczęli przygotowywać się do zejścia w podziemie. Po historycznej klęsce pod Stalingradem poczuli oni, że pirackiemu okrętowi hitlerowskiemu nie sędzone jest żyć wiecznie.“

Na kilku tajnych naradach, pod przewodnictwem Hitlera, postanowiono powołać specjalną grupę dla zorganizowania ruchu podziemnego. Kierował tą organizacją szef gestapo — Himmler. Do współpracy dodano mu Bormanna, Leya, Kaltenbrunnera i innych. Skład osobowy tego ciała świadczy, jak wielką wagę przywiązywano do przygotowania podziemia. Zamaskowanie wielotysięcznej armii członków SS i gestapo nie przedstawiało oczywiście szczególnych trudności. Prasa amerykańska oceniała, że już w końcu 1944 r. „gotowych“ było 10.000 gestapowców, zamaskowanych jako antyfaszyści, jako ofiary prześladowań hitlerowskich, a nawet jako Żydzi, ofiary reżimu hitlerowskiego. Przygotowanie ludzi szło w parze z przygotowaniem techniki, zakonspirowaniem drukarni, składów papieru, składów broni, fabryk fałszywych dokumentów

itd. Ogółem planowano zamaskowanie dla pracy podziemnej od 200 — 300 tys. najbardziej fanatycznych hitlerowców.

Minajew opowiada dalej, że hitlerowcy opracowali dwa plany działalności podziemnej. Jeden plan obejmował krótki okres po ustanowieniu okupacji, drugi plan, tzw. NN (Nach der Niederlage) — był planem działania na dalszą metę. Szybki marsz armii sowieckiej pokrzyżował do pewnego stopnia plany hitlerowców, jednakże szereg organizacji hitlerowskich powstało w podziemiu.

Pierwszą z tych organizacji był słynny „Werwolf“ — organizacja wilkołaków. O powstaniu tej organizacji w kwietniu 1945 r. Niemcy nie omieszkali zawiadomić świat przez radio, wydając wilkołakom rozkaz mordowania żołnierzy armii okupacyjnych.

Minajew wyraża pogląd, że celem tego niezwyklego ceremoniału, jakim było publiczne zawiadomienie o powstaniu tajnej organizacji, było odwrócenie uwagi od innych grup podziemnych. Głównym zadaniem nielegalnych hitlerowców w pierwszym okresie okupacji było przenikanie do utworzonych przez władze okupacyjne instytucji i urzędów. Hitlerowcy robili specjalne wysiłki, ażeby przeniknąć do policji. Minajew charakteryzuje wyniki tych usiłowań, powołując się na amerykańską gazetę „New York Herald Tribune“. Gazeta ta stwierdza, iż byli hitlerowcy zajmują prawie wszystkie wyższe funkcje w aparacie policyjnym strefy brytyjskiej. Dla przykładu przytoczymy jeden fakt. — W Hanowerze w 1946 r. szefem policji był ppłk Schulte, były komendant niemieckiej policji okupacyjnej w Hadze, jego zastępcą był pracownik sztabu Himmlera. Po usunięciu tych hitlerowców mianowano nowego szefa i jego zastępcę — również znanych faszystów. Według wyrażenia Schumachera (Schumachera!) „policja hanowerska jest na najlepszej drodze do przekształcenia się w drugą czarną Reichswehrę“.

Hitlerowcy starali się przenikać również i do organów wymiaru sprawiedliwości. Według danych Sojuszniczej Rady Kontroli, ogłoszonych na konferencji moskiewskiej, w strefie amerykańskiej w sądownictwie i prokuraturze 35% funkcjonariuszy stanowią byli hitlerowcy. W strefie brytyjskiej — 43%, w strefie francuskiej — około połowy aparatu wymiaru sprawiedliwości to byli hitlerowcy.

Okupacyjne władze anglosaskie wykryły do początku 1947 r. około 10 hitlerowskich organizacji podziemnych. Według danych prasowych istnieje ich tam około 30—40. Działająca w Norymberdze organizacja hitlerowska nosi nazwę „dwie

ósemki“ („acht und acht“, podwójna ósma litera w alfabecie, tj. podwójne H, skrót od słów — Heil Hitler). W Bawarii i Nadrenii hitlerowcy noszą nazwę Edelweisspiraten; w Szlezwiku-Holsztynie — Tajny Związek imienia Army Graese (od imienia znanej morderczyni z obozu w Belsen, skazanej na śmierć za nieludzkie okrucieństwa); w Rastatt — radykalni naziści (RANA). W ostatnim czasie pojawiła się nowa organizacja pod nazwą „Ruch niemiecki o wolność i pokój“.

Działalność tych organizacji przejawia się w różnych formach poczynając od agitacji hitlerowskiej, a kończąc na pospolitym bandytyzmie.

Sprawozdanie Sojuszniczej Rady Kontroli przedstawione konferencji moskiewskiej zawierało wiele danych o działalności podziemia hitlerowskiego. Organizacje hitlerowskie specjalizowały się w określonych kierunkach. Jedną z nielegalnych organizacji, wykrytą przez władze angielskie i amerykańskie, maskowała się pod firmą wielkiego przedsiębiorstwa handlowego, mającego oddziały w bardzo wielu miejscowościach niemieckich. Jej specjalnością było ułatwianie hitlerowcom przenikanie na stanowiska administracyjne i gospodarcze. Wykryta w lutym 1947 r. organizacja, którą kierowali generałowie i wyżsi oficerowie SS, miała za cel — walkę o przywrócenie reżimu faszystowskiego w Niemczech. Przy likwidacji tej organizacji znaleziono wielkie składy broni. Inna znów organizacja pod nazwą „Reński ruch oporu“ miała za cel głównie organizowanie sabotażu i dywersji w przemyśle, dla niedopuszczenia do rozwoju gospodarki pokojowej i do wykonania przez tę gospodarkę zobowiązań wobec sojuszników.

Bardziej jeszcze interesujące z punktu widzenia politycznego są działania nielegalnych hitlerowców w ramach dalekosiężnego planu NN. Działania te mają za cel — podtrzymywanie w społeczeństwie niemieckim nastrojów prohitlerowskich i zastrzeżenie niezadowolenia z powodu reżimu okupacyjnego. Bardzo poważnym elementem planu NN jest szerzenie prowokacyjnych plotek i pogłosek. Istotą tego planu jest, i tu dochodzimy do sedna zagadnienia, niedopuszczenie do rozwoju masowego ruchu demokratycznego w Niemczech. Gestapowskie umysły uznały za najwłaściwszą drogę do osiągnięcia tego celu tworzenie gniazd prowokacji w organizacjach demokratycznych.

Przygotowania do tej prowokatorskiej, gestapowskiej działalności zaczęły się również jeszcze w roku 1943. Dla tego celu hitlerowcy zaczęli jeszcze w 1943 r. zwalniać niektórych specjalnie dobranych działaczy socjaldemokratycznych z obozów

koncentracyjnych, takich, co do „lojalności“ których gestapo nie miało żadnych wątpliwości.

„Po kapitulacji Niemiec, pisze Minajew, ci „socjaldemokraci“ zaczęli przejawiać gorączkową działalność. Zadaniem ich było zdobycie kierowniczych stanowisk w miejscowych organizacjach partii socjaldemokratycznej. Znani z przeszłości jako najgorsi wrogowie jednoci niemieckiej klasy robotniczej działają cni i obecnie w tym kierunku. Ta rozłamowa, antydemokratyczna działalność w wielu wypadkach znalazła niestety poparcie władz okupacyjnych w strefach zachodnich.“

Jedną z form działalności podziemia hitlerowskiego jest również terror, uprawiany przez sądy kapturowe (Femegericht). O faktach terroru uprawianego przez podziemie hitlerowskie i skierowanego przeciw niemieckim działaczom demokratycznym, przeciw instytucjom denazifikacyjnym, przeciwko związkom byłych ofiar faszyzmu i przeciwko resztkom ludności żydowskiej informuje stale prasa niemiecka. Szczególnie głośny był zamach bombowy w Norymberdze na początku 1947 r. Zamach ten wywołał silne wrażenie w Niemczech i na całym świecie, ponieważ był to największy z dotychczasowych „występów“ podziemia hitlerowskiego.

Jeżeli zaczęliśmy rozważania o walce z ideologią hitlerowską od przedstawienia danych o podziemiu faszystowskim, to nie dlatego oczywiście, żebyśmy sądzili, iż walka z tym podziemiem stanowi centralny punkt walki z hitleryzmem w Niemczech dzisiejszych. Chodziło nam o zwrócenie uwagi na stosunek zarówno społeczeństwa niemieckiego jak i władz okupacyjnych do tego zagadnienia, wprowadzi to nas bowiem od razu w samą gąszcz problemów walki z hitleryzmem i jego ideologią.

Jeżeli fakty istnienia i działalności podziemia hitlerowskiego są jako takie dostatecznie rewelacyjne i nie wymagają żadnych komentarzy, to jeszcze bardziej rewelacyjne jest ustosunkowanie się do tych faktów poszczególnych grup społeczeństwa niemieckiego oraz władz okupacyjnych.

Rzecz niepojęta — w niemieckich gazetach i w niemieckiej opinii publicznej po prostu neguje się fakt istnienia niebezpieczeństwa nacjonalizmu, czy nawet nacjonalizmu! Berliński organ liberalno-demokratyczny, „Abend“, omawiając sprawozdanie komitetu do badania zagadnień europejskich, napisał: „obserwatorowi niemieckiemu trudno jest, przy istniejącym podziale Niemiec na strefy, wyrobić sobie sąd o twierdzeniach zawartych w sprawozdaniu. Patrząc z berliń-

skiego punktu obserwacyjnego — wydają się one nieprawdopodobne“.

*Arno Scholz
ang. hitlerowski*
Negują to niebezpieczeństwo nie tylko organy prawicy, ale nawet organy socjaldemokratyczne. Na sprawozdanie Vansittarta czołowy przedstawiciel czołowego socjaldemokratycznego pisma berlińskiego „Telegraf“ (angielska licencja!), Arno Scholz, zareagował pełnym oburzenia artykułem, którego sam tytuł „Co, już znowu?“ był dostatecznie wymowny. Arno Scholz bez zająknięcia wyraził się w tym artykule: „Twierdzenie, że istnieją koła, które wierzą w nadejście zmian przez odrodzenie narodowego socjalizmu czy nawet nacjonalizmu, to mówiąc po prostu absurd“.

Arno Scholz jest człowiekiem, któremu Anglicy powierzyli licencję „Telegrafu“, uważając go widocznie za dostatecznie godnego zaufania i zdolnego do walki o demokratyzację Niemiec. Arno Scholz zaś uważa za absurd samą myśl, że ktoś może w dzisiejszych Niemczech chcieć przeprowadzenia zmian politycznych przy pomocy odrodzonego hitleryzmu i nacjonalizmu. Nawet samą myśl! Skąd Arno Scholz wie o tym, że nie ma w Niemczech takich myśli? Czyżby on miał własnych korespondentów w duszy każdego hitlerowca niemieckiego, w duszy każdego kartelowca i junkra, oficera SS czy Wehrmachtu? Dlaczego Arno Scholz, czołowy działacz socjaldemokratyczny, w tak lekceważący sposób traktuje ostrzeżenie przed odrodzeniem niebezpieczeństwa hitlerowskiego? Czyżby pragnął on powtórzenia praktyk swoich poprzedników sprzed 15 laty, którzy do ostatniej chwili do tego stopnia lekceważyli niebezpieczeństwo hitleryzmu, że nie chcieli wierzyć nawet w to, iż führer zejdzie z gruntu legalności. Ostrzeżenie Vansittarta i Herriota pomimo zastrzeżenia, jakie działalność tego komitetu budzi w opini demokratycznej, zasługiwało na ważniejsze potraktowanie chociażby dlatego, że politycznie rzecz biorąc nie odbiega ono od ceny sytuacji niemieckiej, danej przez kierownictwo niemieckiej partii socjaldemokratycznej na konferencji w Kolonii we wrześniu 1946 r. W uchwałach tej konferencji stwierdzono w sposób, który powinien być autorytatywny dla redaktora socjaldemokratycznego organu, że „w polityce, gospodarce i administracji panują znowu te same siły, które doprowadziły Niemcy do obecnego stanu“. Czy słowa te mogą oznaczać coś innego niż to, że w polityce, gospodarce i administracji panują znowu siły hitlerowskie lub przynajmniej bardzo prohitlerowskie, a więc, że niebezpieczeństwo hitleryzmu istnieje?

Nikt oczywiście nie robił sobie złudzeń, że klęska wojenna hitleryzmu będzie jednoznaczna z całkowitą likwidacją jego wpływów. Tym niemniej wiadomości o aktywizacji hitleryzmu winny być przyjmowane z należytą temu zjawisku uwagą. W Niemczech daleko jest jeszcze do wyłączenia ideologii hitlerowskiej i oddzielne, choćby nawet pojedyncze akty wystąpień hitlerowskich bynajmniej nie sprzyjają przyspieszeniu procesu denazyfikacji umysłowości niemieckiej. Ale jeszcze mniej sprzyjają walce z ideologią hitlerowską wystąpienia takie jak w pismach „Abend“ i „Telegraf“, negujące fakt istnienia niebezpieczeństwa hitlerowskiego i nacjonalistycznego w Niemczech i tym samym wskazujące, że nie ma potrzeby walki z tym niebezpieczeństwem. Takie stanowisko jest — rzecz jasna — obroną nacjonalizmu niemieckiego, a nie walką z nim. Reakcja niemiecka niczego nie potrzebuje w chwili obecnej bardziej aniżeli tego, żeby ją zostawiono w spokoju, żeby nie zwracano na nią uwag., żeby nie mobilizowano opinii publicznej do walki z nią. Da to możność hitleryzmowi i nacjonalizmowi niemieckiemu zebrania sił i przygotowania się do jawnego wystąpienia. Arno Scholz i wszyscy inni, którzy wyśmiewają głosy nawołujące do czujności wobec hitleryzmu, wypełniają po prostu „zamówienie społeczne“ pogrobowców faszyzmu.

I znów, jak w wielu innych dziedzinach, ciężar walki ideologicznej przeciw niebezpieczeństwu hitlerowskiemu i nacjonalistycznemu w społeczeństwie niemieckim spada wyłącznie na barki lewicy niemieckiej, przede wszystkim Socjalistycznej Partii Jedności. Socjalistyczna Partia Jedności podejmuje tę walkę. Prasa jej ujawnia bardzo liczne fakty, świadczące o wpływach hitlerowców w życiu niemieckim, i jest rzeczą notorycznie znaną, że, gdyby nie prasa Socjalistycznej Partii Jedności, bardzo znaczna ilość tych faktów nie dotarłaby w ogóle do opinii publicznej.

„W ciągu ostatnich tygodni, pisała „Neues Deutschland“ na marginesie faszystowskiego zamachu bombowego w Norymberdze, niemal codziennie zwracaliśmy uwagę niemieckiej opinii publicznej na to, że w strefach zachodnich znani zbrodniarze wojenni i aktywiści hitlerowscy zajmują kierownicze stanowiska w życiu gospodarczym i w organach administracyjnych. Odpowiadano nam na to uporczywym przemilczaniem. Hitlerowscy ci aktywiści są duchowymi sprawcami zamachów bombowych i oni je finansują. Są to te same kłosa ciężkiego przemysłu, które organizowały i popierały terror przeciw demokracji już po roku 1918“.

„Im dłużej zachowa się te koła na kluczowych pozycjach na zachodzie, ostrzega „Neues Deutschland“, tym zuchwalsze będą ich ataki na nową demokrację niemiecką“.

Nie tylko fakt nieprzeprowadzenia rzeczywistej denazyfikacji podtrzymuje ideologię hitleryzmu i wkłada bomby w ręce zamachowców faszystowskich. „Jeśli się traktuje głównych zbrodniarzy wojennych, w rodzaju Fritzschego, przez jedwabne rękawiczki, nie należy się dziwić, że terroryści nabierają odwagi“ — pisze słusznie „Neues Deutschland“. Dziś mogliśmy dodać jeszcze: — jeśli się powołuje norymberskiego zbrodniarza Schachta na doradcę ekonomicznego amerykańskiej administracji okupacyjnej... i jeśli się powołuje niemieckich zbrodniarzy wojennych, w rodzaju generała Haldera i innych, do opracowania, dla potrzeb armii amerykańskiej, historii drugiej wojny światowej.

Negowanie przez prasę burżuazyjną i prasę prawicowej socjaldemokracji niebezpieczeństwa reakcji niemieckiej trwa od pierwszej chwili po kapitulacji. Pod osłoną zorganizowanego milczenia, reakcja niemiecka umacnia się coraz bardziej. „Rezultaty działalności reakcyjnej na polu gospodarczym, pisze „Neues Deutschland“, są widoczne. Nie można już mówić o przenikaniu reakcji do gospodarki zachodnio-niemieckiej. Gospodarka ta jest już niemal całkowicie w rękach starych sił. Nic dziwnego, że i życie polityczne staje się coraz bardziej terenem harców starych sił, które z powrotem wylazły ze swoich nor. Farsa denazyfikacji z jej codziennymi skandalami — to tylko jeden przykład. Fakt, że rozwój taki prowadzi w końcu do otwartych aktów terrorystycznych, może zdziwić tylko tych, którzy przespali ostatnie 30 lat. Tych zaś bomby faszystowskie mogą zabić, ale nie mogą ich zbudzić“.

Na wytworzenie w znacznej części społeczeństwa niemieckiego atmosfery negowania niebezpieczeństwa odrodzenia hitleryzmu wpływa w wielkim stopniu stosunek anglosaskich władz okupacyjnych do tego zagadnienia.

Stosunek ten wyraża się najlepiej w zasadach i praktyce denazyfikacji w strefach anglosaskich. Na temat denazyfikacji w strefach zachodnich napisało się już wiele i napisze się z pewnością jeszcze więcej. Jest to niestety sprawa dostarczająca systematycznie najlepszych tematów dla dowcipów i dla karykatur w pismach niemieckich i zagranicznych — niekoniecznie o charakterze demokratycznym. Pisano już o denazyfikacji w strefach zachodnich z oburzeniem i z humorem, ze zgryźliwą złośliwością i z ironią. Nie mamy zamiaru powracać do tego. Idzie nam o stwierdzenie, jaką zasadą kierują się okupacyjne

władze anglosaskie przy przeprowadzaniu denazyfikacji, jaka jest ideologia tej akcji.

Należy wyjaśnić sobie przede wszystkim, jaki jest cel polityki denazifikacyjnej zgodnie z literą i duchem uchwał poczdamskich. Celem tym jest wytepienie faszyzmu i uniemożliwienie odrodzenia się w jakiejkolwiek formie działalności hitlerowskiej czy militarystycznej. Celem tym jest — w dalszej perspektywie — przygotowanie warunków dla rekonstrukcji niemieckiego życia politycznego na podstawach demokratycznych. Głównym ogniwem w łańcuchu środków denazifikacyjnych jest usunięcie aktywistów hitlerowskich z odpowiedzialnych stanowisk w życiu publicznym, gospodarczym i kulturalnym. I jest to podstawowy warunek powodzenia całej akcji denazifikacyjnej, której głęboko polityczny charakter jest oczywisty.

Jak wygląda realizacja zasad denazyfikacji w strefach zachodnich? Najpełniej i w najbardziej doskonałej formie tendencje i ideologia tej polityki denazifikacyjnej przejawiały się w strefie amerykańskiej. Denazifikacja amerykańska stawiana jest na Zachodzie jako wzór do naśladowania. Zatrzymamy się dlatego nieco dłużej nad sprawą denazyfikacji w strefie amerykańskiej.

Według danych, jakie ogłoszono na konferencji moskiewskiej, do 1 stycznia 1947 r. w strefie amerykańskiej 11,6 miliona ludzi wypełniło kwestionariusze denazifikacyjne. 6 milionów ludzi otrzymało już zaświadczenia rehabilitacyjne, pozostali czekają jeszcze na te dokumenty. O czym świadczą te cyfry? Świadczą one o tym, że w strefie amerykańskiej przez instytucje denazifikacyjne „przepuszcza się” dosłownie całą dorosłą ludność niemiecką. Według spisu ludności z października 1946 roku w strefie tej, łącznie z amerykańskim sektorem miasta Berlina, było bowiem nieco więcej niż 17 milionów mieszkańców. Zdawałoby się, że tego rodzaju rozwiązanie problemu istotnie jest najbardziej demokratyczne i najbardziej skuteczne. Ale jak jest w rzeczywistości? W rzeczywistości jest tak, że w ten sposób pojęta denazifikacja sprowadza się jedynie do formalnej rejestracji milionów ludzi. Nie jest możliwe gruntowne rozpatrzenie spraw 6 milionów ludzi, którzy zostali zrehabilitowani w strefie amerykańskiej, w ciągu kilkunastu miesięcy. Przy tej formalnej rejestracji ginie i musi ginać podstawowe zadanie tej akcji — usunięcie z kierowniczych stanowisk aktywnych hitlerowców i ukaranie przestępców faszystowskich. Jest rzeczą jasną, że nie może być mowy o sprawiedliwości w stosunku do faszystów, jeśli do odpo-

wiedzialności pociąga się nie tylko tych, którzy powinni być pociągnięci — lecz całą ludność. Jest rzeczą jasną, że tam, gdzie odpowiadają wszyscy, nie odpowiada nikt i że ta masowa rejestracja daje prawdziwym winowajcom najwięcej szans wykreślenia się od odpowiedzialności. Ze tak jest, świadczy oficjalny dokument amerykański, sprawozdanie przedstawione w listopadzie 1946 r. specjalnej komisji senatu amerykańskiego o stanie denazifikacji. Sprawozdanie to stwierdza, że bardzo wielu wybitnych hitlerowców i przestępców faszystowskich unika w tym systemie kary. Bardzo wielu hitlerowców, którzy powinni być zaliczeni do grupy najcięższych zbrodniarzy, otrzymuje kwalifikację „sympatyków“ i zostaje zrehabilitowanych po opłaceniu grzywny, z reguły nie przekraczającej 2 tys. marek. Sprawozdanie to powołuje się na przykład, który zdobył już rozgłos w całym świecie. Oto w Bawarii na 575 czolowych hitlerowców do „sympatyków“ zaliczono nie mniej aniżeli 400.

Należytą ocenę tych faktów dał sam generał Lucius Clay, ówczesny zastępca naczelnego dowódcy, a obecnie naczelny dowódca amerykańskich wojsk okupacyjnych. Generał Clay w listopadzie 1946 r. oświadczył: „Staje się coraz bardziej widoczne, że wykorzystuje się denazifikację dla zwrócenia jak największej liczbie ludzi zajmowanych przez nich dawniej stanowisk, a nie dla wyszukania i ukarania winnych“.

Gen. Clay osądził tak surowo wyniki akcji denazifikacyjnej w swojej strefie, że nie ma potrzeby już nic do tych słów dodawać. Może dla ilustracji należałoby tylko zwrócić uwagę, że żadna ze stref nie zanotowała tylu skandali denazifikacyjnych, ile ich zanotowała strefa amerykańska. Tu okazało się możliwe, by ministrem do spraw denazifikacji został dr Pfeiffer, były generalny sekretarz Bawarskiego Stronnictwa Ludowego, ten sam, który polecił swojej frakcji poselskiej głosować w Reichstagu za pełnomocnictwami dla Hitlera. Jego następcą został dr Loritz, leader stronnictwa, które wyróżnia się reakcyjnością nawet w Bawarii, w ojczyźnie ruchu hitlerowskiego. Dr Loritz rozpoczął urzędowanie od oświadczenia (które zrobiło go sławnym), że pomniejsi członkowie NSDAP to po prostu — ofiary faszyzmu. Tu było możliwe aresztowanie jako członka SA kandydata na wiceburmistrza Frankfurtu nad Menem, stolicy strefy amerykańskiej. O nazwiskach wybitnych hitlerowców, którzy są po dzień dzisiejszy dygnitarzami w życiu gospodarczym i w administracji nie wspominamy, ponieważ zajęłoby to nam dziesiątki stron druku.

Tu wreszcie zapadł wyrok w sprawie denazifikacyjnej, który przejdzie zapewne do historii. Tu mianowicie sąd denazifika-

cyjny uniewinnił aktywnego hitlerowca Wilhelma von Opel, członka znanej dynastii fabrykantów samochodowych, motywując to tym, że p. Opel wstąpił do partii hitlerowskiej za radą amerykańskiego trustu automobilowego „General Motors“.

Zupełnie inny charakter ma denazifikacja w strefie sowieckiej. Sowiecka administracja okupacyjna skoncentrowała całą uwagę i wszystkie wysiłki na tym, żeby ujawnić winowajców faszystowskich, ukarać ich, usunąć ze wszelkich stanowisk i pozbawić ich raz na zawsze możliwości oddziaływania na życie kraju. Na konferencji moskiewskiej podano cyfry, ilu takich aktywistów hitlerowskich usunięto ze stanowisk w strefie sowieckiej. Liczba ta przekroczyła 390 tys. ludzi i była znacznie wyższa niż analogiczne cyfry w innych strefach, mimo, co jest rzeczą znaną, iż dziesiątki tysięcy najbardziej zagorzałych hitlerowców uciekło ze strefy sowieckiej na zachód. Sowiecka administracja okupacyjna przeprowadziła konfiskatę wszystkich posiadłości ziemskich i wszystkich majątków aktywistów hitlerowskich i zbrodniarzy wojennych. Pozbawienie czołowych hitlerowców materialnej bazy oddziaływania na życie kraju stanowiło tu integralny element szeroko pojętej akcji denazifikacyjnej, w której chodziło nie o formalną rejestrację i fikcyjne procesy wytaczane milionom ludzi, lecz o rzeczywiste zniszczenie ośrodków faszyzmu i rzeczywiste zlikwidowanie warunków, które by pozwoliły hitlerowcom kiedykolwiek wypłynąć na powierzchnię życia publicznego.

Słusznie pisała „Neues Deutschland“: „W strefie wschodniej przeprowadzono denazifikację inaczej i sądzimy, że lepiej aniżeli w strefach zachodnich. Tu nie zatrzymano się na powierzchni zjawisk, na „technice“ denazifikacji i nie powołano do życia setek i tysięcy komisji denazifikacyjnych, które będą latami całymi studiowały akta. W strefie wschodniej załatwiono te sprawy gruntownie i w sposób planowy. Przepędzono raz na zawsze z zakładów wychowawczych i ze szkół ducha hitlerowskiego... W strefie wschodniej stworzono przez reformę rolną i złamanie potęgi junkrów przesłanki dla demokratyzacji wsi. Uwolniono tu całkowicie przemysł od monopolistów i faszystów. Nie ma w strefie sowieckiej Schlange-Schöninge-nów i Dinkelbachów. Fundament odbudowy demokracji jest tu inny, jest prawdziwy“.

Różnicę pomiędzy ideologiczną i polityczną treścią denazifikacji w strefie sowieckiej i strefie amerykańskiej najlepiej zobrazowała dyskusja pomiędzy organem amerykańskiej administracji okupacyjnej „Die Neue Zeitung“ i organem sowieckiej administracji okupacyjnej „Tägliche Rundschau“. Organ so-

wiecki stwierdził rzecz powszechnie znaną, ale zarazem ujmującą istotę rzeczy, że „w strefie angielskiej i amerykańskiej wielcy bankierzy i przemysłowcy, którzy pomogli Hitlerowi dojść do władzy i którzy organizowali i finansowali wojnę, zajmują w dalszym ciągu kierownicze pozycje w przemyśle i rolnictwie“.

„Die Neue Zeitung“ w odpowiedzi na to stanęła otwarcie w obronie przemysłowców i bankierów i przemilczała całkowicie zarzut, że to oni organizowali i finansowali wojnę i ponoszą przede wszystkim odpowiedzialność za hitleryzm i wojnę. Organ amerykański z udanym zdziwieniem stwierdza, że „Tägliche Rundschau“ ma raczej za złe, iż nie wywłaszczono przemysłowców i bankierów, niż to, że hitlerowcy zajmują kierownicze stanowiska. Organ amerykański przechodzi z kolei do ataku i zarzuca, że w strefie sowieckiej w imię denazyfikacji likwiduje się warstwy kapitalistyczne, podczas gdy w strefie amerykańskiej chodzi o usunięcie nie kapitalizmu, a „tylko“ — narodowego socjalizmu.

Amerykańska gazeta powtarza tu słowa dowódcy amerykańskich sił okupacyjnych, gen. Claya, który publicznie i nie wiadomo dlaczego wystąpił przeciw identyfikowaniu denazyfikacji z likwidowaniem kapitalizmu. Gen. Clay jest autorem powiedzenia: „Nie sądzę, że kapitalista i hitlerowiec to jedno i to samo“. Gen. Clay ma rację. Kapitalista i hitlerowiec to nie jest jedno i to samo. Ale jeśli sądzić na podstawie tego, co robi sowiecka administracja okupacyjna i niemieckie siły demokratyczne, nikt nie ma zamiaru identyfikowania hitleryzmu z całym kapitalizmem niemieckim. Jest natomiast rzeczą znaną i potwierdzoną doświadczeniem, że istnieje ścisły związek między faszyzmem a wielkim kapitałem finansowym, wielkimi koncernami, kartelami i trustami oraz wielką własnością ziemską. Wielki kapitał finansowy był mocodawcą Hitlera i w jego to interesie Hitler ustanowił dyktaturę i prowadził wojny napastnicze. Nikt nie prowadzi obecnie w Niemczech walki z kapitalizmem w ogóle. W imię demokratyzacji kraju prowadzi się natomiast walkę z wielkim kapitałem finansowym, inspiratorem faszyzmu i wojny. W imię demokratyzacji Niemiec i w imię wykonania uchwał poczdamskich prowadzi się walkę z częścią kapitału, mianowicie z najbardziej drapieżną, najbardziej agresywną i najbardziej zaborczą częścią kapitału, z kapitałem monopolistycznym.

Narodowy socjalizm reprezentują nie tylko, a nawet nie głównie — kierownicy i funkcjonariusze partii hitlerowskiej; reprezentują go siły, w interesie i na rozkaz których funkcjo-

strefa
denazif.
nariusze owi działali. Należy przy tym podkreślić, że wielkokapitalistyczni zleceniodawcy Hitlera reprezentują narodowy socjalizm, nawet jeśli nie byli formalnie członkami NSDAP. Odpowiedzialność dyrektora zakładów Siemens, które posiadały własne obozy koncentracyjne, czy dyrektorów I. G. Farbenindustrie, którzy zbroili całą armię niemiecką, jest nie mniejsza aniżeli odpowiedzialność wysoko postawionych funkcjonariuszy NSDAP, nawet jeśli dyrektorzy ci nie mieli legitymacji partyjnych. A w systemie amerykańskiej „sprawiedliwości denazifikacyjnej” ludzie tacy unikają nadmiernej konsekwencji ze względu na to, że nie mieli legitymacji partyjnych lub z innych równie „ważnych” powodów, i w dalszym ciągu mogą kierować przemysłem dla odbudowy niemieckiego imperializmu.

Nie ma i nie może być przegrody między kapitałem monopolistycznym a narodowym socjalizmem. Mówią o tym wyraźnie uchwały poczdamskie, które nakazują nie tylko likwidację partii hitlerowskiej, ale i wszelkich przejawów nadmiernej koncentracji niemieckiej mocy gospodarczej, tj. karteli, trustów i koncernów. Jest rzeczą znamioną, że w dwa lata po ogłoszeniu uchwał poczdamskich, przy pomocy tego rodzaju rozważań przeciwstawiających kapitalizm narodowemu socjalizmowi, Amerykanie usiłują podważyć zasady Poczdamu i zdobyć sobie zaufanie monopolistów niemieckich. Praktyka wykazała i wykazuje niestety w dalszym ciągu, że ci, którzy chcą wznieść sztuczną przegrodę pomiędzy wielkokapitalistycznymi mocodawcami i inspiratorami faszystów a wykonawcami ich woli, funkcjonariuszami NSDAP, uratują wprawdzie monopolistów niemieckich, ale nie usuną bynajmniej hitlerowców i już w żadnym razie nie wykorzenią hitleryzmu niemieckiego. Faszyzm jest bowiem krwią z krwi i kością z kości wielkiego kapitału.

Dla scharakteryzowania wyników denazifikacji w strefach zachodnich należy powołać się na jeden jeszcze fakt. W aparacie utworzonej latem 1947 r. anglo-amerykańskiej Rady Dwustrefowej na 44 radców ministerialnych było 34 byłych hitlerowców i ponadto jeszcze 4 byłych oficerów Wehrmachtu. Na 2 tysiące pracowników tej Rady było 1.600 byłych hitlerowców. Podkreślamy, że mowa tu o najwyższym organie w strefach anglo-amerykańskich. W niższych organach sytuacja jest zapewne jeszcze gorsza.

W drugiej połowie 1947 roku Amerykanie zaczęli się chwalić, że w ich strefie denazifikacja została w gruncie rzeczy zakończona. Przedstawiciele sowieccy w Radzie Kontroli zażądali wobec tego utworzenia komisji, złożonej z przedstawicieli 4 mocarstw, dla zbadania, w jakiej mierze postanowienia o denazifi-

kacji zostały zrealizowane we wszystkich strefach okupacyjnych. Na propozycję tę nie zgodzili się ani Amerykanie, ani Anglicy, ani Francuzi. Marszałek Sokołowski słusznie wyciągnął z tego wniosek, że chęć uniknięcia kontroli świadczy, iż postanowienia międzynarodowe w dziedzinie denazifikacji — na zachodzie Niemiec nie zostały wykonane. „Przestępcy faszystowscy nie ponieśli kary“ — oto konkluzja, do jakiej doszedł szef sowieckiej administracji okupacyjnej.

Oto są owoce tak głośnej „denazifikacji“ w strefach anglosaskich. Nie przyczyniła się ona do wyćpienia ideologii hitlerowskiej. Na odwrót, ostatnie miesiące przynoszą coraz wyraźniejsze dowody aktywizacji podziemia hitlerowskiego oraz wszelkiego rodzaju ugrupowań politycznych, których ideologia jest często tylko — zamaskowaną płaszczykiem demokratycznym — ideologią neohitlerowską.

Atmosferę ideologiczną, w jakiej przeprowadzana jest denazifikacja amerykańska, cechuje poza wymienionymi wyżej momentami, lekceważenie niebezpieczeństwa imperializmu niemieckiego i odrodzenia hitleryzmu. Potwierdza to szczególnie dobitnie reakcja oficjalnych czynników amerykańskich na omawiany już wyżej raport Komitetu badania zagadnień europejskich. Gen. Clay pośpieszył z oświadczeniem, że sprawozdanie to jest „co najmniej przedwczesne“. Były dowódca amerykańskich wojsk okupacyjnych, gen. Mc Narney — przy innej zresztą okazji — wyraził się na jednej z konferencji prasowych, że nie ma żadnych oznak istnienia zorganizowanego ruchu hitlerowskiego. Oficjalny organ amerykański „Die Neue Zeitung“, mówiąc o faszystowskim zamachu bombowym w Norymberdze, wyraził obawy przede wszystkim o to, że „jutro jakiś bardzo prywatny komitet do badania zagadnień europejskich uzna bombę norymberską za potwierdzenie Vansittartowskiej oceny Niemiec i narodu niemieckiego“. W obawie przed tą straszną ewentualnością, jaką byłoby stwierdzenie, że w Niemczech działa jeszcze ideologia i organizacja hitlerowska, organ amerykański powołuje się nie mniej i nie więcej tylko na generalny strajk protestacyjny w Norymberdze przeciwko zamachowcom faszystowskim.

Czując całą śmieszność i niestosowność tego argumentu na łamach organu gen. Drapera, byłego kierownika wydziału ekonomicznego amerykańskiego zarządu wojskowego i jednocześnie wiceprezesa wielkiego Banku Dillon Read and Co, „Die Neue Zeitung“ tłumaczy swoim skonsternowanym i przestraszonym czytelnikom, że strajk norymberski nie był jakimś politycznym panaceum, że nie był on podobny do strajków po-

wodujących „nędzę socjalną“ i co najważniejsze, że trwał za-
ledwie parę godzin. Z bojową miną, jak gdyby organizowanie
strajków antyfaszystowskich było głównym zajęciem amery-
kańskich organów okupacyjnych, mówi gazeta amerykańska
o tym, że wśród „pewnych lordów“ (biedny Vansittart!) nie
spodziewano się takiej reakcji, jak strajk norymberski.

I pomyśleć, że wszystko to po to, żeby udowodnić, iż nie
grozi Niemcom odrodzenie hitleryzmu!

Śmieszne byłoby posądzać wybitnych przedstawicieli ame-
rykańskiej czy angielskiej administracji okupacyjnej o to, że
nie zdają sobie sprawy z rzeczywistego stanu rzeczy w Niem-
czech. Nie nieświadomość decyduje o stosunku tych władz do
elementów hitlerowskich, lecz określona potrzeba polityczna.
Cytowany już przez nas Minajew stwierdza w „Nowoje Wre-
mia“, że wątpliwe jest w ogóle, czy można działalność hitle-
rowców na Zachodzie określać jako działalność nielegalną, w
ścisłym znaczeniu tego słowa. Do tego stopnia działają oni
otwarcie. Oświadczenia amerykańskie, że nie ma niebezpie-
czeństwa podziemia hitlerowskiego, zdaniem publicysty so-
wieckiego, „wprowadzają tylko w błąd opinię publiczną. Fakty
zaprzeczają całkowicie tym oświadczeniom. Hitlerowskie pod-
ziemie nie tylko w Niemczech istnieje, ale przejawia tendencje
do wzmożenia aktywności, chociaż rozmiary tej organizacji
podziemnej w Niemczech i skala jej działalności daleko odbie-
gają od planów, wytkniętych przez przywódców hitlerowskich“.

Czymże więc można wytłumaczyć ten niezrozumiały stosu-
nek anglosaskich władz okupacyjnych do podziemia hitlerow-
skiego? Znowu oddajemy głos Minajewowi. „W strefach za-
chodnich podziemie hitlerowskie służy, do pewnego stopnia,
jako narzędzie realizacji planów reakcji międzynarodowej. Po-
nieważ hitlerowskie podziemie walczy z ruchem demokratycz-
nym w Niemczech i ponieważ działalność jego skierowana jest
przeciw ZSRR, nie widzi się powodu, ażeby wystąpić do po-
ważnej walki z nim“.

Jakżeby byli radzi Chamberlain, Daladier i sam Hitler, gdy-
by wiedzieli, że daleki refleks Monachium padnie na stosunki
między wielką administracją okupacyjną a bohaterami „dwóch
ósemek“? Czy przypuszczali kiedyś żołnierze amerykańscy,
kiedy wchodzili do Belsen i z przerażeniem oglądali ślady hit-
lerowskich zbrodni w tym obozie, że znajdzie się amerykański
administrator, który będzie miał odwagę patrzeć przez palce na

działalność „Związku im. Army Graese“? Duch Monachium jest nieśmiertelny!

Rząd polski swój sąd o denazyfikacji wyraził w wystąpieniu delegata polskiego na konferencji zastępców ministrów spraw zagranicznych w Londynie, w styczniu 1947 r. Delegat polski, ambasador Wierbłowski, powiedział wówczas: „Nie jesteśmy zdania, że proces denazyfikacji na całym terytorium Niemiec jest dostatecznie zaawansowany. Wspomina o tym również autorytet tej miary, jak amerykański gubernator w Niemczech gen. Clay. Proces denazyfikacyjny przebiega nierównomiernie w poszczególnych strefach. Zbyt mała liczba aktywnych nazistów została odsunięta od wpływów na życie gospodarcze i polityczne w Niemczech. Są tereny, na których, w wyniku powierzenia denazyfikacji niedostatecznie zweryfikowanym Niemcom, powrócił na dawne lub równie eksponowane stanowiska szereg osób poważnie skompromitowanych przez swą aktywność hitlerowską.

Zagadnienie denazyfikacji pozostaje w naturalnym związku z ukaraniem hitlerowskich zbrodniarzy wojennych. Postulat ten usankcjonowany przez umowy międzynarodowe i przez wyrok Trybunału Norymberskiego ma wielkie znaczenie wychowawcze. Niezmiernie trudno jest konsekwentnie przeprowadzić proces denazyfikacji, trudno jest ugruntować zaufanie do Niemiec, jak długo istnieć będzie uzasadnione podejrzenie, że po ziemi niemieckiej ciągle jeszcze bezkarnie chodzą ci, którzy ponoszą odpowiedzialność za męczeńską śmierć setek tysięcy dzieci, kobiet i starców. Z tej całkowitej likwidacji okrutnej i krwawej przeszłości Niemiec wyrastają elementy nowych Niemiec, Niemiec demokratycznych. Widzimy już dziś słabe i wątle jeszcze ich pędy, zagłuszone wciąż jeszcze przez chwast hitlerowski“.



Zagadnienie walki z hitleryzmem i ideologią hitlerowską to nie tylko zagadnienie należytego przeprowadzenia denazyfikacji i walki z podziemiem hitlerowskim, to nie tylko problem walki z poszczególnymi teoriami hitlerowskimi, z rasizmem, z nauką o Lebensraumie itd. Jest to również zagadnienie torowania drogi do świadomości niemieckiej ideom demokratycznym i do życia niemieckiego — instytucjom demokratycznym. Sprawa ta jest tym większej wagi, że, jak wiadomo, Niemców trzeba zacząć uczyć demokracji od początku, od abecadła. Nikt przecież nie może uważać Weimaru za rzeczywistą szkołę demokratycznego myślenia i demokratycznych rządów. Zasada „nie ma wolności

dla wrogów wolności“, zasada popierania ze wszelkich miar sił rozwijających się ku demokracji i uniemożliwienia rozwoju sił antydemokratycznych, winna być naczelną zasadą postępowania władz okupacyjnych w Niemczech.

Na drogę taką wstąpiła od pierwszych dni sowiecka administracja okupacyjna. Rozkaz szefa wojskowej administracji okupacyjnej z dnia 10 czerwca 1945 r. dawał Niemcom prawo zakładania i rozwijania działalności partii antyfaszystowskich, które stawiają sobie za cel: „ostateczne wytepienie resztek faszyzmu i wzmocnienie podstaw demokracji i wolności obywatelskich w Niemczech oraz rozwijanie w tym kierunku inicjatywy i samodzielności szerokich mas ludowych“.

Rozkaz ten stanowi po dzień dzisiejszy konstytucję niemieckiego życia politycznego w strefie sowieckiej. Na mocy tej konstytucji powstały początkowo cztery ugrupowania polityczne. Komunistyczna Partia Niemiec (KPD), Partia Socjal-Demokratyczna (SPD), Unia Chrześcijańsko-Demokratyczna (CDU) i Partia Liberalno-Demokratyczna (LDP). Stronnictwa te już w lipcu 1945 r. nawiązały ścisłą współpracę na gruncie wspólnie opracowanego konkretnego programu politycznego. Program ten przewidywał walkę o oczyszczenie Niemiec od hitleryzmu i o zbudowanie ustroju antyfaszystowsko-demokratycznego, walkę przeciwko „truciznie ideologii hitlerowskiej“ i przeciw poglądom imperialistycznym, militarystycznym i szowinistycznym. Program ten przewidywał również walkę o zdobycie zaufania świata, uczciwą współpracę z władzami okupacyjnymi przy wprowadzaniu w życie ich zarządzeń i wreszcie uznanie obowiązku zadośćuczynienia za krzywdy wyrządzone przez Niemcy innym narodom.

Największej wagi wydarzeniem politycznym w sowieckiej strefie okupacyjnej było połączenie się Partii Komunistycznej z Partią Socjal-Demokratyczną i utworzenie Socjalistycznej Partii Jedności (SED) w kwietniu 1946 r. W skład SED weszło w chwili połączenia 630 tys. socjaldemokratów i 515 tys. członków KPD. Na dzień 1 stycznia 1947 r. zjednoczona partia liczyła ponad 1.660 tys. członków, a w czasie II kongresu we wrześniu 1947 r. około 2 mln. członków. Zjednoczenie partii robotniczych było najpoważniejszym osiągnięciem w dziedzinie demokratyzacji niemieckiego życia politycznego. Nic dziwnego, że przeciw zjednoczeniu z całą żarliwością wystąpili tacy przywódcy SPD, jak Schumacher i znany ze swych antypolskich poglądów dr Neumann, przywódca antyjednościowych socjaldemokratów w Berlinie.

Polityczne zjednoczenie klasy robotniczej na wschodzie Niemiec przyczyniło się do radykalnego przekształcenia oblicza strefy sowieckiej. Udział SED w przeprowadzeniu reformy rolnej, likwidacji niemieckiego kapitału monopolistycznego, w organizacji zjednoczonego ruchu zawodowego, w zapewnieniu przedstawicielstwu robotniczemu wpływu na bieg pracy przedsiębiorstw był poważny i spotkał się z przychylną oceną zarówno sowieckich władz okupacyjnych jak i Światowej Federacji Związków Zawodowych.

SED obok komunistów na zachodzie jest jedyną siłą polityczną w Niemczech, walczącą z ideologią imperializmu i hitleryzmu i uznającą całkowicie winę narodu niemieckiego za wojnę i hitleryzm oraz obowiązek zadośćuczynienia.

Socjalistyczna Partia Jedności ma jasną koncepcję demokracji Niemiec. Na drugim kongresie tej partii we wrześniu 1947 roku Max Fechner powiedział: „Kto wierzy, że można utrwalić demokrację w Niemczech tylko przez zagwarantowanie wolnego prawa wyborczego i podstawowych praw człowieka, kto wierzy, że można utrwalić nową demokrację w Niemczech i uczynić ją zdolną do przeciwstawienia się reakcyjnym zamachom — bez przeprowadzenia zmian w aparacie państwowym, bez przeprowadzenia zmian w administracji i w starych stosunkach własnościowych, ten przespał śmiertelną walkę demokracji weimarskiej od 1918 do 1933 roku, ten nie zrozumiał, że ta formalna demokracja nosiła w sobie od pierwszej chwili zarodek śmierci.“

„Nie stoimy w Niemczech po katastrofie hitleryzmu wobec bezpośredniego zadania zbudowania socjalistycznego porządku społecznego, mówił dalej Max Fechner. Nasze obecne zadanie jest następujące: demokratyzacja i denazifikacja gospodarki, administracji, szkolnictwa, sprawiedliwości i całego życia publicznego. Znajdujemy się obecnie na tym etapie w fazie przygotowywania i realizowania decydujących środków, które nas obronią przed restauracją starych stosunków gospodarczych, tych stosunków gospodarczych, który wyniosły hitleryzm do władzy.“

Poza wymienionymi ugrupowaniami nie ma w strefie sowieckiej żadnych innych organizacji politycznych. W szczególności nie ma tu żadnych neohitlerowskich i hitleryzujących ugrupowań. Niewątpliwie działa i tu podziemie hitlerowskie, ale jak stwierdzają, bardzo surowi w ocenie i bardzo czujni na wszelkie przejawy działania podziemnego, publicyści sowieccy: „konsekwentnie przeprowadzona denazifikacja i twardy kurs podtrzymania i rozwoju ruchu demokratycznego

wyrwały w znacznej mierze grunt spod nóg hitlerowskiego podziemia. Działalność jego nie wychodzi tu poza ramy zwykłego bandytyzmu" (Nowoje Wremia).

Filozofia polityczna strefy sowieckiej zawiera się w kilku prostych zasadach, realizowanych nie bez powodzenia. Zasady te przewidują: skupienie i zjednoczenie sił demokratycznych i sił mogących rozwinąć się ku demokracji, gotowych do współdziałania i rzeczywiście współdziałających z władzami okupacyjnymi w realizacji programu poczdamskiego, oraz niedopuszczenie do powstania i rozwoju organizacji niedemokratycznych i antydemokratycznych. Stosunek władz sowieckich do niemieckich organizacji politycznych da się ująć lapidarnie w jednym zdaniu: władze sowieckie sądzą ludzi i stronnictwa nie na podstawie ich słów, lecz na podstawie ich czynów. W tej strefie bardzo istotna jest okoliczność, że życie polityczne może się rozwijać jedynie w ramach, zakreślonych przez nieodwracalne fakty: reformy rolnej, likwidacji kapitału finansowego i surowej denazifikacji.

Zasady, jakimi kieruje się sowiecka władza okupacyjna w Niemczech, sformułował pułkownik Tulpanow, przemawiając na drugim kongresie Socjalistycznej Partii Jedności we wrześniu 1947 r. „W przeciwieństwie do innych, mówił płk Tulpanow, my stanowimy jedyną administrację wojskową, która wyraźnie i głośno oświadcza, że uważamy za swój obowiązek demokratyczny popieranie sił i organizacji walczących o jedność klasy robotniczej i o jedność Niemiec demokratycznych.“

Zupełnie inny obraz polityczny mamy na zachodzie Niemiec. Filozofia polityczna realizowana z różnymi odchyleniami we wszystkich strefach zachodnich sprowadza się do zapewnienia swobody zakładania i rozwoju organizacji politycznych, nie wspólnego — prócz fasady — nie mających z demokracją, i do utrudniania, w sposób częstokroć nie pozbawiony cech małostkowości, rozwoju sił istotnie demokratycznych. Historia polityczna Niemiec powojennych notuje w tej dziedzinie fakty wręcz niepojęte. Robiono na przykład już w pierwszym okresie okupacji trudności przy zakładaniu w poszczególnych miejscowościach organizacji partii komunistycznej i związków zawodowych. Rozwój organizacyjny partii demokratycznych i związków zawodowych napotykał na wielkie trudności przy przechodzeniu od skali lokalnej do szerszego zakresu działania. A działo się to wtedy, kiedy koncerty i inne organizacje monopolistyczne mogły działać i działały faktycznie jako organizacje scentralizowane.

Nie znają natomiast zupełnie takich trudności, a na odwrót, ze wszelkich ułatwień korzystają takie formacje polityczne, jak np. „Niemiecka Partia Odbudowy“, głosząca otwarcie konieczność powrotu do monarchii i ze szczególną pasją występująca przeciw reformie rolnej. Ubiega się o legalizację Partia Narodowo-Demokratyczna, która mówi o sobie, że ma stanowić jedyną pravicową partię Niemiec i że celem jej jest jak najbardziej zaciekle zwalczanie socjalizmu i komunizmu.

Jeżeli podstawowym faktem w niemieckim życiu politycznym na wschodzie jest połączenie partii robotniczych i utworzenie Socjalistycznej Partii Jedności, to podstawowym faktem na zachodzie jest brak jedności robotniczej i zacięta walka kierownictwa SPD przeciwko tendencjom do zjednoczenia sił robotniczych. Kiedy w czasie obrad nad zjednoczeniem partii komunistycznej i socjalistycznej w strefie sowieckiej w r. 1946 zadano Walterowi Ulbrichtowi pytanie, czy istotnie nadszedł już czas tego zjednoczenia, odpowiedział on: „Jeżeli w Bawarii powstaje partia królewska i dziesiątki podobnych do niej, jeżeli w Hanowerze istnieje stronnictwo Welfów, to sądzimy, że jest właśnie najbardziej odpowiedni czas do zjednoczenia klasy robotniczej. Bez zjednoczenia partii robotniczych nie potrafimy zgnieść reakcji faszystowskiej.“ W tej sytuacji Schumacher robi wszystko, aby nie dopuścić do zjednoczenia sił niemieckich, które by się mogły przeciwstawić rosnącym siłom reakcji i nacjonalizmu. Kierownictwo SPD idzie jeszcze dalej. Nie tylko nie dopuszcza do jedności na zachodzie, ale usiłuje rozbić już osiągniętą jedność robotniczą w strefie sowieckiej. We wszystkich swoich antyjednościowych poczynaniach kierownictwo SPD cieszy się poparciem zarówno angielskich jak i amerykańskich władz okupacyjnych. Wspólny ten front występuje również tam, gdzie chodzi o niedopuszczenie do rozwoju działalności Socjalistycznej Partii Jedności na zachodzie.

Rezultaty tego stanu rzeczy przedstawił na drugim kongresie Socjalistycznej Partii Jedności we wrześniu 1947 r. Otto Grotewohl. „W strefach zachodnich siły demokratyczne naszego narodu nie mogły się rozwinąć. Wewnętrzne i zewnętrzne siły nie dopuszczały do ustanowienia jedności ruchu robotniczego i nie dopuszczają do tego po dzień dzisiejszy. Wskutek tego klasa robotnicza na zachodzie nie mogła stać się siłą napędową demokratycznego odnowienia Niemiec. Postępowe siły naszego narodu nie mogły wskutek tego złączyć się w jeden obóz walki z faszyzmem. W rezultacie winowajcy wojny, mordercy i aktywiści hitlerowscy nie ponieśli kary i dziś zajmują znowu wpływowe stanowiska w gospodarce i w administra-

cji. Nie przeprowadzono tu demokratycznej reformy rolnej i nie wywłaszczono koncernów i wielkich banków. Międzynarodowy kapitał monopolistyczny przenika coraz głębiej do gospodarki Niemiec zachodnich i południowych. Bizonia staje się coraz bardziej domeną amerykańskiego kapitału monopolistycznego, z której ma on rozwinąć swą ekspansję na Niemcy wschodnie i Europę wschodnią. Plany te znajdują całkowite poparcie nie tylko przedstawicieli niemieckiego kapitału monopolistycznego, lecz niestety również i niektórych przywódców socjaldemokratycznych“.

Znamienna jest ideologia, jaką szerzy kierownictwo SPD z Schumacherem na czele. Cechuje tę ideologię negowanie walki klasowej i całkowite odejście od marksizmu, kokietowanie reakcyjnych kół katolickich przez przyswajanie sobie licznych elementów ich ideologii, szerzenie i podtrzymywanie tradycynie antypolskich nastrojów kołtunerii niemieckiej, judzenie przeciwko Związkowi Radzieckiemu oraz demagogia, iście hitlerowska, w obciążaniu władz okupacyjnych odpowiedzialnością za wszystko to, co się dzieje w Niemczech. Ulubionym sloganem Schumachera jest powiedzenie: totalne zwycięstwo — to totalna odpowiedzialność. Totalna ta demagogia tolerowana jest przez władze okupacyjne anglosaskie w sposób, który wprawia w zachwyt niemieckiego kołtuna, tracącego pod jej wpływem resztki zdolności realnego spojrzenia na świat. Schumacher mobilizuje siły niemieckie nie przeciw winowajcom katastrofy niemieckiej, lecz przeciw władzom okupacyjnym i przeciw siłom pragnącym demokratyzacji Niemiec.

„Polityka podburzania Niemiec do ślepego buntu przeciw obecnemu ich losowi gospodarczemu i politycznemu, zamiast uświadamiania ich, w jakich warunkach mogą własną pracą i o własnych siłach los ten poprawić, taka polityka, jaką prowadzi np. dr Schumacher, nie służy interesom Niemiec, lecz przeszkadza ich odbudowie, gdyż paraliżuje siły postępowe, a popiera reakcję, despotyzm i rozkład — stwierdza centralny organ teoretyczny Socjalistycznej Partii Jedności „Einheit“.

„Interes Niemiec wymaga, aby szerokie masy narodu zrozumiały, że straty terytorialne i związane z nimi wysiedlanie ludności niemieckiej, obowiązek częściowej choćby naprawy szkód wojennych, ograniczanie władzy politycznej w mierze ustalonej przez państwa sojusznicze stanowią spuściznę reżimu hitlerowskiego, której Niemcy nie mogą się wyrzec i że wymienione fakty są właśnie przesłankami, na których naród niemiecki musi odbudować swój byt.“

Jeżeli życie polityczne strefy sowieckiej charakteryzuje ścisła współpraca działających tam stronnictw, w których kierownicza rola i hegemonia polityczna przypada Socjalistycznej Partii Jedności, to w strefach zachodnich niemieckie życie polityczne stoi pod znakiem koalicji socjaldemokratów z Unią Chrześcijańsko-Demokratyczną, względnie, jak się ta partia nazywa w Bawarii, z Unią Chrześcijańsko-Społeczną (CSU). Koalicja ta jest właściwie powtórzeniem niesławnej pamięci koalicji weimarskich. Odgrywa w nich coraz większą rolę Stronnictwo Chrześcijańsko-Demokratyczne, stanowiące w Niemczech, mimo swej niejednorodności, główną bazę wpływów kapitału finansowego.

Unia Chrześcijańsko-Demokratyczna jest w Niemczech główną siłą przeciwstawiającą się reformom społecznym. CDU w strefie brytyjskiej np. wyraźnie i otwarcie występuje przeciw planom socjalizacyjnym. Przywódca CDU dr Adenauer oświadczył w czasie, kiedy w Anglii mówiono o socjalizacji przemysłu niemieckiego, że „rząd angielski nie ma prawa kształtowania struktury gospodarczej Niemiec”. Antysocjalizacyjne nastawienie dra Adenauera jest zupełnie naturalne. Był on bowiem, zanim został leaderem CDU, przedstawicielem katolickiej grupy magnatów Ruhry, zjednoczonej w Otto Wolff Deutsche Bank. Wybitnymi działaczami CDU są: słynny dr Dinkelbach i niemniej słynny Schlange-Schöningen. Nazwiska te wystarczą za program. Program utrzymania wpływów i potęgi monopoli kapitalistycznych i junkierstwa. Faktycznym kierownikiem Unii Chrześcijańsko-Demokratycznej (mimo że jednoczy ona także pewne grupy protestanckie, a nie tylko katolickie) jest znany szeroko również poza granicami Niemiec kardynał koloński Frings, który wślawił się nie tyle swoją działalnością kościelną, ile wysunięciem hasła — „wróg stoi na lewicy”. Dr Adenauer walczy skutecznie z Schumacherem o palmę pierwszeństwa w propagandzie antypolskiej. On to jest autorem słynnego już dzisiaj powiedzenia, że nie znajdzie się Niemiec, który podpisze traktat pokojowy, uznający granicę na Odrze i Nysie.

Unia Chrześcijańsko-Demokratyczna wraz z bardzo wpływowymi kołami socjaldemokracji jest główną przedstawicielką idei federalistycznych w Niemczech, skierowanych przeciw rzeczywistej demokratyzacji tego kraju. Bliskie stosunki, łączące te koła z magnatami finansowymi angielskimi, a zwłaszcza amerykańskimi, nie są to dla nikogo tajemnicą. Obie te partie prześcigają się w służalczości i uległości wobec monopoli amerykańskich. Idee federalistyczne łączą oni z koncep-

cjami budowy w poszczególnych państewkach niemieckich, ustrojów politycznych, zbliżonych do autorytatywnych form państwowych. Ich dziełem są konstytucje krajów w strefie amerykańskiej i francuskiej, przewidujące niezależność premierów od parlamentów i wprowadzające artykuły wzorowane na dyktatorskim artykule 48 Konstytucji Weimarskiej. Przepisy te dają rządowi prawo zawieszania praw konstytucyjnych. Konstytucje te wprowadzają również instytucje drugich izb ustawodawczych i trybunałów stanu, stojących ponad przedstawicielstwem ludowym. Prawo wyborcze nie zna przepisów o proporcjonalności. O Bawarii, w której na mocy konstytucji parlament krajowy wybiera premiera na 4 lata, bez prawa odwoływania go, mówi się powszechnie w Niemczech jako o kraju pogrzebanego parlamentaryzmu.

System polityczny stref zachodnich charakteryzuje, lepiej aniżeli cokolwiek innego, następujący fakt, którym zajmowała się również konferencja moskiewska. System wyborów faworyzuje w sposób bezceremonialny ugrupowania prawicowe. Na przykład system wyborów, zastosowany w strefie brytyjskiej przy wyborach samorządowych, dał następujące, sensacyjne wprost wyniki. Socjaldemokraci otrzymali 11 milionów 178 tys. głosów i 2.549 mandatów. Unia Chrześcijańsko-Demokratyczna otrzymała nieco mniejszą ilość głosów, bo około 11 milionów, ale za to otrzymała prawie 3 i pół razy więcej mandatów, bo 8.583. Komuniści otrzymali mniej aniżeli 1/5 głosów CDU, bo dwa miliony głosów. W przeliczeniu na mandaty wynosi to jednak nie 1/5 mandatów CDU, co stanowiłoby około 1.700 mandatów, a tylko (dosłownie!) — 139 mandatów. W Bawarii system eliminowania grup demokratycznych, siłą rzeczy będących w mniejszości w tym kraju, stosowany jest w sposób jeszcze bardziej uproszczony. Stronnictwo, które nie otrzymuje przynajmniej 10% ogólnej liczby głosów, nie otrzymuje w ogóle żadnego mandatu. Tocząca się obecnie w Niemczech walka o proporcjonalne prawo wyborcze jest walką o możliwość startu dla sił demokratycznych.

Życie polityczne na zachodzie charakteryzuje nie stabilizacja, jaką osiągnięto w strefie sowieckiej, lecz nieustanna płynność, z której wyłaniają się coraz bardziej reakcyjne twory polityczne.

„Tägliche Rundschau“ pisała jeszcze w maju 1946 r. o wciąż nowych ugrupowaniach politycznych, tworzących się w strefach zachodnich. „W pierwszym okresie po kapitulacji elementy reakcyjne nie zdobywały się na odwagę wychodzenia na powierzchnię życia. Czekały one i chciały się przekonać, jak po-

ważnie należy traktować słowa o denazyfikacji i demokratyzacji Niemiec. Widocznie się przekonali, że nie ma się czego obawiać i występują coraz bardziej otwarcie i zuchwale."

W ciągu okresu, jaki upłynął od napisania tych słów, sytuacja uległa dalszemu pogorszeniu.

Dodajmy do tego: — o czym już mówiliśmy niejednokrotnie — nieprzeprowadzenie reformy rolnej, niezlikwidowanie karteli i trustów, nieprzeprowadzenie gruntownej denazyfikacji, a będziemy mieli obraz sytuacji politycznej w strefach zachodnich.

Na takim gruncie utrzymuje się i krzewi ideologia nacjonalizmu i imperializmu. Na takim gruncie utrzymuje się ideologia hitlerowska i z takiego gruntu wyrastają wciąż nowe podziemne organizacje hitlerowskie.

Na ten stan rzeczy, który nie może nie budzić niepokoju, zwrócił uwagę delegat Polski na konferencji zastępców ministrów spraw zagranicznych w styczniu 1947 r. przedstawiając polski punkt widzenia na rozwój życia politycznego w Niemczech: „Żeby ochronić pokój i bezpieczeństwo świata, mocarstwa muszą rozporządzać przez długi okres czasu sprawnym, sprężystym i efektywnym systemem kontroli Niemiec. Kontrola ta objąć powinna zarówno życie polityczne, społeczne, gospodarcze jak i kulturalne. Tylko przez system kontroli umożliwimy elementom prawdziwie demokratycznym w Niemczech uzyskanie poważnej bazy w społeczeństwie niemieckim, odbudowę i rozbudowę instytucji demokratycznych. Instytucje te istnieją dziś jedynie w zarodku. Trzeba wyraźnie powiedzieć, że te kierunki polityczne i instytucje napotykają na zacięty opór ze strony grup szowinistycznych, neohitlerowskich i destrukcyjnych. Żeby zdemokratyzować Niemcy, musimy instytucjom demokratycznym udzielić skutecznego poparcia i tępić wszystkie próby organizowania się i jednoczenia zwolenników rasizmu, odwetu i rewizjonizmu“.

R o z d z i a ł V I

ODROPZENIE IDEOLOGII IMPERIALIZMU

Niemieccy nacjonaści bronią ideologii imperializmu, ideologii „Lebensraumu“ i ideologii rasistowskiej, która miała uzasadniać „prawo“ Niemców do mordowania całych narodów w imię potrzeb życiowych niemieckiej rasy panów.

Imperializm niemiecki, mimo „trasznej klęski“ w ostatniej wojnie, znajduje dość sił, by się odrodzić. Siły jego nie są jeszcze zorganizowane, brak im jeszcze jednoczącego środka. Lecz odradza się mimo to, a odradza się przede wszystkim w dziedzinie ideologii. Pierwszym krokiem do odrodzenia ideologii imperialistycznej jest negowanie winy narodu niemieckiego. Drugim krokiem jest odrodzenie ideologii „Drang nach Osten“, przejawiające się w kampanii przeciw polskim granicom zachodnim.

Istnieją dwa źródła odrodzenia ideologii imperialistycznej w Niemczech: niemieckie siły wewnętrzne i wpływ międzynarodowych sił reakcyjnych.

Ideologia imperializmu wyrasta i utrzymuje się tam, gdzie istnieje korzystny dla niej grunt, gdzie istnieją siły społeczne rodzące i podtrzymujące tę ideologię. Takimi siłami społecznymi są: obszarnictwo i organizacje wielkokapitalistyczne, kartele i trusty. Nie może być skutecznej walki z ideologią imperializmu, jeśli nie zostaną wykarczowane imperialistyczne siły społeczne. Zdajemy sobie doskonale sprawę, że od likwidacji karteli, trustów i junkierstwa do wytopienia ze świadomości ideologii imperialistycznej prowadzi daleka i uciążliwa droga, zwłaszcza jeśli idzie o Niemców, którzy ideologią imperialistyczną przesiąknęli do szpiku kości. Ale bez tej likwidacji, przy pozostawieniu potęgi materialnej i politycz-

nej karteli i junkrów i możliwości oddziaływania ich na życie kraju, nie może być mowy o radykalnym wykorzenieniu ideologii imperialistycznej. W Niemczech zachodnich mamy właśnie do czynienia z zachowaną przez okupacyjne władze anglosaskie potęgą junkrów, karteli i trustów i wyniki tego stanu rzeczy w dziedzinie ideologicznej są widoczne dla każdego.

W październiku 1946 r. przeprowadzono w Niemczech spis ludności. Opublikowanie wyników spisu dało powód do wzmożenia kampanii „Lebensraum“. Nacjonalistyczne organy prasowe zajęły się znowu, tak jak to robiły za czasów Hitlera i za czasów Wilhelma, wyliczaniem, ile to ludności przypada na kilometr kwadratowy i wyciąganiem ponurych wniosków z tych wyliczeń, pełnych gróźb pod adresem sąsiadów Niemiec. Nikt nie zamierza podjąć z niemieckimi imperialistami merytorycznej dyskusji na temat „przeludnienia“ Niemiec. Przyjęcie takiej dyskusji oznaczałoby bowiem uznanie niemieckiego punktu wyjścia w tej dyskusji za słuszny. Chcielibyśmy tylko przypomnieć komentarz, jakim zaopatrzył Edmund Osmańczyk wyniki niemieckiego spisu ludności w „Odrze“ z 13 lipca 1947. Na terytorium Niemiec objętym obecnie przez cztery strefy okupacyjne, pisze on, mieszkało w 1939 r. — 59,8 miliona ludności. Obecnie mieszka tam 65,9 miliona ludzi, czyli o 10,2% więcej. Około połowy tego przyrostu pada na przyrost naturalny w ciągu 7 lat. Przeludnienie niemieckie, powstałe w rezultacie innych przyczyn, nie przekracza 5% ogólnej liczby ludności. Oto podstawa do niemieckiej historycznej i nacjonalistycznej propagandy o „przeludnieniu“, skierowanej głównym swym ostrzem przeciw naszym Ziemiom Zachodnim.

W kampanii tej uczestniczą wszystkie niemieckie ugrupowania polityczne, burżuazyjne i socjaldemokratyczne. Uczestniczy w niej prawica niemiecka, a w pierwszym rzędzie Unia Chrześcijańsko - Demokratyczna. Przytoczyliśmy wyżej oświadczenie przywódcy tej partii dra Adenauera na początku 1947 r., że nie znajdzie się Niemiec, który podpisze traktat pokojowy ustalający granice Polski na Odrze i Nysie. Panu Adenauerowi oświadczenie to przyszło tym łatwiej, że partia jego jest właściwie przedłużeniem katolickiego centrum niemieckiego, które zawsze odznaczało się brutalnością w swej antypolskiej i nacjonalistycznej polityce. Przemalowanie szyldu tej partii na CDU, jedyne ustępstwo, jakie uczyniono zmienionej sytuacji i zmienionym warunkom politycznym

w Niemczech, nie usunęło bynajmniej nacjonalizmu i haka-tyzmu z umysłów przywódców i zwolenników tej partii. W kampanii tej uczestniczy, rzecz jasna, schumacherowska socjaldemokracja, która nikomu nie daje się prześcignąć w Niemczech, jeśli idzie o nacjonalizm i antypolskie nastawienie. Również i Schumacherowi przychodzi to tym łatwiej, że kontynuuje on po prostu politykę swoich poprzedników z Noskem na czele, organizatorów pogromów ludności polskiej po pierwszej wojnie światowej.

O odrodzeniu niemieckiego „Drang nach Osten“ mówił delegat Polski, ambasador Wierbiłowski, w styczniu 1947 r. na konferencji zastępców ministrów spraw zagranicznych. „Z ubolewaniem stwierdzić należy, że niektórzy przywódcy niemieccy już dziś rozpoczęli kampanię odwetową, połączoną z kampanią oszczerczą wobec Polski. Nie chcę polemizować z tymi ludźmi. Nie chcę robić im zaszczytu cytowania ich wypowiedzi przy tym stole. Przytoczę jednak dla ilustracji twierdzenie p. Schlange - Schöningena, ministra wyżywienia w strefie brytyjskiej, który miał tupet oświadczyć: „Nie uwierzemy w prawdziwy pokój, póki rozległe terytoria między Odrą a Wisłą pustoszeją“ (zwracam tu uwagę na słowo *W i s ł a !*), oraz jako pendant do tej deklaracji oświadczenie Staatsministra Oldenburga, Franza Blüchera: „Nie chcemy, by nas zmuszono do tego, byśmy się stali znowu mącicielami pokoju. Lecz pragniemy, by nasi chłopci uprawiali znowu ziemię niemiecką na Śląsku, Pomorzu Wschodnim i w Poznańskim. Tylko w ten sposób rozwiązać można sprawę niemieckiego wschodu.“

Słyszymy więc już dziś ze strony niemieckiej rozmaite groźby, wykładane są już dziś teorie o „niemieckim wschodzie“, sięgającym aż do Wisły, a więc do ziem centralnej Polski. Niektórzy Niemcy już dziś chcieliby wrócić do koncepcji zepchnięcia narodu polskiego na teren jakiegoś „Generalgouvernement“. W związku ze słowami o pustoszejących terytoriach między Odrą a Wisłą należałoby tu przypomnieć opinię wypowiedzianą w raporcie płka Harrisona, szefa Misji Amerykańskiej, która zwiedziła nasz kraj i która mówiąc o gospodarce polskiej na Śląsku stwierdziła, że „członkowie Komisji nie widzieli poza Stanami Zjednoczonymi okręgu przemysłowego, w którym by życie gospodarcze pulsowało tak intensywnie“.

Spośród wszystkich niemieckich ugrupowań politycznych przeciwstawia się kampanii imperialistycznej przeciw polskim granicom zachodnim i podjęciu na nowo ideologii „Drang nach

Osten“ — jedynie Socjalistyczna Partia Jedności. „Tego ducha faszystowskiego i imperialistycznego podtrzymują wśród Niemców wszystkie partie niemieckie prócz Socjalistycznej Partii Jedności“ — stwierdził wicepremier i minister Ziem Odzyskanych, Władysław Gomułka-Wiesław, przemawiając w Szczecinie w kwietniu 1947 r. „Tylko ta jedna partia nie występuje wrogo przeciw Polsce i chociaż jeszcze nieśmiało i połowicznie, jednak nie przeciwstawia się granicom Polski na Odrze i Nysie Łużyckiej.“

Wicepremier Gomułka wskazał tu zarówno na mocne jak i na słabe strony stanowiska Socjalistycznej Partii Jedności w sprawie granic Polski, tj. w sprawie imperializmu niemieckiego. Można by przytoczyć liczne dokumenty stwierdzające, że działacze SED zdecydowani są przeciwstawić się rozkołysanej fali szowinizmu i imperializmu w Niemczech, że skłonni są wyciągnąć konsekwencje z faktu uznania winy narodu niemieckiego i obowiązku zadośćuczynienia za krzywdy wyrządzone przez Niemcy innym narodom — również i w sprawie granic Polski. Dokumenty te wskazują jednak zarazem na nieśmiałość i połowiczność w stawianiu tego zagadnienia, ujawnioną zwłaszcza w okresie przed 1947 r.

W programowej przemowie jeden z przywódców SED, Walter Ulbricht, stwierdził, mówiąc o sprawie naszych granic: „Usiłowanie powtórzenia drogi Seeckta i Stresemanna, tak jak tego pragną byli członkowie partii niemiecko - narodowej i ludowej, byłoby fatalnym błędem. Byłaby to droga prowadząca do całkowitego zgnębienia Niemiec. Choć bardzo jest to bolesne, nie możemy mieć za złe innym narodom, że same stwarzają sobie obecnie warunki bezpieczeństwa, jeżeli nasz naród nie potrafił stworzyć tych warunków, nie potrafił przeciwstawić się militarystyce pruskiej i reakcyjnym przedstawicielom „Drang nach Osten“... Każdy uświadomiony narodowo Niemiec musi w czasie ciężkiego kryzysu, jaki przeżywa obecnie nasza ojczyzna, odważnie wyciągnąć wnioski historyczne i starać się o wytworzenie nowego stosunku do innych narodów, przede wszystkim do nowej, demokratycznej Polski.“

Ulbricht zdaje sobie sprawę z historycznych trudności tego procesu. „My, antyfaszyści, musimy stale pamiętać, mówi on, że tradycyjna nienawiść do Polaków, którą od stuleci podniecała reakcja pruska, była poprzedniczką tej nienawiści rasowej i ideologii grabieży, która okryła najgłębszą hańbą nasz naród w oczach całego świata. Dlatego jest naszym pierwszym obo-

wiązkiem — skończyć z tendencjami i nastrojami nienawiści przeciw narodowi polskiemu w naszych własnych szeregach.“

Na drugim kongresie Socjalistycznej Partii Jedności we wrześniu 1947 r. przyjęto rezolucję stwierdzającą: „Głosimy naszemu narodowi, że nacjonalistyczne hece przeciwko innym narodom budzą tylko nieufność w stosunku do Niemiec i zawierają w sobie zarodki nowych konfliktów. Porozumienie z narodem polskim i z innymi sąsiadującymi z nami narodami, na podstawie wzajemnej wymiany towarowej, odpowiada żywotnym interesom naszego narodu“.

W innej rezolucji, skierowanej przeciw rewizjonistycznej i szowinistycznej agitacji wśród wysiedlonych z ziem polskich, czechosłowackich i innych, kongres stwierdził: „Należy prowadzić najostrzejszą walkę ze zbrodnictwami usiłowaniami awanturników politycznych wykorzystania dla szowinistycznej hecy ciężkiego położenia wysiedlonych. Obiecywanie wysiedlonym, że powrócą do poprzednich siedzib, jest oszukiwaniem narodu. Należy zapewnić wszystkim wysiedlonym pracę, mieszkanie i wszelką pomoc, aby stworzyli sobie nowe nadzieje w nowej swej siedzibie.“

W dwa miesiące po kongresie Socjalistycznej Partii Jedności, w przededniu konferencji londyńskiej ogłoszony został nowy dokument, stanowiący dalszy krok naprzód w procesie krystalizowania się linii politycznej tej partii w sprawie granic polskiej. W pierwszych dniach grudnia 1947 r. Biuro Prasowe Socjalistycznej Partii Jedności ogłosiło oświadczenie, w którym tłumaczy atak rewizjonizmu niemieckiego na granice polskie faktem, iż Polska jest dziś krajem demokracji ludowej. Przeciwno tej właśnie Polsce reakcja niemiecka kieruje ogień swych pocisków, zapominając, że granica niemiecka na Odrze i Nysie jest dla Niemiec w prostej linii wynikiem zbrodniczej wojny hitlerowskiej.

Reakcja niemiecka — głosi dalej oświadczenie SED — zapomina również o tym, że wschodnia granica Niemiec została ustalona przez sojuszników na konferencji w Jałcie i zatwierdzona w Poczdamie. Przemilczają oni także i tę niezmiennie ważną okoliczność, że sojusznicy zezwolili rządowi polskiemu nie tylko na wysiedlenie Niemców z terenów nadodrzańskich, ale i na osiedlenie tam Polaków. Któż może uwierzyć, że sojusznicy chcieliby wznowić dziś tę wielką wędrówkę ludności w odwrotnym kierunku?

Układy poczdamskie — stwierdza SED — nigdzie nie mówią o linii demarkacyjnej, mówią tylko o granicy polsko-nie-

mieckiej. W tym stanie rzeczy, byłoby dla narodu niemieckiego samobójstwem dawanie posłuchu elementom reakcyjnym, które szukają tylko okazji, by wprowadzić w życie swe odwetowe zamysły.

Komunikat SED podkreśla w końcu, iż nawiązanie przyjaźnielskich i opartych na wzajemnym zaufaniu stosunków z Polską winno być jednym z naczelných zadań nowych Niemiec.

Istotny sens tych wystąpień Socjalistycznej Partii Jedności staje się zrozumiały, jeśli się uwzględni rozmiary rewizjonistycznej i szowinistycznej propagandy uprawianej przez nacjonalistów i imperialistów niemieckich, zwłaszcza wśród przesiedleńców. Fakty te stały się przedmiotem specjalnej noty skierowanej przez Polską Misję Wojskową do Sojuszniczej Rady Kontroli w listopadzie 1947 roku. „Rząd polski, czytamy w notcie, posiada niezbite dowody nielegalnej działalności przesiedleńców niemieckich. Działalność ta przejawia się w formie nielegalnych ulotek, zebrań i organizowania stowarzyszeń.“

Nota wylicza kilka tego rodzaju organizacji nacjonalistycznych: Związek Gdańszczan w Hamburgu, zrzeszenie przesiedlonych ze wschodu w Rheydt, zrzeszenie byłych Ślązaków i Górnoślazaków w Hanowerze, Komisja Mieszana do spraw repatriantów z niemieckich terenów wschodnich w Hamburgu i inne.

Nota zwraca uwagę Sojuszniczej Rady Kontroli na wystąpienia Niemców, uprawiających propagandę rewizjonistyczną. Oto na przykład niejaki dr Katherh domagał się na zebraniu Rady Przesiedleńców — umożliwienia im powrotu na „administrowane przez Polskę tereny“. Dr Ryba wypowiedział się na posiedzeniu parlamentu (Landtagu) w Szlezwiku-Holsztynie przeciwko zrównaniu przesiedleńców w prawach z pozostałą ludnością niemiecką, gdyż mogłoby to osłabić akcję za powrotem byłych ziem wschodnich do Niemiec. Na posiedzeniu Przybocznej Rady Strefowej niejaki Goerlinger złożył oświadczenie o utworzeniu w strefie brytyjskiej „niemieckiego rządu emigracyjnego“ dla przygotowania akcji powrotu Niemców na zachodnie ziemie Polski.

Nota polska dobitnie charakteryzuje tę nacjonalistyczną działalność. „Podobna działalność, tolerowana na dłuższą metę, sprzyja odrodzeniu wojującego pangermanizmu i stanowi niebezpieczeństwo dla pokojowo usposobionych sąsiadów Niemiec oraz dla pokoju świata... Enuncjacje, wykazujące lekceważenie uchwał 4 mocarstw i zmierzające do tego, aby Niemcy nie

akceptowały pewnych rozstrzygnięć, wystąpienia skierowane przeciwko politykom niemieckim, którzy na to rozstrzygnięcie się zgadzają, mają charakter rewizjonistyczny i winny podlegać karze.“

Polska Misja Wojskowa słusznie wskazała dalej na perspektywę tego rodzaju szowinistycznej propagandy, przypominając doświadczenia z niedalekiej przeszłości. Nota przypomina mianowicie, że w analogiczny sposób hitleryzm przy pomocy małych związków regionalnych rozpoczął swoją działalność pod hasłem odwetu i rewizjonizmu. Jak słuszne były ostrzeżenia zawarte w nocie polskiej, świadczy fakt, iż zaledwie w parę dni po jej ogłoszeniu stało się wiadome, że pod opieką amerykańską Niemcy przesiedleni z Gdańska utworzyli swój „rząd emigracyjny“.



Rozwój i odrodzenie ideologii imperializmu w Niemczech ma inne jeszcze przyczyny, poza omówionymi wyżej czynnikami wewnętrznoniemieckimi. Polityka imperialistycznych kół światowej reakcji jest drugim źródłem odrodzenia imperializmu niemieckiego. Siły reakcyjne w Ameryce i Anglii, które nie wykonują uchwał poczdamskich, które nie likwidują społecznych podstaw faszyzmu w Niemczech, nie mogą, rzecz jasna, prowadzić walki z ideologią tych sił, z ideologią imperializmu. Nie dość na tym. Imperialiści amerykańscy i angielscy pragną utrzymania ideologii imperialistycznej w Niemczech.

„Międzynarodowym podżegaczom do nowych wojen — mówił wicepremier Gomułka w cytowanym już przez nas przemówieniu szczecińskim z kwietnia 1947 r. — i kołom reakcji światowej zależy na tym, żeby nie zniszczyć do końca ocalałych od pogromu wojennego przywódców hitleryzmu, żeby nie dopuścić do wyrwania z ducha narodu niemieckiego przeklętej idei agresji i nie dopuścić do wyrzeczenia się przez niego myśli o odwiecie za poniesioną klęskę. Zależy im na tym, żeby nie wyprowadzić Niemiec na drogę pokoju i demokracji i ażeby przez to samo mieć je zawsze na zawołanie, i żeby móc nimi się posłużyć jako narzędziem swojej imperialistycznej i wojennej polityki.“

Imperialiści anglosascy, wysuwając sprawę rewizji zachodnich granic Polski, zamierzają osiągnąć dwojaką korzyść —

zdołać atuty dla rozgrywek i przetargów międzynarodowych i pozyskać sobie sympatię Niemców. Nie trzeba dowodzić, jak fatalne skutki pociąga za sobą takie żonglowanie ideami imperialistycznymi w Niemczech, jak fatalnie wpływa takie postępowanie na możliwość zdemokratyzowania Niemiec. Wystarczy zaznaczyć się z reakcją opinii niemieckiej na wystąpienia Churchilla, Byrnesa czy Marshalla, z reakcją na instrukcje, jakie otrzymuje gen. Clay w sprawie porzucenia polityki poczdamskiej, żeby ocenić, jak bardzo wystąpienia te paraliżują jakąkolwiek możliwość demokratyzacji ideologii niemieckiej i walki z tendencjami imperialistycznymi.

Niesposób tu nie podkreślić głębokiej różnicy między stanowiskiem anglosaskich władz okupacyjnych i anglosaskich mężów stanu a stanowiskiem sowieckich władz okupacyjnych i sowieckich mężów stanu. Polityka sowieckich władz okupacyjnych, która doszczętnie wytępiła junkrów i kapitał finansowy, energicznie przeciwstawia się możliwości odrodzenia ideologii imperialistycznej i zapędów imperialistycznych wśród Niemców. Sowieckie władze okupacyjne bezlitośnie tępią te próby i wpajają w świadomość niemiecką przeświadczenie o całkowitej beznadziejności wszelkich rachub na zmianę poczdamskiego stanu rzeczy. Jasna i dalekowzroczna polityka tych władz uczy Niemców, że imperialistyczny sposób myślenia do niczego nie może doprowadzić. Anglosaskie zaś władze okupacyjne uzmigają się do nacjonalizmu niemieckiego, ubliżając tym pamięci żołnierzy anglosaskich, którzy padli w walce z hitleryzmem.

Generalissimus Stalin w odpowiedzi na pytanie dziennikarza angielskiego powiedział w 1946 r., że próby wykorzystania Niemiec przez Związek Radziecki przeciwko Europie zachodniej i Ameryce byłyby sprzeczne z podstawowymi interesami narodowymi ZSRR; że polityka Związku Radzieckiego wobec Niemiec ma jeden tylko cel — demilitaryzację i demokratyzację tego kraju. Mołotow na pytanie korespondenta Polskiej Agencji Prasowej PAP, co do granic zachodnich Polski oświadczył, że historyczna decyzja konferencji poczdamskiej w sprawie granic Polski jest nienaruszalna. W kilka dni później przyszła lakoniczna i lapidarna, nie pozostawiająca żadnych wątpliwości odpowiedź Stalina „Tak jest” na pytanie, czy ZSRR uważa polskie granice zachodnie za ostateczne. W czasie konferencji moskiewskiej Mołotow przeciwstawił się znowu podjętym przez Marshalla próbom kwestionowania granicy na Odrze i Nysie. Nieugięte stanowisko Związku Radzieckiego w spra-

wie granic uczy Niemców, jak bardzo płonne są ich rachuby imperialistyczne. Jest to dobra szkoła demokratycznego myślenia dla Niemiec.

Imperialistyczna kampania przeciw granicom Polski nie doprowadzi do żadnych innych skutków, jak tylko do tego, że droga do nieuniknionej demokratyzacji będzie jeszcze cięższa dla Niemców, aniżeli to sobie można było wyobrazić w dniu klęski Hitlera czy w dniu ogłoszenia uchwał poczdamskich.

W polityce i ideologii, krzewionej przez reakcję anglosaską w Niemczech są inne jeszcze czynniki, podtrzymujące ideologię imperialistyczną wśród Niemców. Pragnęlibyśmy się zatrzymać nad dwoma takimi czynnikami, nad stosunkiem do całokształtu programu poczdamskiego oraz nad ideologią Stanów Zjednoczonych Europy.

Nikt nie może mieć wątpliwości, że całkowite i bez zastrzeżeń uznanie programu poczdamskiego przez Niemców jest pierwszym warunkiem oduczenia ich od myślenia imperialistycznego. Uznanie przez Niemcy uchwał poczdamskich nie oznacza oczywiście uznania w formie jakiegoś aktu państwowego. Idzie tu o to, żeby wpoić Niemcom przeświadczenie o absolutnej konieczności przejścia przez nich całej drogi poczdamskiej i pełnego zastosowania się do uchwał poczdamskich we wszystkich dziedzinach życia. A to będzie możliwe tylko w tym wypadku, jeśli Niemcy nie będą mieli wątpliwości, iż za uchwałami poczdamskimi stoi siła, zdolna do wprowadzenia ich w życie. Siłą taką jest i może być tylko jednomyślność i jedność działania mocarstw zwycięskich. Toteż wszystkie antypoczdamskie posunięcia, wypowiedzi zarówno oficjalnych przedstawicieli amerykańskich i brytyjskich jak i organów opinii publicznej sprzyjają wzrostowi ideologii antypoczdamskiej u Niemców, inaczej mówiąc, odradzaniu się ideologii imperialistycznej. Goebbels uczył Niemców, że imperializm niemiecki może odrodzić się tylko wówczas, jeśli nastąpi rozbięcie jedności sojuszników, i zasada ta głęboko przeniknęła do świadomości niemieckiej.

Kampania antypoczdamska, prowadzona przez pewne koła amerykańskie i angielskie, przyczyniła się w znacznym stopniu do utrwalenia wśród Niemców przekonania, że nie ma się co spieszyć z grzebaniem imperialistycznych planów i rachub. Słowa polityka amerykańskiego Dullesa, „szarej eminencji“ delegacji amerykańskiej na konferencję moskiewską, który jeszcze w styczniu 1947 r. wzywał do „myślenia kategoriami jedności gospodarczej Europy, a nie kategoriami dyktatu pocz-

damskiego“, robią odpowiednie wrażenie na Niemcach. Tym bardziej, że mr Dulles z takim subtelnym taktem użył właśnie wyrażenia „dyktat poczdamski“, które wśród Niemców budzi tyle asocjacji i wspomnień. Ileż to razy słyszeli oni, z innych wprowadzie ust, o innym dyktacie, mianowicie o „dyktacie wersalskim“. Niemców, którzy nie znają tajników kuchni dyplomatycznej i nie wiedzą o tym, że antypoczdamska propaganda Dullesa i innych jest szantażowym argumentem w wojnie nerwów, słowa te znakomicie podtrzymują na duchu. Zwłaszcza że powtarzają się one ciągle i systematycznie. Jakże słodką melodią brzmiały dla Niemców słowa angielskiej gazety „Observer“, napisane już po konferencji moskiewskiej i wyzywające do wyrzeczenia się „prymitywnego i krępującego ducha Poczdamu“!

Jeśli sama myśl o wyrzeczeniu się Poczdamu musi budzić entuzjazm wśród Niemców, pragnących powrotu do starych czasów i starej ideologii, to z jeszcze większym entuzjazmem przyjmują oni słowa o tym, w jakim kierunku Dulles i jego przyjaciele zamierzają poprowadzić Niemcy po wyzwoleniu ich spod „dyktatu poczdamskiego“. Droga tą jest dalsze kontynuowanie polityki rozpoczętej przez zjednoczenie dwustrefowe — podział Niemiec, wyjście poza ich „ramy narodowe“ i utworzenie zachodnio-europejskiej jedności ekonomicznej i politycznej, inaczej mówiąc, włączenie Niemiec zachodnich do Stanów Zjednoczonych Europy, czyli do bloku zachodniego.

Idea ta ma starych i przysięgłych zwolenników wśród wszystkich niemieckich ugrupowań burżuazyjnych z socjaldemokratami łącznie.

W przemówieniach Schumachera i w uchwałach pierwszego powojennego Parteitagu SPD w maju 1946 r. można było znaleźć mnóstwo peanów na cześć Stanów Zjednoczonych Europy. „Minął okres nieograniczonej suwerenności oddzielnych państw“ — stwierdzają uchwały zjazdu socjaldemokratycznego powtarzając wiernie to, co głoszą entuzjaści rozciągnięcia kontroli amerykańskiej nad światem. Dalej idą słowa jeszcze wyraźniej wskazujące na to, do czego dążą niemieccy socjaldemokraci. „Nie części Niemiec winny być umiędzynarodowione, lecz cała Europa winna być umiędzynarodowiona. Socjaldemokraci niemieccy dążą do Stanów Zjednoczonych Europy, do demokratycznej i socjalistycznej federacji państw europejskich.“

Zwracamy uwagę na te słowa — nie Niemcy umiędzynarodowione, lecz cała Europa umiędzynarodowiona. Oto w jaki

sposób można, przy pomocy hasła Stanów Zjednoczonych Europy, dążyć do likwidacji dla Niemców skutków przegranej wojny. Istotnie, po cóż wprowadzać jakiś specjalny reżim dla Niemiec z okupacją, uchwałami poczdamskimi, demokratyzacją i denazifikacją, skoro o wiele prościej byłoby po prostu zrównać Niemcy pod względem traktowania z całą „umiędzynarodowioną” Europą i zastosować do Niemiec taki sam reżim (amerykański!) jak i do całej Europy.

Ideę Stanów Zjednoczonych Europy propagują w Niemczech liczne organizacje, widzące w tym planie drogę do odbudowy wpływów Niemiec w Europie, zjednoczonej pod hegemonią amerykańską przeciw ZSRR i przeciw krajom demokratycznym. Niemcy wiedzą dobrze, co robią. Zdają oni sobie bowiem doskonale sprawę, że nie można budować Paneuropy bez odbudowy potęgi niemieckiej. Wiedzą oni dobrze, że odbudowa siły niemieckiej jest istotnym elementem planów paneuropejskich, opracowywanych w Waszyngtonie i Londynie i błogosławionych przez Bluma i innych przywódców prawicowej socjaldemokracji. Toteż przyczyniają się w miarę swoich sił do urzeczywistnienia idei Stanów Zjednoczonych Europy, czyli drugiego wydania bloku zachodniego. Istniejące w Niemczech organizacje, jak Deutsche Union Europa, Europäische Volksbewegung Deutschlands i inne pracują nad odrodzeniem niemieckiej ideologii imperialistycznej w ramach ideologii paneuropejskiej. Bardzo czynni są w tych organizacjach przedstawiciele kół finansowych, byli oficerowie i inni tego rodzaju tradycyjni i wypróbowani entuzjaści braterstwa narodów. Niektóre z tych organizacji zakładane są wprost przy aktywnym udziale brytyjskich dyplomatów. Na masowość zjawiska powstawania organizacji paneuropejskiej wskazała „Weltbühne” pisząc: „Nowy ruch założycielski ujawnił się na zachodzie Niemiec. Tworzą się wszelkiego rodzaju grupki „paneuropejskie”... Stany Zjednoczone Europy ogłasza się jako patentowany środek do usunięcia wszelkiego zła. Winston Churchill wyłania się zza mgły londyńskiej jako prorok nowego zbawienia.”

Gdyby nie było żadnych innych danych, świadczących o reakcyjności haseł Stanów Zjednoczonych Europy, to zupełnie wystarczyłoby entuzjastyczne powodzenie ich w Niemczech, żeby pobudzić narody do czujności. Przyczynę niemieckiego entuzjazmu dla hasła Stanów Zjednoczonych Europy ujawniają siły demokratyczne w samych Niemczech, walczące z tą nową formą odrodzenia imperializmu niemieckiego. Aleksander Abusch wskazuje, że churchillowskie Stany Zjednoczo-

ne Europy mogłyby bardzo drogo kosztować Niemcy. „Muszą one ostatecznie rozdzielić nasz kraj wzdłuż linii, gdzie według fultońskiego twierdzenia Churchilla winna się znajdować „żelazna kurtyna“... Europa zachodnia byłaby wtedy niczym innym, jak urzeczywistnionym nareszcie marzeniem o kordonie sanitarnym przeciw Związkowi Radzieckiemu, jak to propagowali już po pierwszej wojnie światowej Churchill, Foch i gen. Hoffmann. Część Niemiec wprzagnięta byłaby do tej kombinacji. W jakiej roli? Oczywiście w roli lancknechta“.

Abusch ostrzega przed próbami wykręcania się przy pomocy paneuropejskiej frazeologii od odpowiedzialności za skutki wojny. „Humbug z hasłem Stanów Zjednoczonych Europy może wśród narodów wzbudzić podejrzenie, że my (to jest Niemcy) chcemy pozostać wiecznymi lancknechatmi, albo przynajmniej, że ciągle jeszcze nie chcemy widzieć, ile zła wyrządziliśmy pod rządami Hitlera innym narodom i że nie chcemy uznać tych faktów za punkt wyjścia przy uregulowaniu na nowo naszych stosunków z innymi narodami“.

Socjalistyczna Partia Jedności, prowadząc walkę przeciwko ideologii bloku zachodniego i Stanów Zjednoczonych Europy, usiłuje uczyć Niemców elementarnego rozumu politycznego, że bez zgody 4 mocarstw nie mogą zapaść żadne decyzje w sprawie Niemiec. Nie jest łatwym zadaniem wpojenie Niemcom świadomości, że los ich zależy od jedności mocarstw, mimo że pogłębiające się trudności gospodarcze i polityczne w strefach zachodnich, wynikłe już po dokonaniu zjednoczenia i w rezultacie tego zjednoczenia, mogłyby ułatwić zrozumienie słuszności demokratycznej, poczdamskiej linii postępowania. Socjalistyczna Partia Jedności prowadzi walkę o zrozumienie przez Niemców skutków polityki antypoczdamskiej, które angielska gazeta „Observer“ tak trafnie scharakteryzowała słowami o „chaosie uniwersalnym“, jaki panuje w strefach zachodnich. Niestety, antypoczdamska działalność i ideologia mocarstw anglosaskich budzi i podtrzymuje, podjudza i rozpala na nowo ideologię imperialistyczną wśród Niemców. Miesiące ciężkiej pracy nad wyrwaniem korzeni ideologii imperialistycznej obraca wniwecz jedno przemówienie Churchilla, Marshalla czy de Gaulle'a, wychwalające Niemców jako „synów Europy“. Z pełnym zrozumieniem i uznaniem odpowiada im na to Schumacher, który o sobie, o swoim narodzie nie mówi już inaczej, jak „my Europejczycy“!

W tym samym kierunku działają hooverowskie plany zawarcia odrębnego pokoju z Niemcami, utworzenia państwa za-

chodnio - niemieckiego, a przede wszystkim ujawniające się w polityce mocarstw anglosaskich odrodzone tendencje monarchijskie, które znalazły wyraz w planie Marshalla. Postawienie przez Anglię i Amerykę sprawy odbudowy Niemiec jako centralnego zagadnienia odbudowy Europy i usiłowanie narzucenia tego rodzaju poglądów narodom europejskim wyraźniej niż wszystkie dotychczasowe posunięcia wskazują Niemcom perspektywę odrodzenia ich sił imperialistycznych. Jeśli materialne wyniki tego rodzaju polityki anglosaskiej zależą jeszcze od szeregu czynników, to w dziedzinie ideologii niemieckiej występują one automatycznie i bezpośrednio. Niestety, nie pamiętają o tym politycy rozpętlający duchy, nad którymi już dwa razy w życiu jednego pokolenia można było zapanować tylko z największym trudem, kosztem życia milionów i śmiertelnego zagrożenia całej cywilizacji europejskiej.

*demilitaryzacja ****

Praktyki anglosaskich władz okupacyjnych w dziedzinie demilitaryzacji Niemiec są również czynnikiem utrwalającym ideologię imperialistyczną w tym kraju.

Marszałek Sokołowski, szef sowieckiej administracji okupacyjnej w Niemczech, przedstawił w swoim słynnym wystąpieniu w listopadzie 1947 r. w Sojuszniczej Radzie Kontroli obraz militarystyki niemieckiej, istniejącego nadal pod opieką anglosaskich władz okupacyjnych. „Resztki formacji wojskowych byłej armii niemieckiej zachowane zostały w brytyjskiej strefie okupacyjnej do dnia dzisiejszego, w postaci tzw. „oddziałów pracy“ albo oddziałów pomocniczych, pozostających pod dowództwem oficerów niemieckich.“

O faktach tych mówiono jeszcze w czasie konferencji moskiewskiej w marcu—kwietniu 1947 roku. O faktach tych alarmowała demokratyczna prasa niemiecka i prasa światowa, donosząc o istnieniu tzw. „czarnej Reichswehry“. Brytyjski minister spraw zagranicznych, który przyznał, że formacje te liczą ponad 80 tys. ludzi, oświadczył na konferencji moskiewskiej, że rząd jego zmierza do zlikwidowania „oddziałów pracy“ do końca 1947 roku. Tymczasem, jak podaje dalej marszałek Sokołowski, brytyjscy przedstawiciele zapowiedzieli w sierpniu 1947 r., że do końca tego roku mogą udzielić tylko informacji o personelu byłych niemieckich sił zbrojnych, znajdujących się obecnie w „oddziałach pracy“. Anglicy grają na zwłokę. Informacje są oczywiście rzeczą cenną i potrzebną, ale nie zastąpią

efektywnego rozwiązania szkodliwych i niebezpiecznych formacji, utrzymywanych przez Anglików wbrew wszelkim postanowieniom międzynarodowym.

Marszałek Sokołowski wskazał dalej na to, że resztki militarystycznych organizacji istnieją nie tylko w strefie brytyjskiej. Amerykańscy instruktorzy zajmują się przysposobieniem wojskowym młodzieży niemieckiej w organizacjach „sportowych“, mimo iż przysposobienie wojskowe młodzieży niemieckiej zostało zakazane przez uchwały Rady Kontroli. W ten sposób przygotowuje się kadry osobowe militarystyki niemieckiej.

Niepokojąco przedstawia się sytuacja również w innych dziedzinach.

„Likwidację obiektów i urządzeń wojskowych przeprowadza się w Niemczech bardzo powoli“ — stwierdza marszałek Sokołowski. Dowództwo brytyjskie zakomunikowało w czerwcu 1947 roku, że w strefie brytyjskiej zdemilitaryzowano tylko 2 bazy morskie — Wilhelmshaven i Helgoland. Wszystkie inne bazy morskie marynarki niemieckiej, a zwłaszcza potężna baza w Kilonii pozostały nie zdemilitaryzowane. „Wiadomo, że wojenna marynarka niemiecka została zakazana i przestała istnieć zgodnie z decyzją konferencji berlińskiej. Dla jakich celów dowództwo brytyjskie zachowuje niemieckie bazy wojskowe?“ — zapytuje słusznie marszałek Sokołowski.

Nielepiej przedstawia się sprawa z niemieckim przemysłem wojskowym. Marszałek Sokołowski, w swym oświadczeniu, które stanowi pierwszy w ogóle pełny dokument, obrazujący gospodarkę anglosaską w okupowanych Niemczech, w ten oto sposób przedstawia losy niemieckiego przemysłu wojskowego w zjednoczonej strefie anglo-amerykańskiej.

„W marcu 1947 roku Rada Ministrów Spraw Zagranicznych poleciła Radzie Kontroli zakończyć do czerwca 1948 roku likwidację niemieckiej artylerii, lotnictwa, przemysłu budowy czołgów oraz innych zakładów przemysłu wojskowego pierwszej kategorii, zbudowanych specjalnie dla produkcji sprzętu wojskowego.“

Jak to postanowienie zostało wprowadzone w życie?

„W czerwcu 1947 roku komisja, wyłoniona przez 4 mocarstwa dla zbadania sprawy likwidacji zakładów przemysłu wojskowego, stwierdziła, że w strefie brytyjskiej postęp w tej dziedzinie jest nieznaczny, niewiele również zostało zrobione w tej dziedzinie w strefie amerykańskiej.“

Cytujemy dalsze fakty przytoczone w oświadczeniu marsz. Sokołowskiego. „Rada Ministrów Spraw Zagranicznych upo-

ważniła Radę Kontroli do przygotowania, w terminie do 1 lipca 1947 roku, planu likwidacji fabryk przemysłu wojskowego pierwszej kategorii. Decyzja ta nie została wykonana po dzień dzisiejszy“ — stwierdził w listopadzie 1947 roku szef sowieckiej administracji okupacyjnej. W strefie amerykańskiej opracowano plan likwidacji jedynie 52 fabryk przemysłu wojskowego, wówczas gdy, według niepełnych danych, likwidacji powinno podlegać 120 fabryk pierwszej kategorii. W strefie brytyjskiej zatwierdzono plan likwidacji 131 fabryk, mimo że likwidacji powinny ulec co najmniej 284 zakłady. Władze amerykańskie i angielskie „występują za zachowaniem największych fabryk przemysłu wojskowego wraz z ich olbrzymimi zakładami pomocniczymi pod ziemią i podziemnymi hangarami“.

Oto kilka przykładów. Wielkie zakłady lotnicze Bayerische Motorenwerke w Monachium miały podziemne zakłady produkujące silniki lotnicze, olbrzymie podziemne zbiorniki ropy i 5 żelazno-betonowych podziemnych stacji doświadczalnych. Wszystkie te urządzenia Amerykanie zachowują. O przykładzie z zakładami Messerschmidta, które okupanci anglosascy zachowują pod pretekstem, że potrzebne są dla produkcji puszek do konserw i do mleka, pisaliśmy w innym miejscu. Marszałek Sokołowski na podstawie wielkiej liczby faktów formułuje ciężkie, ale zasłużone oskarżenie, że „amerykańskie i brytyjskie władze okupacyjne sabotują likwidację fabryk przemysłu wojskowego w swoich strefach okupacyjnych“.

Jak przedstawia się sprawa walki z ideologią militarystyczną w Niemczech zachodnich?

Wystarczy choćby pobieżnie zaznajomić się z tym, co pisze pravicowa i socjaldemokratyczna prasa niemiecka w strefach zachodnich, żeby móc odpowiedzieć na to pytanie. Prasa ta wychodząca pod kontrolą władz anglo-amerykańskich zajmuje się propagandą i podżeganiem do nowej wojny. Prasa ta wzywa do „krucjaty antykomunistycznej“, a krucjatę tę organizuje i popiera oficjalnie generał Clay.

Podsycanie psychozy wojennej nie ogranicza się do propagandy prasowej. W Niemczech zachodnich pracuje sieć biur werbunkowych, zajmujących się werbowaniem Niemców do formacji wojskowych dla walki z narodami Wietnamu, dla walki z narodem greckim itd. „Nowoje Wremia“ informuje na przykład o takim biurze werbunkowym, znajdującym się w Ludwigsburgu, które angażuje Niemców do walki z grecką demokracją. Zgłaszają się do tego biura Niemcy, pragnący swoim zwyczajem po prostu zarobić na mordowaniu ludzi, ale

wielu z nich zgłasza się i ofiarowuje swoje usługi Amerykanom dlatego, że liczy na wojnę z ZSRR.

Korespondent norweskiego pisma „Arbederbladet“ pisze o nastrojach w Niemczech zachodnich: „Niemcy marzą tylko o tym, żeby się znowu rozpętała wojna i żeby wraz z sojusznikami rozpocząć walkę z Rosją, co przywróci im sławę narodu wojowniczego.“

„Nowoje Wremia“ wylicza źródła podtrzymujące psychozę wojenną w Niemczech. Źródłami tymi są: „angielskie i amerykańskie obozy dla jeńców wojennych, w których obrabia się intensywnie byłych żołnierzy hitlerowskich. Antydemokratyczna propaganda prasy reakcyjnej, wydawanej na mocy angielskich i amerykańskich licencji. „Oświatowe“ konferencje niektórych urzędników aparatu okupacyjnego anglo-amerykańskiego. Pogłoski rozsiewane przez ludzi blisko stojących władz anglo-amerykańskich“.

„Szał militarystyczny w Niemczech zachodnich jest sztucznie podtrzymywany przez podżegaczy wojennych ze Stanów Zjednoczonych i z innych krajów. Nie są to fakty przypadkowe. Amerykańscy geszefciarze i ich europejscy lokaje, marzący o nowych zyskach i o nowych wojnach, potrzebują nie tylko potężnego przemysłu wojskowego i bomb atomowych, ale i kadr lancknechtów, gotowych do zatopienia we krwi całego świata za „przyzwoite wynagrodzenie“ i 300 amerykańskich papierosów.“

R o z d z i a ł VII

MŁODZIEŻ I WYCHOWANIE

Znaczną większość członków nielegalnych organizacji hitlerowskich stanowi młodzież. Młodzież dostarczała głównego kontyngentu członków Werwolfu i innych podziemnych organizacji. Niektóre z tych organizacji działają wyłącznie wśród młodzieży. Przeprowadzone procesy ujawniają wstrząsające szczegóły o atmosferze moralnej, panującej wśród znacznej części młodzieży niemieckiej. Oblicze jej duchowe charakteryzuje cynizm, apatia, brak zaufania do czegokolwiek — owoce wychowania hitlerowskiego i bankructwa ideologii hitlerowskiej, tej jedynej ideologii, z którą zetknęli się młodzi Niemcy.

Dla scharakteryzowania całokształtu problemu młodzieży niemieckiej, oddajemy głos niemieckiemu profesorowi uniwersytetu drowi Heinrichowi Deitersowi. Mówi on o próbach zorganizowania nowego systemu wychowania. „Nie możemy oczekiwać, żeby przez samo nowe wychowanie można było osiągnąć poważne wyniki. Wyniki te mogłyby się ujawnić, pomimo krótkiego czasu trwania nowego wychowania, gdyby wśród samej młodzieży niemieckiej ujawniły się siły, dążące do zmiany sposobu myślenia i postępowania, siły, które czekały na wyzwolenie, aby móc się rozwinąć. Wszyscy obserwatorzy zgadzają się jednak co do tego, że nie ma takich sił wśród przeważającej większości młodzieży niemieckiej.“

Niemieckie stronnictwa i organizacje demokratyczne mają zwolenników wśród starszego lub średniego pokolenia, których świadomość kształtowała się w okresie przedhitlerowskim. Liczba zaś młodzieży, która napłynęła do organizacji demokratycznych i do wolnych organizacji młodzieżowych, jest stosun-

kowo niewielka. Przyczynę tego niepokojącego stanu rzeczy prof. Deiters widzi w nieprzewidywanym jeszcze wpływie ideologii hitlerowskiej. „Młodzi ludzie czują się związani starymi wyobrażeniami. Młodzież ta nie występuje przeciw faszyzmowi, ponieważ wewnątrznie z nim nie zerwała.”

Problem walki z ideologią hitlerowską wśród młodzieży jest jednym z najważniejszych, jeśli nie najważniejszym w ogóle problemem walki ideologicznej w Niemczech. Na czoło tego problemu wysuwają się oczywiście zagadnienia szkolnictwa. Nie będzie zmiany w sposobie myślenia młodzieży niemieckiej, jeśli nie nastąpi radykalna zmiana w szkolnictwie niemieckim. Chodzi tu przy tym zarówno o dokonanie niezbędnych zmian społecznych, o złamanie przywilejów klasowych junkierstwa i burżuazji w zakresie oświaty i o zmianę struktury społecznej inteligencji przez wprowadzenie do niej jak największej liczby przedstawicieli tych sił, które mogą i powinny, ze względu na swój własny interes, dążyć do zerwania z faszyzmem, jak wreszcie i — o radykalną zmianę programów i ideałów wychowawczych.

Niemcy rozumieją doskonale wagę tego zagadnienia. Świadczy o tym następująca znamienna okoliczność. Jeśli idzie o problemy polityczne, nie ma w dzisiejszych Niemczech innych ludzi, jak tylko „demokraci”. Najbardziej antyludowe i profaszystowskie elementy maskują się dziś w Niemczech jako „demokraci” i nikt nie uważa za możliwe ani celowe występować publicznie przeciwko zasadom demokracji. Ale jeśli idzie o zasady wychowania, o to, jaka ma być szkoła, jak ma się kształtować światopogląd nowego pokolenia Niemców — ci pseudodemokraci, wśród nich wielu najwybitniejszych przedstawicieli inteligencji niemieckiej, występują otwarcie przeciw wszelkim próbom zmiany istniejącego stanu rzeczy. O poziomie ich argumentacji niech świadczą następujące, nie najbardziej jeszcze drastyczne przykłady. Wilhelm Hartnacke występując przeciwko ośmioklasowej szkole powszechnej wyraził się, że szkoła taka „przyniesie szkodę rozwojowi uzdolnień, której nic nie potrafi zrekompensować.” Karol Jaspers, którego wynurzenia cieszą się na zachodzie bardzo wielką popularnością i który dużo zdziałał dla sprowadzenia zagadnienia winy narodu niemieckiego na bezdroża indywidualno-psychologicznych rozważań, wystąpił z teorią, że zdolność do studiów akademickich jest wynikiem stulecia trwającej — selekcji społecznej i duchowej. Klasy pracujące nie mogą mieć żadnych pretensji do studiów akademickich.

Upór, z jakim Jaspers i jemu podobni bronią przywilejów wykształcenia, jest zupełnie zrozumiały, jeśli się uwzględni atmosferę, jaka panuje jeszcze dzisiaj na uniwersytetach niemieckich zwłaszcza w zachodniej części Niemiec, i jeśli weźmie się pod uwagę, kto studiuje w tych wyższych szkołach. W akademii górniczej w Clausthal w 1947 r. 47% studentów to byli oficerowie Wehrmachtu. W wyższej szkole technicznej w Monachium byli oficerowie stanowią 35% studentów, w wyższej szkole technicznej w Akwizgranie — 33%, na uniwersytecie w Göttingen — 27%. Ten sam stosunek procentowy wykazują wyższe szkoły w Hamburgu, w Kolonii, w Bonn, Hanowerze i innych miejscowościach. „Einheit“ donosi, że na pierwszym zjeździe akademickim w Göttingen w lipcu 1946 r. profesorowie i studenci niemieccy sformułowali swój program. Na czoło swych żądań wysunęli postulat walki z propagandą idei demokratycznych i niedopuszczenia polityki (tj. polityki demokratycznej) do wyższych szkół. Jeśli idzie o pozytywną stronę programu, na czoło wysunięto żądania „zjednoczenia studentów na zasadach korporatywnych, odrodzenia dawnych organizacji wyznaniowych, wprowadzenia obowiązku pracy“.

Autor tej notatki „Einheit“, z której czerpiemy powyższe dane, stwierdza dalej, że szczególnie dużo uwagi poświęcili obradujący studenci sprawie pojedynkowania się. „Czy była również mowa o tworzeniu organizacji bojowych, sądów kapturowych i grup morderców polityków lewicowych — nie wiadomo“ — dodaje korespondent „Einheit“. Można sądzić jednakże, że studenci niemieccy, którzy tyle przywiązania okazują do swojej przeszłości, nie zechcą zerwać i z tradycją sądów kapturowych, stanowiącą tak istotny element niemieckiej tradycji studenckiej w ogóle. Czym dzisiejsi studenci i oficerowie — studenci są gorsi od ich poprzedników, morderców Karola Liebknechta i Róży Luksemburg, Rathenau i Erzbergera?

Niemniej ważną od sprawy składu osobowego, kształcącej się młodzieży jest sprawa zasad wychowania. Republika weimarska przyjęła w gruncie rzeczy bez zmian wilhelmowskie zasady i programy szkolne. Hitlerowcy zrobili ze szkoły narzędzie swej ideologii, narzędzie walki z prawdą naukową. Celem szkoły było przekształcenie młodzieży w posłuszne narzędzie polityki imperialistycznej. Jedna z instrukcji hitlerowskich władz szkolnych w sprawie nauki historii głosiła: „Nauka historii winna się kierować przewodnimi ideami rasy, ziemi i krwi (Blut und Boden), światopoglądu wojskowo-bohaterskiego, ideą posłuszeństwa dla führera, ideą narodowo-ludowego

(national-volkhaften) i organicznego myślenia państwowego". Rezultaty tej pracy są znane całemu światu. Nauczyciel i wychowawca hitlerowski ponosi szczególną część odpowiedzialności za faszyzm.

W strefie sowieckiej poczyniono już poważne kroki w dziedzinie reformy szkolnictwa. Reforma szkolna, której podstawowe zasady ogłoszone zostały w czerwcu 1946 r., stawiana jest tu na jednym poziomie z reformą rolną i reformą przemysłową. Daje to wyobrażenie o znaczeniu, jakie przywiązuje się w tej strefie do zmian w szkolnictwie i w systemie nauczania.

Podstawowe zasady reformy szkolnej w strefie sowieckiej przewidują utworzenie jednolitej szkoły z ośmioletnią szkołą podstawową. Szkole postawiono zadanie służyć nie ideom przeszłości, lecz ideom postępu i demokracji, wychowania w duchu bojowego, demokratycznego humanizmu. Istotą tej reformy charakteryzuje następujący komentarz radia moskiewskiego: „To, czego kiedyś domagali się Kant i Fichte, von Stein i Humboldt — jednolita szkoła, stało się rzeczywistością w sowieckiej strefie okupacyjnej na mocy ustawy o reformie szkolnictwa". Szkoła w strefie sowieckiej ma za zadanie nie tresowanie młodzieży na posłusznych poddanych, lecz wychowanie wolnych ludzi, zdolnych do samodzielnego myślenia i działania. „Reforma szkolna w strefie sowieckiej — stwierdza radio moskiewskie — należy do rzędu największych reform roku 1946, które powołane są do ukształtowania oblicza nowych Niemiec".

Sukces reformy szkolnej zależy w pierwszym rzędzie od nauczycielstwa. Jeśli w rozmaitych dziedzinach życia w strefie sowieckiej denazifikacja była przeprowadzona w sposób energiczny, to w dziedzinie szkolnictwa przeprowadzono ją w sposób bezwzględny. Denazifikacja szła tu w parze z mobilizowaniem nowych sił nauczycielskich, nie obciążonych odpowiedzialnością za współpracę z hitlerowskim systemem nauczania. O rozmiarach akcji odnawiania składu nauczycielskiego świadczyć może fakt, że w jednej tylko Saksonii w szkolnictwie podstawowym na 20 tys. nauczycieli jest przeszło 16 tys. nowych.

Rodzące się w Niemczech siły demokratyczne przywiązują wielką wagę do reformy szkolnej w strefie sowieckiej. „Każde państwo ma taką szkołę, na jaką zasługuje — pisze organ teoretyczny Socjalistycznej Partii Jedności „Einheit". Republika weimarska nie wyгнаła reakcji ze szkolnictwa, nie wytepiła chwastów klasowego, monarchistyczno-kapitalistycznego znie-

kształcania oświaty. Byłoby fatalnym błędem, gdyby klasa robotnicza zaniedbała sprawy reformy szkolnej i oświatowej, sprawy wychowywania nowych nauczycieli“.

Reforma szkolna nie daje wyników w ciągu roku. Za wcześnie jeszcze jest sądzić o wynikach reformy szkolnej w strefie sowieckiej. Przyszłość pokaże, czy spełnią się nadzieje jednego z autorów reformy, który słusznie zaznaczył, że burżuazja i junkierstwo pruskie stworzyło nauczyciela, pomagającego im prowadzić wojny, a demokracja stworzy nauczyciela, pomagającego organizować pokój.

Na sprawy wychowania i reformy szkolnictwa w strefach zachodnich decydujący wpływ wywiera ogólna atmosfera polityczna tej części kraju. O jednolitej i radykalnej reformie zarówno struktury szkolnictwa jak i jego ducha dotychczas nie ma mowy. Nie ma dążenia do takiej reformy wśród nauczycielstwa, nie ma go, rzecz jasna, wśród czynników decydujących o życiu politycznym kraju.

Przeciwnie. W tej niezmiernie ważnej dziedzinie, silniej jeszcze niż w innych dziedzinach, występuje tendencja do uratowania możliwie największej części starych urzędów i starych zasad. Siły reakcyjne rządzące w ekonomice i administracji pragną, by szkolnictwo niemieckie nadal służyło ideologii nacjonalizmu i imperializmu. Jeśli w pierwszym okresie okupacji nie brakło wśród anglosaskich funkcjonariuszy okupacyjnych ludzi, pragnących dokonania jakiejś poważniejszej reformy w szkolnictwie w celu reedukacji Niemców, to w miarę rezygnowania przez Waszyngton i Londyn z programu poczdamskiego, ograniczano coraz bardziej możliwość działania tych ludzi, aż wreszcie sprowadzono ją do zera. Praca nad nowymi podręcznikami i nad nową organizacją szkolnictwa znajduje się permanentnie w stadium badań i nie widać, żeby kiedykolwiek miała wyjść poza te ramy. Stopniowo przywraca się stare instytucje i urzędnienia oświatowe, wywołujące ostrą krytykę wśród działaczy demokratycznych.

Werbowanie nowych nauczycieli, które w strefie sowieckiej stanowiło podstawę zmian w szkolnictwie, napotyka w strefach zachodnich na silny opór. W strefie brytyjskiej np. z trudnościami w dziedzinie kadr nauczycielskich poradzano sobie w ten sposób, że zwerbowano do pracy wielu nauczycieli — uciekinierów ze wschodu. Ten przedziwnie prosty system powierzenia wychowania nowego pokolenia faszystom, którzy bali się spotkania z sowieckimi władzami okupacyjnymi i niemieckimi siłami demokratycznymi, nie stanowi bynajmniej gwaran-

cji demokratycznej przebudowy szkolnictwa. Wiadomości, jakie przenikają do opinii publicznej o planach amerykańskich w dziedzinie reformy szkolnej, budzą żywy niepokój.

Dzieła reformy szkolnej, ani we wschodniej części Niemiec, ani w strefach zachodnich nie można odrywać od ogólnego kierunku rozwoju tych części kraju. Jest ona funkcją tego rozwoju. W strefie sowieckiej jest ona funkcją rozwoju ku demokracji. W strefach zaś zachodnich działa ona w kierunku odrodzenia dawnej niemieckiej ideologii imperialistycznej.

Rozdział VIII

O ODNOWIENIE KULTURY NIEMIECKIEJ

Był rok 1924. W Królewcu, w miejscu urodzenia Immanuela Kanta, przygotowywano się do obchodu dwóchsetlecia urodzin wielkiego filozofa. Studenci uniwersytetu w Królewcu postawili warunek, ażeby w żadnym referacie i w żadnym przemówieniu nie wspomniano dzieła „O wiecznym pokoju“. Warunek ten studenci postawili w formie ultimatum. Od tego zależni swój udział w uroczystościach uniwersyteckich na cześć Kanta. Profesorowie ugięli się i skapitulowali przed studentami.

Faktów tego rodzaju ujawnia się w Niemczech coraz więcej. Niektórzy luminarze uniwersyteccy nie czują się już związani w takim stopniu, jak to było dawniej, więzami solidarności korporacyjnej, nie czują już obawy przed skutkami naruszenia tej solidarności i ujawniają pewne szczegóły charakteryzujące warunki, w jakich rozwijała się kultura niemiecka za czasów Weimaru. Fakty te świadczą, jak starannie przygotowywano w Niemczech, na długo przed hitlerowską „rewolucją narodową“, elementy późniejszego wybuchu barbarzyństwa kulturalnego. W 9 lat po królewieckiej kapitulacji intelektualistów niemieckich przed reakcją, palono w Berlinie i w Królewcu i w dziesiątkach innych miast dzieła najwybitniejszych myślicieli i pisarzy. Rozpoczął się okres barbarzyństwa, w którym całe niemieckie życie kulturalne podporządkowano przygotowaniom do wojny imperialistycznej.

Wojna nastąpiła i przyniosła Niemcom zasłużoną katastrofę. Nie pierwszy raz w swej historii Niemcy przeżywają katastrofę. Jednakże, jak słusznie stwierdził Wilhelm Pieck na pierwszym kongresie kultury zwołanym z inicjatywy partii

komunistycznej w lutym 1946 r., istnieje olbrzymia różnica pomiędzy katastrofą, którą Niemcy przeżywają obecnie, a katastrofami z poprzednich okresów ich historii. Różnica ta polega na tym, że w dawniejszych okresach wystarczyło Niemcom po prostu wrócić do wytworzonych i nagromadzonych wartości kulturalnych, w których znajdowali impuls do odrodzenia kultury i do dalszego rozwoju narodu. Obecnie zaś po zbzczeniu i zhańbieniu przez hitlerowców tego wszystkiego, co Niemcy stworzyły w dziedzinie kultury, nie można już po prostu wrócić, jak dawniej, do starych wartości. Należy dokonać surowej krytyki całego dotychczasowego niemieckiego dorobku kulturalnego dla zbadania — wg wyrażenia Piecka — „czy i w jakiej mierze zawarte w nim elementy zachowały wartość po straszliwych przeżyciach“.

Nie o odrodzeniu kultury niemieckiej mówią czołowi przedstawiciele rodzącej się demokracji, lecz o jej odnowieniu. Jednym z symboli starej kultury niemieckiej było słynne wydawnictwo I. G. Cotta, które chlubiło się tym, że drukowało pierwsze wydania najświetniejszych prac klasyków niemieckich. Rozwój kultury niemieckiej, według wyrażenia Wernera Bergengruena, poszedł od I. G. Cotta — do I. G. Farben. Nie można po prostu odwrócić biegu dziejów. Hitlerizm okrył hańbą kulturę niemiecką. „Należy dobrze zapamiętać obraz kultury niemieckiej za czasów Hitlera, mówi Pieck, i nigdy nie wolno o nim zapomnieć, żeby mieć świadomość, co zdziałał hitlerizm i jakie zadania stoją przed nami, nie tylko w dziedzinie oczyszczenia naszej kultury z hitleryzmu, ale i w dziedzinie odnowienia kultury niemieckiej.“

W jakim kierunku winno iść to odnowienie kultury niemieckiej? Wilhelm Pieck kreśli następujący program. „Naszym najpilniejszym i najbardziej honorowym obowiązkiem winno być stworzenie warunków i gwarancji, by rozbudowane na nowo życie kulturalne w żadnym wypadku nie wyrodziło się ponownie w kierunku reakcyjnym, szowinistycznym i militarystycznym i nie ugrzęzło w nowym faszyzmie. Musimy stworzyć warunki i gwarancje, że kierowniczymi ideami w naszym życiu kulturalnym staną się... idee wojującego humanizmu, rzeczywistej wolności i demokracji, idee porozumienia narodów i postępu społecznego, że idee te staną się siłami kształtującymi całe nasze życie polityczne i społeczne.“

Nas, którzy pamiętamy o tym, że hitlerizm nie tylko zmiażdżył niemiecką kulturę, ale przyniósł niepowetowane straty kulturze innych narodów, a przede wszystkim narodów

słowiańskich, najbardziej interesują owe, kilkakrotnie zapowiedziane przez Piecka, gwarancje.

Zdajemy sobie sprawę, że gwarancje te nie mogą być natury tylko i specyficznie kulturalnej. Jest faktem historycznym, że przedstawiciele kultury niemieckiej w olbrzymiej swej większości zawiedli nadzieje i zaufanie narodów. Drogę do odnowienia kultury niemieckiej należy rozpocząć od bezlitosnego ustalenia przyczyn historycznych, społecznych i kulturalnych tego niebywałego w dziejach zjawiska, jakim był upadek kultury niemieckiej i jej zdrada ideałów ludzkości. Przyczyny upadku kultury niemieckiej nie są inne niż przyczyny zwycięstwa faszyzmu w całym życiu niemieckim. Ustalenie tych przyczyn pozwoli ustalić drogę, na jakiej możliwe będzie odnowienie tej kultury. Tę drogę wskazuje Wilhelm Pieck.

Inteligencja niemiecka lękała się sojuszu z klasą robotniczą, tj. jedynej drogi, która mogła uratować przed faszyzmem i katastrofą kulturalną. Inteligencja ta związana z mieszczaństwem, dzieliła jego błędy historyczne i ślepotę polityczną. Stąd wniosek podstawowy: walka o odnowienie kultury niemieckiej musi stanowić integralną część walki o demokratyzację Niemiec w dziedzinie gospodarczej i politycznej. Związek inteligencji z klasą robotniczą, z ludem pracującym jest podstawowym warunkiem powodzenia tej walki. Tylko na tej podstawie, walce o odnowienie kultury niemieckiej nie grozi zawiśnięcie w próżni. Rozpoczęcie tej walki to gruntowne oczyszczenie całego życia kulturalnego z pozostałości faszyzmu i hitleryzmu, usunięcie z księgarń i muzeów wszystkiego tego, co tchnie ideologią hitlerowską, bezwzględne usunięcie hitlerowców z życia kulturalnego, z uniwersytetów, ze szkół wyższych, ze wszystkich dziedzin sztuki i z wolnych zawodów.

Szczególne miejsce wśród gwarancji przeciwko ponownemu faszystowskiemu zwyrodnieniu kultury niemieckiej przypada radykalnym zmianom w dziedzinie szkolnictwa.

Czy program taki można uznać za wystarczający? Czy stworzy on dostateczne gwarancje przeciwko niebezpieczeństwu ponownego upadku kultury niemieckiej? Nikt nie może dziś pokusić się o danie odpowiedzi na te słuszne pytania, wyrażające usprawiedliwioną nieufność. Przy ocenianiu realnej wartości programu odnowienia kultury niemieckiej musimy się ograniczyć do wskazania dwóch faktów, które ujawniają się już dziś i które nie są bez znaczenia. Pierwszy fakt: kto choć trochę obznajmiony jest z rzeczywistością strefy sowieckiej,

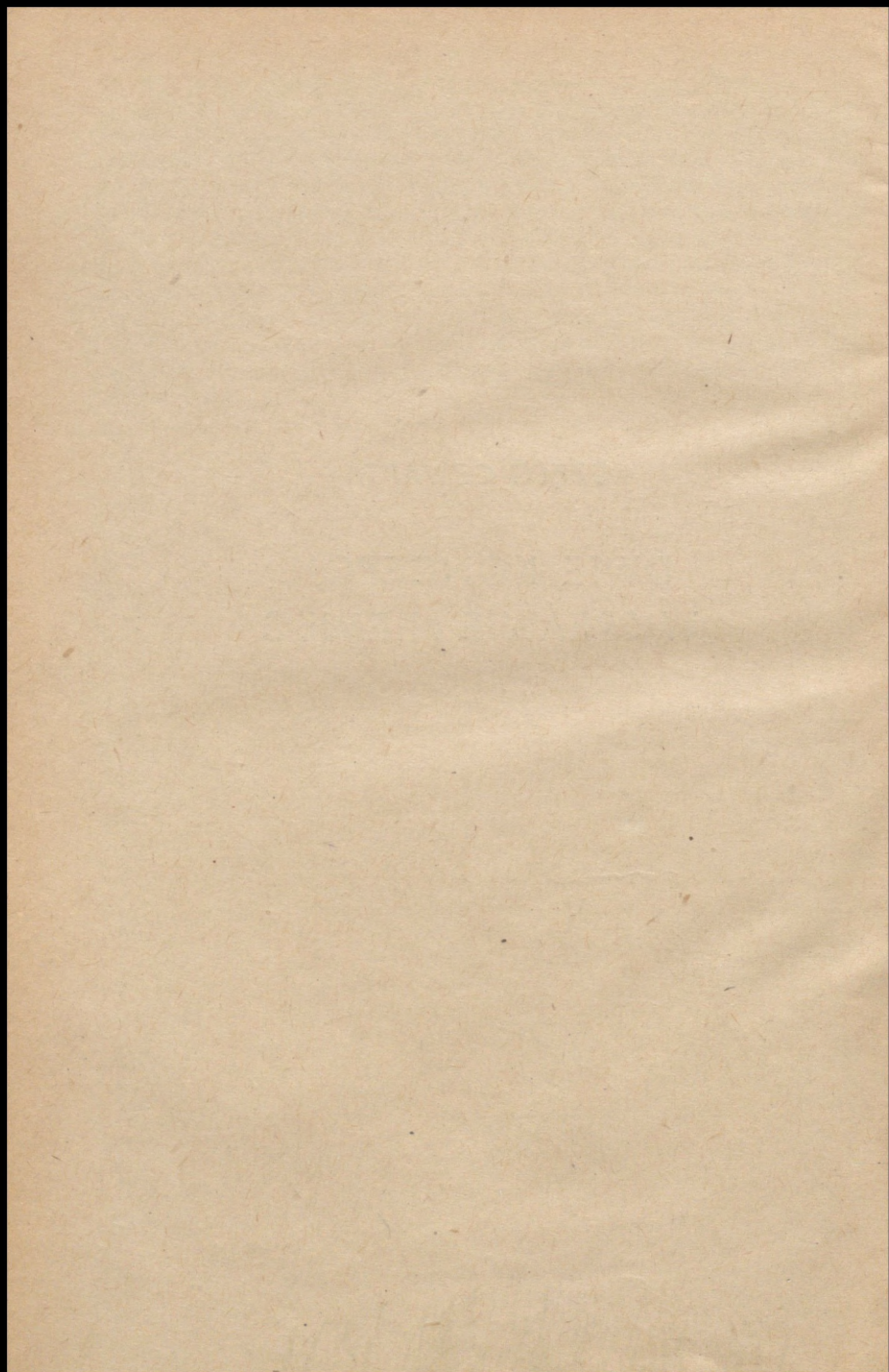
wie, że wiele zasad sformułowanych przez Piecka stało się już i staje się w dalszym ciągu rzeczywistością w tej strefie.

Drugi fakt: poza niemiecką lewicą robotniczą nikt nie wysunął dotychczas żadnego programu odnowienia kultury niemieckiej, który by można było porównać z planem Piecka. Na odwrót, wśród działaczy kulturalnych i polityków niemieckich, zwłaszcza na zachodzie, ciągle jeszcze dominują i z biegiem czasu wzmagają się tendencje powrotu do roku 1933.

Proces odnowienia kultury niemieckiej jest również funkcją procesu demokratyzacji Niemiec. Kto walczy o pełne wykonanie programu poczdamskiego, ten walczy o to, by nigdy już w Niemczech nie palono książek na stosach i by barbarzyństwo z tego kraju nigdy więcej nie promieniowało już na świat cały.

CZĘŚĆ CZWARTA

DWIE KONCEPCJE
W SPRAWIE NIEMIEC



Niepowodzenie konferencji ministrów spraw zagranicznych w Londynie w listopadzie—grudniu 1947 roku pokazało, jak głębokie różnice dzielą dwie koncepcje rozwiązania zagadnienia Niemiec, koncepcję poczdamską i demokratyczną od antypoczdamskiej i imperialistycznej.

Dwie te koncepcje istnieją nie od czasów konferencji moskiewskiej czy londyńskiej. Dwie koncepcje polityczne w sprawie Niemiec i w sprawie ustalenia miejsca Niemiec w świecie powojennym istnieją właściwie od chwili rozpoczęcia działań wojennych przeciw imperializmowi hitlerowskiemu. Dziś wiadomo już każdemu, że jedna część obozu antyhitlerowskiego prowadziła wojnę po to, żeby odbudować i umocnić ład demokratyczny w Europie, żeby pogrzebać faszyzm i zapobiec możliwości nowej agresji ze strony Niemiec. ④ Druga zaś część koalicji antyhitlerowskiej, mianowicie koła imperialistyczne w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych prowadziły wojnę w imię zupełnie innych celów, po to, żeby pozbyć się groźnych konkurentów niemieckich na rynkach światowych, i po to, żeby zapewnić sobie dominującą pozycję w świecie powojennym.

Dopóki trwała wojna, różnice te przejawiały się w samym sposobie jej prowadzenia. Już wtedy wzrastała z miesiącą na miesiąc aktywność sił reakcyjnych w Anglii i Stanach Zjednoczonych, sił, które stawiały sobie za zadanie — pokrzyżowanie wspólnych działań państw sojuszniczych. Siły te troszczyły się nie o to, by osiągnąć szybkie zwycięstwo nad Niemcami i skrócić do minimum okres nieszczęść i tragedii, jakie świat przeżywał z powodu rządów hitlerowskich. Siły te pracowały nad tym, żeby wykrwawić Związek Radziecki, czołową siłę

w walce z imperializmem hitlerowskim, i żeby uchronić hitlerowskich napastników od zupełnej klęski. Czyż trzeba przypominać, ile lat ludzkość czekała na utworzenie drugiego frontu w Europie? Czyż trzeba przypominać, że tak wybitni przedstawiciele amerykańskiej opinii publicznej, jak Ralph Ingersoll, znakomity dziennikarz, autor sławnej książki „Ścisłe tajne“, i Elliot Roosevelt, syn wielkiego prezydenta Stanów Zjednoczonych i autor książki „Jak on to widział“, mówią o tym okresie jako o okresie sabotowania drugiego frontu.

Polityka, którą prowadziły koła imperialistyczne w Stanach Zjednoczonych i Anglii w okresie wojny, była w istocie dalszym ciągiem polityki monachijskiej, prowadzonej oczywiście w innych zupełnie warunkach, a więc i w innych formach.

Szczytowym punktem współpracy sojuszników po wojnie była konferencja poczdamska (lipiec—sierpień 1945), która opracowała realny i głęboko przemyślany program uwolnienia świata od niebezpieczeństwa imperializmu niemieckiego.

Istotą tego programu jest demokratyzacja i demilitaryzacja Niemiec, jako jeden z najważniejszych warunków ugruntowania trwałego pokoju w świecie. Siła i znaczenie programu poczdamskiego polega na tym, że oparł się on na głębokiej, naukowej i historycznej analizie poszczególnych sił społecznych, działających w Niemczech. Program poczdamski wskazał główne siły napędowe agresji i faszyzmu w tym kraju i wytyczył drogi prowadzące do ich unicestwienia. Na czoło tych sił napędowych postanowienia poczdamskie wysunęły, zgodnie z doświadczeniem historycznym, wielkie monopole kapitałistyczne i kastę junkiersko-militarystyczną oraz wyrosłe na ich gruncie organizacje faszystowskie. Skazując na śmierć te właśnie siły napędowe faszyzmu i agresji, uchwały poczdamskie zapewniają narodowi niemieckiemu perspektywę rozwoju na zasadach pokojowych i demokratycznych. „Jeśli naród niemiecki skieruje swoje wysiłki nieugięcie na osiągnięcie tego celu (tj. rozwoju pokojowego i demokratycznego), to będzie on mógł z biegiem czasu zająć miejsce wśród wolnych i pokojowych narodów świata“ — powiedziano w Poczdamie pod adresem Niemców.

Program poczdamski łączył w ten sposób elementy surowej i sprawiedliwej represji w stosunku do organizatorów i winowajców faszyzmu i wojny z elementami profilaktyki — usunięcia i obezwładnienia sił społecznych, które nie mogą nie hodoować agresji i faszyzmu, i wreszcie — z wytyczeniem perspektywy rozwoju dla narodu niemieckiego, który, jeśli zrozumie ko-

nieczność przejścia całkowitej drogi do demokratyzacji, drogi w warunkach niemieckich niełatwej i nieprostej, znajdzie się w rodzinie wolnych i pokojowych narodów.

Realność programu poczdamskiego zależała przede wszystkim od jednego warunku: od jednolitości działania sojuszników i od traktowania Niemiec jako jednej całości politycznej i gospodarczej. Warunek ten był konieczny, ponieważ mandat, jaki w imieniu wszystkich narodów pokojowych wzięły na siebie cztery mocarstwa, mandat demokratyzacji i demilitaryzacji Niemiec, może być pomyślnie wykonany tylko wówczas, jeśli obejmie całość Niemiec w granicach poczdamskich. Chodzi o to, by całe Niemcy w granicach poczdamskich były zdemokratyzowane i zdemilitaryzowane, żeby się nie zachował w tym kraju żaden rezerwat agresji i imperializmu, który by się mógł stać Piemontem odrodzenia ogólnoniemieckiego nacjonalizmu i rewizjonizmu. Jednolitość działania sojuszników była konieczna również w tym celu, żeby sami Niemcy rozumieli, iż nie ma innej drogi dla ich narodu, jak droga wytyczona w Poczdamie, i żeby odeszła ich ochota spekulowania na rozbieżnościach między sojusznikami. Dlatego też uchwały poczdamskie mówią wyraźnie o jedności Niemiec, o jedności gospodarczej i politycznej, mówią o powołaniu ogólnoniemieckich zarządów administracyjnych do spraw gospodarczych, dają perspektywę utworzenia rządu ogólnoniemieckiego, nakładają na mocarstwa okupacyjne obowiązek jednakowego traktowania wszystkich stref i traktowania wszystkich stref jako jednej całości i wreszcie powołują specjalny organ dla koordynowania polityki mocarstw okupacyjnych, Międzysojuszniczą Radę Kontroli.

Już w czasie trwania obrad poczdamskich było wiele oznak świadczących, że imperialiści amerykańscy i angielscy nie mają zamiaru stosować się do uchwał poczdamskich, że mają plan rozwiązywania problemów niemieckich w duchu przeciwnym Poczdamowi. Działania w tym kierunku rozpoczęły się dosłownie na drugi dzień po konferencji i przybierały nieustannie na sile i agresywności. Szczytowy punkt tej agresywności przypadł na okres bezpośrednio poprzedzający konferencję londyńską i, rzecz znamienna, na sam okres konferencji londyńskiej.

Dziś jest już rzeczą oczywistą, że imperialiści amerykańscy, od początku bodaj trwania okupacji, mieli swoją własną, gotową, imperialistyczną koncepcję w sprawie niemieckiej,

którą ujawniali zresztą tylko stopniowo, w szeregu publikacji i aktów działania.

Mamy już obecnie doświadczenia dwu i półrocznej praktyki sowieckich władz okupacyjnych, które w swojej strefie realizowały konsekwentnie program poczdamski. Mamy doświadczenia dwu i pół lat walki dyplomacji sowieckiej, dyplomacji polskiej i dyplomacji innych krajów demokratycznych o realizację programu poczdamskiego w całych Niemczech. Mamy doświadczenia dwu i półrocznej praktyki anglosaskich i francuskich władz okupacyjnych, które w swoich strefach realizowały konsekwentnie program antypoczdamski i ukoronowały tę swoją praktykę zerwaniem konferencji londyńskiej. Znamy już w zarysach historię wysiłków dyplomacji anglosaskiej, skierowanych na obalenie Poczdamu. Można już pokusić się o przedstawienie istoty dwóch koncepcji rozwiązania problemu niemieckiego, koncepcji demokratycznej i koncepcji imperialistycznej. 2)



*ukierowienie
do now.
oblicz
zestawienia*
Na czym polega imperialistyczny plan rozwiązania problemu niemieckiego? W dziedzinie gospodarczej sprowadza się on do utrzymania i odbudowy niemieckiego potencjału wojskowo-przemysłowego w Niemczech zachodnich, przy jednoczesnym hamowaniu i niedopuszczaniu do rozwoju gospodarki pokojowej. W tych zamierzeniach okupanci anglosascy opierają się na starych hitlerowskich potentatach monopolistycznych, na właścicielach karteli i trustów niemieckich, których antydemokratyczne i antypokojowe oblicze dobrze jest znane całemu światu.

Anglosascy okupanci pragną uratować kapitalizm w Niemczech i odbudować niemiecką gospodarkę kapitalistyczną. Nie chcą oddać losów gospodarki w ręce tych sił niemieckich, które mogą rozwinąć się ku demokracji, w ręce niemieckich robotników i chłopów. Opierają się za to na niemieckich monopolistach, tych samych, w interesie których ustanowiona była tyrania faszystowska i w interesie których prowadzona była wojna grabieżcza. Odbudowując i utrwalając gospodarkę kapitalistyczną, gospodarkę imperialistyczną w Niemczech, okupanci anglosascy pragną jednakże zabezpieczyć się przed odrodzeniem konkurencji niemieckiej. W okresie konferencji londyńskiej pisała „Daily Mail”, przypominając kapitalistom angielskim i amerykańskim o groźbie konkurencji niemieckiej, że „Niemcy mogą rzucić na rynek światowy

tonę węgla czy stali po tak niskich cenach, że amerykańscy i angielscy ludzie interesu wpadają w omdlenie tyle razy, ile razy sobie o tym przypomną".

Program działania amerykańskich i angielskich imperialistów w dziedzinie usunięcia konkurencji niemieckiej przewiduje następujące środki: nie dopuścić do odbudowy i rozwoju pokojowych gałęzi przemysłu, zwłaszcza tych, których konkurencja dawała się przed wojną najsilniej we znaki, przystosować i regulować z tego punktu widzenia całą gospodarkę niemiecką stosownie do potrzeb monopolii międzynarodowych i — co ważniejsze — uzależnić całą ekonomikę niemiecką od interesów kapitału finansowego Ameryki i Anglii. Pierwszą część tego programu realizuje się przy pomocy rozlicznych środków, wśród których na czoło wysuwa się przywłaszczanie sobie i demontaż najcenniejszych urządzeń przemysłowych, zwłaszcza tych, które stanowią wynalazki chronione przez patenty niemieckie, oraz niszczenie przedsiębiorstw przemysłu pokojowego ze względów konkurencyjnych.

Jeszcze większe znaczenie mają środki realizowane w celu uzależnienia całej gospodarki zachodnio-niemieckiej od kapitału amerykańskiego i angielskiego. Obok wykupywania akcji, udziałów i całych przedsiębiorstw niemieckich przez kapitalistów amerykańskich i angielskich, cieszących się w tej sprawie pełnym poparciem władz okupacyjnych i rządów w Waszyngtonie i Londynie, należy tu wymienić zwłaszcza politykę eksportową i importową władz okupacyjnych. Wystarczy tu powołać się na jeden, szczególnie znamienity przykład, ilustrujący całokształt polityki gospodarczej w strefach zachodnich, na praktykę w dziedzinie eksportu węgla niemieckiego. Amerykańsko-angielska instytucja do spraw eksportu i importu płaci Niemcom za tonę węgla 15,75 marki. Suma ta stanowi zaledwie połowę kosztów własnych wydobycia tony węgla, które wynoszą 32 marki, i jedną trzecią rynkowej ceny eksportowej węgla. Za tę samą tonę węgla Amerykanie i Anglicy biorą przy sprzedaży na rynkach zewnętrznych 9—10 dolarów. Podobnie dzieje się przy eksporcie drzewa i innych artykułów. Mechanizm tej polityki sprowadza się do tego, że amerykańscy i angielscy eksporterzy kupują wyroby niemieckie za marki według cen narzuconych niemieckim producentom, a sprzedają te wyroby za dolary osiągając w ten sposób fantastyczne wprost zyski. Uzupełnieniem tej polityki są wysokie ceny, ustanawiane za towary importowane do Niemiec i to. nawet za takie towary, które mogłyby być produkowane

w samych Niemczech, gdyby nie hamowano rozwoju przemysłu pokojowego. Polityka taka zmierza do zwiększenia zadłużenia Niemiec i ich zależności od Ameryki i w pewnym stopniu — również od Anglii. Taka jest istota polityki ekonomicznej amerykańskiej i angielskiej w Niemczech.

Taka polityka gospodarcza nie ma oczywiście nic wspólnego z postanowioną w Poczdamie odbudową pokojowej gospodarki tego kraju dla potrzeb samych Niemiec i dla potrzeb innych krajów europejskich. Ale polityka taka, uzależniając coraz bardziej Niemcy zachodnie pod względem ekonomicznym i finansowym od Wall - Street i City i zapewniając monopolistom amerykańskim i angielskim panowanie nad kluczowymi pozycjami gospodarczymi, daje możność przystąpienia do realizacji jeszcze bardziej dalekosiężnych planów imperialistycznych.

Te zamierzenia skonkretyzowały się właśnie w tzw. planie Marshalla, w którym — z interesującego nas punktu widzenia — należy wyodrębnić kilka momentów.

„... Marshallowski plan odbudowy Europy, mówił Władysław Gomułka - Wiesław we wrześniu 1947 roku, został ściśle związany z ideą odbudowy i wzmocnienia ustroju kapitalistycznego w Europie pod kątem potrzeb amerykańskiego eksportu i importu. Zasada tego planu jest dosyć prosta i przejrzysta. Ustrój kapitalistyczny w Europie poderwany został przede wszystkim na skutek klęski wojennej Niemiec i rozbicia hitlerowskich monopolii. Niemcy były głównym filarem kapitalizmu w Europie. Aby ustrój ten wzmocnić, należy przede wszystkim odbudować kapitalizm niemiecki i kapitalistyczne Niemcy. Dlatego trzonem planu Marshalla jest właśnie odbudowa Niemiec a zwłaszcza Zagłębia Ruhry“^{*)} Oto pierwszy moment planu Marshalla: odbudowa kapitalizmu w Europie przez odbudowę kapitalizmu niemieckiego.

Na czym polega wspomniana wyżej idea odbudowy i wzmocnienia ustroju kapitalistycznego w Europie pod kątem potrzeb amerykańskiego eksportu i importu, wyjaśnił bliżej Władysław Gomułka - Wiesław w swoim referacie informacyjnym na naradzie 9 partii mówiąc, że marshallowska „pomoc“ stanowi „formę ekspansji, która zagraża suwerenności państw europejskich ze strony Stanów Zjednoczonych w oparciu o bastion zachodnio - niemiecki i skazuje je na skrzywienie ich

^{*)} Władysław Gomułka - Wiesław. Referat o sytuacji międzynarodowej, wygłoszony 13 września 1947 r.

rozwoju gospodarczego, na degradację do roli półkolonii amerykańskiej“.

2) Oto moment drugi tego planu: „skrzywienie“ rozwoju gospodarczego krajów europejskich, przystosowanie ich struktury i zakresu działania do egoistycznych potrzeb monopolistów amerykańskich. Znowu przy pomocy Niemiec i poprzez bastion zachodnio-niemiecki.

3) Wreszcie moment trzeci. Plan Marshalla to „plan zmontowania bloku zachodniego i podziału Europy na dwa wrogie obozy, plan odrestaurowania agresywnych Niemiec i wciągnięcie ich w swój (tj. amerykański) rydwan polityczny, plan restauracji kapitalizmu i zniszczenia demokracji w tych krajach, które zrzuciły z siebie jego panowanie“.*) Oto dlaczego plan Marshalla, który przeznaczają Niemcom rolę głównej siły w dziele restauracji kapitalizmu w Europie, w dziele przekształcenia krajów europejskich w wasali imperializmowi amerykańskiemu i w walce o obalenie demokracji, przewiduje pierwszeństwo w odbudowie Niemiec zachodnich przed innymi krajami i zapewnia specjalne przywileje monopolistom niemieckim.

Stosowana dotychczas polityka gospodarcza monopolu i władz anglosaskich w Niemczech i planowana przez Marshalla polityka odbudowy Niemiec stanowią ze względu na swój charakter i ze względu na cele, jakie sobie stawiają, imperialistyczną politykę gospodarczą. Polityka taka wyłącza oczywiście spłacanie odszkodowań ustanowionych w Poczdamie i Polsce, Związkowi Radzieckiemu i 18 innym krajom, uprawnionym do takich odszkodowań. Dwadzieścia tych państw do dnia 1 listopada 1947 roku otrzymało ze sfer zachodnich — urzędnie przemysłowych na sumę zaledwie 33 milionów dolarów. Wbrew stanowisku zajętemu przez delegację amerykańską na konferencji w Moskwie nie chce się ona zgodzić na reparacje z bieżącej produkcji niemieckiej, mimo że Ameryka i Anglia, pod formą ukrytych reparacji, zabrały sobie z Niemiec wartości, szacowane na sumę 10 miliardów dolarów, to jest tyle, ile wynoszą razem roszczenia reparacyjne Polski i Związku Radzieckiego. W ten sposób imperialistyczni gospodarze Niemiec zachodnich i autorzy imperialistycznej polityki gospodarczej w tym kraju depcą uroczyste zobowiązania, wzięte na siebie przez państwa anglosaskie w czasie wojny i potwierdzone na konferencjach jałtańskiej i poczdamskiej, i poświęcają naj-

*) Władysław Gomułka-Wiesław. O pokój i suwerenność narodów. Przemówienie z dnia 11. X. 1947 r.

żywnotniejsze interesy krajów napadniętych i zniszczonych przez Niemcy — swoim własnym egoistycznym interesom i interesom Niemiec.

Tej to polityce imperialistycznej przeciwstawia się demokratyczna polityka gospodarcza. Jest ona realizowana z powodzeniem w strefie sowieckiej i siły demokratyczne w całym świecie walczą o realizowanie jej w całych Niemczech. Na czym polega demokratyczny program polityki gospodarczej w Niemczech? Jeśli polityka imperialistyczna polega na odbudowie potencjału wojskowego i hamowaniu rozwoju przemysłu pokojowego, to demokratyczna polityka gospodarcza oznacza całkowite zlikwidowanie potencjału wojskowo-gospodarczego i odbudowę niemieckiej gospodarki pokojowej, niezależnej od obcych potęg monopolistycznych, takiej więc gospodarki, która by się mogła przyczynić również do odbudowy ekonomicznej innych krajów europejskich.

Jeśli imperialistyczna polityka gospodarcza, oznaczająca odbudowę ciężkiego przemysłu, pociąga za sobą utrzymanie i wzrost sił wojennych w gospodarce niemieckiej, to demokratyczna polityka gospodarcza zmierza do unicestwienia tych sił, które pchały Niemcy do wojny. Oto co mówi o gospodarczych możliwościach realizacji takiego programu niemiecki publicysta demokratyczny Otto Winzer. „Według danych niemieckiego Instytutu Badania Koniunktury, w roku 1928 (w okresie najlepszej koniunktury — uwaga nasza) aparat produkcji niemieckiej był wykorzystany w 67,4 proc. Inaczej mówiąc aparat produkcyjny wykorzystany był tylko w $\frac{2}{3}$. Nadwyżka środków produkcji, to jest fabryk i zakładów z ich urządzeniami maszynowymi, ciążyła silnie na gospodarce niemieckiej, przede wszystkim na ludności pracującej, której płace spychane były w dół. Ta właściwość gospodarki niemieckiej w okresie między wojnami doprowadziła do tego, że wielki krwawy gospodarczy w latach 1930—1933 był w Niemczech tak niezwykle ciężki i długotrwały... W okresie dyktatury hitlerowskiej aparat produkcyjny przemysłu ciężkiego i zbrojeniowego został ogromnie rozbudowany dla celów wojennych. Ponieważ w tym samym czasie ograniczano przemysł wytwarzający artykuły konsumpcyjne i spożywcze, pod hasłem: „armaty zamiast masła“ — dysproporcja między tymi gałęziami przemysłu stała się jeszcze bardziej jaskrawa“.

Z faktów powyższych, stwierdzonych zresztą przez wszystkich badaczy życia gospodarczego niemieckiego, z faktu wielkiej przewagi w gospodarce niemieckiej produkcji środków

produkcji nad produkcją środków spożycia, publicysta niemiecki wyciąga słuszny wniosek: „Trzeźwa analiza wykazuje więc, że możliwe jest zmniejszenie i zredukowanie ciężkiego przemysłu niemieckiego bez uniemożliwienia rozwoju niemieckiej produkcji pokojowej. Co więcej niemiecki przemysł zbrojeniowy musi być zniszczony (abgebaut), jeśli naród niemiecki nie chce stać się znowu ofiarą niemieckich królów armat, którzy go zresztą pauperyzowali również w okresie pokoju przez redukcję płac, śrubowanie cen i wielkie ciężary podatkowe“.*)

Warunkiem realizacji takiego demokratycznego i pokojowego programu gospodarczego w Niemczech jest oczywiście — usunięcie monopolistów i wykonanie uchwał poczdamskich o zniesieniu nadmiernej koncentracji potęgi gospodarczej Niemiec. Warunkiem takim jest dalej usunięcie z życia gospodarczego zbrodniarzy wojennych i aktywistów hitlerowskich, do dziś wodzących rej w gospodarce zachodnio-niemieckiej, przekazanie decydujących pozycji gospodarczych w ręce demokratycznych organów niemieckich, nastawienie tej gospodarki na zaspokojenie potrzeb ludności, a nie na pogoń za zyskami.

Taki pokojowy program gospodarczy uniemożliwiłby uzależnienie ekonomiczne Niemiec od Ameryki i Anglii w celu przekształcenia tego kraju w ośrodek reakcji europejskiej i w bazę strategiczną przeciw demokracji. Program ten umożliwi Niemcom spłatę odszkodowań wojennych krajom zniszczonym i to zarówno odszkodowań z urządzeń produkcyjnych jak i z produkcji bieżącej. Program taki pozwoli na szybszą odbudowę krajów poszkodowanych przez agresję i uniemożliwi powrót do starego, przedwojennego układu sił gospodarczych między Niemcami a ich sąsiadami, układu, który zawierał w sobie stałą groźbę dla pokoju. Demokratyczny ten program gospodarczy umożliwiłby wreszcie rodzącej się demokracji niemieckiej rozwiązanie problemu produkcji i zaopatrzenia ludności w sposób taki, że perspektywa stworzenia mocnego fundamentu gospodarczego dla pokojowych i demokratycznych Niemiec stałaby się zupełnie realna.

Na konferencji londyńskiej Mołotow sformułował istotne momenty tego demokratycznego programu gospodarczego. „Jeśli w dziele odbudowy gospodarki niemieckiej, mówił Mołotow, będzie się opierało na kapitalistycznych monopolistach, na dawnych hitlerowskich dygnitarzach przemysłowych, a nie

*) Otto Winzer. Sozialistische Politik?

na demokratycznych siłach niemieckich, nie osiągnie się dobrych wyników i nie zrealizuje tych celów, które sojusznicy postavili sobie we wspólnych swych uchwałach. Jeśli zaś zapewni się Niemcom szerokie możliwości w dziedzinie odbudowy przemysłu pokojowego, rolnictwa i transportu i, jeśli się okaże konieczne poparcie demokratycznym siłom narodu niemieckiego, to przy zachowaniu kontroli czterech mocarstw możemy w ciągu pewnego okresu czasu osiągnąć pozytywne wyniki w odbudowie gospodarki niemieckiej i w rozwoju jej handlu zewnętrznego, co odpowiada również interesom i innych narodów... Taki stan rzeczy będzie może niekorzystny dla monopolistów tego czy innego kraju, ale narody naszych krajów nie ucierpią na tym, lecz na odwrót — wygrają. Należy domagać się, aby Niemcy wykonały swe zobowiązania wobec sojuszników w dziedzinie reparacji i w dziedzinie wydatków okupacyjnych. Należy postąpić w ten sposób, aby Niemcy nie odbudowały przemysłu wojkowego i nie tworzyły takiego przemysłu, lecz żeby ściśle wykonywały uchwały czterech mocarstw o demilitaryzacji i rozbrojeniu. Nie wolno dopuścić do tego, żeby gospodarka Niemiec, na przykład przemysł Ruhry lub inny przemysł niemiecki, popadła w zależność od kapitału zagranicznego i żeby była wykorzystana jako baza dla odbudowy niemieckiego potencjału wojskowo - przemysłowego lub jako opora reakcji w Europie“.

I oto możemy zreasumować istotne momenty dwóch planów w zakresie polityki gospodarczej.

Plan imperialistyczny oznacza: utrzymanie kapitalistycznej, imperialistycznej gospodarki w Niemczech, utrzymanie władzy hitlerowskich monopolistów, junkrów i winowajców wojny napastniczej, utrzymanie i rozbudowę potencjału wojskowo - gospodarczego, którego waga w życiu gospodarczym wzrośnie jeszcze bardziej wskutek jednostronnego rozwoju ekonomiki niemieckiej i hamowania rozwoju gospodarki pokojowej. Plan ten oznacza więc spotęgowanie nacisku sił wojennych w gospodarce niemieckiej, nawet w stosunku do okresu przedhitlerowskiego i hitlerowskiego. Plan ten oznacza spotęgowanie sprzeczności rozwoju gospodarki niemieckiej, którą cechuje większa jeszcze aniżeli w innych krajach imperialistycznych dysproporcja między rozwojem produkcji środków produkcji a produkcją środków spożycia. Plan ten oznacza włączenie koncernów i karteli niemieckich do systemu anglo-amerykańskich organizacji monopolistycznych, które chcą zrobić z Niemiec zachodnich — nie ośrodek gospodarki pokojowej,

lecz bazę wojskową przeciw demokratycznej Europie i przeciw ZSRR. Program taki stawia sobie za cel nie rozwinięcie normalnych stosunków gospodarczych między Niemcami a innymi krajami, lecz przekształcenie gospodarki europejskiej w dodatek do ekonomiki niemieckiej, będącej z kolei dodatkiem do ekonomiki amerykańskiej. Oznacza stworzenie z Niemiec zachodnich ośrodka niepokoju gospodarczego i wstrząsów gospodarczych. Program taki oznacza wreszcie uprzywilejowanie Niemiec w odbudowie, na niekorzyść krajów zrujnowanych i zniszczonych przez Hitlera.

2) Zupełnym przeciwieństwem takiego programu gospodarczego jest demokratyczny, pöczdamski plan polityki gospodarczej w Niemczech. Plan ten oznacza: całkowitą likwidację potencjału wojskowo-gospodarczego i zapewnienie rozwoju jedynie pokojowym gałęziom gospodarki niemieckiej. Oznacza to — w znacznym stopniu osłabienie historycznie powstałej i znamiennej dla Niemiec dysproporcji między rozwojem produkcji środków produkcji i produkcji środków spożycia i usunięcie nacisku sił wojennych i agresywnych w ekonomice. Plan ten oznacza likwidację kapitału monopolistycznego, obciążonego bezpośrednią odpowiedzialnością za hitleryzm i jego zbrodnie, demokratyzację gospodarki przez oddanie jej kierownictwa w ręce sił demokratycznych oraz nastawienie jej — nie na podbój i agresję, lecz na zaspokojenie potrzeb pokojowych narodu niemieckiego i innych narodów. Plan ten daje możliwość zadośćuczynienia słusznym interesom narodów poszkodowanych przez agresję hitlerowską i zapewnienia im częściowego bodaj wynagrodzenia strat i to zarówno z urządzeń produkcyjnych niemieckich jak i z niemieckiej produkcji bieżącej. Okoliczność ta ma ogromne znaczenie dla ustanowienia nowego układu sił gospodarczych w Europie, odpowiadającego interesom pokoju. Plan ten oznacza wreszcie uniezależnienie gospodarki niemieckiej od monopoli międzynarodowych oraz stworzenie mocnej podbudowy gospodarczej pod rozwój i utrwalenie demokracji w Niemczech i pod pokojową współpracę narodów europejskich w dziedzinie gospodarczej.

Programowi imperialistycznemu w dziedzinie ekonomiki odpowiada także program w dziedzinie politycznej i ideologicznej. Scharakteryzowaliśmy w poprzednich rozdziałach wyniki politycznej i ideologicznej działalności anglosaskich i francuskich władz okupacyjnych w Niemczech zachodnich. Sami Niemcy wyniki te charakteryzują słowami: na Zachodzie bez

zmian; pod słońcem demokracji anglosaskiej stajemy się coraz bardziej brunatni.

Programowi demokratycznemu w dziedzinie ekonomiki odpowiada podobny program w dziedzinie politycznej i ideologicznej. W poprzednich rozdziałach scharakteryzowaliśmy wyniki działalności władz sowieckich i demokratycznych sił niemieckich w dziedzinie demokratyzacji życia i myślenia niemieckiego. O wynikach tych wypowiedziały się, w sposób pozytywny, tak autorytatywne organy, jak Światowa Federacja Związków Zawodowych, jak komisje do badania stanu demilitaryzacji poszczególnych stref i inne. Sprawozdania te wskazują wyraźnie, który program służy skutecznie dziełu reedukacji narodu niemieckiego i dziełu utrwalenia pokoju. Najlepszym sprawdzianem słuszności koncepcji politycznej jest praktyka.



Jest rzeczą jasną, że imperialistyczny program rozwiązania zagadnienia niemieckiego, sprzeczny z literą i z duchem uchwał poczdamskich, oznaczający właściwie obalenie wyników zwycięstwa narodów nad faszyzmem, spotyka się ze zdecydowanym oporem wszystkich sił demokratycznych. Nie ma on przede wszystkim żadnych szans realizacji we wschodniej części Niemiec, znajdującej się pod okupacją sowiecką. Sprzeciwia się temu nie tylko sowiecka administracja okupacyjna. Sprzeciwia się temu programowi również niemieckie siły demokratyczne, które dzięki konsekwentnemu urzeczywistnianiu postanowień poczdamskich stały się w tej strefie decydującą siłą polityczną.

Zdając sobie z tego sprawę, imperialiści amerykańscy i angielscy realizują swój program, stosując politykę faktów dokonanych w strefach zachodnich, zmierzając do oderwania tych stref od całych Niemiec i w konsekwencji — do utworzenia odrębnego państwa zachodnio-niemieckiego oraz do zawarcia odrębnego pokoju z tym państwem.

Przypomnijmy niektóre etapy tej polityki. 1) Połączenie stref angielskiej i amerykańskiej. 2) utworzenie Dwustrefowej Rady Gospodarczej. 3) ogłoszenie odrębnego planu poziomu produkcji przemysłowej w Bizoni. 4) zawarcie odrębnej anglo-amerykańskiej umowy w sprawie węgla. 5) ogłoszenie odrębnego planu demontażu. Obok tych faktów dokonanych, już wprowadzonych w życie, do kategorii odrębnych działań mocarstw zachodnich należy opracowanie planu przyłączenia strefy fran-

③

cuskiej do Bizonii i wreszcie daleko posunięte przygotowania do utworzenia państwa zachodnio-niemieckiego, jako ukoronowanie całej dotychczasowej polityki separatystycznych faktów dokonanych w Niemczech.

Historia koncepcji
NRF Znamienna jest historia koncepcji państwa zachodnio-niemieckiego. Kiedy w lutym 1947 pojawiła się w prasie pierwsza wiadomość o takim państwie, ze wszystkich stron rozległy się głośnie i energiczne zaprzeczenia. Ludzie świadomi rzeczy nie dawali wiary tym zaprzeczeniom, ale pozostaje faktem, że na konferencji moskiewskiej w marcu i kwietniu 1947 ani delegacje anglosaskie, ani prasa kontrolowana przez trusty amerykańskie nie forsowały jeszcze myśli o utworzeniu państwa zachodnio-niemieckiego. W owym okresie dyskusja obracała się dokoła tego, czy zrobić z Niemiec, z całych Niemiec, państwo związkowe (Bundesstaat), jak tego chciał Bevin, czy też związek państw niemieckich (Staatenbund), jak tego chciał Bidault. Niewiele czasu upłynęło od owych dyskusji nad takim czy innym ustrojem politycznym Niemiec, nad taką czy inną organizacją polityczną państwa niemieckiego, a już jest rzeczą widoczną, że cała ta dyskusja ustrojowa z okresu konferencji moskiewskiej należy do dziejów dawno minionych.

W okresie poprzedzającym konferencję londyńską i na samej konferencji londyńskiej Amerykanie, poparci przez Anglików i Francuzów, dążyli zdecydowanie do oderwania stref zachodnich i do utworzenia państwa zachodnio-niemieckiego. Jeżeli szefowie delegacji amerykańskiej i angielskiej woleli nie wypowiadać jasno swoich poglądów w tej sprawie, to wyręczała ich znakomicie prasa oraz członkowie rządu i poważni działacze państwowi, i to nawet tacy, którzy byli oficjalnymi członkami delegacji na konferencję, nie mówiąc już oczywiście o dygnitarzach z administracji okupacyjnej. Kto śledził głosy oficjalnych przedstawicieli brytyjskiej i amerykańskiej opinii publicznej w okresie przed konferencją londyńską i w czasie trwania tej konferencji, ten nie może mieć pod tym względem żadnych wątpliwości. Imperialiści amerykańscy i angielscy nie chcą słyszeć o niczym innym jak o państwie zachodnio-niemieckim. Nie chcą żadnego porozumienia w sprawach ustrojowych. Chcą po prostu narzucić swój punkt widzenia. To, czego można się było tylko domyślać w pierwszym okresie, w okresie wysuwania planów federalistycznych, ujawniło się obecnie z całą siłą.

Oto kilka przykładów. Były minister spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych Byrnes prowadzi krzykliwą

kampanię za podziałem Niemiec, za utworzeniem państwa zachodnio-niemieckiego i za zawarciem z tym państwem odrębnego pokoju. Angielska „Daily Mail” i amerykańska „New York Times” informowały triumfalnie swoich czytelników o toczących się w Waszyngtonie rozmowach między przedstawicielami Foreign Office i Departamentu Stanu w sprawie charakteru i składu rządu zachodnio-niemieckiego. Londyński „Economist” przyznaje wprost, że na zachodzie „zrobiono wiele rzeczy, w wyniku których zjednoczenie napotyka na prawie niepokonalne trudności”. Wszystko to pisało się, podkreślamy, w okresie konferencji londyńskiej lub przed samą konferencją.

„New Statesman and Nation” w trakcie konferencji pisała o państwie zachodnio-niemieckim: „Jest publiczną tajemnicą, że plan taki istnieje”. Angielskie to pismo podaje, że Bidault — „widocznie zobowiązał się włączyć francuską strefę okupacyjną w Niemczech do Bizonii, jeśli będzie utworzony tymczasowy zachodni rząd niemiecki we Frankfurcie”.

Można by przytoczyć znacznie więcej takich głosów, które nie spotkały się niestety z żadnym dementi ze strony oficjalnej. Niemniej ciekawe są głosy polityków.

Zastępca naczelnika sztabu brytyjskiej administracji woj-skowej w Niemczech, gen. Bishop, oświadczył jeszcze w październiku 1947, a więc na miesiąc przed konferencją londyńską, co następuje: „Spodziewamy się, że po listopadzie (tj. po konferencji londyńskiej) będzie utworzony rząd niemiecki albo przynajmniej rząd niemiecki w strefach zachodnich”. Również w październiku radio londyńskie komunikowało o oświadczeniu specjalnego komitetu, złożonego z przedstawicieli wszystkich partii Izby Gmin, w którym mówiło się o utworzeniu rządu niemieckiego dla dwóch albo trzech stref. Kiedy w Londynie interpelowano Bevina co do tych oświadczeń, brytyjski minister spraw zagranicznych właściwie potwierdzał pogroźki w nich zawarte.

Członek delegacji amerykańskiej na konferencji londyńskiej, John Foster Dulles, oświadczył jeszcze przed konferencją i to nie przy jakiejś nie obowiązującej okazji, ale na posiedzeniu Zgromadzenia Generalnego ONZ, że nie będzie powrotu do ducha Teheranu, Jałty i Poczdamu. Czyż można było jaśniej wyłożyć poglądy, z jakimi udawał się do Londynu jeden z najbardziej wpływowych członków delegacji amerykańskiej? Dulles aktywnie pracował w czasie konferencji nad poderwaniem i unicestwieniem uchwał poczdamskich. On to prowadził

konszachty w Paryżu w sprawie przyłączenia francuskiej strefy do Bizonii. Dulles, którego napiętnowano jako jednego z najgroźniejszych podżegaczy wojennych, dobrze zasłużył się sprawie walki z Poczdamem.

Sprawozdanie komitetu pod przewodnictwem amerykańskiego ministra handlu Harrimana, ogłoszone w październiku 1947, stwierdzało dosłownie: „Przed dwoma laty było bardzo pożądane dążenie do utworzenia rządu federalnego (tj. ogólnoniemieckiego), którego pełnomocnictwa rozciągałyby się zarówno na strefę rosyjską jak i angielską, amerykańską i francuską. W chwili obecnej osiągnięcie takiego celu wydaje się niemożliwe... Należy na zachodzie zrobić początek z tym wszystkim, co znajduje się w naszym rozporządzeniu“.

Gubernator amerykańskiej strefy okupacyjnej, gen. Clay, również członek delegacji amerykańskiej na konferencję londyńską, człowiek, który łączy w sobie amerykańską praktyczność z amerykańską bezceremonialnością, w czasie trwania konferencji poinformował prasę o praktycznych przygotowaniach, czynionych przez jego organy dla zapewnienia Niemcom zachodnim korzystnego bilansu handlowego. Gen. Clay ze swoim oświadczeniem nie raczył nawet czekać do chwili, kiedy jego szef sprowokuje zerwanie konferencji.

Słusznie stwierdzał Mołotow, analizując oświadczenie amerykańskie, a zwłaszcza oświadczenie Harrimana, że — „można je zrozumieć tylko w ten sposób, iż sprawa utworzenia rządu dla stref zachodnich jest już przesądzona przez Stany Zjednoczone. Zrozumiałe się staje wobec tego, że delegacja amerykańska na konferencji czterech ministrów nie przejawia żadnego zainteresowania do tego, żeby dojść do porozumienia w sprawie utworzenia rządu ogólnoniemieckiego.“

W dyskusji zaś nad zagadnieniami ekonomicznymi Mołotow polemizując z projektem brytyjskim oficjalnego zerwania z Poczdamem oświadczył: „W przeciwieństwie do stanowiska brytyjskiego delegacja sowiecka uważa za konieczne nastawiać na wykonanie umowy poczdamskiej i na usunięcie wszelkich przejawów naruszenia tej umowy. Zniesienie umowy poczdamskiej potrzebne jest tym, którzy nie chcą jej wypełniać i którzy nie licząc się z umową poczdamską, chcą rozwiązać sobie ręce dla separatystycznych działań. Separatystyczne działania władz amerykańskich i angielskich, a także i francuskich w zachodnich strefach Niemiec zaszczy i tak już zbyt daleko, hamując odbudowę gospodarczą Niemiec i przeszkadzając w szybkim ustanowieniu trwałego pokoju w Europie. Odrębne

te działania władz anglo-amerykańskich doprowadziły do faktycznego podziału Niemiec, co wyraża się w oderwaniu zachodniej części Niemiec od reszty kraju i od Berlina, stolicy państwa niemieckiego. W rzeczywistości w Frankfurcie nad Menem powstał już nowy ośrodek dla stref zachodnich, w którym władze anglo-amerykańskie działają odrębnie i niezależnie od Rady Kontroli w Berlinie.“

Dookoła dwóch spraw rozegrały się najzaciętsze walki na konferencji londyńskiej, a to dookoła sprawy jedności Niemiec i sprawy reparacji. Jeżeli w sprawie reparacji ujawniła się w sposób najbardziej bezpośredni i najbardziej beceremonialny chęć Ameryki i Anglii osłabienia gospodarczego Polski, ZSRR i innych krajów demokratycznych oraz chęć zachowania dla siebie monopolu wypompowywania wartości z Niemiec, to w sprawie jedności tego kraju starły się ze sobą daleko siężne koncepcje obozu imperialistycznego i demokratycznego, dotyczące się zarówno przyszłości Niemiec jak i całej Europy.

Imperialistyczni zwolennicy państwa zachodnio-niemieckiego są zazartymi wrogami postanowionej w Poczdamie jedności Niemiec. Są oczywiście przeciwnikami utworzenia ogólnoniemieckiego rządu demokratycznego i centralnych zarządów administracyjnych dla całego kraju. Nie chcą oni dopuścić w Niemczech do rozwoju sił demokratycznych, walczących o wykonanie przez naród niemiecki uchwał poczdamskich. Jest to zrozumiałe. Ogólnoniemiecki rząd demokratyczny uniemożliwiłby realizację imperialistycznych planów Bizonii, Trizonii i państwa zachodnio-niemieckiego. Rząd taki, opierający się o niemieckie siły demokratyczne i znajdujący się pod kontrolą czterech mocarstw, nie byłby marionetką w rękach magnatów z Wall-Street. Dla zapewnienia sobie wolnej ręki w realizacji planów stworzenia z Niemiec bazy ekspansji imperialistycznej i arsenału wojennego przeciw demokracji, dla niedopuszczenia Związku Radzieckiego do udziału w kontroli Niemiec zachodnich, a zwłaszcza Zagłębia Ruhry, imperialiści anglosascy nie widzą innej drogi jak utworzenie państwa zachodnio-niemieckiego. Ze swoje rzeczywiste cele maskują oni pseudodemokratyczną frazeologią, nie powinno nikogo wprowadzać w błąd. Podobnie jak i starannie przygotowana i od długiego czasu reżyserowana oszczercza kampania, że to Związek Radziecki nie chce porozumienia w sprawie Niemiec. Polityczny sens i polityczna treść imperialistycznych planów Ameryki i Anglii w sprawie Niemiec w świetle dotychczas-

wych praktyk antypoczdamskich których ukoronowaniem ma być utworzenie państwa zachodnio-niemieckiego, nie może budzić wątpliwości.

I najlepszym dowodem, że taka właśnie, a nie inna jest istota planu podziału Niemiec, jest fakt, na pierwszy rzut oka zdawałoby się paradoksalny, że największymi entuzjastami tego podziału są niemieccy nacjonaści i imperialiści, a wśród nich — oczywiście schumacherowscy socjaldemokraci.

Na londyńskiej konferencji ministrów spraw zagranicznych poczdamskiego programu organizacji politycznej Niemiec bronił jedynie Mołotow, ale popierał go w tej sprawie cały obóz demokratyczny i antyimperialistyczny świata, w tej liczbie również — siły demokratyczne i postępowe w Stanach Zjednoczonych, Anglii i Francji.

Mołotow domagał się utrzymania jedności politycznej i gospodarczej Niemiec. Domagał się całkowitej likwidacji potencjału wojskowo-gospodarczego Niemiec i zapewnienia im możliwości rozwoju gospodarki pokojowej. Mołotow domagał się wprowadzenia w życie postanowień poczdamskich o utworzeniu ogólnoniemieckich zarządów administracyjnych (przemysł, finanse, handel, rolnictwo, aprowizacja, transport i łączność). Domagał się zerwania z polityką faktów dokonanych, stosowaną na zachodzie i prowadzącą do podziału Niemiec oraz zlikwidowania wszystkich poczynań, które w tej dziedzinie zostały już zrobione. Sowiecki minister spraw zagranicznych domagał się dalej poczynienia kroków dla utworzenia ogólnoniemieckiego rządu demokratycznego, który pod kontrolą mocarstw okupacyjnych wykonałby przypadające na niego obowiązki w dziedzinie demokratyzacji Niemiec. Rząd ten winien podpisać traktat pokojowy w imieniu narodu niemieckiego, co między innymi utrudniłoby w pewnym stopniu ewentualną dywersję nacjonalistyczną przeciwko traktatowi.

Wszystkie te wystąpienia szefa delegacji sowieckiej zmierzały do niedopuszczenia do zerwania z literą i duchem postanowień poczdamskich. Ponadto zaproponował Mołotow przyjęcie uroczystej deklaracji stwierdzającej, że podstawą przyszłego traktatu pokojowego winny być uchwały krymskie i poczdamskie; domagał się również powzięcia uroczystej uchwały, potępiającej plany utworzenia odrębnego rządu w poszczególnych strefach. Spisek trzech mocarstw zachodnich uniemożliwił przyjęcie wiążących deklaracji w tym zakresie.

Domagając się utworzenia rządu niemieckiego i zagwarantowania jedności Niemiec, niedopuszczenia do utworzenia pod

protektorem anglosaskim rezerwatu imperialistycznego na zachodzie, Mołotow z całą siłą podkreśla, że utworzenie takiego rządu nie oznacza w żadnym razie zniesienia okupacji. Okupacja pozostanie i trwać będzie tak długo, aż będą stworzone realne gwarancje, iż Niemcy nie będą zagrażać pokojowi.

Należy zrozumieć całą istotę i całą wagę dyskusji, która toczyła się w tych sprawach na konferencji londyńskiej.

Amerykańsko-angielski plan podziału Niemiec jest zamknięciem jednego okresu polityki imperialistycznej w tym kraju i zapoczątkowaniem drugiego okresu, okresu realizacji planu Marshalla, planu odbudowy agresywnych Niemiec, planu przysposobienia wczorajszych napastników — kapitalistycznych magnatów niemieckich — do nowej roli, do roli narzędzia polityki imperialistycznej Stanów Zjednoczonych w Europie.

Demokratyczny plan utrzymania jedności gospodarczej i politycznej Niemiec skierowany jest przeciwko pomysłom przekształcenia zachodnich Niemiec w nowy ośrodek reakcji i awantur wojennych. Plan ten wychodzi z założenia, że sprawa Niemiec — to sprawa ustanowienia pokoju w Europie, że pokój ten jest potrzebny wszystkim narodom. „Pozycja ZSRR w sprawie niemieckiej, pisały „Izwestia“ w okresie konferencji londyńskiej, to walka o pokój i bezpieczeństwo narodów. Temu zadaniu podporządkowane są wszystkie pozostałe aspekty, wszystkie kwestie faktyczne i wszystkie szczegóły problemu niemieckiego. Pozycja ta odpowiada uchwałąm poczdamskim, w których sojusznicy wzięli na siebie zobowiązanie zrobienia wszystkiego, aby Niemcy nigdy już więcej nie zagrażali swoim sąsiadom i pokojowi światowemu“.

Plan podziału Niemiec i utworzenia państwa zachodnio-niemieckiego nie jest planem utrzymania pokoju; jest to program skierowany przeciw pokojowi powszechnemu. Plan utworzenia całkowicie zdemilitaryzowanego i zdemokratyzowanego państwa niemieckiego — pod łączną kontrolą czterech mocarstw — którego główny ośrodek przemysłowy, Zagłębie Ruhry, będzie również pod taką samą kontrolą, jest planem pokojowym. Jest to program zapewniający, w danych warunkach historycznych, przy obecnym stanie ekonomiki i przy obecnym stanie umysłów w narodzie niemieckim, najwięcej szans rozwoju ku pokojowi. Oto jedna strona zagadnienia.

Druga, niemniej ważna strona zagadnienia jest następująca. Polityka imperializmu amerykańskiego, wyrażona w planie Trumana i Marshalla, skierowana jest przeciw suwerenności narodów. Utworzenie państwa zachodnio-niemieckiego oznacza

właściwie utworzenie protektoratu amerykańskiego, jako narzędzia likwidacji gospodarczej i politycznej suwerenności krajów europejskich. Ustanowienie protektoratu amerykańskiego w Niemczech zachodnich ma być wstępem do likwidacji suwerenności innych krajów europejskich. Ani oświadczenia amerykańskich mężów stanu, ani praktyki ich nie pozostawiają pod tym względem żadnych wątpliwości. Walka przeciwko utworzeniu państwa zachodnio-niemieckiego jest walką w obronie suwerenności narodów, którym może zagrozić amerykański protektorat we Frankfurcie nad Menem.

Ślusznie pisały „Izwestia”: „Wiadomo, że w chwili obecnej nie można sobie wyobrazić walki z wojującą reakcją, wymachującą pochodnią nowej wojny, w oderwaniu od walki o pokój i niepodległość narodów. Dlatego właśnie nowe, demokratyczne Niemcy winny być nie tylko oczyszczone od resztek nityleryzmu, ale powinny być państwem niezawisłym, służącym interesom samego narodu niemieckiego, a nie interesom monopoli wewnętrznych i zagranicznych.”

Niesposób zrozumieć sensu walki o jedność ekonomiczną i polityczną Niemiec, toczonej w konkretnych warunkach historycznych naszej doby, w okresie ekspansji amerykańskiej, której narzędziem są wszystkie imperialistyczne siły niemieckie, jeśli się nie uwzględni, jakie miejsce sprawa ta zajmuje w ogólnej walce o pokój, bezpieczeństwo i suwerenność narodów. *Niemiecka polityka USA, w sprawie pokoju i bezpieczeństwa*

Kiedy na konferencji moskiewskiej sformułowane zostały anglosaskie i francuskie plany federalizacji i kiedy Mołotow zgodnie z uchwałami poczdamskimi przeciwstawił się tym projektom, domagając się jedności Niemiec, stanowisko delegacji sowieckiej spotkało się z pewnym niezrozumieniem w niektórych środowiskach. Pod wpływem propagandy anglosaskiej niektórzy ludzie (między innymi również i w Polsce) przyjmowali za dobrą monetę „argumenty”, że realizowane przez imperialistów rozdrobnienie polityczne Niemiec prowadzi do ich osłabienia i do zmniejszenia niebezpieczeństwa odrodzenia imperializmu germańskiego. Ludzie ci sceptycznie przyjmowali argumenty, że to właśnie plany federalizacyjne zawierają w sobie tendencję do odbudowy imperializmu niemieckiego i że najistotniejszą rzeczą w tych planach jest odsunięcie Związku Radzieckiego od wpływów na Niemcy zachodnie, a zwłaszcza na Zagłębie Ruhry. Sceptycznie przyjmowali również argumenty, że jedyną drogą do rzeczywistej demokracji

zacji i demilitaryzacji Niemiec jest utrzymanie jedności tego kraju i łącznej kontroli nad nim czterech mocarstw.

Po upływie zaledwie pół roku od konferencji moskiewskiej, kiedy na skutek nieprzejednania i egoizmu imperialistów anglosaskich konferencja londyńska uległa rozbiciu, sprawa jest już całkowicie jasna. Teraz trzeba chyba być zwoleńnikiem amerykańskiego planu ujarzmienia świata, który ma być zrealizowany, między innymi, za pomocą niemieckich koncernów i niemieckich lancknechtów, żeby nie widzieć, iż zza federalizacyjnej mgły wyziera imperialistyczne państwo zachodnio-niemieckie.

Amerykańska prasa nie ukrywa już zresztą istoty planu podziału Niemiec. „New York Herald Tribune“ pisała, że Stany Zjednoczone nie mogą się zgodzić na ogólnoniemiecki rząd, proponowany przez Mołotowa, ponieważ „będzie to rząd występujący przeciw planowi Marshalla“.

Oto sedno zagadnienia. Imperialistom amerykańskim chodzi o stworzenie takiego rządu zachodnio-niemieckiego, który będzie wykonawcą planu Marshalla, który będzie wiernym sługą i — nie tylko sługą — amerykańskich magnatów finansowych w ich rachubach na ujarzmienie Europy przy pomocy niemieckiego potencjału wojskowego.

Anglosaska koncepcja polityczna utworzenia państwa zachodnio-niemieckiego odpowiada interesom politycznym niemieckich monopolistów, junkrów i militarystów. Plany amerykańskie i angielskie w Niemczech i praktyki anglosaskich władz okupacyjnych w Bizonii są zresztą rozwinięciem planów budowy Niemiec powojennych, opracowywanych właśnie przez monopolistów niemieckich, m. in. przez słynnego króla potasu — Arnolda Rechberga. Koncepcja polityczna poczdamska odpowiada zaś interesom rodzących się w Niemczech sił demokratycznych i interesom całego świata demokratycznego.

*Pracownicy
Gosplanu w sprawie
Niemiec*

Polska opinia publiczna śledzi z największym zainteresowaniem walkę dwóch koncepcji politycznych w sprawie niemieckiej, widząc w niej szczególnie ważny, z naszego punktu widzenia, odcinek walki obozu antyimperialistycznego i demokratycznego z obozem imperializmu.

Naród nasz, lepiej bodaj aniżeli jakikolwiek inny, może ocenić istotę obydwu planów w sprawie niemieckiej, planu imperialistycznego i demokratycznego, gdyż posiada w tej

sprawie dodatkowe, bezpośrednio nas interesujące i niezawodne kryterium. Anglosascy zwolennicy imperialistycznego rozstrzygnięcia zagadnienia niemieckiego, podziału Niemiec i utworzenia państwa zachodniego występują przeciw naszym granicom zachodnim, wtedy gdy Związek Radziecki, broniący jedności Niemiec, broni jednocześnie nienaruszalności naszych granic na Odrze i Nysie. Nie jest to oczywiście przypadkowy zbieg okoliczności. Istnieje ścisły związek wewnętrzny między poczdamską koncepcją jedności zdemokratyzowanych i zdenazifikowanych oraz zdemilitaryzowanych Niemiec a poczdamskim uregulowaniem sprawy naszych granic zachodnich. O ścisłym tym związku wewnętrznym świadczy fakt, że wszystkie siły na świecie, które wypowiadają się za demokratycznym programem jedności Niemiec, stoją murem po stronie Polski w sprawie naszych granic zachodnich. Zaczynają rozumieć ten związek wewnętrzny również przodujący demokraci niemieccy. W pierwszych dniach grudnia 1947 roku kierownictwo Socjalistycznej Partii Jedności ogłosiło oświadczenie stwierdzające, że nasze granice zachodnie nie są żadną linią demarkacyjną, że są to granice, które naród niemiecki musi przyjąć.

Fakty te pozwalają nam głębiej i trafniej ocenić anglosaską koncepcję polityczną. Jednym z podstawowych założeń naszej polityki zagranicznej jest — według słów wicepremiera Gomułki: — „walka o utrwalenie pokoju na zasadach zawartych w umowie poczdamskiej, o całkowite zniszczenie wszelkich ognisk faszyzmu, a przede wszystkim o denazifikację, demilitaryzację i demokratyzację Niemiec, przeciwko wszelkiej możliwości agresji niemieckiej, przy pomocy ich protektorów...“*)

Dlatego też naród polski odrzuca imperialistyczny plan podziału Niemiec i utworzenia państwa zachodnio-niemieckiego.

Polska wniosła swój wkład w dzieło opracowania demokratycznego programu rozwiązania problemu niemieckiego i w walkę o realizację tego programu. Wkład Polski dotyczy przede wszystkim opracowania zagadnienia pierwszeństwa odbudowy krajów zniszczonych przed odbudową Niemiec i opracowania zasad nowej równowagi ekonomicznej w Europie, która winna być stworzona dla utrwalenia pokoju.

W memorandum, złożonym przez rząd nasz na londyńskiej konferencji zastępców ministrów spraw zagranicznych, obra-

*) Władysław Gomułka-Wiesław. Referat informacyjny wygłoszony na Naradzie 9 partii.

dującej w styczniu 1947 roku nad sprawą Niemiec, sformułowane zostały poglądy Polski na wszystkie zasadnicze sprawy, dotyczące Niemiec. Rząd polski podkreślił przede wszystkim, że postanowienia poczdamskie dotyczące demokratycznej i pokojowej przebudowy Niemiec przez rozbrojenie, demilitaryzację i denazifikację są warunkiem ładu międzynarodowego. Rząd polski łączy w ten sposób nierozdzielnie sprawę Niemiec ze sprawą pokoju, ze sprawą walki o pokój i o utrwalenie ładu międzynarodowego. Jednolitość zasad wykonywania programu rozbrojenia, demilitaryzacji i denazifikacji na obszarze całych Niemiec, stanowi o efektywności wykonania tego programu — podkreśla memorandum. Dlatego też rząd Polski domaga się, aby władzę najwyższą w Niemczech sprawowała Międzysojusznicza Rada Kontroli, reprezentująca jedność mocarstw okupacyjnych. Nie trzeba dodawać, że ten punkt memorandum polskiego skierowany jest z całą siłą przeciw odrębnym, separatystycznym działaniom, wiodącym do podziału Niemiec. Mówi zresztą o tym memorandum w sposób wyraźny stwierdzając, że ustalenie ustroju Niemiec, przy współudziale narodu niemieckiego, w oparciu o ich jedność polityczną, winno być uwarunkowane postępami w zakresie ich demokratycznej i pokojowej przebudowy.

W sprawie gospodarki niemieckiej memorandum polskie formułuje nasz punkt widzenia z krystaliczną jasnością. „Każdy plan gospodarczy dla Niemiec powinien być uwarunkowany przez następujące postulaty:

- a) zapewnienie rozwoju gospodarki niemieckiej dla celów pokojowych, przy wyłączeniu przemysłu zbrojeniowego i dawnych niemieckich form monopolistycznych;
- b) zabezpieczenie pierwszeństwa odbudowy krajów zniszczonych przez Niemców, w celu stworzenia równowagi gospodarczej w tych krajach, co uchroni je przed supremacją gospodarczą Niemiec;
- c) zapewnienie takiego rozwoju i kierunku produkcji niemieckiej, które zabezpieczą słuszne odszkodowania od Niemiec.“

Stawiając kropkę nad „i“ memorandum polskie podkreśla, że jedność gospodarcza Niemiec powinna być uwarunkowana istnieniem planu, gwarantującego wykonanie wyłożonych wyżej trzech zasad. Inaczej mówiąc, rząd Polski pragnie takiej jedności gospodarczej Niemiec, która zapewni rozwój gospodarki pokojowej i całkowite wyłączenie przemysłu zbrojeniowego

oraz wszelkich monopolii, która zabezpieczy pierwszeństwo w odbudowie krajów zniszczonych przed odbudową Niemiec i nie dopuści do odrodzenia gospodarczej supremacji niemieckiej; wreszcie takiej jedności, która zagwarantuje krajom poszkodowanym słuszne odszkodowania wojenne.

Od chwili złożenia tego memorandum minął rok, w ciągu którego zarysowały się już zupełnie wyraźnie kontury antypoczdamskiego planu w sprawie Niemiec i planów państwa zachodnio-niemieckiego — wcielenia odradzającego się imperializmu germańskiego.

22 listopada 1947 roku minister spraw zagranicznych Zygmunt Modzelewski złożył Komisji Sejmowej Spraw Zagranicznych nowe ważne oświadczenie, formułujące punkt widzenia Polski w sprawie niemieckiej.

„Od czasu gdy Rząd Polski przedstawił na konferencji londyńskiej zastępców ministrów spraw zagranicznych swoje stanowisko w sprawie Niemiec, miały miejsce wydarzenia pierwszorzędного znaczenia, jak konferencja moskiewska czterech mocarstw, jednostronne uchwały powzięte przez przedstawicieli Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych o podwyższeniu produkcji niemieckiej, włączenie Niemiec do tzw. planu Marshalla oraz szereg wypowiedzi o różnym znaczeniu, składanych przez przedstawicieli Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych, Francji itd., dotyczących problemu Niemiec. Wydaje mi się wobec tego, iż sprecyzowanie stanowiska Rządu Polskiego w tej, tak ważnej dla naszego narodu sprawie jest konieczne.“

Minister Modzelewski przypomniał, że rząd polski domagał się w styczniu 1947 roku uznania zasady pierwszeństwa odbudowy krajów, zniszczonych przez agresora niemieckiego, przed odbudową gospodarki samego agresora. „Stanowisko to ma głębokie uzasadnienie nie tylko moralne, ale — i to przede wszystkim — polityczno - gospodarcze, dowodzi minister Modzelewski. Przy wysuwaniu zasady priorytetu chodzi Rządowi Polskiemu o taką odbudowę gospodarczą Europy, która by usuwała podstawę agresji niemieckiej, a to przez usunięcie niemieckiej hegemonii gospodarczej i stworzenie nowej równowagi ekonomicznej w Europie“.

Jak dojść do tej nowej równowagi ekonomicznej w Europie? „Zasada priorytetu wymaga pozytywnego załatwienia sprawy reparacji i określenia poziomu produkcji niemieckiej, który by uwzględniał zarówno reparacje jak i przewidzianą w układach poczdamskich... odpowiednią stopę życiową w Niemczech“.

Oto droga do zapewnienia nowej równowagi ekonomicznej w Europie: czuwanie nad określonym poziomem produkcji niemieckiej i ściągnięcie z Niemiec słusznych reparacji.

Wskazując na to, że układ w sprawie poziomu produkcji niemieckiej, ogłoszony przez Amerykę i Anglię (tzw. układ Clay-Douglas), przewiduje taki wzrost produkcji niemieckiej, który przekracza znacznie ustanowioną w Poczdamie zasadę, iż poziom życiowy Niemców nie może przewyższać poziomu życiowego sąsiadów i że plan Marshalla zapewnia jeszcze Niemcom dodatkową pomoc, minister Modzelewski stwierdza: „Staje się zupełnie oczywiste, iż zasada priorytetu w odbudowie krajów zniszczonych przez agresję niemiecką przekształcona została przez Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię w jaskrawy priorytet odbudowy Niemiec.“ Kierownik polskiej polityki zagranicznej wyciąga z tego twierdzenia wniosek: „Myślę, że naród polski zgodzi się ze swym rządem, iż o zasadę priorytetu odbudowy krajów zniszczonych w dalszym ciągu należy prowadzić walkę w całej rozciągłości.“

Gdy tak się rzeczy mają ze sprawą poziomu produkcji niemieckiej, tym większego znaczenia nabiera drugi element walki o nową równowagę ekonomiczną Europy — sprawa odszkodowań. Minister Modzelewski akcentuje tę sprawę z całą siłą. Bezpośrednio po stwierdzeniu, że naród polski w dalszym ciągu będzie walczył o pierwszeństwo odbudowy krajów zniszczonych, polski minister spraw zagranicznych mówi: „W świetle powyższego staje się jeszcze bardziej nieodzowne podkreślenie konieczności jak najszybszego pozytywnego załatwienia sprawy reparacji, przy czym — naszym zdaniem — należałoby z jednej strony zwiększyć sumę rocznych reparacji, z drugiej zaś strony skrócić ilość lat wypłat reparacyjnych.“ Wiadomo, że bogata i nie zniszczona zupełnie Ameryka, Ameryka, która wyszła z wojny ogromnie wzbogacona, odpowiedziała na to słuszne żądanie — całkowitym odmówieniem należnych Polsce odszkodowań wojennych.

Minister Modzelewski stawia sprawę poziomu produkcji niemieckiej i pierwszeństwa w odbudowie na konkretnym gruncie historycznym. „My chcemy odbudowy Europy i odbudowujemy ją, ale na podstawie nowej równowagi ekonomicznej, która bynajmniej nie eliminuje Niemiec, lecz jedynie stawia je na właściwym miejscu“. Ze szczególną siłą zostaje podkreślone, że odbudowa Europy nie może naruszać suwerenności gospodarczej państw europejskich. Waga tego stwierdzenia jest widoczna i zrozumiała dla każdego.

„Nie możemy również zgodzić się z argumentami, że odbudowa Niemiec jest wstępnym warunkiem odbudowy Europy — mówił dalej minister Modzelewski. — Jak to już wielokrotnie podkreślaliśmy, nie sprzeciwiamy się uporządkowaniu gospodarki niemieckiej. Ale uporządkowanie to musi być połączone z jednej strony z przemianą struktury społecznej w Niemczech na korzyść istotnie demokratycznych elementów, a więc przede wszystkim mas robotniczych, z drugiej zaś strony musi być podporządkowane odbudowie krajów zniszczonych przez agresję niemiecką“.

Kierownik polskiej polityki zagranicznej zajął stanowisko również w sprawie jedności gospodarczej Niemiec. Istotą tego stanowiska jest ściśle powiązanie zagadnienia jedności Niemiec z wyłożonymi wyżej zasadami, mającymi zapewnić nową i pożądaną, z punktu widzenia pokoju, równowagę ekonomiczną w Europie. „Dużo się mówi ostatnio o konieczności gospodarczego zjednoczenia Niemiec. Uważamy za konieczne podkreślić, że warunkiem tego zjednoczenia winno być uregulowanie sprawy reparacji i poziomu produkcji niemieckiej, zgodnie przez cztery wielkie mocarstwa. Uważamy, że zgodność ta powinna się rozciągać na zagadnienia związane z produkcją Ruhry. Zgodność ta jest również konieczna dla sprawnej i jednolitej kontroli oraz dla przeprowadzenia istotnej demokratyzacji stosunków w całych Niemczech“.

W styczniowym memorandum Rząd Polski, przedstawiając swoją koncepcję demokratyzacji gospodarki niemieckiej, połączył w jednym punkcie sprawy wyłączenia przemysłu zbrojeniowego i zniesienia dawnych monopolii niemieckich. Słuszność tego stanowiska jest tak bezsporna i w świetle tego, co nam wiadomo o działalności monopolii niemieckich, tak oczywista, że nie wymaga dowodów. Od stycznia 1947 r. zaszły jednak dość istotne zmiany w charakterze i obliczu dawnych monopolii niemieckich, które są coraz bardziej włączone do systemu monopolii amerykańskich. Minister Modzelewski słusznie uznał za konieczne wystąpić przeciw tym szkodliwym zjawiskom. „Do wstępnych warunków demokratyzacji rząd polski zalicza konieczność znacjonalizowania wielkiego przemysłu niemieckiego, gdyż pozostawienie go w rękach niemieckich czy też niemiecko - amerykańskich trustów i karteli jest nie tylko przeciwne zasadzie demokratyzacji, ale stwarza warunki sprzyjające odrodzeniu się agresywnych tendencji w Niemczech“.

Wreszcie reasumując wszystkie istotne momenty polskiego

programu demokratyzacji Niemiec, minister Modzelewski stwierdza: „Streszczając stanowisko rządu polskiego w sprawach niemieckich w dobie obecnej, należy potwierdzić słuszność postulatów zawartych w memorandum, złożonym na styczniowej konferencji czterech zastępców w Londynie. Rząd Polski nadal uważa, że mimo odwrócenia przez Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię zasady priorytetu odbudowy krajów zniszczonych przez agresora niemieckiego zasada ta jest nadal jedynie słuszna, że zasadzie tej winny być podporządkowane sprawy zarówno reparacji jak i określenia poziomu produkcji niemieckiej; że wysokość reparacji, jako też rocznych opłat reparacyjnych, powinna być funkcją, wynikającą z tej zasady oraz z niekwestionowanego na konferencji moskiewskiej artykułu 15 punkt b) układu poczdamskiego; że Rząd Polski stoi w dalszym ciągu na stanowisku, iż włączenie Niemiec do tzw. planu Marshalla nie służy sprawie budowy pokoju, przeciwnie, jest wyrazem koncepcji, która zmierza do odbudowy hegemonii gospodarczej Niemiec w Europie, a przez to samo wzmacnia agresywne tendencje Niemiec. Tego rodzaju polityka służy celom, które nie mają nic wspólnego ze stabilizacją gospodarczą i pokojową w Europie. Niejednokrotnie podkreślaliśmy również, że metody odbudowy Niemiec są metodami, nie sprzyjającymi demokratyzacji Niemiec i wykarczowaniu hitleryzmu.

Rząd Polski w dalszym ciągu podtrzymuje swe stanowisko zmierzające do poparcia elementów demokratycznych w Niemczech i domaga się dania tym elementom możliwości wzięcia udziału w uporządkowaniu stosunków w Niemczech na zasadach demokratycznych.

Nie ulega również zmianie stanowisko Rządu Polskiego odnośnie utrzymania jedności politycznej Niemiec w przeciwstawieniu do tendencji tworzenia państwa zachodnich Niemiec i wszelkich nierealnych postulatów federalistycznych“.

Po zerwaniu konferencji londyńskiej słowa te nabierają szczególnego znaczenia. Stoi za nimi cały naród polski.



Mówiliśmy dotychczas o planach i życzeniach imperialistów amerykańskich i angielskich utworzenia państwa zachodnio-niemieckiego. Od życzeń tych do ich realizacji w całej pełni prowadzi jednakże trudna i pełna sprzeczności droga.

Niesposób jeszcze obecnie ocenić wszystkich trudności i przeciwieństw, jakie amerykańscy magnaci finansowi mają

do pokonania na drodze do całkowitego wyodrębnienia Niemiec zachodnich pod względem gospodarczym i politycznym. Dla takiej oceny brak jeszcze wielu przesłanek. Nie sprecyzowane dotychczas zostały szczegóły planu Marshalla, ekonomicznego „regulowania” spraw ekonomicznych w Europie i w samych Niemczech w interesie monopoli amerykańskich i zamerykanizowanych monopoli niemieckich. Z grubsza tylko można wyodrębnić i wskazać pewne grupy przeciwności, które już się zarysowały i które nie pozostaną bez istotnego wpływu na dalsze losy polityki amerykańsko-angielskiej w Niemczech. Należą do nich sprzeczności i walki w łonie samych monopoli amerykańskich, co do dalszego kierunku polityki amerykańskiej w Europie, a zwłaszcza w Niemczech; sprzeczności i walka pomiędzy monopolistami amerykańskimi a kapitałem krajów europejskich, które mają być objęte planem „pomocy”; tarcia i przeciwieństwa między Ameryką a Anglią, między Ameryką a Francją; walki i tarcia, targi i sprzeczności między poszczególnymi grupami kapitalistycznymi w krajach Europy zachodniej, a zwłaszcza sąsiadujących z Niemcami; zaciekle walki między poszczególnymi grupami i kapitalistami niemieckimi oraz między kapitalistami niemieckimi a zagranicznymi grupami kapitalistycznymi wydzierającymi sobie wzajemnie co smakowitsze kęski z łupu niemieckiego. I wreszcie, najpoważniejsze sprzeczności — między zamierzeniami imperialistów a żywotnymi interesami narodów.

Jeśli idzie o realizację planów amerykańskich w Niemczech, które wymagają wielkich inwestycji, wiadomo, że istnieją w Stanach Zjednoczonych co najmniej trzy wielkie grupy interesów i poglądów. Jedna grupa, którą reprezentuje b. kierownik gospodarczy amerykańskiej administracji okupacyjnej i obecny wiceminister obrony generał Draper, chce jak najszybciej odbudować Niemcy. Inne grupy nie mają pewności, co do realności planów poskromienia konkurencji niemieckiej i wolą zwlekać z inwestowaniem miliardów w Niemczech. Są i tacy monopolisci amerykańscy, którzy wypowiadają się w ogóle przeciw koncepcjom Marshalla i Dullesa. Walka między tymi grupami monopolistycznymi w Ameryce daleka jeszcze jest od rozstrzygnięcia.

Szczególne miejsce w systemie sprzeczności wewnątrz obozu imperialistycznego, wiążących się ze sprawą Niemiec, zajmują sprzeczności między Ameryką, Anglią i Francją. W poprzednich rozdziałach niniejszej pracy analizowaliśmy dokład-

nie istotę i historię sprzeczności anglo - amerykańskich, zwłaszcza w sprawie Zagłębia Ruhry. Sprzeczności te nie zostały usunięte i mimo że Anglia i Francja wykonują obecnie na ogół rozkazy Waszyngtonu, problem Niemiec, a w szczególności problem Zagłębia Ruhry, pozostaje jednym z głównych przedmiotów sporów i walk wewnątrz bloku Anglia — Stany Zjednoczone — Francja.

Jeżeli przypomnimy sobie dalej, że oligarchia finansowa w Stanach Zjednoczonych chce, w oparciu o przemysł zachodnio-niemiecki, zdegradować szereg krajów Europy zachodniej i zmienić, „skrzywić“ ich linię rozwoju, stosownie do potrzeb amerykańskiego eksportu i importu, to ujawnia się nowa bardzo silna grupa przeciwnieństw międzykapitalistycznych. Amerykański minister handlu Harriman w swoim raporcie ogłoszonym w październiku 1947 roku „radził“ mianowicie, by kraje zachodnio - europejskie nie śpieszyły się z odbudową tych gałęzi przemysłu, które konkurują z amerykańskimi albo z zamerykanizowanymi niemieckimi gałęziami przemysłu. Nie trzeba szeroko rozwodzić się nad tym, co oznaczają takie „rady“ np. dla gospodarki francuskiej, belgijskiej, holenderskiej, włoskiej i dla gospodarki innych krajów.

Mówiliśmy dotychczas o tych ostatnich sprzecznościach, charakteryzując je jako sprzeczności wewnątrz obozu kapitalistycznego. Ale jest rzeczą jasną, że sprzeczności te, podobnie zresztą jak sprzeczności w stosunkach między Ameryką, Anglią i Francją, nie ograniczają się tylko do bezpośrednio zainteresowanych grup monopolistów, lecz dotyczą interesów milionów ludzi, interesów całych narodów. Próby urzeczywistnienia planów wasalizacji krajów Europy zachodniej muszą zaktywizować do walki miliony robotników, chłopów, rzemieślników, inteligentów, kupców, a nawet pewnych grup przemysłowców. Strajki 4 milionów robotników we Francji w listopadzie i grudniu 1947 roku i strajki robotników włoskich winny być w tym względzie ostrzeżeniem i przestrogą. Czy narody Europy zachodniej będą się beczynn timer przyglądać machinacjom, zmieniającym do likwidacji niezawisłości ich krajów — pour le roi de Prusse i pour les rois de Wall - Street? Czy zechcą one być obiektami brutalnych operacji dokonywanych według wskazówek Marshalla na żywym ciele ich organizmów gospodarczych i narodowych przez bankierów amerykańskich?

Następna wielka grupa ostrych sprzeczności zarysowuje się, gdy przechodzimy do omówienia spraw wewnętrzno - niemieckich. Zadanie, jakie stawiają sobie monopolisci anglosascy,

„spreparowania“ gospodarki niemieckiej stosownie do potrzeb amerykańskich jest zadaniem właściwie bez precedensu w historii. I tu brak jeszcze danych do ogarnięcia całości planów amerykańskich, ale już wiadomo, że Wall-Street chce rozwinąć gospodarkę niemiecką w sposób jednostronny. Mołotow scharakteryzował te usiłowania w swym piśmiennym oświadczeniu złożonym na konferencji londyńskiej stwierdzając, że „władze anglo - amerykańskie wprowadzają w życie przyjętą przez nich uchwałę o jednostronnej odbudowie niektórych rodzajów ciężkiego przemysłu, np. przemysłu stalowego“ i że w ten sposób przystąpiły one do odbudowy niemieckiego potencjału woj-skowo-gospodarczego. Polityka taka oznacza, jak mówiliśmy już wyżej, spotęgowanie jednej z najgroźniejszych właściwości rozwoju imperializmu niemieckiego, głębokiej dysproporcji między poszczególnymi działami gospodarki narodowej, ze wszystkimi ujemnymi skutkami, wynikającymi stąd dla ekonomiki tego kraju i dla całej Europy, wśród których na pierwsze miejsce wysuwa się wzmożenie nacisku sił wojennych i awanturniczych.

Tego rodzaju zmiana struktury gospodarczej, jaką chcą wprowadzić Amerykanie w Niemczech, jednostronne rozwinięcie ciężkiego przemysłu i przemysłu zbrojeniowego oraz krępowanie rozwoju przemysłu lekkiego i spożywczego zaostrzy niezmiernie problem rynków zbytu i źródeł surowców. Problem, który należał do najcięższych w Niemczech nawet w tych okresach, kiedy gospodarka ich nie miała tak jednostronnego charakteru. Problem rynków wysuwa się z tym większą siłą, że polityka imperialistyczna prowadzi do odcięcia całego przemysłu zachodnio - niemieckiego od Niemiec wschodnich i od całej demokratycznej Europy środkowej i wschodniej. Co zastąpi przemysłowi zachodnio - niemieckiemu, w sensie gospodarczym, obszar Niemiec na wschód od Łaby, obszar, który był rynkiem zbytu dla znacznej części wyrobów przemysłu zachodnio - niemieckiego i który temu przemysłowi dostarczał wielkich ilości surowców i artykułów żywnościowych? Obawiamy się, że pytanie takie może przyprawić mr Dullesa i mr Claya o niejedną bezsenłą noc. A w jaki sposób zamierzają Amerykanie przeciwdziałać żywiołowemu i naturalnemu ciążeniu przemysłu zachodniego do jedności gospodarczej z Niemcami wschodnimi? Przez torowanie dróg do Europy zachodniej? Ależ to ogromnie zaostrzy sprzeczności z krajami Europy zachodniej i spowoduje te rozliczne zjawiska kryzysowe, o których mówiliśmy wyżej. Nie mówiąc już o tym, że forsowanie

eksportu niemieckiego do Europy zachodniej lub na inne rynki jest sprzeczne z interesami monopolistów amerykańskich, którzy również chcą i muszą eksportować.

W niemieckim handlu zagranicznym wielką rolę grały obroty z krajami Europy środkowej i wschodniej oraz ze Związkiem Radzieckim. Amerykańscy protektorzy przemysłu zachodnio-niemieckiego i ich niemieccy kontrahenci, którzy ze chcą się kierować w handlu zagranicznym nie względami gospodarczymi, lecz motywami zaczerpniętymi z „antykomunistycznej“ hecy Claya, natkną się w tej dziedzinie na trudności wręcz niepokonalne.

Wszystkie te plany „przystosowania“ struktury gospodarczej Niemiec do potrzeb metropolii amerykańskiej nie mogą nie wywołać zaostrenia sprzeczności klasowych w społeczeństwie niemieckim i oporu narodowego przeciwko kolonialnym planom Wall - Street. Cytowaliśmy wyżej oświadczenie kierownictwa Socjalistycznej Partii Jedności w sprawie planu Marshalla stwierdzające, że naród niemiecki miał już raz gorzkie doświadczenie w związku z amerykańską polityką pożyczek po pierwszej wojnie światowej. Rezultatem pożyczek amerykańskich było wówczas wzmocnienie niemieckich karteli i trustów, co doprowadziło w następstwie do kryzysu, do dyktatury faszystowskiej i do wojny. „Skutki nowej amerykańskiej polityki pożyczek będą równie fatalne, jeśli nie jeszcze gorsze“ — stwierdza Socjalistyczna Partia Jedności, ostrzegając przed nią naród niemiecki. Nawiasem mówiąc, należy przypuszczać, że również obywatele amerykańscy pamiętają jeszcze, czym skończyła się dla samej Ameryki pierwsza próba „dawesyzacji“ Niemiec. Pamiętają zapewne, że Ameryka musiała później trzy lata wojować, żeby złamać potęgę niemiecką, przez nią samą zbudowaną.

Opór niemieckich mas ludowych, którego nie można nie uwzględnić przy analizie sprzeczności i trudności piętrzących się na drodze do realizacji planów imperialistycznych, wyraża się w chwili obecnej przede wszystkim w walce o socjalizację przemysłu oraz w walce o zjednoczenie Niemiec.

Żądanie socjalizacji przemysłu niemieckiego, a zwłaszcza żądanie socjalizacji górnictwa, jest jednym z najbardziej popularnych i żywotnych haseł w narodzie niemieckim, a szczególnie w niemieckiej klasie robotniczej. Górnicy doskonale zdają sobie sprawę z istoty rabunkowej, kolonialnej polityki, uprawianej przez kapitalistów anglosaskich w dziedzinie eksportu węgla. Walczą oni zacięcie o socjalizację tego przemysłu

i nawet angielski „Times“ nie robi sobie złudzeń, że można będzie osiągnąć radykalne podniesienie wydajności pracy w przemyśle węglowym bez uspołecznienia kopalń niemieckich. A podniesienie wydajności pracy w górnictwie jest kamieniem węgielnym planów odbudowy Niemiec.

Walka o jedność Niemiec będzie źródłem dalszych wstrząsów i trudności dla autorów Westdeutschlandstaatu. Setna rocznica Wiosny Ludów powinna jednak pobudzić do refleksyj tych wszystkich, którzy wyobrażają sobie, że rozkaz Waszyngtonu może rozerwać jedność narodu niemieckiego. Amerykańscy politycy nie mają, jak wiadomo, zrozumienia dla nauk historii. Może by więc rozważyli wnioski płynące z powodzenia obecnej walki o jedność Niemiec, prowadzonej przez elementy demokratyczne z Socjalistyczną Partią Jedności na czele.

Nakreśliliśmy w sposób schematyczny niektóre sprzeczności, jakie stają na drodze realizacji planów imperialistycznych w Niemczech. Nie wchodzimy w szczegóły, nie omawiamy szczegółowo rozlicznych i wielorakich trudności technicznych, organizacyjnych i finansowych, jakie wynikają z zadania przekształcenia gospodarki kraju, który przed paroma zaledwie laty rwał się do panowania nad światem, w gospodarkę typu półkolonialnego. Nawiasem mówiąc obserwacja i analiza polityki amerykańskiej w stosunku do Niemiec daje okazję do poznania niektórych bardzo istotnych momentów imperializmu i do dalszego rozwinięcia leninowskiej teorii imperializmu. Któż nie przypomni sobie, skoro mowa o amerykańskiej polityce imperialistycznej wobec Niemiec, polemiki Lenina z Kautskym, prowadzonej przed 30 laty, kiedy to Kautsky chciał ograniczyć pojęcie imperializmu do polityki kapitału przemysłowego, zmierzającego do aneksji obszarów agrarnych. Co by powiedział Kautsky, gdyby ujrzał w roli „obszaru agrarnego“ — Zagłębie Ruhry? Amerykański imperializm wyciąga rękę po najbardziej uprzemysłowiony rejon w Europie, po Zagłębie Ruhry. Oto jeszcze jeden nie kamień już, a głaz — na grób fałszywej teorii Kautsky'ego.



Demokratycznego rozstrzygnięcia spraw niemieckich pragną wszystkie siły postępowe i pokojowe na świecie. Walczy o takie rozstrzygnięcie ZSRR, walczy Polska, Jugosławia, Czechosłowacja i wszystkie kraje demokratyczne. Zacieśniająca się współpraca krajów demokratycznych, a zwiła-

szcza krajów słowiańskich i postępy tych państw w dziedzinie odbudowy gospodarczej i konsolidacji politycznej zwiększają i będą nieustannie zwiększać wagę sił demokratycznych w toczącej się walce o rozstrzygnięcie problemu Niemiec. Walczą o demokratyczne rozcięcie niemieckiego węzła gordyjskiego siły demokracji i postępu w Stanach Zjednoczonych, Anglii, Francji i we wszystkich krajach kapitalistycznych. Przyłączają się do tej walki siły demokratyczne w samym narodzie niemieckim, które rozwinęły się poważnie w strefie sowieckiej i których osiągnięcia wywierają swój wpływ na całe Niemcy. Niezmiernie istotnym faktem w tej walce jest okoliczność, że granice Niemiec biegną wzdłuż Odry i Nysy i że na wschód od Niemiec rządzą siły, które nie dopuszczą do powtórzenia się w Europie tragicznego okresu monachijskiego. Nie ma w Europie wschodniej miejsca dla Becków, Hachów i innych agentów niemieckich.

Między pragnieniem imperialistów rozpętania nowej wojny a możliwością zorganizowania tej wojny istnieje ogromny dystans, ponieważ narody świata nie chcą wojny. Między pragnieniem imperialistów odbudowania agresywnych Niemiec jako jednego z czołowych narzędzi nowej wojny a możliwościami realizacji tego pragnienia istnieje również dystans, ponieważ narody świata nie chcą odrodzenia imperializmu niemieckiego, nie chcą powtórzenia Oświęcimia i Majdanka.

Oto dlaczego mógł Mołotow oświadczyć w swoim przemówieniu, wygłoszonym w 30 rocznicę Rewolucji Rosyjskiej, że „awanturnicze plany imperialistów w sprawie Niemiec nie doprowadzą do niczego dobrego i, rzecz zrozumiała, będą odrzucone przez demokratyczną Europę“.

Oto dlaczego mógł Władysław Gomułka-Wiesław oświadczyć dziesiątkom tysięcy mieszkańców Wrocławia, w swoim przemówieniu wygłoszonym w grudniu 1947 r., na manifestacji jednolitofrontowej po kongresie Polskiej Partii Socjalistycznej: „Anglosascy dyplomaci nie chcą dopuścić do załatwienia kwestii niemieckiej zgodnie z interesami pokoju w Europie, gdyż nie odpowiada to linii ich polityki. Nie przysporzą sobie oni w ten sposób zwolenników nie tylko w Polsce i w innych krajach, stojących twardo na gruncie pokoju, lecz będą mieli przeciwko sobie coraz większą część własnego społeczeństwa.“

Imperialiści anglosascy zerwali konferencję londyńską. Walka o demokratyczne rozstrzygnięcie zagadnienia niemieckiego trwa.

31 grudnia 1947 r.



Od chwili zakończenia niniejszej pracy zaszło wiele wypadków, wskazujących na dalszy rozwój walki dwóch koncepcji, koncepcji demokratycznej i koncepcji imperialistycznej w sprawie niemieckiej.

Tendencje imperialistyczne tworzenia państwa zachodnio-niemieckiego i włączenia tego przyszłego tworu finansistów amerykańskich i niemieckich do „planu Marshalla” i do bloku zachodnio-europejskiego realizowane były w 1948 r. stopniowo, poczynawszy od narady we Frankfurcie, w styczniu 1948 r. Do tego samego celu zmierzając imperialiści amerykańscy i angielscy doprowadzili do tego, że Międzysojusznicza Rada Kontroli faktycznie przestała istnieć. Przypuszczono szturm również do Rady Ministrów Spraw Zagranicznych jako organu, któremu w Poczdamie powierzono zadanie opracowania traktatu pokojowego z Niemcami. W planach bevinowskiej Unii Zachodniej, będących politycznym uzupełnieniem „planu Marshalla”, Niemcy przestają już być potencjalnym wrogiem, przeciwko któremu należy mobilizować opinię publiczną i sojusze. W ten sposób przygotowuje się w życiu międzynarodowym grunt dla uznania imperialistycznego państwa zachodnio-niemieckiego za równoprawnionego partnera innych „demokracji zachodnich”.

W życiu wewnętrznym Niemiec zachodnich mocarstwa anglosaskie i Francja realizują dalej swój program oparcia się o siły monopolistów, junkrów i militarystów dla odbudowy imperializmu niemieckiego. Jeśli dla poprzedniego okresu charakterystyczne było niedopuszczenie do procesu Kruppa w Norymberdze, to dla omawianego okresu charakterystyczne staje się uniewinnienie Kruppa, czołowej postaci w zespole monopolistów niemieckich, obarczonych odpowiedzialnością za wojnę i ludobójstwo.

W dziedzinie gospodarczej obserwujemy wzmożone działania w kierunku „przystosowania“ ekonomiki niemieckiej do potrzeb monopoli amerykańskich i przekształcenia jej w arsenał dla awanturniczych planów militarystów zza oceanu.

Spotęgowany nacisk na Francję w kierunku włączenia strefy francuskiej do Bizonii, któremu nie chcą i nie potrafią się oprzeć rządzące tym krajem siły neomonachijskie, ma doprowadzić do ostatecznej realizacji i usankcjonowania podziału Niemiec, który we Frankfurcie stał się już faktem.

Wszystkim tym poczynaniom, realizowanym w atmosferze hysterii graniczącej z psychozą, siły demokratyczne przeciwstawiają swoje spokojne i stanowcze działania.

Konferencja praska Polski, Czechosłowacji i Jugosławii podniosła stanowczy głos przestrogi przeciwko samowolnym i bezprawnym poczynaniom mocarstw zachodnich. Związek Radziecki z właściwym sobie spokojem zakomunikował wszystkim zainteresowanym i całej opinii publicznej, że nie uzna żadnych decyzji kadłubowych i samozwańczych konferencji. Historia kryzysu w Radzie Kontroli w marcu 1948 r. i wypadków, które nastąpiły po wybuchu kryzysu udowodniła raz jeszcze, że za słowami przedstawiciela radzieckiego stoi realna siła, zdolna do wprowadzenia w czyn swoich zapowiedzi. Pogłębiająca się stabilizacja stosunków w strefie sowieckiej, oparta o rzetelne zasady Poczdamu, w przeciwstawieniu do „uniwersalnego chaosu“ stref zachodnich, nękanych nieustającymi strajkami głodowymi i dramatycznymi walkami politycznymi jest również nieodpartym dowodem siły Związku Radzieckiego i słuszności programu demokratycznego.

Coraz poważniejszym czynnikiem w życiu niemieckim i w życiu międzynarodowym staje się opór niemieckich sił demokratycznych przeciw planom utworzenia imperialistycznego państwa zachodnio-niemieckiego. Ruch kongresów ludowych, będący w omawianym okresie najsilniejszym przejawem walki postępowych elementów niemieckich o demokratyczną drogę rozwoju winniśmy również w Polsce obserwować z należytą uwagą.

W miarę jak zaczynają się krystalizować plany imperialistyczne, zwłaszcza niemiecka część „planu Marshalla“ (tzw. plan Clay- Robertson) przejawiają się coraz silniej wewnętrzne sprzeczności zawarte w tych koncepcjach. Program demokratyczny natomiast wykazuje coraz wyraźniej swą wewnętrzną logikę i konsekwencje, będące wyrazem jego siły i skuteczności.

Postępująca konsolidacja obozu demokratycznego, jego sukcesy w dziedzinie odbudowy i rozbudowy gospodarczej wzmagają siłę tych wszystkich, którzy walczą o demokratyczne rozstrzygnięcie zagadnienia niemieckiego.

Pracując nad odbudową i rozbudową gospodarki polskiej, nad konsolidacją sił demokratycznych w naszym kraju, rozbudowując i pogłębiając nasz system sojuszów politycznych i gospodarczych wnosimy swój niemały wkład w walkę o demokratyczne rozstrzygnięcie problemu niemieckiego, najważniejszego dla nas problemu politycznego. Będziemy tak postępowali w dalszym ciągu.

SPIS TREŚCI

	str.
WSTĘP	5

Część pierwsza

CZY KARTELE NIEMIECKIE PRZEŻYJĄ HITLERYZM . . .	9
Rozdział I: Co to są monopole niemieckie	11
Rozdział II: „Największy grabieżca świata“	19
Rozdział III: Co się stało z niemieckim kapitałem finansowym w sowieckiej strefie okupacyjnej?	39
Rozdział IV: Kartele niemieckie : a Zachodzie działają . . .	53
Rozdział V: Monopole niemieckie w angielskiej strefie oku- pacyjnej	61
Rozdział VI: Monopole niemieckie w amerykańskiej strefie okupacyjnej	82
Rozdział VII: Amerykanie opanowują Niemcy zachodnie . . .	103

Część druga

REFORMA ROLNA — PODSTAWĄ DEMOKRATYZACJI NIEMIEC 129	
Rozdział I: Kim są junkrzy niemieccy?	131
Rozdział II: Likwidacja junkierstwa w sowieckiej strefie oku- pacyjnej	138
Rozdział III: Sprawa reformy rolnej w strefach zachodnich . .	151
Rozdział IV: Reforma rolna w Niemczech a polskie granice zachodnie	171

Część trzecia

CZY NIEMCY ODUCZĄ SIĘ MYŚLEĆ PO HITLEROWSKU? . .	179
Rozdział I: Problem winy niemieckiej	181
Rozdział II: „Niemcy są niewinni!“	187
Rozdział III: Niemcy są winni!	192
Rozdział IV: Kilka słów historii	202
Rozdział V: Czy walczy się w Niemczech z ideologią hitleryzmu?	205
Rozdział VI: Odrodzenie ideologii imperializmu	229
Rozdział VII: Młodzież i wychowanie	245
Rozdział VIII: O odnowienie kultury niemieckiej	251

Część czwarta

DWIE KONCEPCJE W SPRAWIE NIEMIEC	255
--	-----

K₁-017



41451

2